POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

MARIAN KNIAT

DZIEJE UWŁASZCZENIA WŁOŚCIAN W WIELKIM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM

TOM II

POZNAŃ

NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
SKŁAD GŁÓWNY: PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
1949

CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO
K - 55812



Śp. Marian Kniat

PRZEDMOWA *)

Marian Julian Kniat urodził się 30 stycznia 1899 r. w Obornikach, niewielkim miasteczku koło Poznania. Rodzina ojca, który był urzędnikiem, pochodziła ze wsi wielkopolskiej. W domu rodzinnym panowała atmosfera patriotyczna; zarówno ojciec jak i dobra i rozumna matka dbali o staranne wychowanie i wykształcenie dzieci. Mimo trudnych materialnych warunków powodowanych znaczną liczbą dzieci (sześcioro) prawie wszyscy pokończyli wyższe studia.

Szkołę powszechną ukończył Marian w Obornikach i już wówczas odczuł ciężar niewoli, w jakiej się znajdował naród polski. Niejedna brutalność spotkała go ze strony pruskiego nauczyciela za częste, wbrew zakazom, rozmowy polskie i nieukrywanie patriotyzmu. Po skończeniu szkoły powszechnej wstąpił do gimnazjum Marii Magdaleny i ukończył je w 1918 r. Warunki nauki miał dość ciężkie, gdyż przez cały czas musiał dojeżdżać do Poznania z Obornik. W latach 1919—1920 był ochotnikiem w powstaniu wielkopolskim i brał udział w walkach pod Czarnkowem; później walczył na froncie wschodnim, skąd został przeniesiony na Górny Śląsk, gdzie, już jako akademik, brał udział w walce plebiscytowej.

Studia uniwersyteckie rozpoczął w 1920 r. na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego; oprócz filozofii studiował historię, a zwłaszcza historię gospodarczą, co zaprowadziło go na seminarium z tego przedmiotu na wydziale prawno-ekonomicznym. W 1923 r. uzyskał stopień magistra, a w kilka lat później doktora filozofii. Promocja odbyła się 30 stycznia 1929.

Jeszcze podczas studiów uniwersyteckich był diurnistą w Archiwum Państwowym w Poznaniu, a po uzyskaniu magisterium został stałym pracownikiem archiwalnym. W tym samym czasie (1924—1938) był sekretarzem Towarzystwa Miłośników Historii. W 1938 r. przeszedł do Archiwum Głównego w Warszawie, gdzie go zastała wojna. We wrześniu 1939 należał do załogi

---

*) Szczegółów biograficznych o Autorze dostarczyli podpisanemu p. Anna Kniatowa i dyr. Kazimierz Kaczmarczyk.

broniącej tego archiwum; podczas oblężenia Warszawy z narażeniem życia uratował wraz z dyrektorem Siemieńskim archiwum od pożaru wznieconego przez bombę zapalającą.

Podczas okupacji pracował początkowo na swojej przedwojennej placówce; niebawem jednak został przeniesiony do Archiwum Akt Nowych, a później wydelegowany był przez władze okupacyjne do archiwum w Krakowie, skąd po przeszło rocznej pracy w 1941 r. wrócił do Warszawy do Archiwum Akt Nowych przy ul. Rakowieckiej. Pracował tam do powstania warszawskiego. Podczas swej służby archiwalnej w czasach okupacji sabotował zarządzenia władz okupacyjnych i uchronił wiele archiwaliów od wywiezienia lub zniszczenia. Jednocześnie brał czynny udział w pracach polskich władz podziemnych i opracował szereg memoriałów odnoszących się do przyszłej organizacji polskiej sieci archiwalnej. Podczas powstania warszawskiego dnia 23 sierpnia 1944 został ze Saskiej Kępy, gdzie mieszkał, wywieziony do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu we wschodniej Bawarii; pracował tam przy budowie baraków i w kamieniołomach. Za swoją nieugiętą postawę był szczególnie prześladowany przez władze obozowe. Zginął w obozie 2 grudnia 1944.

Przez całe swoje życie był człowiekiem cichym i skromnym, usuwającym w cień swoją osobę. Nigdy nie dążył do wybicia się, do zyskania uznania; wystarczała mu świadomość, że dąży do prawdy i wzbogaca kulturę duchową narodu polskiego. Trafnie pod względem duchowym mógł być oceniony jedynie przez najbliższych, którzy stykali się z nim czy to w życiu codziennym, czy też przy pracy.

Cechowała go wielka ofiarność i bezinteresowność w sprawach publicznych i poczucie obowiązku wobec ojczyzny. Gdy jego zwierzchnik chciał go przedstawić do odznaczenia za działalność niepodległościową i zapytywał o szczegóły tej działalności, prosił, aby go nie przedstawiano do odznaczenia, bo służbę na froncie i podczas plebiscytu uważał za zwykłe spełnienie obowiązku.

Gorące umiłowanie ojczyzny i głęboko rozumiany patriotyzm uważał za źródło swojej siły twórczej. Po wyjściu z druku pierwszego tomu tego głównego dzieła oprawił jeden egzemplarz, z którym się nie rozstawał, a na którego pierwszej stronie napisał: „Z umiłowania tej ziemi, z tęsknoty, by ujrzeć jej szczę-

ście, mozół nasz się wyłonił. Oby tych ksiąg stronice, żywym — umarłych odkrywając znoje, bogaciły dusze mądrością z ojców zrodzoną doświadczeń, wśród pracy ofiarnej tym niwom składanej". Pokazując ten napis swojej żonie dodał ustnie: „Włożyłem w te słowa najszczersze, najserdeczniejsze uczucia, toteż nikomu prócz Tobie tego nie pokażę".

Był człowiekiem o bardzo zgodnym charakterze, ustępował łatwo, gdy chodziło o jego własne sprawy. Był jednocześnie bezkompromisowy, gdy chodziło o czyny sprzeczne z obowiązkami narodowymi i moralnymi. Nie znosił niesprawiedliwości; przy całej swej łagodności potrafił ostro występować w obronie pokrzywdzonego. Głęboko odczuwał wyrządzone sobie krzywdy i nieprzyjemności. Za to każdą wyświadczoną mu, nawet drobną przysługę chował we wdzięcznej pamięci i starał się odwzajemnić.

Głęboko uczuciowy bolał nad niedolą bliźniego; umiał rozumnie pocieszyć i bez wahania obdarowywał w granicach swoich skromnych możliwości. Wychowany w zdrowej atmosferze życia rodzinnego wysoko cenił ognisko rodzinne i uznawał rodzinę za podstawową komórkę życia społecznego. Był wzorowym synem, bratem i mężem; szczególnie wzruszająca była jego cześć i miłość dla matki. Miał szczególnie serdeczny stosunek do dzieci i zwierząt. Z dziećmi umiał się bawić jak dziecko. Interesował się życiem zwierząt i umiał podpatrywać przejawy ich inteligencji. Subtelnie odczuwał piękno przyrody. Przez cały czas okupacji marzył o radosnej chwili, kiedy będzie mógł odwiedzić swe ukochane strony rodzinne nad Wartą i Wełną.

Był naukowcem czystej wody; praca naukowa była dla niego najgłębszą potrzebą życia wewnętrznego. Toteż miał głębokie, szczere i bezinteresowne zamiłowanie do pracy naukowej, której poświęcał każdą niemal wolną chwilę. Praca zawodowa w archiwach utrudniała mu pracę naukową; mimo wielkiego nieraz zmęczenia nigdy w niej jednak nie ustawał. Szczególnie trudną była ona podczas okupacji; w ciężkich warunkach materialnego bytowania, badaniom naukowym poświęcał wszystkie wolne od pracy zawodowej chwile. Gdy najbliżsi troskali się, że przy tak intensywnej pracy i niedostatecznym odżywianiu może stracić siły, odpowiadał pogodnie, że siły ducha muszą zrównoważyć ubytek sił fizycznych, a znosząc trudy życia i niedostatek, dzieli tylko dolę narodu.

Badania naukowe Kniata poświęcone były gospodarczej historii Polski. Działalność naukową rozpoczął rozprawą „Życie gospodarcze Pomorza w czasach Rzeczypospolitej" („Roczniki Historyczne" 1927, s. 28). W swojej pracy doktorskiej: „Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności włościańskiej w Polsce XVIII w." (Poznań 1929, s. 63) — wykazał dużą samodzielność myślenia, podjąwszy się trudnej próby rekonstrukcji budżetów włościańskich, na podstawie pruskich aktów skarbowych z 1773—5 r. Praca ta, choć skromna rozmiarami, jest owocem bardzo długich i żmudnych poszukiwań archiwalnych i skomplikowanych obliczeń, które musiały być oparte z jednej strony na danych z zakresu techniki rolniczej, a z drugiej na materiale z dziedziny ustroju społeczno-gospodarczego. Nie będąc samemu specjalistą w zakresie historii techniki rolniczej musiał Autor odbyć szereg konferencyj z profesorami Wydziału rolniczo-leśnego, aby na tej podstawie odpowiednio wyinterpretować teksty źródeł XVIII w. i ustalić najbardziej do rzeczywistości zbliżone współczynniki szacunkowe. Praca ta jest bardzo wartościowym przyczynkiem do wielkiego zagadnienia podziału dochodów w ramach feudalnego ustroju rolnego w Polse. W jednej z dyskusyj toczonych na wrocławskim zjeździe historyków polskich w 1948 r. (Pamiętnik I, 391) praca ta została nazwaną jedną z najlepszych prac, jakie się ukazały w okresie międzywojennym w dziedzinie badań nad podziałem dochodu.

Tytuł docenta uzyskał na podstawie wielkiego dzieła: „Dzieje uwłaszczenia włościan W. Ks. Poznańskiego, t. I, Przebieg prac ustawodawczych do 1823 r." (Poznań 1939, str. 433). Habilitacja obejmująca zakres historii gospodarczej odbyła się w Warszawie na wiosnę 1944 r. na tajnym posiedzeniu Rady Wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego. Odnośna uchwała została zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty w 1945 r. już po śmierci docenta Kniata.

Wielkie to dzieło oparte jest na gruntownym przestudiowaniu bogatych archiwaliów, przechowywanych w Pruskim Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie, gdzie za paru nawrotami Autor spędził rok czasu, oraz w Archiwum Państwowym w Poznaniu. W I tomie przedstawił ogólny tok obrad w poszczególnych instancjach i opinie poszczególnych ziemian i urzędników. Dwa dalsze tomy poświęcone są różnym zagadnieniom, jak opozycja przeciwko reformatorskiej inicjatywie rządu

i obrona stanowiska rządowego, kwestia rzeczowego zasięgu reformy, chronologicznego jej rozkładu, potrzeba nowych kapitałów, zagadnienie doboru włościan i typu ich gospodarstw w tomie II, a w tomie III: separacje i scalania gruntów, zagadnienie odszkodowań, kwestia dalszego rozwoju włościan i podniesienia ich kultury, ciężary publiczne, zagadnienie środków obrotowych i kredytu, uwłaszczenie w dobrach państwowych, organy wykonawcze i koszta regulacji. Praca daje wyczerpujące przedstawienie genezy poznańskiej ustawy uwłaszczeniowej z 1823 r.

Rozpoczęte były już prace nad przeprowadzeniem uwłaszczenia w świetle aktów Komisji Generalnej w Archiwum w Bydgoszczy, a zebrane poprzednio materiały pozwalały na napisanie w krótkim przeciągu czasu dwu dalszych niejako pobocznych prac. Jedna miała się odnosić do ustroju rolnego Wielkopolski w końcu XVIII i początkach XIX w. i realnego znaczenia przeprowadzonych przez rząd pruski i Ks. Warszawskiego reform włościańskich. O zagadnieniach tych pisali niemal wszyscy bardzo liczni autorzy memoriałów będących główną podstawą omówionej pracy. Ze źródeł tych można było wyłuskać bardzo dużo informacyj odnoszących się zwłaszcza do sposobów przeprowadzenia reform od drugiego rozbioru do upadku Ks. Warszawskiego. Druga praca rzuciłaby dużo światła na genezę pierwszego tzw. polskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, którego założenie pozostawało w ścisłym związku z wydaniem ustawy uwłaszczeniowej. Obie te prace uległy zniszczeniu.

W chwili wybuchu wojny t. II pracy „Dzieje uwłaszczenia włościan w W. Ks. Poznańskim" był składany w drukarni Uniwersytetu Poznańskiego. Autor, mieszkający wówczas w Warszawie, otrzymywał korekty wraz z rękopisem. Jedno i drugie zachowało się szczęśliwie i jest podstawą niniejszego wydania. Str. 1—220 formatu t. I, a więc mniejszego od niniejszego wydania, skorygowane zostały przez autora raz jeden, a str. 1—56 również i w drugiej korekcie.

Po zajęciu drukarni Uniwersytetu Poznańskiego przez Niemców składy przygotowanych do druku przed wojną prac naukowych uległy zniszczeniu, tj. rozrzuceniu, albo stopieniu. Zniszczona została również większość rękopisów tych prac. Uniknął tego losu rękopis pracy Kniata, która ze względu na temat zainteresowała okupanta. Został on przeniesiony do Archiwum Państwowego w Poznaniu i oddany pod opiekę ówczesnego jego dyrektora

Golluba. Autor wiedział o tym i starał się na drodze korespondencyjnej otrzymać niezłożoną część rękopisu swojej pracy. Spotkał się jednak z kategoryczną odmową. Rękopis ten według wszelkiego prawdopodobieństwa spłonął wraz z nieewakuowaną częścią Archiwum; w każdym razie nie został on znaleziony w skrzyniach, które ewakuowane podczas okupacji, wróciły do Poznania po jej ustaniu. Wprawdzie nie jest rzeczą wykluczoną, że kilka skrzyń aktów dotychczas nie znalezionych może jeszcze wrócić na swoje dawne miejsce; jest jednak rzeczą bardzo wątpliwą, czy wśród ich zawartości znajdzie się rękopis pracy Kniata. Z tego powodu Komisja Historyczna PTPN po kilku latach daremnego oczekiwania, zdecydowała się wydać t. II pracy Kniata w formie niekompletnej. Kompletny jest spis rzeczy, który daje pewne pojęcie o treści zagubionej części. W spisie tym tytuły odnoszące się do zaginionych części wydrukowane zostały kursywą.

Jan Rutkowski

UWAGI WSTĘPNE

Niniejszy drugi tom dziejów uwłaszczenia włościan poświęcamy przedstawieniu motywów, z których wyłoniło się ustawodawstwo agrarne, będące podstawą regulacyj rolnych, podjętych po r. 1823 na obszarach polskich okupowanych przez Prusy w r. 1815. Na treść tomu tego składa się ideologia, która przyświecała uczestnikom w pracach przygotowawczych. Tom pierwszy, poświęcony przebiegowi prac przygotowawczych, przeprowadzonych w latach 1815—1823, świadczy wymownie o tym, jak żywym tętnem bił rozwój wspomnianej ideologii. Materiały, powstałe w wyniku ówczesnych przygotowań, są olbrzymie. Wspominając o tych materiałach, mamy na myśli przede wszystkim zasoby, które stworzono w toku przygotowywania ustawy regulacyjnej z 8. IV. 1823 [1]. Uwzględniamy jednak również głosy, referaty i projekty, które genezę swą zawdzięczają pracom, przeprowadzonym na ziemiach polskich zaboru pruskiego z r. 1814 a stojącym w związku z przygotowaniem obu ordynacyj z r. 1821 [2]. Oprócz samych materiałów, powstałych w toku akcji przygotowawczej, uwzględniamy postanowienia zawarte w ustawach. Są to w pierwszym rzędzie przepisy pomieszczone w edykcie regulacyjnym z 14. IX. 1811 i deklaracji doń z 29. V. 1816 oraz postanowienia dodatkowe, które te dwie ustawy uzupełniają. Poza tym jest to całokształt przepisów, które powstały jako ostateczne rezultaty wspomnianej akcji przygotowawczej. Te ostatnie traktujemy z jednej strony jako punkt końcowy przeprowadzonych przygotowań, a ze strony drugiej jako punkt wyjścia do późniejszych badań nad ich wykonaniem, czyli nad realizacją uwłaszczenia. Najogólniejszym założeniem, według którego podejmujemy się systematyzacji wszelkich danych przez nas wyżej wyzyskanych, jest porządek rzeczowy w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Autor korzysta z miejsca niniejszego by sprostować pomyłkę, która zakradła się do tomu I, przedstawiającego ge-

[1] Tom I. str. 30—231.
[2] Tom I. str. 232—237.

nezę i charakterystykę źródeł. Tamże zaznaczono, że prace przygotowawcze przeprowadzone dla powiatów chełmińskiego, michałowskiego i obszaru własności miejskiej Torunia skupiały się wokoło rejencji malborskiej, tudzież że przy tejże rejencji, podobnie jak w Poznaniu i Bydgoszczy, została utworzona specjalna komisja z zadaniem przeprowadzenia najbardziej zasadniczych przygotowań (vide, str. 197—201). Pomyłka polega na tym, że siedzibą rejencji nie był Malborg lecz Kwidzyń. Powołując się na materiały, stworzone dla wspomnianych powiatów, będzie autor odtąd wymieniał je jako powstałe w rejencji kwidzyńskiej względnie w komisji przy tejże rejencji.

ROZDZIAŁ I.

Opozycja zmienia kierunek inicjatywy rządowej

Ustawa regulacyjna dla W. Księstwa Poznańskiego zawdzięcza swą genezę przede wszystkim decyzji monarchy i rządu, według której reforma agrarna, zapoczątkowana w Prusach na podstawie edyktu z 14. IX. 1811 i deklaracji z 29. V. 1816, miała być przeprowadzona także na świeżo okupowanych ziemiach polskich. Przepisy, zawarte w ustawie wydanej dla W. Księstwa, zostały ustalone na podstawie materiałów przygotowanych zarówno na obszarze tutejszym jak i w pracowniach ministerialnych. Zagadnieniem kapitalnym, które się nasuwa w odniesieniu do wspomnianych przepisów, jest kwestia, w jakim sensie miały one zmienić sytuację włościan. W zasadzie mogły to być zmiany 1. bezwzględnie dodatnie, 2. częściowo dodatnie i częściowo ujemne, wreszcie 3. szkodliwe, prowadzące tylko do pogorszenia położenia włościan. Ocena, czy były to zmiany pierwszej, drugiej lub trzeciej kategorii, jest jeszcze rzeczą bardzo daleką. Zanim do niej przystąpimy, musimy przeprowadzić rozległe badania analityczne. — O myśli przewodniej, która wycisnęła swe piętno na ustawodawstwie ostatecznie wydanym, można powiedzieć, że ukształtowała się ona w ogniu polemiki, którą przeprowadzono na dwóch odcinkach. Były to odcinki, które ze sobą się splatały. Na jednym z nich należało by umieścić wszystkie obiekcje przeciwko tendencjom rządu, wysunięte przez opozycję i wszystko to, co świadczy o ustosunkowaniu się zwolenników reformy do argumentacji oponentów. Na odcinku drugim wypadało by przytoczyć wymianę myśli, którą przeprowadzili między sobą zwolennicy broniący idei reformy i pracy do jej realizacji. Uznając, że taki podział materiału jest możliwy, musimy stwierdzić, że polemika, prowadzona na tak pojętych odcinkach, toczyła się bardzo często równocześnie. Źródłem motywów, przytaczanych przez opozycję, była niechęć do reformy. Zwolennicy projektowanych modyfikacyj zwalczali stanowisko oponentów zupełnie albo tylko w pewnym stopniu. Ta polemika, którą obie wspomniane strony przeprowadziły, tworzyłaby treść

odcinka pierwszego. Motywy i racje, którymi operowali zwolennicy reformy, działając w niezależności od stanowiska oponentów, powstały przede wszystkim wskutek nakazu monarchy, że należy zebrać materiały przygotowawcze i opracować na tej podstawie nowe ustawodawstwo agrarne. Pracami wykonawców tego nakazu musielibyśmy wypełnić odcinek drugi. Przy wydawaniu nowego ustawodawstwa uwzględniono jednak w szerokim zakresie opinie i dezyderaty opozycji. Fakt ten świadczy, że materiał, zebrany w myśl nakazu monarchy czyli utworzony na odcinku drugim, został w znacznej mierze zasilony argumentami z polemiki między opozycją a zwolennikami reformy, która może być umieszczona na odcinku pierwszym. Okoliczność ta jest łącznikiem obu tych zasadniczo i w rzeczywistości uchwytnych linii akcji przygotowawczej. Istnieją argumenty, które występowały zarówno na odcinku pierwszym jak i na odcinku drugim. Powodują one, że oba te odcinki częściowo się pokrywają.

Z okolicznością, że oba odcinki, na których toczyła się akcja przygotowawcza, częściowo się pokrywają, musimy się liczyć, przystępując do rzeczowego przedstawienia stworzonych wtedy materiałów. Nie możemy zatem dzielić wyrażonej tamże ideologii na odrębne rozdziały, w zależności od terenu, na którym przeprowadzono polemikę. Musimy raczej dążyć do takiego ugrupowania wspomnianych materiałów, że ideologia, przez nie się przewijająca, będzie charakteryzować stanowisko wszystkich uczestników w pracach przygotowawczych. Za punkt wyjścia przyjmujemy przeto argumenty najbardziej reformie przeciwne. Następnie będziemy rozwijać ówczesną ideologię w takim kierunku, ażeby poprzez wszystkie odstępstwa od stanowiska absolutnie opozycyjnego dojść do ogółu tych przekonań i postulatów, które znalazły ostateczny swój wyraz w wydanych ustawach [3].

Wytyczna, którą przedstawiliśmy wyżej, zmusza nas do rozwinięcia ówczesnej ideologii po linii, której punktu wyjścia można się dopatrywać w stanowisku konserwatywnym, domagającym się całkowitego zachowania dotychczasowego ustroju folwarczno-pańszczyźnianego. Etapem końcowym, do którego linia ta doprowadzi, byłaby decyzja co do przetworzenia ustroju na sposób zgodny z nowymi przepisami wydanymi w r. 1823, wzglę-

[3] W związku z powyższym najogólniejszym założeniem metodycznym wskazujemy na nasze uwagi polemiczne, wypowiedziane w odniesieniu do opracowania Lauberta „Der Posener Adel...” (Tom I, str. 129—131).

dnie aprobata na takie modyfikacje. Zmiany te miały w zasadzie prowadzić do wytworzenia ustroju kapitalistycznego. Rozwinięcie rozważań, w których rezultacie przyjęto projekty rządowe i zamieniono je na obowiązującą ustawę, będzie przeto identyczne z rzeczowym przedstawieniem rozwoju ideologii, który polegał na tym, że dotychczasowy ekonomiczny sposób myślenia, oparty o zasadnicze założenie ustroju folwarczno-pańszczyźnianego, zamienił się w nowy sposób myślenia, dostosowany w swych kryteriach do warunków życia w ustroju kapitalistycznym.

Jest jednak jeszcze inna wytyczna, którą przy przedstawianiu ówczesnej ideologii można by wziąć pod uwagę. Chodziło by tu o linię, której punktem wyjścia byłaby tendencja do stworzenia możliwie najmniejszego i najsłabszego włościańskiego stanu posiadania. Punktem końcowym tej linii byłoby usiłowanie, by wspomniany włościański stan posiadania stał się możliwie najsilniejszym. Mamy tu do czynienia z owym wyżej wysuniętym zagadnieniem kapitalnym, wymagającym określenia, jaki sens miały posiadać projektowane zmiany w sytuacji włościan. Kwestię, jak winien być oznaczony z jednej strony punkt wyjścia a z drugiej strony punkt końcowy tej linii rozwojowej, musimy na razie zostawić bez odpowiedzi. Za rzecz pewną należy jednak uważać, że wytyczna ta nie pokrywa się z opisaną wyżej linią, prowadzącą od stanowiska konserwatywnego do decyzyj w duchu kapitalistycznym. Nadto jest chyba także rzeczą pewną, że było można działać na korzyść lub na szkodę włościan niezależnie od tego, czy reprezentowano stanowisko konserwatywne, dążąc do tego, by stosunek prawny, łączący właścicieli i włościan, pozostał bez zmian, albo czy usiłowano usunąć wszystko to, co cechowało dotychczasowy ustrój folwarczno-pańszczyźniany. Nie możemy natomiast w tym miejscu wskazać na formę ustrojową, która by przedstawiała najkorzystniejsze warunki dla wzrostu włościańskiego stanu posiadania. Tak samo nie możemy tu oznaczyć formy ustrojowej, która na odwrót tworzyłaby warunki, najbardziej sprzyjające pomniejszaniu włościańskiego stanu posiadania.

Możliwość pomniejszenia włościańskiego stanu posiadania mieściła się zarówno w ustroju dotychczas panującym jak i w owym przyszłym, przez rząd projektowanym ustroju, który na skutek zlikwidowania pańszczyzny miał nabrać form kapitalistycznych. Organizacja dotychczasowa, jeżeli ją traktujemy jako ustrój folwarczno-pańszczyźniany czystego typu, mogła posiadać

elementy kapitalistyczne tylko poza sferą stosunku gospodarczego, łączącego właścicieli i włościan. Elementy te musiały się mieścić głównie w działalności handlowej, w szczególności w działalności handlowej właściciela majątku, gdy tenże oddawał na targ swe produkty rolne. Pozostając z włościanami w stosunku folwarczno-pańszczyźnianym, mógł właściciel dążyć do powiększenia swych korzyści drogą zwiększenia zbytu produktów, nie stosując przy tym intensywniejszego nakładu środków własnych, lecz zmniejszając uposażenie włościan i eksploatując bardziej ich siły. W organizacji dotychczasowej, mając możliwość dobrego zbytu, mógł zatem właściciel pomniejszać włościański stan posiadania. Zmierzając natomiast do zlikwidowania dotychczasowego folwarczno-pańszczyźnianego stosunku, łączącego go z włościanami, mógł właściciel organizować swój majątek w kierunku możliwie największego rozwinięcia folwarku i pozostawienia włościanom coraz to mniejszego udziału w posiadaniu ziemi. I na tej drodze było zatem rzeczą możliwą pomniejszać włościański stan posiadania. Forma organizacji, najbardziej sprzyjająca wzrostowi i rozwojowi mienia włościańskiego, znajduje się gdzieś między pierwszą a drugą z obu przytoczonych możliwości organizacyjnych, w których, jak sądzimy, zanik włościańskiego stanu posiadania był możliwy. Należy wobec tego stwierdzić, że kwestia, czy strony uczestniczące w polemice stały konserwatywnie na stanowisku zachowania dotychczasowych form folwarczno-pańszczyźnianych, albo czy dążyły do porzucenia tych form i przejścia do kapitalistycznych metod eksploatowania ziemi, nie identyfikuje się bynajmniej z zagadnieniem mniejszej lub większej przychylności dla włościan. Nie ma też żadnych podstaw do twierdzenia, że ustawodawstwo z lat 1811 i 1816, którym rząd pruski na obszarze swych dawnych prowincyj pociągnął granicę między wielką własnością ziemską a obszarem mającym tworzyć włościański stan posiadania, równało się stworzeniu włościanom najlepszych warunków do utrzymania przydzielonego im przez rząd stanu posiadania względnie nawet do rozpoczęcia pracy nad jego pomnożeniem. Kwestia tendencji bądź to w kierunku tworzenia wielkiej własności kosztem włościan, bądź to w kierunku rozwijania własności włościan przez poświęcenie interesów wielkich właścicieli, jest zagadnieniem zgoła odrębnym. Musimy zagadnienie to pozostawić tutaj bez odpowiedzi.

Cały materiał, stworzony podczas prac przygotowawczych a świadczący o ideologii w kwestii kształtowania ustroju agrarnego, przedstawimy w opracowaniu niniejszym po linii od stanowiska zgoła konserwatywnego, w myśl którego głoszono argumenty najbardziej reformie przeciwne, do stanowiska, które dawało wyraz wszystkim przekonaniom i postulatom wyrażonym ostatecznie w edykcie z r. 1823 i z którego wypłynęła decyzja, że ustrój winien być przetworzony w sposób kapitalistyczny. Powstanie przez to rozległe tło porównawcze, które pozwoli nam patrzeć na każdy poszczególny pogląd i na każdą poszczególną propozycję z dalekiej perspektywy. Dopiero wtedy będzie można poczynić próbę oceny tych poglądów i propozycyj, przyjmując za punkt wyjścia kwestię, w jakim stopniu odnośni autorzy bądź to reprezentowali stanowy interes wielkich właścicieli, bądź to mieli na uwadze interes ludności włościańskiej.

Myśląc o realizacji reformy agrarnej na ziemiach przyłączonych do monarchii w r. 1815, dążył rząd do tych samych celów, które mu przyświecały przy wydawaniu ustaw obowiązujących w dawnych prowincjach, tj. edyktu z r. 1811 i jego deklaracji. Rozpoczynając prace przygotowawcze do uwłaszczenia i regulacyj na terenach posiadanych od r. 1815, zamierzał on powrócić do przepisów obu tych ustaw względnie do nich nawiązać. W latach 1815 i 1816 nie wypowiedział się jednak pod żadnym względem w sposób zdecydowany, że realizacja tych przepisów będzie tu miała miejsce. W deklaracji z r. 1816 spotykamy się raczej z następującą zapowiedzią: „W jaki sposób obie ustawy z r. 1811 i 1816 mają być zastosowane w prowincjach zdobytych i uzyskanych później, w tej kwestii zostaną wydane rozporządzenia specjalne, które się opracuje po otrzymaniu sprawozdań rejencyj i wyższych sądów ziemiańskich" (art. 121) [4]. Niemniej istniały momenty przemawiające za tym, że rząd w odniesieniu do nowych terenów, a w szczególności względem W. Księstwa będzie usiłował stosować przepisy edyktu i deklaracji. Wskazywała na to przede wszystkim tendencja do ujęcia sprawy włościańskiej w pewne normy ogólne i do uczynienia z tych norm zasad, obowiązujących powszechnie.

O usiłowaniu takim świadczył już edykt z r. 1811. Rząd spotykał się na terenie swych prowincyj z licznymi rozbieżnościami. Wynikały one z tego, że uprawnienia stron, uczestniczących

[4] Tom I, str. 336.

w produkcji agrarnej, były różnolite. Czynniki miarodajne usiłowały przeto podporządkować te rozbieżności pewnej zasadzie ogólnej. Zmierzały przy tym nie tylko do tego, by pogodzić dobro prywatne z dobrem ogólnym, ale w ogóle, by potrzebom państwa podporządkować także potrzeby indywidualne. W § 8 edyktu sformułowano stanowisko to w sposób następujący: prawo państwa i jego wymogi gospodarcze stwarzają taki stan rzeczy, że państwo jest na pierwszym miejscu upoważnione do korzystania ze zwyczajnych i nadzwyczajnych świadczeń włościańskich. Świadczenia włościan na rzecz właścicieli majątków muszą wobec tego zostać ograniczone. Włościanom winny być pozostawione takie środki żeby mieli zapewnioną egzystencję, tudzież by potrafili uczynić zadość żądaniom, stawianym im przez państwo. Z zasad tych wynika: 1. że świadczenia włościan na rzecz właścicieli nie powinny być podwyższane, 2. że powinny one raczej zostać obniżone, jeżeli włościanie nie mają zapewnionej egzystencji, 3. że gospodarstwa włościańskie trzeba utrzymywać w stanie, który im zapewni zdolność do płacenia państwu podatków. W § 9 uzupełnia edykt powyższe nakazy normą, że gospodarstwa, posiadane prawem dziedzicznym, zapewniają włościanom egzystencję i możność płacenia podatków, jeżeli świadczenia na rzecz właścicieli nie przekraczają jednej trzeciej dostarczanych przez nie dochodów [5].

Analogicznej normy, odnoszącej się do włościan bez prawa dziedzicznego nie pomieszczono w edykcie. Wynika ona jednak z innych postanowień, w szczególności z przepisów dotyczących odszkodowań, a zwłaszcza odszkodowania, przysługującego właścicielom ze strony włościan przy nadawaniu tym ostatnim gospodarstw na własność. Przepisano mianowicie w tej kwestii, że właściciele jako odszkodowanie za grunta oddane włościanom na własność mają ze strony włościan dziedzicznych otrzymywać jedną trzecią, zaś ze strony włościan bez prawa dziedzicznego połowę ziemi dotąd przez tychże posiadanej (§§ 10—12, 37) [6]. Poza tym był w edykcie pomieszczony przepis, według którego liczne postanowienia, dotyczące włościan z prawem dziedzicznym, stawały się ważne także względem włościan bez prawa dziedzicznego (§ 37). Wobec takiego postawienia sprawy musi czytelnik edyktu z r. 1811 wnioskować, że egzysten-

[5] Tom I, str. 286.
[6] Tamże, str. 287.

cja i zdolność do płacenia podatków u włościan bez prawa dziedzicznego była, zdaniem czynników rządowych, zapewnioną, jeżeli obciążenie na rzecz właścicieli nie przekraczało połowy dochodu, czerpanego z ziem przez włościan tych zagospodarowywanych. Tę wysokość obciążenia włościan bez prawa dziedzicznego musimy uważać za analogię do normy, podanej dla włościan dziedzicznych w § 9 edyktu.

Odnośnie do W. Księstwa sądzono, że zasady te nie pokrywają się z tamtejszym rzeczywistym rozkładem uprawnień. Liczono się z tym, że obciążenie włościan na rzecz właścicieli było tu większe i że założenia takie zmusiłyby właścicieli do poniesienia ofiar. Mniemano też, że realizacja tych zasad byłaby niezgodną z przyrzeczeniem monarchy co do przyznania stronom, uczestniczącym w regulacjach, odszkodowania sprawiedliwego. Oczekiwano wreszcie, że przeciwko przytoczonym tu normom ogólnym podniosą się protesty. Obawy co do tych protestów sprawdziły się. Ze strony radcy Thomy spotykamy się z uwagą, że pogodzenie jakiejkolwiek zasady obowiązującej generalnie z przyrzeczeniem co do całkowitego uwzględnienia interesów stron uczestniczących w regulacji, jest na terenie W. Księstwa rzeczą niemożliwą. Jeżeli cel reformy ma zostać osiągnięty, to trzeba raczej, jak się wyraził, dokonać przecięcia węzła, czyli naruszyć uprawnienia zainteresowanych stron [7].

Tendencja rządu do ujęcia sprawy włościańskiej w pewne normy ogólne i do uczynienia z tych norm zasad obowiązujących powszechnie była właścicielom na obszarze W. Księstwa rzeczą znaną. Sama idea zmodyfikowania ustroju agrarnego dotarła z tego powodu do społeczeństwa tutejszego jako projekt zrealizowania edyktu i deklaracji. Toteż właściciele ziemscy wypowiedzieli się nie tylko w sprawie zrealizowania tych ustaw, lecz również o duchu ówczesnego pruskiego ustawodawstwa agrarnego.

Przystępując do scharakteryzowania opozycji, musimy podnieść, że zaznaczała się ona nie tylko wśród właścicieli majątków, ale także w biurokracji. Występowała przy tym w najrozmaitszych odcieniach. Była w jednych wypadkach absolutną, w innych względną. Obok stanowiska zupełnie konserwatywnego, nie godzącego się na żadne zmiany, napotykamy także na głosy domagające się odroczenia reformy. Byli nadto opozycjo-

---

[7] Rep. 87 B. Nr. 18 C. gen. fol. 47—48v°.

niści godzący się na zrealizowanie reformy tylko w niektórych wypadkach albo w odniesieniu do niektórych klas ludności włościańskiej, lub wreszcie tylko na niektórych terenach.

Protest skierowany wyraźnie przeciwko realizacji edyktu i deklaracji jest rzadki. Można tu właściwie wymienić tylko dwóch właścicieli, którzy w takim sensie oponowali. Byli to Łęgowski [8] i Gorczyczewski [9]. Obok głosów obu tych właścicieli mamy daleko liczniejsze protesty, polegające na wykazaniu przeszkód najrozmaitszego rodzaju, z których niemożliwość przeprowadzenia reform w duchu edyktu i deklaracji wynikała zupełnie jasno.

W związku z obiekcją przeciwko realizacji edyktu i deklaracji nasuwa się pytanie, czy protest wniesiony w takim duchu oznaczał stanowisko zupełnie negatywne wobec zamiaru zmodyfikowania ustroju agrarnego, czy też oponenci nie umieli tylko pogodzić się z metodą postępowania, obraną przez rząd. Stanowisko, jakie pod tym względem zajmowali, uwypukli się dopiero w rozdziałach następnych, poświęconych innym, przez uczestników w pracach przygotowawczych wysuniętym projektom modyfikowania istniejących stosunków, w których zalecano sposoby niezgodne z metodą obraną przez czynniki rządowe. Zależnie od tego, czy nazwiska oponentów, przeciwstawiających się realizacji reformy w duchu ustawodawstwa z roku 1811 i 1816, figurują wśród nazwisk autorów, projektujących zmodyfikowanie ustroju według innej metody, albo czy nie występują oni tamże wcale, należy oceniać ich opozycję bądź to jako absolutną, bądź to jako względną. Jako znamienne pod tym względem musimy traktować stanowisko Stanisława Rembowskiego, który nie szczędzi słów pochwały dla edyktu i deklaracji, oświadczając równocześnie otwarcie, że w W. Księstwie czas na ich realizację jeszcze nie nadszedł. Dla tendencji, którą w tych ustawach wyrażono, odniósł się on z wielkim uznaniem. Podniósł, że nie znajdzie się chyba żaden właściciel, który by przeczył, że edykt dąży do uszczęśliwienia włościan, że intencja ta, mająca dobro publiczne na celu, jest zupełnie słuszną i że w przyszłości, po zrealizowaniu tak pomyślanej reformy, można się doczekać korzyści także dla samych właścicieli [10].

[8] Rep. 87 B. Nr 182 E. ol. I, fol. 189vº.

[9] Tamże, fol. 26vº.

[10] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol. 177vº—178, 180.

Słabszą, jakkolwiek również wymowną formą opozycji były głosy, przemawiające za odroczeniem reformy. Na pierwszym miejscu wypada tu wymienić wzmiankowanego już Stanisława Rembowskiego. Tenże zaznacza o sobie samym, że nie chce reprezentować stanowiska klasowego, według którego powinien stawać w obronie ziemian, by uchronić ich przed utratą własności, której im dawniej nigdy nie zaprzeczano. Raczej chce stać na gruncie dobra ogólnego i szczęścia swego kraju. Reprezentując takie stanowisko, uważa się jednak za zobowiązanego do wyjaśnienia, że owa tak dobroczynna intencja rządu w prowincji tutejszej nie może jeszcze być realizowana. Nawet ustalenie przepisów, według których właściciele musieliby otrzymać odszkodowanie, jest zdaniem jego jeszcze niemożliwe, zwłaszcza jeżeli przepisy te mają odpowiadać warunkom włościan a nie mają być szkodliwe dla kultury ogólnej. Wykonanie edyktu z r. 1811 w W. Księstwie powinno przeto zostać odroczone. Reforma, przeprowadzona przedwcześnie nie zostanie uwieńczona pożądanym wynikiem. Przeciwnie, należy się obawiać, że nadzieje zawiodą. Włościanie nie zostaną uszczęśliwieni a właściciele popadną w ruinę. Kultura agrarna, którą właściciele stworzyli, jakkolwiek nie odpowiada ona jeszcze wymaganiom państwa, zostanie zniszczona a przecież kultura ta jest jedyną podstawą zamożności W. Księstwa. Odroczenie reformy nie powstrzyma natomiast pod żadnym względem rozwoju, który obecnie się dokonuje a sam przez się prowadzi do poprawy sytuacji włościan [11]. Tę samą kwestię porusza Kwilecki. Wywody jego jak gdyby nawiązywały do wynurzeń Rembowskiego. Mówił on o samorodnie dokonywującym się polepszaniu sytuacji i wyrażał w związku z tym nadzieję, że po krwawej a tak długotrwałej wojnie nastąpi teraz pokój stały. Sądził, że można obecnie oczekiwać wzrostu zaludnienia. Twierdził, że rany z czasu walk nie pozwalają właścicielom przeprowadzać potrzebnych inwestycyj. Jeżeli reforma ma zostać zrealizowana, to rany te powinny najpierw się zagoić [12].

Cele, które łączono z myślą o odroczeniu reformy, były różne. Właściciele mieli uzyskać czas na poczynienie odpowiednich przygotowań, potrzebnych by eksploatować swe ziemie w warunkach nowych i świeżo mających się wytworzyć. Podobnie

---

[11] Tamże.

[12] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 169.

należało też włościan najpierw w należyty sposób przygotować i wychować. Myślano o poprzedzeniu reformy projektowanej przez rząd modyfikacjami, przeprowadzanymi przez właścicieli i włościan w sposób ugodowy. Żądano wreszcie poprzedniego przeprowadzenia reformy w domenach państwowych celem utworzenia przykładu i poczynienia prób.

W sprawie przygotowań właścicieli odzywali się Bniński i Kołaczkowski. Bniński mówił o konieczności zaopatrzenia się w inwentarz pociągowy i narzędzia rolnicze. Zdaniem jego należało mieć czas na pobudowanie mieszkań dla czeladzi, którą będzie trzeba powiększyć, by zastąpić nią tracone pańszczyźniane siły robocze. Tak samo trzeba było, zdaniem jego, pomyśleć przedtem o wzniesieniu nowych zabudowań celem pomieszczenia zwierząt pociągowych oraz ziemiopłodów, zwłaszcza, że wskutek powiększenia folwarków ziemiami uzyskanymi od włościan z tytułu odszkodowania, produkcja tych ostatnich powinna się wzmóc [13]. Kołaczkowski wskazywał na to, że poszczególni właściciele, tracąc część swych majątków, zostaną równocześnie pozbawieni wszystkich dotychczasowych możliwości do uprawiania swych znacznych folwarków. Powinni oni wskutek tego mieć czas na zaopatrzenie się w potrzebne nowe narzędzia. Na względy szczególne zasługiwaliby, zdaniem jego, ci właściciele, których dobra były oddane w dzierżawę na okresy trzy- albo sześcioletnie. Właściciele ci będą musieli wynagradzać swym dzierżawcom wiele pretensyj, które ci ostatni z łatwością prawnie uzasadnią [14].

Co się tyczy odroczenia reformy ze wyzględu na konieczność poprzedniego przygotowania włościan, to żądano, by czynniki rządowe zbadały przedtem ich poziom kulturalny, tudzież by w razie potrzeby wdrożyły najpierw odpowiednią akcję wychowawczą. Seydlitz pisał, że ogółem nie można o dojrzałości włościan mieć w danej chwili żadnego jasnego pojęcia. Od siebie osobiście zaznaczał, że ludność ta nie tylko w czasie ostatniej wojny, gdy właściciele byli zmuszeni stale ją wspierać, nie okazywała się dojrzałą, ale że również i obecnie wykazuje wiele braków i że przy pracy w rolnictwie potrzeba jej kierownictwa ze strony właścicieli [15]. Konieczność poprzedniego wychowania

[13] Tamże, vol. II, fol. 12.
[14] Rep 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 228.
[15] Tamże, fol. 171.

włościan akcentował tak samo Hiacynt Zakrzewski[16]. Kwilecki podnosił, że pierwszą troską rządu powinno być oświecenie ludności włościańskiej, by stała się samodzielną i potrafiła żyć bez opieki doznawanej dotąd ze strony swych panów. Na pracę nad tym przygotowaniem potrzeba, jak sądził, pewnego czasu. Dopiero następna generacja włościan zdoła się zrównać pod względem swej kultury z włościanami dawniejszych prowincyj pruskich. Rząd będzie dopiero wtedy mieć pewność, że realizacja reformy jest możliwa[17]. Wykonanie edyktu z r. 1811 przyniosłoby według Karczewskiego dużo korzyści. Niestety zbyt wczesne wprowadzenie ustawy tej w życie napotykało, zdaniem jego, na znaczne trudności, ponieważ poziom kulturalny tutejszych włościan był niski[18].

O odroczeniu reformy w tym celu, by właściciele mogli poprzednio zmodyfikować istniejące stosunki na drodze dobrowolnych ugód z włościanami, pisał Józef Bniński. Uzyskanie decyzji monarszej, według której postanowienia wypowiedziane w edykcie miałyby być cofnięte, byłoby, zdaniem jego, rzeczą niesprawiedliwą. Wydanie dla prowincji tutejszej nowych przepisów w kwestii modyfikowania ustroju mogłoby, jak sądził, wywołać zazdrość i niezadowolenie wśród mieszkańców innych prowincyj. Najkorzystniejsze rozstrzygnięcie tej kwestii nastąpi zapewne wtedy, gdy prowincję tutejszą potraktuje się zasadniczo w ten sposób jak prowincje pozostałe, z tym jednakże zastrzeżeniem, że właściciele mają przedtem mieć jeszcze czas na uregulowanie się z włościanami w sposób ugodowy. Realizacja edyktu powinna natomiast nastąpić wtedy, gdy upłynie termin wyznaczony na ugody i jeżeli się okaże, że cele rządu, w czasokresie wyznaczonym na regulacje ugodowe, nie zostały osiągnięte[19]. Myśl o odroczeniu reformy celem skierowania jej poprzednio na drogę dobrowolnych ugód popierały także bydgoskie czynniki administracyjne. W takim sensie wypowiedział się najpierw radca tamtejszej rejencji Stein[20]. Później podjęła tę koncepcję komisja, powołana do życia przy tejże rejencji[21].

Myśl o poprzedzeniu uwłaszczenia w dobrach prywatnych przeprowadzeniem analogicznych zmian w domenach była

---

16 Nam. VII, 1, fol. 89.
17 Rep. 87 B 18 E. vol. I, fol. 168vº.
18 Tamże, fol. 55.
19 Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II, 10vº—11vº.
20 Nacz. Prez. XVI C. 1, vol. I, fol. 97—101.
21 Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol 232—251.

w wywodach opozycji argumentem dosyć ważnym. Powszechna realizacja reformy była, zdaniem oponentów, tym bardziej niemożliwa, że państwo nie zdołało dotychczas uskutecznić jej w swych własnych majątkach. Najwyraźniej przytaczał obiekcję tę książę Turn-Taxis. W niepowodzeniu reformy na terenie domen widział on najlepszy dowód, że przy uwłaszczeniu powszechnym należy liczyć się z trudnościami i to tym bardziej, że rząd w dobrach państwowych usiłował zrealizować zamierzenia monarchy jak najprędzej i jak najlepiej [22]. Motyw dotychczasowych niepowodzeń reformy w majątkach państwowych był w ogóle przytaczany w różnym sensie. Żądano przeprowadzenia akcji regulacyjnej na tym terenie w charakterze poprzednich doświadczeń. Eksperyment ten miałby wykazać, czy uwłaszczenie będzie celowe i pożyteczne. W takim sensie wypowiedzieli się Bojanowski, Sczaniecki, Mielęcki [23], Kołaczkowski [24] i Karczewski. Na przytoczenie zasługują tu najbardziej słowa Karczewskiego. Pisze on, że przeprowadzenie reformy w domenach jest konieczne, ażeby móc się przekonać, w jakim stopniu zmiany te są dopuszczalne w dobrach prywatnych. Zmiany, przeprowadzane na terenie majątków państwowych, powinny wykazać, czy reforma jest korzystna i to zarówno dla włościan jak i dla państwa jako właściciela. Dodatni wynik tych prób powinien zachęcać do naśladownictwa [25]. O konieczności takiego przykładu mówią także Kraszewski [26], Gątkiewicz [27] i Kalkstein. Kraszewski chciałby na terenie domen wypróbować szczególnie dojrzałość włościan [28]. Kalkstein pisze, że często osiągnęło się już jakiś cel drogą przykładu, gdy wszelkie inne sposoby zawodziły. Właścicielom, jak zaznacza, wydaje się, że dobra państwowe stracą wskutek realizacji edyktu na swej wartości, podobnie jak straciłyby dobra prywatne. Zachodzi tu tylko ta różnica, że rząd obecny, niekonstytucyjny, może narzucić na kraj nowe podatki i przez to straty swe łatwo sobie powetować [29]. Reibnitz obiecywał sobie, że ewentualne dobre wyniki

[22] Nacz. Prez. XVI C. 1 vol. III, fol. 34.
[23] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 46, 165.
[24] Tamże, fol. 226 i nast.
[25] Tamże, fol. 57.
[26] Tamże, vol. II, fol. 21.
[27] Tamże, vol. I, fol. 87.
[28] Tamże, vol. II, fol. 21—21v⁰.
[29] Tamże, vol. I, fol. 128v⁰.

prób, przedsięwziętych w domenach, przyczynią się do zmiany nastrojów właścicieli majątków, dotychczas tak niekorzystnych dla sprawy reformy. O obawach właścicieli tych sądził, że nie można ich uważać za bezpodstawne. Jeżeli przeto na skutek przykładu rządowego opozycja zacznie zanikać, to osiągnięcie celów, do których rząd zmierza, zostanie przez to ułatwione [30]. Baumann, wypowiadając, podobnie jak inni, myśl o tworzeniu przykładu w domenach, liczył na to, że rząd osiągnie na tym terenie wyniki pomyślne. Sądził przeto, że można tam przeprowadzać reformę, postępując przy tym zupełnie zgodnie z interesem państwa i skarbu. Właściciele majątków w Księstwie umieją tak samo kalkulować, jak ich koledzy w innych częściach monarchii. Większość włościan tutejszych nie jest także obojętną na dostarczany im przykład. Gdy obie strony spostrzegą, że reforma może przysporzyć korzyści materialnych, to przykład w domenach będzie dla nich rzeczywistą zachętą [31].

Należy w tym miejscu podnieść, że sprawa uwłaszczenia w odniesieniu do domen była wtedy tak samo zagadnieniem aktualnym, jak względem majątków prywatnych. Władze nie uważały jednak reformy na tym terenie za środek, mogący przyspieszyć i ułatwić akcję uwłaszczeniową w dobrach szlacheckich. Traktowano ją raczej jako zagadnienie zupełnie odrębne i samoistne. Scharnweber i Dewitz stali na stanowisku, że przykład tworzony na tym terenie i powstająca przez to zachęta nie posiadałyby żadnego większego znaczenia. Pisali oni, że szlachta nie zatroszczyła się dotychczas o lepszy los włościan i nie zdradziła w tym kierunku żadnej dobrej chęci. Raczej przeciwnie, odmawiając za czasów przedrozbiorowych włościanom dostępu do sądów, pogrążyła ich w nędzy. Na drodze tej i to w sposób wyjątkowo niesprawiedliwy zdobyła sobie ziemię, która dawniej była własnością włościan. W domenach przeprowadzono już zresztą różne modyfikacje. Przykład został zatem już stworzony. Mimo to nie jest on naśladowany [32]. Inny pogląd w tej kwestii reprezentował Zerboni. W opracowanym przez niego projekcie znajdujemy przepis, że uwłaszczenie w dobrach państwowych powinno nastąpić natychmiast i wyprzedzić uwłaszczenie w ma-

---

[30] Nacz. rez. PXVI C. 1, vol. II, fol. 1 i nast.
[31] Nam. VII. VII. 1, fol 66v^{o}—67.
[32] Rep. 74 K. II ad Nr 10 A. fol. 156—164.

jątkach prywatnych. W tych ostatnich należało przystąpić do uwłaszczenia dopiero po jego uskutecznieniu w domenach[33]. Myśli tej przeciwstawił się Schuckmann. W zasadzie przyznawał on, że przeprowadzenie reformy w domenach jest konieczne i że byłoby ono pożyteczne. Dodał jednak, że nie powinno się akcji tej przeprowadzać, zanim zostanie wydana ustawa uwłaszczeniowa dla W. Księstwa. Skutek tego byłby zupełnie niepożądany. Umysły szlachty zostałyby jeszcze bardziej zaniepokojone[34]. Prócz Zerboniego radził także sąd apelacyjny tworzyć dla właścicieli przykład w domenach. Definitywne uwłaszczenie w dobrach prywatnych miało, zdaniem jego, nastąpić dopiero później[35]. Myśl tę rzucił sąd apelacyjny w krytyce wypowiedzianej wobec projektów Plichty. Tenże, występując z własnymi oryginalnymi projektami a będąc przeciwnikiem zwłoki, zareagował na nią w sposób bardzo ostry. Jest rzeczą znamienną, pisał, że sąd apelacyjny, chcąc tak bardzo odgrywać rolę obrońcy zasad wyrażonych w edykcie z r. 1811, grzeszy przeciwko nim w każdej swej szczegółowej propozycji. Edykt z r. 1811 traktuje bowiem włościan w sposób jednolity, zarówno w dobrach prywatnych jak i państwowych. Sąd apelacyjny czyni natomiast pod tym względem różnicę. Chce on dopiero przez poprzednie uwłaszczenie włościan w dobrach państwowych stworzyć przykład dla regulacji w dobrach prywatnych. Zachodzi tu pytanie, czy istnieje potrzeba takiego przykładu i jakie byłyby tego skutki. „Uregulowanie stosunków włościańskich, o ile stosuje się odpowiednie zasady, jest według zdania mego rzeczą bardzo łatwą. Nie potrzeba tu żadnego mistrza, który by poprzednio stwarzał wzory. Rolę taką powinna spełniać sama ustawa i rola taka ostatecznie jej też przypadnie. Idea tworzenia przykładu w dobrach państwowych pochodzi z projektów komisji bydgoskiej. Myślano tam o uwidocznieniu korzyści, które wpłyną z przeprowadzonych regulacyj. Wszystko to jest tylko sofizmatem. Właścicielom majątków regulacja nie może przynieść korzyści, raczej tylko straty. Nawet propozycje rejencji bydgoskiej, które stawiają warunek przyznania właścicielom zupełnego odszkodowania, narzucają im ofiarę. Zmuszają ich bowiem do rezygnacji z dotychczasowych metod gospodarki fol-

[33] Nacz. Prez. XVI. C. 1, vol. I, fol. 28 i nast.

[34] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. I, fol. 23.

[35] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I, fol. 238.

warcznej i do zapoczątkowania metod nowych, dotąd im nieznanych. Przykład nie będzie działać zachęcająco, lecz odstraszająco. Tworzenie tego przykładu nie ma zatem najmniejszego celu. Tak samo nie potrzebują włościanie żadnych wzorów. Co jest rzeczywistą korzyścią a nie tylko ułudą, na tym poznają się oni sami. Jeżeli się stworzy pozory, nawet najświetniejsze, to nie uznają oni w tym swego prawdziwego dobra. Rzeczywistym motywem propozycyj co do poprzedniego uwłaszczenia w dobrach państwowych jest chęć zdobycia czasu. Uregulowanie stosunków w domenach wymaga bowiem pewnego czasokresu. Jeżeli mają przy tym być widoczne wyniki, bo tylko wtedy byłby dostarczony dobry przykład, to potrwa to co najmniej 10 lat. Przyjęcie propozycji sądu apelacyjnego równałoby się przeto odroczeniu wszelkich kroków korzystnych dla włościan i to na okres dziesięcioletni. Jest to niezgodne z tendencją ustawodawstwa, które zmierza do tego, by włościanie już jak najprędzej stali się samodzielnymi gospodarzami. Propozycje sądu apelacyjnego posiadają taki charakter, że wyrok na nie nie mieści się już w nich samych" [36].

W kwestii czasokresu, na który realizacja była powinna zostać odroczona, mamy propozycje dość różnolite. Radca rejencji bydgoskiej Stein pisał o 3 latach [37], Kołaczkowski proponował 4 lata [38], Chmielewski 9 lat, licząc od 1 maja po opublikowaniu prawomocności edyktu dla W. Księstwa. Gdyby którykolwiek włościanin w okresie tym, po upływie swego 3- lub 6-letniego kontraktu, gospodarstwo swe opuścił, to, jak zaznaczał, powinno ono wtedy przypaść innemu włościaninowi [39]. Bniński i Seydlitz domagali się odroczenia na 10 lat [40]. Kwilecki proponował 25 lat zaznaczając, że w razie nieosiągnięcia w okresie tym celu, dla którego odroczenie miałoby miejsce, powinno nastąpić dalsze zawieszenie wykonalności ustawy [41]. Rembowski nie podawał żadnego terminu. Mówił on tylko o stopniowym wykonaniu edyktu lub o odłożeniu jego realizacji do późniejszych czasów [42].

[36] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I, fol. 248—250v°.
[37] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I, fol. 97—101.
[38] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 228.
[39] Rep. 87 B. Nr 18 E. ol. II, fol. 15.
[40] Tamże, vol. I, fol. 171, vol. II, fol. 11—12.
[41] Tamże, vol. I, fol. 168v°—169.
[42] Tamże, vol. I, fol. 181.

Głosy opozycji, domagające się odroczenia reformy, świadczą o tym, że ich autorzy nie byli absolutnymi przeciwnikami projektowanych zmian. Nie umieli oni znaleźć słów zupełnego potępienia dla myśli o przebudowie ustroju folwarczno-pańszczyźnianego na ustrój nowożytniejszy. Działali raczej tylko na zwłokę i wskazywali z pełną wiarą na rozliczne trudności. O przeszkodach tych będziemy mówić niżej. Moment pewnego uznania dla celów, które przez reformę miały zostać osiągnięte, zaznacza się w stanowisku takim zupełnie wyraźnie. W daleko wyższym stopniu zaznacza się ten moment u wszystkich autorów, którzy wypowiedzieli się tylko za częściową realizacją projektów rządowych. Aprobata ta oznacza, że w opinii ówczesnej nastąpiło już częściowe pogodzenie się z myślą bądź to o realizacji zapowiedzianego przez rząd uwłaszczenia, bądź to o wykonaniu edyktu i deklaracji. Głosy, zasługujące na taką charakterystykę, są bez porównania częstsze niż głosy autorów, wypowiadających się absolutnie przeciwko realizacji reformy lub wskazujących na tak wielkie trudności, że czytelnik powinien stąd dojść do przekonania o absolutnej niemożliwości zrealizowania reformy.

Propozycje, zawarte w głosach wyrażających zgodę na częściową realizację reformy, mają różne kierunki. Można by powiedzieć, że chodzi tu zasadniczo o realizację reformy tylko na niektórych terenach lub w takich wypadkach, w których zmianę stosunków po linii dezyderatów rządowych uważano już za możliwą. Nadto przemawiano za realizacją edyktu i deklaracji, jednakże po wprowadzeniu do ustaw tych pewnych zmian. Przeciwnicy reformy, którzy w ten sposób wypowiadali swe stanowisko, stawali na równej płaszczyźnie z tymi wyznawcami kierunku sprecyzowanego w edykcie z r. 1811 i deklaracji z r. 1816, którzy żądali realizacji obu tych ustaw w postaci zmienionej i dostosowanej do warunków, występujących na terenie. Na płaszczyźnie tej odbyła się główna rozgrywka o charakter ustawy dla ziem polskich reokupowanych w roku 1815.

Głosy za zastosowaniem edyktu i deklaracji tylko na pewnych terenach z wyłączeniem terenów innych opierały się bądź to na przekonaniu, że tylko niektóre strefy były już gospodarczo i kulturalnie do zmian takich dojrzałe, bądź to na tym, że przeszły one już ową normalną fazę ustawodawstwa, któremu także inne prowincje były poddane. Odnośnie do tych ostatnich uzna-

wano bowiem, że były one już przygotowane w sposób odpowiedni. Z poglądem, że pewne strefy były już dojrzałe do reformy w duchu pierwotnego ustawodawstwa pruskiego, wystąpił Żychliński. Pisał on, że edykt i deklaracja mogą bez zastrzeżeń zostać zrealizowane tylko w tych okolicach W. Księstwa, które graniczą z dawniejszymi prowincjami Prus. Na obszarze wspomnianych prowincyj są bowiem obie te ustawy w większości wypadków już wykonane a okolice pograniczne, o których mowa, mają co do sytuacji włościan i urządzeń ekonomicznych stosunki pod wielu względami takie same, jakie panują w innych prowincjach monarchii. Włościanie w owych okolicach pogranicznych znajdują się też zapewne na takim poziomie zamożności i oświaty, jaki jest konieczny, by dotychczasowe ustawodawstwo agrarne mogło z korzyścią zostać zrealizowane. W odniesieniu do pozostałego obszaru W. Księstwa nie żywił Żychliński przekonania, by zachodziły tam takie możliwości. Zdaniem jego, istniały tutaj okolice, w których oświata była niedostateczna. Zwykły tutejszy włościanin nie miałby jeszcze zrozumienia dla korzyści, które mogły dla niego wyniknąć z realizacji edyktu i deklaracji. Realizacja obu tych ustaw byłaby na obszarze tym bezwarunkowo szkodliwą i to dla wszystkich, zarówno dla państwa jak i dla obywateli. Włościanin na wspomnianym pozostałym terenie, jak Żychliński głosił, jest przyzwyczajony do zależności od swego pana. Życie pod jego władzą jest dla niego wygodne. Zupełne usamodzielnienie mogłoby w wielu wypadkach być tylko podnietą do większego lenistwa. Właściciele nie otrzymywaliby odszkodowania, zaś państwo zostałoby pozbawione podatków. Reforma wydałaby tu owoce zupełnie inne niż te, których się oczekuje. Niemniej sądzi Żychliński, że rząd napotkałby także i na tym mniej do reformy przygotowanym obszarze więcej skłonności do realizowania projektowanych modyfikacyj, gdyby stał bardziej na stanowisku, że należy w wyższym stopniu liczyć się z warunkami lokalnymi. Przede wszystkim powinien rząd dążyć do tego, by przepisy dotyczące odszkodowań odpowiadały bardziej obustronnym uprawnieniom i zobowiązaniom. Wykonanie reformy byłoby wtedy możliwe także na obszarze mniej zamożnym. Sposób postępowania, który tu powinien mieć miejsce, wyobrażał sobie Żychliński, w sposób następujący. Niechajby rząd zwrócił się do wszystkich mieszkańców z wezwaniem, ażeby zgodzili się dobrowolnie na uregulowanie

swych stosunków według edyktu i deklaracji, zrównując się przez to z mieszkańcami wszystkich innych prowincyj pruskich. Na przeprowadzanie regulacyj, co do których strony zainteresowane wyraziłyby zgodę, trzeba by wyznaczyć trzy lub cztery lata. Odnośnie do majątków, które się uchylą od regulacji, winno się zaznaczyć, że później zostaną przeprowadzone z urzędu dochodzenia, celem wyjaśnienia przyczyn, które nakłoniły strony zainteresowane do zajęcia takiego stanowiska. Jeżeli się okaże, że przyczyny te można usunąć, to regulacja winna wtedy być przeprowadzona w sposób przymusowy. Należy wreszcie ustalić zasady ogólne przeprowadzania regulacji, dostosowując je należycie do warunków miejscowych. Żadna z zainteresowanych stron nie powinna wtedy ponosić strat. Jakaś władza wyższa niechaj zbada w tym celu wszystkie dobrowolnie w owym wyznaczonym terminie przeprowadzone regulacje. Zapewne będzie ich w każdym powiecie po kilka. Wykażą one, jakie właściwości i urządzenia cechują sytuację właścicieli i włościan. Nabyte w ten sposób wiadomości staną się najlepszą podstawą do energicznej akcji z urzędu, gdyby tu i owdzie z powodu niedbałości, słabości lub uprzedzeń regulacje zostały zaniechane [43].

Jako autorów, głoszących poglądy zbliżone do zdania Żychlińskiego, jednakże nie identyczne, należy wymienić Hiacynta Zakrzewskiego i Bogusława Karczewskiego. Obaj ci autorzy nie wypowiadają właściwie żadnego wyraźnego zdania co do ewentualnego terytorialnego zasięgu reformy, opartej na edykcie i deklaracji. Można u nich raczej doczytać się tendencji, by reforma została ograniczona do wypadków, w których jej realizacja już jest możliwa. Zakrzewski podnosi, że przykłady innych prowincyj nie są dość przekonywające. Pomyślny rozwój rolnictwa, zdaniem jego, jest zależny od położenia miejscowości. Może ono być mniej lub więcej korzystne. Handel jest duszą postępu. Dzielność rękodzieł i przemysł przysparza krajowi bogactw. Prawdę tą potwierdza nie tylko położenie prowincji, ale także położenie poszczególnych powiatów. Dobra, położone na gruntach piaszczystych, jednakże nad Wartą, w powiecie sprzyjającym handlowi, mogą posiadać lepszą wartość niż majątki na glebie pszennej, znajdujące się jednak w stronach odległych i nie cieszące się pomyślnymi warunkami zbytu. Okolice Skwierzyny, Poznania i Nowego Miasta są tego dowodem.

---

[43] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 270—271v⁰.

Można poza tym też twierdzić, że nawet wsi, które sąsiadują ze sobą, wykazują bardzo znaczne różnice. Jedne mają nadmiar tego, czego brak innym. Jakże wobec różnic takich ma wejść w życie ustawa ogólna, obowiązująca w całym państwie. Czy wobec różnic takich W. Księstwo może być potraktowane tak samo, jak Śląsk, Pomerania lub Nadrenia. Wobec tego, że rolnictwo jest podstawą zamożności państwa, ustawa generalna dla całego Księstwa okazuje się szkodliwą. Dawna Rzeczpospolita doceniała te prawdy i postępowała z tego powodu bardzo ostrożnie. Konstytucja 3 maja uznała włościan za najważniejszą klasę ludności. Wzięto tu jednak pod uwagę, jak niski był poziom oświaty, która wśród nich panowała. Nie przyznano im z tego powodu nawet wolności osobistej. Tak nagła zmiana, byłaby bowiem mogła doprowadzić do skutków ujemnych. Wzięto raczej włościan pod ochronę prawną, by odczekać czasu, w którym oni wykażą wyższy poziom kulturalny i będą zdolni do posiadania własności oraz do piastowania urzędów. Z tego powodu ustanowiono, że konstytucja może zostać zmienioną dopiero po 25 latach [44]. Karczewski nawiązuje do ustawodawstwa Księstwa Warszawskiego i ocenia skutki jego w ten sposób, że włościanom wiedzie się pomyślnie, gdy także właściciele są dobrze postawieni i na odwrót. Jeżeli wobec tego włościanie są już zdolni do nabycia własności, to właściciele nie mają żadnych przyczyn, by przeciwko temu protestować. Niewątpliwie dojdzie też usamodzielnienie włościan samo przez się do skutku, ponieważ właściciele się przekonają, że nabycie własności przez lud wiejski kojarzy się z ich własnymi korzyściami. Nie należy bynajmniej się obawiać, by tutejsi właściciele przeciwstawili się absolutnie realizacji edyktu i uwłaszczeniu włościan. Smutne losy naszej ojczyzny pouczyły nas, że pomyślny rozwój państwa nie może się opierać tylko na zamożności poszczególnych jednostek, ale raczej na współpracy wszystkich klas obywateli, żyjących w państwie. Dlatego życzymy sobie, by włościanie stali się obywatelami pożytecznymi dla państwa i stajemy ze strony naszej do współpracy w tym dziele. Ufamy jednak w całej pełni, że państwo, dążąc do uszczęśliwienia włościan, nie zamierza pogrążyć właścicieli i doprowadzić ich do upadku [45].

---

[44] Nam. VII. 1, fol. 89.
[45] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 56.

Słów przychylnych dla celów rządowych i uznania dla wyników, które są osiągalne w razie ewentualnej realizacji edyktu i deklaracji, można dopatrzeć się w powyższych wywodach Żychlińskiego, Zakrzewskiego i Karczewskiego całkiem łatwo. Zwroty takie spotykamy też w opiniach różnych innych autorów i to takich, których protest przeciwko zamierzeniom rządowym nieraz był znacznie silniejszy. Autorzy odnośni pisali tak, mimo że, według ich stanowiska, było trzeba stosować metody inne niż te, które rząd przepisywał w edykcie i deklaracji. Spodziewali się oni także, że skutki bezpośrednie, mające wyniknąć z przeprowadzenia reformy, będą przedstawiać się inaczej niż rezultaty, które powinny były się zaznaczyć według oczekiwań czynników rządowych. Autorami, snującymi takie myśli, są Reibnitz, Morawski, Knobelsdorf i Skórzewski. Reibnitz pisał o potrzebie zmodyfikowania edyktu i deklaracji w takim sensie, by ustawa dla W. Księstwa była dostosowana do stosunków, panujących w poszczególnych jego częściach. Twierdził przy tym, podobnie jak inni, że w Księstwie istnieją obszary różniące się między sobą co do swych cech ustrojowych a wyodrębniające się pod tym względem zasadniczo od warunków, jakie się napotyka w innych prowincjach pruskich. Postulat swój uzasadniał Reibnitz także pierwotnym obwieszczeniem rządu, w którym tenże celem uspokojenia umysłów szlachty umieścił przyrzeczenie, że uprawnienia, dotąd przez nią posiadane, nie zostaną jej odebrane [46]. Morawski podkreślał konieczność przerobienia przepisów edyktu i deklaracji i to szczególnie w odniesieniu do odszkodowań, przyznawanych właścicielom za rezygnację z dotychczasowych świadczeń włościańskich. Zdaniem jego nie należało wydawać przepisów niezmiennych i ogólnych dla całej prowincji, ponieważ wykazywała ona zbyt wielką różnolitość pod względem swej kultury i swego zaludnienia [47]. Knobelsdorf oświadczał, że nadanie włościanom pańszczyźnianym własności powinno chyba zostać uznane za modyfikację bardzo korzystną i pożądaną, zarówno ze względu na właścicieli jak i włościan. Zdaniem jego nie należało wątpić, że właściciele w Księstwie, zgodziwszy się już dobrowolnie w okresie Księstwa Warszawskiego na przyznanie włościanom wolności osobistej, uznają też obecnie z radością, że należy obdarzyć tychże włościan prawem

[46] Nacz. Prez. XVI. C. 1, vol. II, fol. 1 i nast.
[47] N. P. Z. Reg. I Poznań M. I 1, vol. I, fol. 10—19.

własności lub dziedzicznym prawem władania ziemią [48]. Heliodor Skórzewski, właściciel dóbr Próchnowskich i Zbyszewskich dopatruje się w nadaniu włościanom ich gospodarstw na własność celu pięknego. Wyraża on przekonanie, że ubóstwo panujące wśród ludu jest wynikiem braku drobnych i samodzielnych gospodarstw rolnych. Gospodarstwa takie ożywiają bowiem życie i utrzymują się też lepiej. Wskazując na własne posunięcia, poczynione na terenie swych majątków w kierunku tworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich, pisze on, że żywi życzenie względem swych współobywateli, by projektowana reforma została uskuteczniona bez nadwyrężenia czyichkolwiek uprawnień a zatem także uprawnień właściciel majątków. Jest wobec tego rzeczą konieczną, by ustalono co do odszkodowań ze strony włościan takie przepisy, jakie by mogli przyjąć także właściciele majątków [49].

Jako autora, który nie wyraził prawie żadnych zastrzeżeń a na realizację edyktu i deklaracji się zgadzał, należy wymienić Gajewskiego. Tenże pojmował jednak znaczenie obu tych ustaw w ten sposób, że realizacja reformy nie miała być przymusową, ale miała ona nastąpić tylko wtedy, gdy strony zainteresowane wystąpią z wnioskiem o jej przeprowadzenie [50].

Wykazaliśmy wyżej, że wśród opozycji byli autorzy, zgadzający się na realizację edyktu z r. 1811 i jego deklaracji, jednakże po wprowadzeniu do obu tych ustaw zmian, dostosowujących je do warunków, panujących na obszarze W. Księstwa. Podnieśliśmy, że stanowisko to sprowadzało odnośnych oponentów na równą płaszczyznę z różnymi umiarkowanymi wyznawcami kierunku reformy, obranego przez rząd w odniesieniu do innych prowincyj. Chodzi tu o takich zwolenników reformy, którzy bądź to z góry nie pisali się na ogłoszenie na ziemiach polskich prawomocności edyktu i deklaracji, bądź to po przeprowadzeniu pewnej polemiki z zamiaru tego zrezygnowali. Wypada przeto w tym miejscu przedstawić rozwój stanowiska reprezentantów władzy państwowej w kwestii, czy na obszar ziem polskich miała być rozciągnięta prawnomocność edyktu i deklaracji, czy też tereny te miały otrzymać przepisy inne. Decyzja w tej kwestii wypadła na niekorzyść edyktu i deklaracji.

[48] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 272.
[49] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. III, fol. 101.
[50] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 70—73.

Zdecydowanym przeciwnikiem realizowania w W. Księstwie edyktu i deklaracji był Zerboni. Negatywne jego stanowisko pobudzało niektórych jego przeciwników do tym usilniejszego wstawienia się za ich wykonaniem. Fischer, reprezentant sądu apelacyjnego w komisji poznańskiej, wypowiadał zdanie niemal pokrywające się z tym, czego żądali niektórzy właściciele majątków. Wskazywał on na różny stan kulturalny poszczególnych części W. Księstwa i głosił, że regulacja na tych obszarach nie może z tego powodu być przeprowadzona w sposób jednolity i według tych samych przepisów. Realizacja ustawy, opracowanej na założeniu, że istniejący poziom kulturalny nie wykazuje nigdzie żadnych różnic, była jego zdaniem w ogóle niemożliwa [51]. Greveniz i Schuckmann proponowali wykonać edykt i deklarację tylko w odniesieniu do niektórych klas ludności włościańskiej. Odnośne swe propozycje wypowiedzieli oni przy tym alternatywnie. Istnieją bowiem z ich strony jeszcze inne projekty, wysunięte równocześnie. Greveniz wypowiadał się za wykonaniem edyktu i deklaracji tylko względem włościan znajdujących się już na wyższym stopniu kulturalnym [52]. Schuckmann chciał uwzględnić tylko włościan, posiadających już prawo dziedziczne. Myślał on, że pominie się w ten sposób włościan na prawie polskim. Tych ostatnich należało zdaniem jego przyzwyczaić najpierw do życia regularnego, porządnej gospodarki i pracy z myślą o przyszłości. Dopiero następnie, tak sądził, będzie można liczyć na to, że zdołają oni utrzymać się jako samodzielni włościanie. Nadto mniemał, że najpierw musi wytworzyć się nowa i pożyteczna klasa ludności, pracującej najemnie, by było komu objąć dotychczasowe prace włościan pańszczyznianych na gruntach folwarcznych. Należy tu nadmienić, że Schuckmann nie uważał ludności włościańskiej na prawie polskim za tak liczną, jak inni projektodawcy. Sądził on raczej, że tworzy ona tylko mały odłam [53]. Poza tym podzielał Schuckmann stanowisko, że edykt i deklaracja powinny zostać wykonane na tych terenach W. Księstwa, które pod względem obowiązującego na nich ustawodawstwa agrarnego przeszły już ten sam rozwój, co inne prowincje pruskie. Uważał, że Księstwo nie tworzy pod względem tego ustawodawstwa obszaru jednolitego. Mniemał

---

[51] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I, fol. 134.

[52] Der Bauer in Polen, str. 41—48.

[53] Rep. 87 B. Nr 17 gen. fol. 90—100v°.

przy tym, że należały do niego także powiaty, które przed r. 1815 wchodziły w skład Prus Zachodnich i od Prus nigdy nie były oddzielane. W memoriale swym z 27. II. 1817 wyrażał skutkiem tego przekonanie, że na tych terenach nie można więcej odebrać włościanom raz przez nich już nabytego prawa do uzyskania własności na zasadzie przepisów edyktu i deklaracji. Zdaniem jego miały obie te ustawy na wpomnianych terenach już moc obowiązującą, należało je zatem wykonać[54]. Schuckmann zmodyfikował później przytoczony tu postulat. Stwierdzono bowiem, że obszar, na którym edykt i deklaracja były już obowiązujące, był znacznie mniejszy niż przypuszczał. Nadto podniosły się głosy przeciwko odrębnemu traktowaniu tego obszaru. Późniejsze propozycje Schuckmanna opiewały, że edykt i deklaracja powinny być zrealizowane na całym obszarze okupowanym w r. 1772[55]. W gronie pozostałych ministrów był Schuckmann co do zajętego tu stanowiska odosobnionym. Kircheisen i Bülow, pragnęli uniknąć uchwały, że względem północnej i południowej części W. Księstwa winny być stosowane przepisy różne. Nie radzili więc traktować obszaru departamentu bydgoskiego w sposób odrębny. Wypowiedzieli się wobec tego przeciwko natychmiastowemu wprowadzeniu tutaj w życie edyktu i deklaracji, a zaznaczyli też, że zgodziliby się na to tylko wtedy, gdyby deputowani społeczeństwa, uczestniczący przedtem w specjalnych obradach, oświadczyli, iż uważają ludność tych powiatów za dojrzałą do tak radykalnych zmian[56].

Należy w ogóle podnieść, że zwolennicy wprowadzenia w życie edyktu i deklaracji pozostawali w mniejszości. Wysuwali oni dezyderat ten często alternatywnie, mając równocześnie pod ręką drugi projekt, przewidujący inny sposób postępowania. Nieraz wysuwali tę myśl w ogniu polemiki, nie chcąc zgodzić się na projekt cudzy, zdaniem ich nieodpowiedni. Tych samych terenów, o których pisał Schuckmann, dotyczyło także zdanie radcy Thomy, wypowiedziane w jego memoriale z 30. III. 1818. Zaznaczał on tam, że dla całego obszaru b. obwodu nadnoteckiego który prócz powiatów pozostawionych przy rejencji kwidzyńskiej obejmuje także dwie trzecie rejencji bydgoskiej, można by ustawodawstwo z r. 1811 i 16 uznać za obowiązujące,

---

[54] Tamże.

[55] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 111—120, Rep. 74 k. III Nr 19 vol. I, 74—77.

[56] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 102—104, 105—106.

zwłaszcza że bez żadnych wątpliwości uznała je za odpowiednie komisja, pracująca w Kwidzyniu dla tych b. powiatów nadnoteckich, które pozostały przy rejencji kwidzyńskiej [57].

Twierdzenie radcy Thomy, że przepisy edyktu i deklaracji zostały uznane za odpowiednie dla powiatów b. obwodu nadnonoteckiego przyłączonych do obszaru rejencji kwidzyńskiej, było przedwczesne. Względem terenów tych toczyły się bowiem wtedy dopiero obrady. W każdym razie przechyliła się w Kwidzyniu opinia do tego, co Thoma twierdził. Stanowisko takie zajęli w pełnym przekonaniu co do jego słuszności członkowie tamtejszej komisji. Wniosek, przez komisję tę uchwalony, należy uważać za aprobatę projektu co do realizowania edyktu i deklaracji, wypowiedzianą w sposób najbardziej zasadniczy i stanowczy. Uchwała odnośna opiewa, że w dobrach prywatnych, miejskich i duchownych, z wyłączeniem natomiast domen państwowych na obszarze odstąpionym przez Księstwo Warszawskie w r. 1815, a przyłączonym do rejencji kwidzyńskiej należy wykonać edykt z r. 1815 i deklarację z r. 1816. Powinny przy tym zostać uwzględnione późniejsze uzupełnienia obu tych ustaw, mianowicie instrukcje z 20. VI. 1817 i deklaracja z 9. VI. 1819. W postulacie powyższym pomieszczono także pewne zastrzeżenia przeciwko dosłownemu traktowaniu przepisów edyktu i deklaracji. Zastrzeżenia te były jednak nieznaczne. Dotyczyły one sposobu oznaczenia gospodarstw, mających podlegać uwłaszczeniu. Konieczność zastrzeżeń tych wynikała ze specjalnych warunków, panujących na obszarze wspomnianych powiatów, przydzielonych do rejencji kwidzyńskiej. Jako ogólne uzasadnienie swego postulatu co do realizowania edyktu i deklaracji podała komisja kwidzyńska fakt, że sytuacja prawna włościan tamtejszych była taka sama, jak na całym Pomorzu. Jakkolwiek bowiem pierwsza okupacja odnośnych powiatów nie nastąpiła równocześnie z okupacją Prus Zachodnich, to warunki prawne na całym tym terenie, jak rejencja objaśniała, ukształtowały się równomiernie. Zarówno za czasów polskich jak i później pod rządami pruskimi oddziaływało tutaj to samo ustawodawstwo. Także z punktu widzenia dojrzałości włościan i kultury agrarnej nie zachodziły tutaj żadne trudności [58].

---

[57] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 8vº—9.
[58] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. III. fol. 67—68vº.

Dezyderat członków komisji kwidzyńskiej dotyczył jednak tylko pewnego małego obszaru. Można przeciwstawić żądaniu temu wystąpienie Scharnwebera, Dewitza i Greveniza, którzy mieli na myśli cały obszar W. Księstwa. Stanowisko swoje wyrazili oni w r. 1816 na konferencji z Zerbonim, odbytej w Poznaniu, i to w toku ostrej z nim polemiki. Wobec liberalnego stanowiska, jakie Zerboni zajmował w stosunku do właścicieli majątków, zażądali oni, by włościanom zaczęło natychmiast przysługiwać prawo do uzyskania na własność gospodarstw w danej chwili posiadanych. Postulat ich wskazuje na to, że mieli na myśli uprawomocnienie na obszarze W. Księstwa edyktu i deklaracji. Nie sformułowali jednak życzeń swych w ten sposób, by postulat ten wynikał ze słów z zupełną jasnością [59].

W czasie końcowych obrad berlińskich, które ostatecznie zdecydowały o charakterze reformy na obszarze W. Księstwa, nie podjęto wcale myśli o wprowadzeniu w życie edyktu i deklaracji. Myślą tą zajmowano się już tylko w odniesieniu do terenu gdańskiego. Przepis co do zastosowania obu ustaw na tym obszarze został pomieszczony najpierw w projekcie komisji międzyministerialnej (§§ 2, 109—111) [60]. Stanowisko to zostało poparte przez sekcję rady państwowej. W opinii sekcyj z 19. XII. 1822 czytamy, że chodzi tu o mały obszar, obejmujący tylko kilka miejscowości [61]. Dodano do tego, że dotychczasowe ustawy agrarne nie weszły tam jeszcze w życie. Rejencja gdańska, jak zaznaczono, uznała jednak w piśmie z 4. IV. 1820, że nie zachodzą tu żadne trudności, uniemożliwiające wykonanie tych ustaw. Sekcje zajęły przy tym stanowisko, że opublikowanie prawomocności edyktu i deklaracji na tym obszarze nie powinno nastąpić w ustawie dla W. Księstwa. Należało by raczej wydać w tym celu osobną krótką ustawę. Nie można bowiem żądać od tamtejszych mieszkańców, ażeby dla potrzebnych tu kilku postanowień zapoznawali się z tak obszernym rozporządzeniem, które obecnie się przygotowuje dla W. Księstwa. Musieliby oni nabywać także i czytać obie wcześniejsze ustawy. Należy ich przed tym uchronić [62]. Projekt ustawy dla terenu gdańskiego został opracowany przez sekcje. Rada państwowa

---

[59] Rep. 74 K. II ad Nr 10 A. fol. 138—141.
[60] Rep. 87 B. Nr 18 B. Generalia fol. 132 i nast.
[61] Vide uwagi geograficzne. t. I, str. 374 i nast.
[62] Rep. 84 a. I. G. h. Nr 4. vol. II. fol. 45—46.

zajęła wobec niego stanowisko aprobujące [63]. Sama ustawa ukazała się równocześnie z edyktem dla W. Księstwa w dniu 8. IV. 1823 [64]. Zasadnicze postanowienie co do realizacji edyktu z r. 1811 i deklaracji na terenie własności miejskiej Gdańska zawiera ona w § 1. Czytamy tam: **„Edykt z 14. IX. 1811, dotyczący regulacji stosunków łączących właścicieli i włościan i rozporządzenia ustawę tę zmieniające, uzupełniające i objaśniające, mianowicie deklaracja z 20. V. 1816 i rozporządzenia z 20. VI. 1817, 9. V. 1818, 9. VI. oraz 29. XI. 1819 wchodzą w życie na obszarze własności ziemskiej Gdańska i to równocześnie z następnymi poniższymi postanowieniami”.** Postanowienia, o których tu mowa, zmieniają pod niejednym względem przepisy edyktu w deklaracji, naginając obie te ustawy do pewnego stopnia w kierunku decyzyj, które powzięto odnośnie do W. Księstwa. Przedstawienie tych postanowień odkładamy do rozdziałów dalszych.

[63] Rep. 80, Staatsrath Generalia, Nr 4, vol. III, fol. 154.

[64] Tom I, str. 421.

ROZDZIAŁ II.

Motywy przeciwników reformy

Podnieśliśmy wyżej, że głosy opozycji, wypowiadające się wyraźnie przeciw realizacji edyktu z r. 1811 i jego deklaracji, były nieliczne. Wskazaliśmy również na to, że opozycja ta w olbrzymiej większości wypadków wyrażała swój protest przez wykazanie przeszkód najrozmaitszego rodzaju, z których niemożliwość wykonania reformy w duchu obu wspomnianych ustaw wynikała zupełnie jasno. Obecnie przystępujemy do przedstawienia ogółu motywów, przytoczonych przez opozycję, albowiem dopiero motywy te uwidaczniają jej oblicze we właściwym świetle.

Obiekcje i argumenty, przytoczone przez oponentów, wykazują bardzo wielką różnolitość. Mamy tutaj dużą rozciągłość. Są głosy, które można uważać tylko za symptomy opozycji. Są obok tego liczne opinie wnikające głęboko w życie. Pierwsze są dość ogólne i wiążą się tylko luźno z specjalnymi dziedzinami życiowymi. Drugie rozpatrują istniejące stosunki i odnoszą się wyraźnie do licznych specjalnych zjawisk życiowych. Przewija się przez nie moment prawa i sprawiedliwości. Są w nich poruszone potrzeby, zaznaczające się w terenie, i potrzeby państwowe. Nie małą rolę odgrywają względy na poziom kulturalny.

Głosy ogólne będące tylko symptomami opozycji, wskazywały na to, że stosunki panujące na obszarze W. Księstwa i obowiązujące tu ustawy są zgoła inne niż w dawniejszych pruskich prowincjach. Odnośni autorzy wnioskowali z tego uporczywie, że realizacja edyktu i deklaracji w Księstwie jest rzeczą niemożliwą. W intencji takiej działał Tadeusz Radoński. Podnosił on, że w chwili wydawania edyktu i deklaracji W. Księstwo jeszcze nie istniało[1]. Kraszewski, który zasadniczo chwalił dobroczynne skutki ustawodawstwa pruskiego, głosił przekonanie, że stosunki prawne, panujące w Księstwie, nadto zwyczaje oraz kultura du-

[1] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 59vº.

chowa i agrarna, tamże istniejąca, są przeszkodą, która bardzo trudno a w najbliższym czasie prawie wcale nie pozwoli się przezwyciężyć [2]. Szlachta chełmińska w swej petycji z r. 1821 zwracała uwagę na edykt króla saskiego z r. 1807, który, jak sądziła, nie tylko zniósł obowiązek właścicieli majątków co do pozostawiania gospodarstw w ręku włościan, ale równocześnie uchylił także wszelkie poprzednie ustawodawstwo, nie pozwalające włączać ziem włościańskich do folwarków. Zdaniem petentów wynikał z tego wniosek, że realizacja edyktu i deklaracji na obszarze zamieszkałych przez nich powiatów nie byłaby nawet wtedy możliwa, gdyby powiaty te zostały wcielone do monarchii pruskiej już w r. 1811. Właściciele nie byli bowiem w owym roku nawet jeszcze obowiązani do pozostawiania gospodarstw w obsadzie włościańskiej, a przecież jednym z owych 4 podstawowych warunków, przepisanych przez edykt z r. 1811, bez których gospodarstwo włościańskie nie miało zostać uwłaszczone, był przymus pozostawiania go w obsadzie włościańskiej, wiążący się z faktem, że odnośny obszar ziemi był w danej chwili eksploatowany przez włościanina [3]. Skórzewski Walenty zaznaczał, że wydanie edyktu z r. 1811 poprzedzono na obszarze dawniejszych prowincyj odpowiednim przygotowaniem ludności włościańskiej. W W. Księstwie panowały zawsze stosunki odrębne a właściciele majątków przystosowywali swe postępowanie do warunków, w których żyli. Nie mogli też nigdy równać się z właścicielami w dawniejszych prowincjach pruskich [4]. O rzekomej odrębności stosunków W. Księstwa rozwodził się Łącki w sposób następujący: „Gdy położenie prowincji nierówne daje korzyści, czyliż położenie powiatów a w nich wsi nie wystawia nam podobnych wzorów. Czyliż dobra w piaszczystych gruntach przy pastwiskach i boru nad rzeką w powiecie dla handlu korzystnym leżące nie będą więcej warte, niż dobra z podobnymi własnościami i pszennych gruntów w zakątnym powiecie położone... Czyli nie znajdziemy różnicy między graniczącymi z sobą wsiami, z której jedna we wszystko obfituje, drugiej na wszystkiem zbywa. Jakże tu w tej mierze można ogólne dla całego państwa powziąć środki i porównać Śląsk, Pomeranię, nadreńskie prowincje z stanem włościan w W. Księstwie Poznańskim, mając

[2] Tamże, vol. II, fol. 19.

[3] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. III, fol. 176—177.

[4] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 77vº.

za główną zasadę, że oświata jest matką przemysłu a ten rodzi bogactwa kraju. Stąd więc wypada, że rząd, chcąc sprawiedliwą zachować wagę, nie może bez krzywdy jednych stanowić ogólnych dla kraju lub prowincyj prawideł" [5]. Bojanowski, Mielęcki i Sczaniecki spostrzegają, że realizacja edyktu napotyka na trudności nawet w dawniejszych prowincjach pruskich, mimo że są one gęściej zaludnione i że cieszą się wyższym poziomem kulturalnym, a przecież przepisy wspomniane są lepiej dostosowane do warunków tamtejszych. Okoliczność ta jest zdaniem tych autorów dowodem, że w W. Księstwie zamiary rządu będą musiały się rozbić o rozliczne trudności [6]. Znalazł się także właściciel majątku, Polak, który podniósł, że rząd pruski nie ma żadnego obowiązku do przeprowadzania regulacji w W. Księstwie i do przyznawania włościanom korzyści, wynikających z reform przezeń przeprowadzonych. W latach wojennych 1813—15 tutejsza ludność włościańska nie uczyniła bowiem niczego na korzyść państwa. Pogląd taki wygłosił Chmielewski [7]. Były też głosy, że reforma może być zrealizowana jedynie siłą. Słowa takie wypowiedzieli Mielęcki, Bojanowski i Sczaniecki. Zdaniem ich będzie to zarządzenie, oparte tylko na przemocy politycznej. Żaden właściciel ziemski nie zużyje bowiem dobrowolnie swych środków na to, by ułatwić przeprowadzenie modyfikacyj, projektowanych przez rząd. Tylko rzeczywiste niebezpieczeństwo mogłoby zmusić właścicieli do podporządkowania się tym zarządzeniom. Wydając edykt z r. 1811, mógł rząd, zdaniem wspomnianych trzech autorów, uzasadniać krok swój ówczesną sytuacją Prus. Niemniej nie pozostał jednak akt ten bez wpływu na rozpasanie się owej demagogii, która obecnie Niemcy opanowuje. Biorąc natomiast pod uwagę obecną sytuację, nie można już więcej wypowiadać się za wykonaniem edyktu. Jeżeli rząd w prowincji tutejszej chce siłą przeforsować jego realizację, to nie osiągnie celów swej akcji. Raczej zrujnuje tylko właścicieli majątków, nie przynosząc przy tym włościanom żadnych korzyści [8]. W podobnym sensie pisał Działyński. Jeżeli państwo znajdzie się w rzeczywistej potrzebie, to każdy Polak jest gotów podporządkować się zarządzeniom nadzwyczajnym. Jeżeli natomiast

[5] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 99v°.
[6] Tamże, fol. 46, 164v°—165.
[7] Tamże, vol. II, fol. 14v°.
[8] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 42—42°.

sytuacja taka nie istnieje, to rzekome korzyści państwowe, podawane jako cel, do którego się dąży, są niedostatecznym uzasadnieniem dla takich zarządzeń. Musiałoby raczej zachodzić rzeczywiste niebezpieczeństwo i to tak istotne, jak istotnym jest obowiązek państwa, nakazujący mu brać w obronę prawo własności każdej poszczególnej jednostki [9].

Warto podnieść, że niektóre czynniki z administracji brały pod uwagę niechęć, żywioną przez właścicieli do reformy i że z niechęcią tą się liczyły. Przykładem tego jest niewątpliwie przepis, wprowadzony do § 20 projektu komisji przy rejencji bydgoskiej. Zaznaczono tam, że wszelkie zastrzeżenia, zmierzające do unicestwienia celów przygotowywanej reformy, które ewentualnie zostały pomieszczone w kontraktach, zawieranych przez właścicieli z włościanami, winny być nieważne [10]. Członkowie komisji bydgoskiej liczyli się niewątpliwie z tym, że właściciele majątków, zawierając z włościanami nowe kontrakty, mogą pomieścić w nich warunek, nie pozwalający włościanom wystąpić z żądaniem, by zostało im przyznane prawo własności.

Przechodząc do motywów opozycji, wnikających w istniejące stosunki i odnoszących się wyraźnie do specjalnych dziedzin życiowych, musimy z góry wypowiedzieć pewną ocenę. Motywy te w różnych wypadkach noszą zupełnie jawne cechy przesady. Dążąc do przedstawienia wchodzących tu w rachubę argumentów w sposób logiczny, wypada nam podzielić je na 4 grupy: 1. Wskazywano na to, że przeprowadzenie zamierzeń rządowych byłoby niezgodne z prawem, 2. zaznaczono, że nie ma potrzeby modyfikowania stosunków, gdyż są one dobre i pozwalają zaspokoić potrzeby życiowe, 3. podnoszono, że kraj nie jest przygotowany do reformy, w szczególności, że włościanie są jeszcze niedojrzali, tudzież, że zachodzi brak środków materialnych i niedostateczność sił roboczych, 4. obawiano się, że w konsekwencji zrealizowania reformy powstaną rozliczne straty i szkody, godzące w cały kraj a w szczególności we właścicieli majątków. — Przegląd przytoczonych argumentów prowadzi do dwóch ważnych spostrzeżeń. Pierwsze, to fakt pewnej sprzeczności między wysuniętymi tezami. Twierdzono, że stosunki, panujące na obszarze W. Księstwa są dobre i że pozwalają tym samym zaspokoić istniejące potrzeby; wbrew temu zwracano także

[9] Tamże. fol. 148—149v°.

[10] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 232 i nast

uwagę na fakt nieprzygotowania kraju do tworzonego przez rząd nowego ustroju a w szczególności na niedojrzałość włościan. Fakt nieprzygotowania kraju do nowego ustroju, tworzonego przez rząd i niedojrzałości włościan wskazywał tymczasem na to, że nie było można dostatecznie zaspokajać istniejących potrzeb życiowych [11]. Drugie spostrzeżenie, to fakt, że w motywacji, o której mowa, brały udział także niektóre jednostki, reprezentujące władzę państwową. Nie wszystkie argumenty opozycji były wobec tego przesadne, przynajmniej w pojęciu wspomnianych przedstawicieli rządowych. W ogóle potwierdza się tutaj, co zaznaczyliśmy wyżej, mianowicie, że obie strony spotykały się częściowo na tej samej płaszczyźnie.

Z pośród autorów, poruszających momenty prawne, zasługują w pierwszym rzędzie na wzmiankę wszyscy ci, którzy w obronie przed realizacją reformy usiłowali wyzyskać przyrzeczenia monarchy. Tadeusz Radoński, Wawrzyniec Starzeński, Łącki i Poniński wypowiadali pogląd, że fundamentem odrębnych stosunków prawnych, panujących w Księstwie, jest patent monarchy z 15. V. 1815 [12]. Realizacja reformy byłaby według ich zdania jaskrawym naruszeniem przyrzeczenia, które w patencie tym zostało wypowiedziane [13]. „Cóż zaiste pod niebem byłoby stałe i pewne — zapytuje Stablewski — gdyby pewność przyrzeczeń królewskich miała być zniweczoną, a jako my nietykalności wzwyż wymienionego patentu w całej jego objętości jesteśmy pewni, tak również rząd na naszej wierności, przysięgą zatwierdzonej polegać może. Mamy po stronie naszej nie tylko słuszność, ale nawet tak wielką podporę i zasłonę w patencie tym, że niech wolno będzie powiedzieć, iż rząd własnością naszą dysponować nie ma prawa" [14]. Gorczyczewski wskazuje na wspomniany patent, wypowiadając przy tym następujące uwagi: „Zaprowadzenie ustawy tej do prowincji tutejszej nie tylko jest przeciwne słowu najjaśniejszego króla, ale owszem takowe zupełnie niweczy, albowiem Najjaśniejszy Pan w odezwie swej do mieszkańców Księstwa Poznańskiego pod dniem 15. V. 1815 wydanej najuroczyściej mieszkańcom tutejszym przyrzec łaskawie

[11] Sprzeczność tę spostrzegł Laubert w swym studium „Der Posener Adel und die Bauernbefreiung" (Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven. T. X, zesz. I/II, 1934, str. 12—61).

[12] T. I, str. 30.

[13] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 59v°—60, 121v°, 94v°, 205—206

[14] Tamże, fol. 203—204.

raczył, iż własność ich będzie zapewniona, pomimo tego, że edykt, który mieć chce, aby grunta chłopom w monarchii pruskiej na własność rozdane były, jeszcze przed dniem 14. IX. 1811 zapadły, a zatem kilka lat przed rzeczoną odezwą już egzystował. Wielki monarcha, znając to dostatecznie, iż rzeczonym edyktem objęta ustawa mieć chce, aby właścicielom dóbr grunta w niejakiej części odebrane a chłopom oddane zostały, będąc przekonany z jednej strony, iż obok takowego edyktu własność obywatelska zapewnioną być nie może, nie byłby zapewne tak święcie i publicznie mieszkańcom tutejszym tego przyrzekał, że własność ich jest zapewnioną, gdyby z drugiej strony nie był się poprzednio przeświadczył, iż dla położenia i stosunków prowincji tej, dawniej już pod jego panowaniem będącej a zatem dobrze mu już znanej, ustawa ta zaprowadzona być nie może i nie powinna, dlatego przyrzekł takowe swoje słowo, które jako królewskie w tak ważnej materii nigdy żadnej zamianie ani zawodowi podlegać nie może i nie powinno" [15]. Przyrzeczenie monarsze, które tu wysunięto, wyzyskał także Nieżychowski. Uczynił to jednakże w inny sposób. Nie wyszczególniając wcale patentu z 15. V. 1815 opisuje on, jak monarcha przy odbieraniu przysięgi był łaskaw wydać przyrzeczenie, że wyznanie w kraju panujące i własność prywatna nie zostaną zaczepione. Na skutek zapewnienia tego złożyło społeczeństwo homagium na wierność i posłuszeństwo. W ten sposób powstał pewnego rodzaju związek między panującym a społeczeństwem. Społeczeństwo wkroczyło wtedy w nowy okres sprawiedliwych i mądrych rządów. Monarsze natomiast nadarzyła się okazja do wyświadczenia prowincji tutejszej dobrodziejstw, które przede wszystkim miały polegać na skrupulatnym wykonywaniu złożonych przyrzeczeń. Realizacja w Księstwie edyktu z r. 1811, tj. ustawy, która uwłacza prawu własności, nie oznaczałaby nic innego, jak to, że obala się przyrzeczenie monarchy, zrywając równocześnie związek, który zaczął istnieć między nim a społeczeństwem. A związek ten jest monarsze przecież bardzo drogi. Świadczą o tym najrozmaitsze objawy łaski królewskiej dla prowincji tutejszej, w szczególności fakt, że monarcha dąży do tak dokładnego zapoznania się z sytuacją włościan i właścicieli majątków, tudzież, że raczył dla zagadnień tych zastrzec sobie wydanie osobnej ustawy [16].

---

[15] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 1 i nast.

[16] Tamże, vol. II, fol. 29vº—30vº.

Podobnie, jak patent z 15. V. 1815, został przeciwko realizacji uwłaszczenia wyzyskany § 15. edyktu z 9. XI. 1816 [17]. Zawarte tam przyrzeczenie, według którego stosunki łączące właścicieli z niedziedzicznymi włościanami, mieszkającymi w ich dobrach, miały być całkowicie podtrzymane, cytuje Działyński z Kórnika. Twierdzi on, że właściciele majątków od chwili wypowiedzenia tego przyrzeczenia czują się całkowicie pewni i nie obawiają się samowoli lub gwałtu. Podstawą tego poczucia jest przekonanie, że do słowa monarchy trzeba się odnieść z największym zaufaniem, ponieważ jest ono tak samo święte, jak sama jego osobistość. Słowo tego szczęśliwego zdobywcy zapowiedziało wtedy krajowi naszemu wolność osobistą i równość przed prawem. Słowo to uspokoiło nas, ponieważ zostało przez nie spełnione to, do czego obowiązane są rządy względem swych poddanych [18]. Spotykamy się także z odwołaniem do przyrzeczeń, udzielonych Polakom w traktacie wiedeńskim. Można tu przytoczyć następujące słowa Stablewskiego: „Wszakże traktatem tym jest postanowione, że mieszkańcy podzielonego kraju polskiego równych pod każdym panowaniem używać mają swobód i przywilejów, dlaczego przeto odcięci bracia nasi podobnymi nie są zagrożeni wypadkami" [19]. Uwolnienie włościan od zaciągów i powinności oraz nadanie im cudzej własności gruntów byłoby według tegoż autora krzyczącą niesprawiedliwością i nader wielką dla właścicieli krzywdą [20].

Daleko ważniejszy moment prawny występował w wywodach, z którymi opozycja wystąpiła w obronie prawa własności. Autorzy, którzy bronili prawa własności, mieli dwojaki cel na uwadze. Z jednej strony dowodzili oni, że grunta użytkowane przez włościan są w rzeczywistości własnością szlachty. Z drugiej strony dążyli do wykazania, że naruszenie tejże własności jest niedopuszczalne i niemożliwe.

Co się tyczy wysiłków w celu wykazania, że grunta użytkowane przez włościan są w rzeczywistości własnością szlachty, to zostały one spowodowane przede wszystkim przez wystąpienie Greveniza, który proponował przeprowadzić reformę w kierunku przywrócenia włościanom dawniejszej sytuacji, w której

[17] Tom I, str. 35.

[18] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 148—149.

[19] Tamże, fol. 202vº.

[20] Tamże, fol. 199.

rzekomo żyli przed wiekami. Twierdził w związku z tym, że ich położenie obecne, znacznie gorsze niż ongiś, polegające między innymi na braku wszelakich uprawnień do ziemi, jest tylko wynikiem długotrwałego bezprawia. Szlachta odebrała bowiem włościanom dostęp do sądów i wytworzyła przez to stan rzeczy dla nich tak niekorzystny, że nie mogli nadal korzystać ze swych dawniejszych lepszych uprawnień. Skutkiem tego uprawnienia te się przedawniły i uległy zanikowi. Sądził zaś Greveniz, że nie można mówić o przedawnieniu uprawnień w tych wypadkach, w których ich obrona przed sądami była nie możliwa. Konsekwencją rozumowania tego był pogląd, że włościanie posiadają w danej chwili lepsze uprawnienia do ziemi, niż się na ogół mniema, nadto, że prawo właścicieli do ziem użytkowych przez tychże jest ograniczone.

Z tezami tymi podjęły walkę liczne memoriały właścicieli majątków, poruszając kwestię, czy włościanom można przypisać jakiekolwiek lepsze prawo do ziemi niż to, które posiadali według mniemania dotychczasowego. Kosiński oświadcza, że wypowiedziałby się za przeprowadzeniem reformy, gdyby dzisiejsi właściciele majątków byli potomkami barbarzyńców, którzy najechali i zdobyli kraj tutejszy i gdyby włościanie byli tylko potomkami dawniejszych podbitych obywateli. Taki stan rzeczy jednak nie zachodzi. Zaznacza wobec tego, że nie może być zwolennikiem nadania włościanom własności [21]. Działyński podnosi, że ziemie nadane włościanom są własnością szlachty. Włościanie sami, których gruntami tymi wynagradza się za pracę, nigdy nie zaprzeczyli istnienia takiego stanu rzeczy [22]. Zerboni i Józef Morawski stoją na stanowisku, że dotychczasowe uprawnienia włościan są jak najmniejsze. Obaj wysnuwają z tego wniosek, że nie można twierdzić, by obecnie przysługiwało im prawo do uzyskania ziemi na własność [23]. Morawski wystąpił odnośnie do włościan na prawie polskim z twierdzeniem, że nie przysługują im żadne przywileje z tytułu wcześniejszych warunków życiowych, w których ongiś żyli ich przodkowie. Wskutek ustawodawstwa Księstwa Warszawskiego należy bowiem traktować ich jako stan zupełnie nowy [24]. W dalszym ciągu zaznaczył, że rząd, oceniając

[21] Nem. VII. 1 fol. 112—114.
[22] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 149vº.
[23] Nacz Prez. XVI. C. 1, vol. I, fol. 26vº—27vº.
[24] N. P. Z. Reg. I. Poznań M. I. 1. vol. I, fol. 10—19.

sytuację prawną, w której włościanie się znajdowali w r. 1815, nie powinien uważać ich za użytkowców w sensie przepisów edyktu z r. 1811, byli bowiem wtedy tylko rodzinami robotniczymi, osiedlonymi na roli. Obecnie należy ich przeto tak traktować, jak to przewiduje § 57 edyktu z r. 1811, tzn. że uwzględnianie ich przy nadawaniu własności powinno mieć miejsce w znacznie ograniczonym zakresie. Uznanie włościan za użytkowców, których edykt uwzględnia w zakresie znacznie szerszym, byłoby decyzją zgoła dowolną. Właściciele majątków uświadamiają sobie w całej pełni, że obecni włościanie, wolni osobiście już przed dokonaniem okupacji, nie posiadali żadnej własności ani też żadnego dłuższego prawa użytkowania ziemi [25]. Podobnie pisał Kraszewski. Zdaniem jego włościanie byli na ogół tylko administratorami ziemi oddanej im przez właścicieli, a jest przecież znaną rzeczą, że jednostki na stanowisku takim nie posiadają żadnych uprawnień do nabycia na własność warsztatów oddanych w ich ręce. Jeżeli włościanie nie troszczą się dostatecznie o swe gospodarstwo, to mogą je utracić każdej chwili na rzecz włościan innych. Przy ponownym obsadzaniu mogą zostać dobrane nowe indywidua nawet spośród najuboższych najemników. Słowem, sytuacja włościan tutejszych równa się sytuacji ogrodników i najemników, żyjących w prowincjach innych. Prawo dziedziczne zachodzi u włościan rzadko i wyjątkowo, a przecież tylko tacy włościanie mogliby mieć prawnie uzasadnione pretensje o przyznanie im własności. Ustawy policyjne, wydane w okresie pierwszych rządów pruskich, zmusiły właścicieli do chronienia gospodarstw włościańskich i nie pozwoliły im dowolnie dysponować odnośnymi gruntami. Powszechne prawo krajowe nie nakładało natomiast takich ograniczeń. Znało ono tylko stosunek dzierżawny. Gdyby się nawet przypuściło, że państwo miało prawo do wydania wspomnianych zarządzeń policyjnych, to nie prowadzi to do wniosku, że włościanie, którzy z tego korzystali, mają obecnie prawo do nabycia własności [26]. Skórzewski sądził, że o prawie włościan do uzyskania ziemi na własność można by mówić tylko wtedy, gdyby w r. 1807 nie tylko została była ogłoszona wolność osobista, zastępująca odtąd poddaństwo, ale gdyby wtedy także postanowiono, że „każdy dotąd posiadający bądź jakąkolwiek część gruntu, wiecznym

---

[25] Nam. VII. 1, fol. 76—76vo.

[26] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II, fol. 19vo—20.

prawem dziedziczyć ją ma. Wtedy mieliby włościanie uprawnienia... Lecz czyliż teraz można ze słusznością i sprawiedliwością się zgadzać na to, żeby przychodzień, zasiedziały od roku, dwóch lub trzech, ugodziwszy się przez kontrakt dobrowolny na czynsz lub robociznę, tegoż gruntu bez zasługi nagrody stawał się właścicielem?"[27]. Według Baumanna było rzeczą oczywistą, że nie istnieje żaden powód o charakterze prywatno-prawnym, dla którego włościanie mogliby żądać od właścicieli odstąpienia im na własność części posiadanych dotąd gruntów. Gdyby zaś nawet twierdzenie o dawniejszych lepszych stosunkach mogło być podtrzymane, to trzeba jednak uwzględnić zmianę stosunków, która nastąpiła w XVI wieku. Była to zmiana polegająca na tym, że włościanie utracili swe domniemane prawo własności. Jeżeli włościanie w chwili tracenia swej własności i także później nie mogli bronić się na drodze sądowej, to nie wynika z tego, że dzisiejsi właściciele powinni być obowiązani do wyrównania tej niesprawiedliwości i to na własny swój koszt, zwłaszcza, że nabyli majątki swe w sposób zgodny z prawem a ową niesprawiedliwość popełniono w dawniejszych stuleciach. Także nie wynika z tego by włościanie, siedzący dziś na gospodarstwach, mogli z tytułu tego rościć sobie prawo do uzyskania gospodarstw na własność. Jakże mogliby oni udowodnić lub tylko wykazać z pewnym prawdopodobieństwem, że reprezentują w sensie prawnym te jednostki, które ongiś były właścicielami gospodarstw, posiadanych dziś przez nich samych. Włościan polskich, w Księstwie obecnie żyjących, nie można uważać za dziedziców wszelkich praw, które przysługiwały włościanom polskim przed 2 lub 3 stuleciami. Propozycja, by rząd kosztem szlachty dzisiejszej przywracał włościanom część praw, które utracili wskutek gwałtu, dokonanego przez szlachtę przed kilkoma stuleciami, jest niezgodna z najważniejszymi zasadami prawa. Włościanom polskim a poza tym w ogóle użytkowcom gruntów włościańskich, które są posiadane bez prawa dziedzicznego, nie przysługuje żadne uprawnienie do nabycia połowy tych gruntów na własność[28]. Petycja szlachty wielkopolskiej z 16. IV. 1823 porusza tę samą sprawę w sposób następujący: Gdyby było prawdą, że włościanie w przeciągu kilku stuleci byli siłą pozbawiani swych praw, to okoliczność ta nie uzasadnia wcale ewentualnych pre-

---

[27] Tamże, vol. I, fol. 78.

[28] Nam. VII. 1, fol. 56—57vº.

tensyj włościan dzisiejszych o stworzenie im lepszych warunków życiowych. Stanu włościańskiego w całości nie można w żadnym wypadku uważać za jednostkę moralną w sensie prawnym. Włościanin, który by obecnie zażądał przywrócenia rzekomych prastarych uprawnień, musiałby udowodnić, że przysługuje mu prawo dziedzictwa lub „successio per univeritatem" po włościaninie zmarłym kilkaset lat temu. Jeżeli natomiast włościanin obecnie swe prawo może oprzeć tylko na nadaniu uzyskanym od swego pana, to istniejący stosunek prawny musi być ustalony na podstawie tego, na co przy odbieraniu nadawanego mu gospodarstwa milcząco się zgodził lub co w ogóle wtedy sobie zastrzegł. Jeżeli ustalenie stosunku tego napotyka na trudności, to należy przyjąć, że przy jego nawiązaniu obie kontrahujące strony nie stały na gruncie zwyczajów z przed kilkuset lat, lecz na gruncie zwyczajów dzisiejszych. Nie należy przy tym pominąć okoliczności, że prosty człowiek wiejski, gdy jest osadzony na gospodarstwie, traktuje nadanie takie jako dobrodziejstwo i dowód dobroci ze strony swego pana. Gdyby zatem człowiek taki żądał przywrócenia domniemanych uprawnień, które istniały przed stuleciami, to stanowisko to można by mu słusznie poczytać za dowód niewdzięczności. Było by to ze strony jego mniej więcej tym samym, jak gdyby osobistość jaka, otrzymawszy donację od swego monarchy, przestała nagle płacić do kasy królewskiej czynsz, należący się z tejże donacji, zastawiając się na przykład tym, że klasztor, który za czasów polskich ewentualnie posiadał wchodzący tu w rachubę majątek, był wolny od płacenia takiego czynszu [29]. Zdaniem Nieżychowskiego, włościanie, chcąc odzyskać co ongiś utracili, musieliby najpierw wylegitymować się ze swych kompetencyj. Celem przeprowadzenia procesu rewindykacyjnego i wykazania, do jakich posiadłości każda poszczególna rodzina jest uprawniona, trzeba by koniecznie przeprowadzić genealogię wszystkich włościan. „Pracę tę — oświadcza Nieżychowski w sposób dowcipny — pozostawię chętnie temu, który by chciał jej się poświęcić" [30]. Fischer uważał za prawdopodobne, że nawet niektórzy włościanie osadzeni pierwotnie na prawie niemieckim byli później traktowani według zasad prawa polskiego. Okoliczność ta dowodzi, zdaniem jego, że większość włościan obecnych nie posiada żadnego prawa do uzyskania wła-

[29] Rep. 89 C. XXII. Poznań Nr 2, vol. I, fol. 16vº—17.
[30] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. II, fol. 29vº.

sności lub obniżenia świadczeń. Upłynęły bowiem już stulecia i ustawodawstwo późniejsze usankcjonowało to, co pierwotnie było swawolą i nadużyciem. Wytworzyły się w ten sposób stosunki, charakterystyczne tym, że właściciele już od niepamiętnych czasów posiadają swe majątki i związane z nimi przywileje jako własność słusznie nabytą. Poddaństwo nakładało wprawdzie dawniej na właścicieli obowiązek utrzymywania i wspierania włościan. Ten stan rzeczy jest jednak już zniesiony. To co istnieje dziś nie tworzy żadnej podstawy, na której włościanie mogliły oprzeć jakiekolwiek prawo do uzyskania gospodarstw swych na własność i uwolnienia się od pańszczyzny [31].

Powyższe zdania kwestionujące możliwość posiadania przez włościan jakichkolwiek historycznie uzasadnionych uprawnień do odzyskania lepszych praw do ziemi, ongiś przez lud wiejski posiadanych, zbiegają się ze stanowczym i silnie akcentowanym twierdzeniem, że właściciele majątków posiadają bezwzględne prawo własności na gospodarstwach, które są posiadane przez włościan na prawie polskim. Warto tu najpierw przytoczyć słowa szlachty z jej petycji z 16. IV. 1823, które się odnoszą do stosunków z końcowego okresu Rzeczypospolitej. Autorzy petycji tej piszą, że żaden przepis i żadna ustawa nie zmuszała właścicieli do ponownego obsadzania opróżnionego gospodarstwa. Mogli oni raczej gospodarstwo takie włączać do folwarku i w ogóle dysponować nim według własnej woli i własnego uznania [32]. Nieżychowski, przypisuje prawo własności do obszarów wiejskich tylko właścicielom majątków, objaśnia, że pierwsi nabywcy odnośnych ziem przekazywali przysługujące im prawa swym następcom. Oddawali je mianowicie własnym potomkom, przy czym je ewentualnie dzielili albo sprzedawali celem obdarzenia spadkobierców uzyskaną gotówką. Takie swobodne przekazywanie uprawnień raz nabytych trwało aż do chwili, w której rząd pruski założył księgi hipoteczne, określając w księgach tych każdą poszczególną własność w sposób bliższy i zatwierdzając przez to fakt posiadania odnośnego mienia. Żaden włościanin, także żaden prawnik w jego imieniu nie wniósł wtedy protestu „de non disponendo", jakkolwiek włościanie mieli już wtedy równe prawa obywatelskie. W szczególności doznawało już wtedy ich mienie tej samej opieki, jaką roztaczano nad mie-

[31] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I, fol. 131—133.

[32] Nam. VII. 1, fol. 229.

niem wszystkich innych obywateli. Jakże może obecnie Greveniz w pracy swej powoływać się na domniemane a nieudowodnione prawo własności włościan do ziemi z dawniejszych stuleci i twierdzić, że wobec jednostek, które nie mogły wdrażać procesów, nowe ustawy nie mają żadnego znaczenia. Wyciąga on z tego wniosek, że właścicielom należy odebrać część posiadanych przez nich majątków i obdarzyć tą częścią włościan, mimo że całość majątków tych była w posiadaniu właścicieli przez 200 lat. Nie jestem prawnikiem, podkreśla Nieżychowski i nie chcę zajmować się rozpatrywaniem tak poważnego zagadnienia prawniczego. Żywię jednak wrodzone mi przekonanie, że prawo własności, nawet gdyby było komukolwiek gwałtem wydarte, o ile przechodziło już przez rąk tysiące a zmiany właściciela przez statuty krajowe były autoryzowane, jest nietykalne. Nikt nie udowodnił jeszcze, że włościanie, o których tu chodzi, są prawnymi właścicielami swych gruntów. „Posteriora priora ligant". Należy przeto uznać, że obecni właściciele majątków są prawowitymi właścicielami całego obszaru, należącego do ich dóbr, zatem także gruntów włościańskich [33]. Najlapidarniejsze słowa w kwestii, czy włościanie mają historycznie uzasadnione prawa do ziemi, wypowiedziała petycja szlachty z 16. IV. 1823. Spotykamy się tam z oświadczeniem, że dociekania w tym kierunku są całkowicie zbędne [34].

Dowodząc, że prawo własności gruntów, posiadanych przez włościan, przysługuje właścicielom majątków, poświęciła opozycja jeszcze obszerniejsze wywody tezie, że naruszenie prawa własności jest niemożliwe. Kołaczkowski i Radoński uzasadniają swe przekonanie o niemożności zrealizowania edyktu i deklaracji tym, że przeprowadzenie reformy w sensie obu tych ustaw równałoby się naruszeniu prawa własności [35]. To samo jest najważniejszym momentem przeciwko któremu zwracają się obiekcje Józefa Morawskiego [36]. Autor ten twierdzi, że musiałoby tu mieć miejsce zupełne poświęcenie właścicieli majątków i obalenie praw, będących podstawą obecnej organizacji społecznej. Prawa własności nie można naruszać [37]. H. Zakrzewski uważa,

---

[33] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II, fol. 29—29v⁰.
[34] Rep. 89 XXII. Poznań, Nr 2, vol. I, fol. 16v⁰.
[35] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 60, 227.
[36] N. P. Z. Reg. I. Poznań M. I, 1. vol. I, fol. 10—19.
[37] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 251.

że obdarowywanie kogokolwiek cudzą własnością sprzeciwia się sprawiedliwości mądrego króla [38]. Według Czapskiego odczuwa szlachta jako warunek szczególnie ciężki ów fakt, że będzie teraz musiała pogodzić się z kilkoma współwłaścicielami na obszarach, które dotychczas uważała za swą własność wyłączną. Straty takiej nie wynagrodzi jej żadne odszkodowanie [39]. Gorczyczewski, Skórzewski Walenty, Bonawentura Rembowski i Gątkiewicz podnoszą, że zgwałcone zostały prawa, na mocy których dziedzice w dobrej wierze okupili i prawem własności nabyli wszystkie swe grunta, lub na podstawie których je posiadają od wieków. Zniszczone zostały także ugody, które na mocy obowiązującego prawa zostały zawarte między dziedzicami a włościanami [40]. Łącki pisze, że gwałtowne zajęcie ziemi właścicielowi majątku dla wzbogacenia innej klasy ludu w żaden sposób nie może nastąpić, bo tenże okupił swój majątek z dobrą wiarą lub zapracował sobie nań w pocie czoła. Było by to przeciwne słuszności i niezgodne z uczuciem serca najdobrotliwszego monarchy, który nie ma w swych zamiarach celu innego nad uszczęśliwienie ogólne mieszkańców kraju [41]. Bojanowski, Mielęcki i Sczaniecki głoszą przekonanie, że edykt zarządzający reformę i modyfikujący stosunki, może być oparty tylko na zasadach sprawiedliwych, chroniących każdemu obywatelowi jego własność [42]. Nieżychowski powołuje się na to, że według wszystkich kiedykolwiek wydanych ustaw nikt nie ma prawa dysponować cudzą własnością tudzież że prawo to przysługuje tylko samemu właścicielowi [43]. Kołaczkowski dopatruje się sprzeczności między inicjatywą rządową a dotychczasowym rozwojem prawnym Prus. „Tam, gdzie prawa krajowe od wzrostu monarchii pruskiej spokojne i bezpieczne posiadanie swojej własności każdemu zaręczyły i dotąd takowe pod żadnym pozorem zgwałcone nie były, tam gdzie król przy objęciu W. Księstwa Poznańskiego patentem wydanym własność każdego najłaskawiej zaręczył, tam jest nader trudno bez nadwyrężenia tak świetnego prawa, na którym wiara publiczna, ufność do rządu i pewność własności polega, wynaleźć środek który by sprzeczność tych sobie zupełnie przeciw-

[38] Nam. VII. 1, fol. 83v⁰.
[39] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II, fol. 7.
[40] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 1 i nast., 78v⁰, 239 i nast., 86v⁰.
[41] Tamże, fol. 96.
[42] Tamże, fol. 42—42v⁰
[43] Tamże, vol. II, fol. 29v⁰.

nych zasad pogodzić był w stanie" [44]. Podobnie Rembowski. Rząd zdaniem jego popadłby w kolizję z ustrojem własnego państwa, gdyby naruszył prawo własności. „Monarchowie, szefowie narodów i ojcowie ludu ustanowili i wnieśli karty oraz księgi praw, w których między sobą a ich ludami i między poszczególnymi indywiduami prawa i powinności zakreślili. Te księgi, dopókąd istnieją, niezmienne, nienaruszone być powinny. Księga nasza tj. powszechne prawo krajowe w tomie I, wstęp § 22 stwierdza, że ustawy państwowe obowiązują wszystkich obywateli, bez różnicy stanu, rangi i płci, a zatem nie wyłącza prawo to żadnej klasy spod przepisów swoich, bo wszystkie są dziećmi jednego ojca, bo wszystkie posiadają tylko to, co im prawa cywilne używać pozwoliły, co im rodzice z zapracowanego majątku zostawili lub czego się sami przez pilność, zręczność i rządność dorobili. Zobaczmy jakie są przepisy powszechnego prawa krajowego. W części I. tytule 8 § 23 czytamy, że każde prawo pełnej własności należy traktować jako prawo nieograniczone, zaś § 76 wstępu przynosi niejako potwierdzenie tego przepisu, ustala bowiem zasadę, że każdy mieszkaniec państwa ma prawo żądać od tegoż państwa ochrony dla siebie i swego mienia. Znaczy to, że w przypadku nadwyrężenia praw moich rząd jest zobowiąznay dać mi pomoc, a jeżeli rząd ma obowiązek bronienia praw i własności mojej, to tym bardziej jeszcze jest obowiązany do szanowania mych uprawnień. Ktokolwiek przez przodków swoich lub sam przez siebie nabył kawał ziemi, komu go rząd i prawa krajowe stemplem kontraktu i hipoteki potwierdziły, a traktaty zawarowały, ten własności swej pewien być powinien. Żaden wzgląd, żadne inne domniemane dobro publiczne nie ma dosyć siły do powodowania rządu chwytania się gwałtownego środka odjęcia jednemu własności dla drugiego, gdyż, jak mówi słuszny jurisprudent Montesquieu w dziele swoim o duchu praw tom III księdze XXVI rozdz. XV, powiedzieć, że dobro prywatne powinno ustąpić publicznemu, jest to paralogizmem. To miejsca mieć nie może, chyba gdzie idzie o wolność obywatelską. Lecz gdzie idzie o własność nabytku i dobra, zastosować się nie może... Jeżeli rząd ma w zamiarze poprawić stan wieśniaczy, ma do tego tyle innych środków, iż mu sprawiedliwości naruszać nie potrzeba. Wszakże, gdy władza polityczna chce zbudować gmach publiczny, wytknąć drogę, wy-

[44] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 226.

bić kanał przez grunt partykularnego, chociaż na użytek ogólny, musi im przecież wynagrodzić szkodę. Jakże mi więcej obowiązanym zdaje się być rząd do wynagrodzenia rozdarowanych gruntów, które by partykularnym jednym dla drugich mocą swą zagarnął. § 75 wstępu powszechnego prawa krajowego mówi wyraźnie, że państwo musi wynagrodzić tych wszystkich, którzy są obowiązani do rezygnowania ze swych uprawnień i korzyści ze względu na dobro ogólne"[45]. Maltzahn zaznaczył, że jedyną słuszną tendencją rządu jest dążenie do równomiernego rozłożenia ciężarów ponoszonych przez społeczeństwo. Jeżeli rząd natomiast zamierza rozdarować jedną trzecią roli, której tytuł własności przecież przysługuje właścicielom majątków, a która jest w ręku włościan, jednakże tylko na prawie dzierżawy, to każdy bezstronnie myślący musi przyznać, że jest to naruszenie prawa własności. Maltzahn sam pojmuje kwestię tę tak, jak gdyby państwo chciało podarować lokatorowi trzecią część budynku, w którym mieszka, nie zastanawiając się nad tym, że budynek ten powstał kosztem jego właściciela[46]. Kalkreuth informuje, że właścicielom majątków wydaje się, iż już postradali swe dobra. Przekonać kogokolwiek, by po utracie połowy z całego lub jednej trzeciej, żył w przekonaniu, że nadal posiada całość, jest rzeczą trudną. Myśmy w rachubie tak daleko jeszcze nie postąpili. Rząd jest stróżem i opiekunem osoby i majątku zarówno bogatego jak i ubogiego. Na jaką chwałę zasłużyłby sobie zabrawszy majątek jednemu a nadawszy go drugiemu. Do jakiejże wdzięczności będzie miał wtedy prawo? Nie wiem, jak gdzie, lecz w kraju naszym zaprowadzenie bezwarunkowe wspomnianego edyktu pociągnęłoby za sobą niezawodny upadek właścicieli ziemskich, a nie polepszyłoby bytu gospodarzy wiejskich[47]. Rembowski twierdził, że wszystkie wierne dzieci narodu powinny ze strony rządu doznawać równej opieki, powinny używać równych swobód, równego wymiaru sprawiedliwości, równego bezpieczeństwa i pewności. Nie można jednemu gwałtem odebrać własności, którą godziwie nabył, aby ją nadać drugiemu bez zasługi, a nawet przy zasłudze, tak jak nie można uwięzić niewinnego dla tego, by innego wolnością obdarować[48]. Rozdawanie

---

[45] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 240—242v⁰.
[46] Tamże, fol. 147.
[47] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 128—129.
[48] Tamże, fol. 239v⁰.

włościanom gruntów nie miałoby zresztą miejsca dla dobra powszechnego, lecz tylko dla pewnej klasy ludu. W myśl ogólnego dobra postępuje się bowiem tylko wtedy, gdy wszyscy zyskują a nikt nie traci. Tu natomiast sprawa przedstawiałaby się odwrotnie. Traciłaby połowa prawnych właścicieli dla połowy nieprawnych nabywców [49]. Piękną jest zaiste rzeczą być dobroczynnym, pisze Stablewski, ale ze swojej własności. Szafunek zaś z cudzego nie tylko na miano czynu chwalebnego nie zasługuje, ale nosi także cechę gwałtu i niesłuszności. Wszakże, gdyby który obywatel, używszy gwałtu i przemocy nad swym podwładnym, wziął mu część jego mienia i nią obdarował innego, czyliż takowy postępek nie byłby przez sąd opinii publicznej za bezprawie uważany i czyliby za dopuszczaniem się onego surowych prawa kar ujść potrafił? Nie, zapewne nie! Wszakże nawet zwycięzca, podbiwszy jaki naród mocą oręża, szanuje prywatną własność a mienie zwyciężonego może się stać łupem jego tylko podług praw wojennych. Dlaczegożby rząd właściwy miał się targnąć na własność naszą i z niej czynić szafunek wieśniakom, którzy tego nawet nie potrzebują [50]. U Gorczyczewskiego znajdujemy barwny opis, jak według przewidywań jego właściciele majątków w sytuacji tej czuć się będą tudzież jak utrata własności pozbawi ich inicjatywy i chęci do pracy. Wyobraźmy sobie, pisze on, właściciela majątku, który celem zdobycia własności od najmłodszych swych lat ciężko pracował, często niebezpiecznych imał się przedsięwzięć, nawet życie ryzykował, byle tylko coś zarobić: Dniem i po nocach bezsennych układał on plany, w jaki sposób najproduktywniej eksploatować swe gospodarstwo, by ze swych zarobków, z trudem zdobytych, nic nadaremno nie wydać, wykonywał ciężką pracę, by na starość, gdy wyczerpują się siły jego, móc żyć w spokoju. Jakież uczucia opanują tegoż właściciela, gdy się przekona, że majątkiem swym tak ciężko zapracowanym, ma się podzielić z włościanami i to nie wskutek własnych przewinień a raczej tylko w myśl zasady „non quoniam debes sed quoniam habes". Przecież ciż włościanie gdyby nie żyli w indolencji i nie uprawiali zbytków, napewno zaoszczędziliby sobie tyle, że mogliby grunta, o które tu chodzi, nabyć drogą kupna. Właściciel taki napewno będzie bardzo bolał nad swą sytuacją, żywiąc przy tym przekonanie, że wobec

[49] Tamże, fol. 242v°.
[50] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 202v°—203.

systemu tak groźnego nikt więcej nie może być pewnym swych praw i swej własności. Obywatele muszą też w warunkach takich utracić chęć do pracy, opuszczą się, zaniechają przemysłu i o to tylko będą się starać, aby mieli za co wyżyć, nie dbając o więcej [51]. Odebranie właścicielom prawa własności do gruntów, posiadanych przez włościan, nie doprowadzi, jak pisze Rembowski, do zrealizowania celów rządowych, zmierzających według zdania jego do tego, by wszyscy włościanie mieli własne grunta. Zawsze bowiem zostanie jeszcze więcej takich, którzy ręce swoje innym najmować muszą. Widzimy to po koloniach, holendrach, pustkowiach itd. Jeżeli nie można obdarować wszystkich, to dlaczego dobrodziejstwo to ma być wyrządzone tylko pewnym indywiduom, losem bez zasługi wybranym [52].

Obiekcje, przytoczone wyżej, które skierowano przeciwko naruszeniu prawa własności, można uważać za dość ogólne. Są jeszcze liczne inne zdania. Można je scharakteryzować tym, że odnośni autorzy zwrócili uwagę na ewentualne ujemne konsekwencje naruszenia prawa własności. W szczególności chodziło tu o niepożądane skutki prawne. Kołaczkowski obawiał się, że po odstąpieniu włościanom przez właścicieli trzeciej części ich gruntów w myśl przepisów edyktu z r. 1811, może wyjść ponowny edykt, który w analogiczny sposób targnie się na resztę gruntów, pozostawionych właścicielom, by rozporządzić nimi na korzyść kogoś trzeciego [53]. Gdyby się kogokolwiek obdarzyło cudzą własnością, pisze Łącki, gdyby miały zostać naruszone odwiecznie nabyte dziedzictwa, które przeszły już przez rąk tysiące i z dobrą wiarą były okupione, gdyby dziedzictwa te miały zostać w połowie mniej więcej rozdzielone i w cudzą oddane własność, to wobec tak przykrego przykładu z jakążby obawą nowi właściciele gospodarowali na swych gospodarstwach. Czyliż po zniesieniu przywilejów pierwszych właścicieli, które wiekami były usankcjonowane, nie spotkaliby się ci nowo nabywcy z podobnym dążeniem względem swej własności w stosunku do uboższych od nich [54]. Podobnie przewidują Bonawentura Rembowski i Gorczyczewski. Naruszenie jednej własności prowadzi według Rembowskiego do niepewności własności drugiej. W ten

[51] Tamże, fol. 34—36.

[52] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 245.

[53] Tamże, fol. 227.

[54] Tamże, fol. 94vº—95.

sposób rozpocznie się łańcuch cywilnego sceptyzmu. Jakim sposobem może zapewnić sobie obdarowany posiadanie swego nabytku, jeżeli otrzymał go w darze z krzywdą innego, przy czym własności tamtego nie broniły prawa cywilne. Co mi dzisiaj odjęto z nabytku po rodzicach moich lub z nabytku zdobytego własnym wysiłkiem, ewentualnie przez poświęcenie się za króla i ojczyznę, to łatwo może jutro być odebrane i temu, którego bez zasług obdarzono. Takowe wnioski są proste. Niestety psują one obywatelom spokój, który na bezpieczeństwie osób i własności się opiera, niszczą zaufanie rządu, odstręczają od pracy i staranności. Zdaniem Rembowskiego, podobnie i chłop, „uzyskawszy grunta, wiedząc, że do tych żadnego nie miał prawa, i że pan jego, tylko dlatego, że miał więcej nad niego, oddać mu je był przymuszony, w obawie, aby i on, gdyby kiedy więcej miał się dorobić, aniżeli drugi inny, nie był przynaglony dzielić się dorobkiem swoim z biedniejszym od siebie, straci zapewne ochotę do ciągłej pracy, opuści się i tylko o wyżywienie siebie starać się będzie. Opuszczenie się zaś takowe od pracy biorąc w ogóle bardzo jest niebezpieczne dla całości i wielką za sobą pociąga stratę dla kraju" [55]. Nadanie chłopom na własność gruntów, które dzierżą, wydaje się Gorczyczewskiemu rzeczą tak dziwną, że konsekwencją tego powinno być zastosowanie tych samych pryncypiów względem dzierżawców dóbr narodowych, tak, że jednostki odnośne dzierżawy swe, które dzierżą, z równą słusznością powinny otrzymać na własność. Charakterystyczną, jakkolwiek bezpodstawną jest następująca obawa Gorczyczewskiego. Jeżeli włościanie mają otrzymać własność, to na tych samych podstawach należało by obdarzyć własnością także parobków u włościan samodzielnych. Tak samo należało by postąpić względem dziewek służących, te bowiem również mają po kawałku roli na len w miejsce zasług wyznaczonej. Stąd wypływałby wniosek, że powierzchnia ziemi prowincji tutejszej na rozliczne małe musiałaby być podzielona kawałki, przez co niezliczona rozmaitych małych właścicieli powstałaby mnogość, którzy, nie mogąc z tak małych kawałków się wyżywić, strasznym i niebezpiecznym dla ogółu staliby się ciężarem [56]. Dalszą konsekwencją byłaby, zdaniem Rembowskiego, w ogóle ogólna zmienność stosunków i niepewność, obejmująca wszystkie dzie-

---

[55] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 239 i nast.
[56] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 16^{v0}—17^{v0}.

dziny życia. Rozdarowanie gruntów zaprowadzi zmienność gospodarstwa rolniczego, zmienność handlu, zmienność systemu podatkowego, gdyż od rozdawanych gruntów właściciele danin opłacać nie mogą. Zmienność stosunków pomiędzy krajowcami, zmienność praw i administracji, zmienność nareszcie harmonii w towarzyskim pożyciu, przynajmniej na czas pewny, gdy ogołocony z obdarowanym nie tak łatwo w zgodzie żyć potrafią. Nagle przeto takowe zmiany porządnie odbyć się nie mogą, trudno nawet stopniowo dokonać, co tylko zwyczajną drogą przez wolność, światłość i rządność mieszkańców osiągnąć się zdoła. Niepewność wszystkiego, jaka się w przekonaniu właścicieli ogołoconych z jednej części własności rodzi, jest okropna a datami historycznymi potwierdzona. Za rozdawaniem gruntów może pójść umorzenie długów, jak się w starożytnym Rzymie doświadczało i tak, jak się u nas zawieszenia ich wypłaty dotąd doświadcza. Za umorzeniem długów, rozdarowaniem gruntów, któż sobie nie pomyśli, czyli odzież posiadających więcej mniej posiadającym rozdaną być nie może. Sklep wiejski zamożnego kupca między ubogich kramarzy rozdanym być nie może. Nie posiadając nic własnego bezpiecznie, nikt pracowitym, rządnym, pilnym i oszczędnym być nie zechce. Własność połączona jest zawsze z „mordującym usiłowaniem". Mordujemy się dobrowolnie dla nas lub dla dzieci naszych. Lecz dla tego, którego nie znamy, od którego nie możemy być pewni dobrego użycia naszej własności i pracy, któż pracować i mordować się zapragnie. Każdy zatem w swojem działaniu ustanie a obojętność takowa nic pomyślnego dla kraju nie wróży, bo w takim kraju pilność i rządność będą grzechem, za który utratą części własności karzą [57]. Karol Rappard starał się udowodnić, że naruszenie prawa własności prywatnej może też być ujemne w swych skutkach dla głowy panującego, zwłaszcza gdy prowadzi to do podkopania dotychczasowego obowiązku włościan. Podważy się przez to szacunek ludzi prostych do rozporządzeń monarszych. Rappard wskazuje na przykład Ludwika XVI. Pisze on, że byli demagodzy, którzy na podstawie zarządzeń tegoż monarchy dopomagali ludności do uwolnienia się. W swych polemikach wypowiadali się oni z wielką łatwością, że starodawne i tradycyjne zobowiązania ludu wynikają tylko z całkiem nienaturalnego uzależnienia sfer niższych od sfer wyższych, tudzież że uzależnienia te powinny

[57] Tamże, fol. 245vº—246.

zanikać. Demagodzy ci nabyli przez to sławy wielkiej liberalności. Stary Cato, mówiąc w Rzymie o jednostkach „de novis rebus studentibus", zaznaczał „bona aliena largiri liberalitas vocatur". Ci sami demagodzy zasiedli później w zgromadzeniu stanów jako obrońcy i reprezentanci owych ludzi, których pierwotnie brali w obronę, i tam udawadniali, że subordynacja i posłuszeństwo wobec pana najwyższego jest oparte tylko na takim samym fundamencie, na jakim opierały się zobowiązania ludu wobec sfer wyższych. W ten sposób monarcha przyczyniał się sam do podważenia swego stanowiska [58]. Poniński, Rembowski i Kołaczkowski wyrażali obawę, że zachwieje się także pewność hipotek. W cóż obróci się wtedy, zapytywał Poniński, ta sprawiedliwa instytucja, która jest rękojmią naszych majątków, jeżeli część dóbr naszych, mająca służyć wierzycielowi za zabezpieczenie jego należności, zostanie poświęconą na uposażenie włościan [59]. Według Rembowskiego rozdarowywanie gruntów nadwyręży nie tylko sprawiedliwość, ale także ostatnie zaufanie publiczne. Wartość gruntów czyli ich cenę zatwierdził rząd stemplem hipotek. Grunta stały się w ten sposób najpewniejszą lokatą kapitałów, które prawnie zostały nabyte. Jeżeli teraz przez rozdarowywanie gruntów rząd obniży wartość naszych majątków, to zatraci się także pewność ulokowanych na nich kapitałów [60]. Kołaczkowski objaśnia, że taksa urzędowa, na której opiera się bezpieczeństwo wierzycieli, obejmuje całą nieruchomość debitora wraz z daninami i pociągami, które dotychczas do niej były przywiązane. W razie naruszenia własności prywatnej taksa ta nie będzie więcej pewną. Nie będzie wtedy też mógł istnieć żaden przemysł i żadna gospodarcza inicjatywa [61].

Czynniki rządowe zwracały na zasadę prawa własności znacznie mniej uwagi niż właściciele majątków. Na uzasadnienie konieczności reformy wysuwały natomiast rozliczne inne argumenty. Za najdobitniejszą odpowiedź z ich strony na wywody opozycji, biorącej pod obronę prawo własności, można uważać motyw tzw. potrzeb państwowych. Wśród właścicieli majątków nie zabrakło jednak osobistości, która się zajęła rozpatrzeniem tego motywu. Uczynił to Józef Morawski. Podniósł on, że do-

---

[58] Rep. 89 C. XXII. Poznań Nr 2. vol. I, fol. 21v°.
[59] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 205v°.
[60] Tamże, fol. 244v°.
[61] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 227.

patruje się w potrzebach państwowych głównej zasady, na której opiera się najnowsza pruska polityka agrarna. Zasadzie tej nie odmawiał uznania. Zaznaczał jednak, że należy stosować ją z jaknajwiększą oględnością. Nie uznawał też, by była ona wskazaną w polityce agrarnej. Motywem do zarządzeń wynikających z potrzeb państwowych nie powinno, zdaniem jego, być wyłącznie pojęcie dobra ogólnego. W myśl wskazań tego kryterium należałoby postępować raczej tylko wtedy, gdy potrzeby państwowe są tak oczywiste, jak np. oczywistym jest obowiązek rządu chronienia własności prywatnej. Jako przykład wymienia Morawski w związku z tym konieczność budowania fortecy. Natomiast w polityce agrarnej nie powinien rząd kierować się pytaniem, czy państwu są pożyteczniejsze posiadłości wielkie czy małe. Powinien on raczej chronić posiadłości istniejące a podział ich pozostawić Opatrzności oraz rządzonej przez nią ludzkości i przyrodzie [62].

Jako głosy, podnoszące zasadę prawa własności jako argument przeciw realizacji projektowanej reformy, zasługują na przytoczenie także niektóre głosy wypowiedziane przez reprezentantów władzy państwowej. Chodzi tu o takich dwóch uczestników w pracach przygotowawczych przeprowadzanych z urzędu, jak Plichta i Boeck. Nie liczyli się oni początkowo z tendencją reprezentowaną przez władze centralne. Tendencja ta, gdy opracowywali odnośne swe memoriały, była zresztą jeszcze mało skrystalizowana. Zdania Plichty i Boecka nabrały wobec tego takiego znaczenia, że popierały stanowisko właścicieli zajęte przez nich w obronie prawa własności. Szczególnie wypowiedział się w takim sensie Plichta. Wykonanie edyktu i deklaracji byłoby, zdaniem jego, rzeczą wielce niesprawiedliwą. Szacunek dla prawa własności, które jest podstawą porządku społecznego, powinien, zdaniem jego, być najważniejszym obowiązkiem rządu. Odebranie jednej klasie społeczeństwa części jej własności bez należytego odszkodowania i obdarzenie tym łupem innej klasy równałoby się nowemu podziałowi własności, dokonywanemu siłą. Edykt z r. 1811 i deklaracja nie zapewniają, zdaniem jego, należytego odszkodowania. Ich realizacja byłaby przeto największą niesprawiedliwością, jaką państwo może popełnić.

---

[62] Reg. I. Poznań M. I. 1, fol. 10—19.

Obecni właściciele majątków są prawymi właścicielami gruntów włościańskich. Ten stan rzeczy należy uznać. Środki mające prowadzić do podniesienia włościan, winny być sprawiedliwe. Przez zarządzenia, oparte na gwałcie i niesprawiedliwości można doprowadzić do skutków, niedających się wcale przewidzieć[63]. Krótkie było zdanie Boecka. Ograniczył on się do stwierdzenia, że przez realizację edyktu i deklaracji uwłaszczyło by się prawu własności prywatnej, a reforma taka nie pozostawałaby w zgodzie z przepisami § 75 wstępu do Powszechnego prawa krajowego[64].

Autorzy głosów, podnoszących, że nie ma potrzeby modyfikowania istniejących stosunków, ponieważ sytuacja panująca jest dobra, przytoczyli pewną liczbę zdań, które co do sposobu rozwinięcia tego twierdzenia są bardzo do siebie zbliżone. Niektórzy z nich posunęli się nawet do twierdzenia, że sytuacja obecna jest najkorzystniejsza. Dość ogólnikowo wypowiadali się w takim sensie Kraszewski[65] i Tadeusz Radoński[66]. Kosiński sądził, że stosunek właścicieli do włościan jest taki, jak stosunek ojca do dzieci. W innym miejscu zaznaczał, że między komornikami, zagrodnikami i parobkami trafiała się każdego roku pewna liczba jednostek, które dzięki dobremu gospodarowaniu i porządnemu życiu zdobywały środki na nabycie gospodarstw dolnych. Nigdy nie zabrakło też dla nich osad, ponieważ dwory posiadały dużo ziemi, której dla braku rąk roboczych nie mogły uprawiać. W nadawniu tej ziemi włościanom widzieli właściciele własną korzyść, mogli bowiem przez osadzanie nowych gospodarzy rozszerzać eksploatację. Realizacja zapowiedzianej reformy przszkodziłaby oczywiście rozwojowi, który się w ten sposób dokonywał[67].

Gorczyczewski pisał, że realizacja ustaw pruskich nie przyniosłaby włościanom żadnego szczęścia. Raczej pozbawiłaby ich dotychczasowej spokojności życia. Najlepiej było by za tym dla ogółu, aby reformy w tutejszej prowincji nieprzeprowadzano i aby chłopi przy dogodnych swych stosunkach, jak dotąd, i na przyszłość pozostali. Stosunki te, zdaniem jego, tak korzystne,

[63] Rep. 87 B. Nr 18 A vol. II. fol. 77—74vº.
[64] Rep. 87 B. Nr 18 C. fol, 128vº—129.
[65] Rep. B. Nr 18 E. vol II, fol. 21
[66] Ib. vol. I, fol. 62.
[67] Nam. VII. I, fol. 112 i nast.

przedstawia Gorczyczewski w następującym barwnym opisie. Sytuacja chłopa tutejszego jest bardzo dobra i „lubo żadnej nie posiada edukacji, jednakowoż, aby tylko chciał być porządnym, może być w proporcję stanu swego dosyć szczęśliwy. Ten albowiem, mając od dworu nadaną sobie znaczną rozległość gruntów do pobierania z nich wszelkich dochodów, jednakowoż robocizna, którą pełnić wziął na siebie obowiązek, względnie tej roli tak jest małą, że chłop takowy sam ze swoją żoną nie robi, tylko jego czeladnik i to jeszcze nie zawsze wciąż przez cały tydzień. Czeladnika z cząstki tej ziemi utrzymuje a z reszty sam pobiera dla siebie cały dochód. Przy tym ma jeszcze wiele dobrodziejstw, jako to wspólne z panem pastwisko dla swych inwentarzy, wolne zbieranie drzewa na opał w boru pańskim, ma sobie przez dwór nadane inwentarze i porządki gospodarskie, któremi sobie i panu robi, mieszka w domu, który mu pan zawsze naprawiać musi; ale nade wszystko, że go nigdy żaden nieszczęśliwy przypadek dotknąć nie może, albowiem zniszczy mu się co z inwentarzy, to przychodzi do dworu po inny, spali mu się dom, pan mu go swym kosztem nowo wystawia, w czasie wojny i przechodów wojsk, stojących po kwaterach żołnierzy, dwór pospolicie żywi, w nakazanych nadzwyczajnych liwerunkach dwór go zastępuje i zawsze od wszego nieszczęścia zasłania, aby nie podupadł a dwór przez to robocizny, której odbycia potrzebuje, nie utracił. Lubo grunt, który włościanin posiada, nie jest jego własnością urojoną, to może on go jednak pod różnym względem za takową uważać. Doświadczenie wykazuje bowiem, że gospodarstwa po włościanach porządnie gospodarujących były dziedziczone nie tylko przez ich dzieci ale nawet przez wnuków. Każdy właściciel woli w dobrach swych mieć jednostki dobrze mu znane niż ludzi obcych. W ogóle można powiedzieć, że włościanin taki żyje pod opieką swego pana jak dziecko w domu rodzicielskim"[68]. W podobny sposób wychwalają obecną sytuację włościan Bojanowski, Mielęcki i Sczaniecki. Przede wszystkim zwracają oni uwagę na wolność osobistą, którą ludność włościańska przed 13 laty została obdarowana i na przysługujące jej prawo swobodnego wybierania sobie miejsca pobytu, pozwalające jej szukać nowego osiedlenia na warunkach korzystniejszych. Przywileje te przyznane włościanom zmusiły wielu właścicieli majątków do polepszenia im warunków bytu.

---

[68] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 18vo—21.

W szczególności obniżono z tego powodu nadmierne obciążenie pańszczyzną, by uniknąć wyludnienia wsi i nie ponosić przez to strat. Swoboda posiadana przez włościan, która już w znacznej mierze dolę ich poprawiła, działałaby w dalszym ciągu dobroczynnie. Trzeba ją przeto przyjąć za zasadę, która odtąd powinna być podstawą dalszego rozwoju. Wolność włościańska jest czynnikiem, który sprawił, że lud tutejszy znajduje się już w sytuacji znacznie lepszej, niż było położenie życiowe włościan dawniejszych prowincyj w r. 1811 [69]. Skórzewski stara się udowodnić, że warunki, które się wytworzyły w okresie Księstwa Warszawskiego, należy także i z innych względów uważać za dodatnie dla włościan. Nie na nich bowiem ale raczej na właścicieli spadały przede wszystkim klęski wojenne. Włościanie otrzymywali wszelkie zaopatrzenie od dworów i czynili posługi rządowe nie ze swej własności, lecz z mienia pańskiego, wszelkie bowiem podwody i furaże, które były dawane, należały do tegoż. Własnością dworów były one wszystkie inwentarze, które po różnych czasach zaginęły. Nie dosyć na tym, każdy o rolnictwo dbały właściciel nietylko sam zastępował i żywił włościan ze swych śpichlerzy, ale nareszcie i rząd im tak postępować nakazał, co też się działo, gdyż każdy dążył do utrzymania rolnictwa ze względu na potrzeby kraju [70]. Starzeński charakteryzuje dodatnie znaczenie pomocy udzielonych przez właścicieli. Panowie, jak pisze, musieli ze względu na własny interes wspierać włościan. We wszystkich nieszczęśliwych wypadkach musieli dbać o zdrowie ich rodzin i o możliwie dobre ich zaopatrzenie. Koloniści i holendrzy, nie otrzymujący takich pomocy, zmarnowali w czasie ostatniej wojny swe gospodarstwa, (na pół darmo). Świadczą o tym wypadki w domach państwowych, także w majętnościach króla Niderlandzkiego (Racot, Stęszewo, Widzim) i wreszcie w Grzebienisku, które było własnością Starzeńskiego. Natomiast z włościan pańszczyźnianych porzucili swe gospodarstwa tylko nieliczni. Tych wspierali bowiem właściciele, zastępując ich także, jak wiadomo, zgodnie z wolą rządu we wszystkich nadzwyczajnych daninach i świadczeniach. Jeżeli ostatecznie ten lub ów włościanin pańszczyźniany był zmuszony do zrezygno-

[69] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol. 45.

[70] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol. 78.

wania ze swego gospodarstwa, to dostawał jednak zatrudnienie na miejscu a nie potrzebował jak tamci, wałęsać się bez chleba [71].

Za całkowitym utrzymaniem dotychczasowych stosunków bez przeprowadzania jakichkolwiek zmian, wypowiedzieli się Tadeusz Radoński, hrabia Kwilecki i Łącki. W związku z dezyderatem tym bronili oni istniejącego systemu pańszczyźnianego, odpowiadającego ich zdaniem najbardziej współczesnym potrzebom. Autorzy ci stoją przy tym wyraźnie na stanowisku tego, co przyniosło ustawodawstwo ostaniej epoki od sejmu czteroletniego począwszy. Radoński akcentował, że dziedzic powinien zatrzymać wszystkie swe dotychczasowe uprawnienia i obowiązki. Włościanina należy nadal pozostawić dzierżawcą, nadal płacącym czynsz swój robocizną. W takiej znajdując się sytuacji żaden włościanin nie porzucił jeszcze swego gospodarstwa, by wyemigrować do Rosji. Przywileje, których włościanie w W. Księstwie zażywają, opierają się na Konstytucji 3 Maja, na ustawach wydanych w okresie Prus Południowych i wreszcie na konstytucji Księstwa Warszawskiego. Przywileje te nazywa Radoński najpiękniejszymi, zaznaczając, że lud polski uzyskał przez nie wolność osobistą i swobodę, a pozostaje pod tą samą opieką prawną, z której korzystają właściciele majątków [72]. Dotychczas, jak autor ten mniemał, uwzględniały Prusy odrębną sytuację Księstwa, i położenie tutejszych włościan. Mądrość i dobroć monarchy nie rozciągnęła bowiem w r. 1815 na obszar tutejszej ustawy regulacyjnej z r. 1811, lecz nadała tej ziemi inny przywilej [73]. Zdanie to wygłosił Radoński w tej intencji, by przekonać rząd, że należy w ten sam sposób postępować nadal. Kwilecki mówił o pożyteczności kontraktów, które się zawiera z włościanami. Wskazywał na to, że dzięki kontraktom tym włościanie stają się dzierżawcami nie płacącymi czynszu swego gotówką ani naturaliami, lecz przede wszystkim pańszczyzną ręczną i przężajną. Podkreśla wobec tego, że system ten pochodzący z dawnych czasów jest dla włościan najmniej uciążliwy a dla właścicieli majątków najkorzystniejszy [74].

Łącki sądzi, że stan rzeczy, opierający się na kontraktach, nie może być uciążliwy, ponieważ jest nad nim roztoczona opieka

---

[71] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol. 120.
[72] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol. 45.
[73] tamże fol. 62—62v⁰, 59v⁰.
[74] Rep. 87 B. Nr 18 E vol. I, fol 66.

prawna. Gdyby dziedzic domagał się przy tym nadmiernych świadczeń pańszczyźnianych, to traciłby przez to swe dochody. Dzierżawca bowiem, mając swobodę udania się na inne miejsce, zależnie od upodobania swego, szukałby wtedy gdzie indziej dogodniejszych dla siebie warunków. Wszakże dzierżawcy dóbr podobnych dostarczają przykładów [75]. Cóż braknie naszym włościanom, zapytywał Żółtowski. Wszakże mają wolność przeprowadzania się, gdy im nie jest dogodnie, mają odzież w każdej porze roku przyzwoitą, żywność zdrową i wystarczającą. Właściciel każdy godzi się z nimi w sposób łagodny o robotę i za robotę tę nadaje im grunta, wydaje ordynarię lub zapłatę w gotówce. Zresztę do nadzwyczajnych robót, przekraczających siły fizyczne, włościanie nie są zniewalani [76]. Baumann zastanawiał się nad tym, czy dotychczasowa sytuacja włościan nie posiadających prawa dziedzicznego jest niezgodna z duchem czasu. Sądził on, że twierdzenia takiego nie można wypowiedzieć, zmiana zaś stosunków panujących przez wydanie nowych ustaw nie jest konieczna. Zdaniem jego nie przystąpią też włościanie do tego, by gwałtem zmieniać swą dotychczasową sytuację. Nadanie wolności osobistej przez konstytucję Księstwa Warszawskiego przywróciło im bowiem to, czego ich ongiś pozbawili w czasach barbarzyńskich. Stosunki, w których obecnie żyją włościanie zaciężni, nie zawierają, zdaniem Baumanna nic takiego, co by sprzeciwiało się prawom człowieka. Jak czeladź wolna wynajmuje swą pracę, otrzymując za to wynagrodzenie w gotówce, żywności i odzieży, tak samo wydzierżawia też włościanin pewne kwantum pracy swemu panu, otrzymuje za to do użytku własnego dom, obszar ziemi i inwentarz. Właściciel nie może obchodzić się z włościanami w sposób dowolny. Jeżeli zawini pod tym względem, to włościanin ma wolny dostęp do sądów i może liczyć na to, że uzyska zadośćuczynienie. W sytuacji włościan nie ma przeto żadnych elementów nienaturalnych i nieludzkich. Jeżeli włościanie muszą sobie zdobywać chleb w pocie czoła, gdy ich panowie żyją czasem w nadmiernym dostatku, to odnośne warunki włościan nie są jednak wcale gorsze od sytuacji czeladzi, która także żyje ze swych skromnych zarobków w gotówce i wydzielanego jej deputatu. Włościanie ponoszą tutaj tylko, podobnie jak czeladź, skutki nierównomiernego podziału dóbr ziemskich. Gdyby się

---

[75] Tamże, fol. 96—96v°.

[76] Tamże, fol. 141.

miało zdarzyć, że duch czasu wystąpi i tu z prawdziwym swym obliczem i doprowadza do zastosowania systemu „siła przed prawem”, to wkrótce dojdzie jednak znowu do nierównego podziału dóbr ziemskich i płynących z nich korzyści. Nie ma jednak w prowincji tutejszej podstaw do obawy przed takimi wypadkami [77]. Kwilecki i Rappard podnosili w październiku roku 1823, że w W. Księstwie nie ma potrzeby tworzenia nowych drobnych właścicieli ziemskich, jest ich bowiem pod dostatkiem. Jako tacy wchodzą w rachubę holendrzy i koloniści, żyjący w całych gminach wolni włościanie i wolni sołtysi. Szlachta, na której ciążą długi, sprzedawałaby przy tym i parcelowała z wielką chęcią jeszcze dalsze obszary, byle tylko wierzyciele hipoteczni do tego dopuścili. Należało by połączyć parcelację ze zdarzającymi się substancjami i znieść przy tym opłaty stemplowe i sądowe. Wierzyciele otrzymaliby wtedy należności swe z całą pewnością. W zamian za to nie czyniliby szykan, uniemożliwiających sprzedaże gruntów. W kraju powiększono by wskutek tego w krótkim czasie liczbę drobnych właścicieli, a wszyscy ci, którzy posiadają odpowiedni majątek, mogliby się okupić i korzystaliby chętnie z tej możliwości [78].

Nie zabrakło także reprezentanta władzy państwowej, przyznającego poniekąd słuszność tym właścicielom, którzy uważali, że sytuacja włościan jest dobra i że nie ma w danej chwili potrzeby uwłaszczania. Można w tym miejscu przytoczyć pewną informację Plichty, który podnosił, że nadawanie włościanom własności byłoby jeszcze przedwczesne. W swym wykładzie z 2. VIII. 1819 informował on, że przed przygotowaniem swych materiałów urządzał liczne wycieczki na wieś w okolicę Poznania w celu bliższego zapoznania się z włościanami i przeprowadzenia z nimi rozmów na temat ich życzeń w związku z projektowaną reformą. Rozmawiając z bardzo licznymi włościanami dowiedział się, że życzą oni sobie ulg, polegających na zmniejszeniu dotychczasowych zbyt ciężkich powinności. Co do uzyskania prawa własności, to uważali, że zdobycz ta na razie nie przynosiłaby im korzyści, bo musieliby zrezygnować ze wsparć, otrzymywanych dotąd od właścicieli, nadto musieliby pooddawać otrzymane od nich inwentarze i wziąć na się obowiązek utrzymywania budyn-

---

[77] Nam. VII. 1 fol. 59v°.

[78] Tamże, fol. 236v°—237.

ków. Ubóstwo, w jakim żyją, uniemożliwiłoby im egzystencję w takich warunkach[79].

Wśród głosów uznających, że istniejące stosunki są dobre i nie wymagają żadnych zmian, zasługuje na specjalne przedstawienie wszystko to, co powiedziano w obronie pańszczyzny. W licznych wypadkach wystąpiono z poglądem, że nie jest ona urządzeniem społecznie szkodliwym i że zasługuje na zachowanie. Podkreślono, że pańszczyzna nie przyczynia się do upadku włościan i nie jest uciskiem. Kosiński uważał, że pańszczyzna jest równa każdej innej pracy. Świadczą ją przecież włościanie także w krajach daleko więcej ucywilizowanych, jak we Francji, Włoszech i Niemczech, a jednak nie powoduje ona tam żadnego upadku. Włościanie polscy nie są przeciążeni pracami wykonywanymi w folwarkach. Można przekonać się o tym ze sprawozdań sanitarnych. Wsi w W. Księstwie są wolne od wszelkich chorób, które wynikają z nadużywania sił. Nigdzie nie spotyka się we wsiach naszych tyle przykładów długowieczności, jak właśnie tam, gdzie jest stosowana pańszczyzna[80]. Kraszewski pisze, że włościanie są przyzwyczajeni do pańszczyzny i nie widzą w niej żadnego ciężaru[81]. Poniński twierdzi, że pańszczyzna nie jest dla włościan rzeczą trudną i niszczącą. Włościanin, mający gospodarstwo, nie odbywa swych robocizn osobiście, lecz przez służących, których w tym celu utrzymuje. Posługuje się przy tym bydłem pociągowym, przydzielonym mu przez właściciela. Rozmiar pańszczyzny jest zwykle dostosowany do obszaru gruntów, które włościaninowi zostały przydzielone a grunta te wystarczają hojnie nie tylko na opłacenie i wyżywienie czeladzi, utrzymywanej dla dworu, ale nadto i na zaspokojenie potrzeb samego włościanina wraz z jego rodziną[82]. Rząd powinien stać na stanowisku, pisze Rembowski, że uprawianie cudzych gruntów nie upadla stanu wieśniaczego. Praca na roli za nagrodą, dla kogokolwiek bądź, jest zacnym i szlachetnym rzemiosłem. Jeżeli robienie cudzej odzieży nie upadla krawca lub szewca, to również uprawa gruntów za idemnizacją nie szkodzi ani wolności ani dobrej sławie wieśniaków[83]. W sensie podo-

---

[79] Rep. 87 B Nr 18 A vol. II. fol. 83v⁰—84.

[80] Nam. VII 1. fol. 112v⁰.

[81] Rep. 87 B Nr 18 E. vol. II. fol. 19 i nast.

[82] Tamże, vol. I. fol 205v⁰.

[83] Tamże, fol. 243—244v⁰.

bnym, jakkolwiek bez tak silnego akcentowania, jak to miało miejsce w innych wypadkach, wypowiadał się również starosta rawicki Randow. Podniósł on, że pańszczyzna nie wstrzymuje w tej mierze postępu kulturalnego, co inne przyczyny. W innych pruskich prowincjach jest ona bowiem jeszcze uciążliwszą niż na ziemiach polskich, a mimo to włościanie tamtejsi żyją w większej zamożności [84]. Między właścicielami znaleźli się nawet tacy, którzy się posunęli do twierdzenia, że sytuacja włościan pańszczyźnianych jest lepsza niż sytuacja włościan czynszowych. Z tezą taką wystąpili Łącki, Hyacynt Zakrzewski i hr. Knobelsdorf. Łącki i Zakrzewski podnoszą, że stan wieśniaka odbywającego pańszczyznę jest niezawodnie trwalszy niż byt czynszownika lub okupnika, gdyż zaciężny, pracą zajęty, ogranicza się w swych wydatkach w miarę swego mienia a w przypadku nieszczęścia wspartym bywa przez dziedzica, który nie tylko z litości, lecz własnego interesu wspierać go nie zaniedba. Drugi zaś, bez tej pomocy, więcej używa czasu na spekulację, która go częstokroć do upadku prowadzi [85]. Knobelsdorf zaznacza, że zniesienie pańszczyzny, w szczególności ręcznej, byłoby dla włościan zmianą w skutkach niekorzystną. Taki stan niekorzystny trwałby tak długo, dopóki wskutek nauk i wychowania lepszego niż dotąd włościanie nie zmienią swej natury i ukochaniem własności oraz zamiłowaniem do pracy nie zastąpią swego dotychczasowego lenistwa [86]. Na dowód, że sytuacja włościan pańszczyźnianych jest lepsza niż czynszowych, opisują H. Zakrzewski i Łącki w sposób prawie jednobrzmiący wyniki, które dotychczas osiągnięto przez przenoszenie włościan na czynsze i nadawanie im prawa do ziemi, nie obowiązującego ich do pańszczyzny. „Mam ja w dobrach moich okupników, holendrami zwanych, na pszennym gruncie osadzonych, mały tylko czynsz z włóki dworowi opłacających i mniej znaczącą w żniwa czyniących posługę. Nie widzę ich przecież mienniejszymi, niż włościan, pełniących pańszczyznę. Niektórzy z rzeczonych okupników w czasie ostatniej wojny przez ustawiczne nakłady do upadku przywiedzeni, nie byli w stanie ani rządowi podatków ani czynszów dworowi opłacać. Na koniec wielu z nich swe role musiało opuścić, kiedy przeciwnie zaciężni, pomocą dworu

---

[84] N. P. Z. Sądy X IV. d. 3, fol. 25 i nast.
[85] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 96v°, Nam. VII. 1 fol. 85v°.
[86] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 273v°.

wsparci a w paru wioskach bez tej pomocy wytrzymali okropności wojny. Niechaj obcy, nie znający stanu wieśniaka w W. Księstwie, odłoży na stronę wszelkie uprzedzania i przesądy, któremi tchną zagraniczne opinie, w jakim go wyobrażają obce pióra, kiedy on w każdej doli od dziedzica wspierany, we wszystkie potrzeby opatrzony, nie chciałby zmienić swego bytu, wiedząc, że za uzyskaniem własności utraci wszystkie dotąd od dziedzica odbierane wsparcia i dobrodziejstwa. Rzućmy bezstronną uwagę na znaczną ilość kolonistów, nakładem rządu sprowadzonych, na żyznych gruntach usadowionych, w inwentarze i sprzęty gospodarcze opatrzonych, w wystawionych kosztownie budowlach osadzonych, zgoła dobrodziejstwy króla obsypanych. Czyliż po wyjściu lat wolnością nadanych, zrujnowawszy wszystko, nie opuścili w znacznej części swych siedlisk. Wszakże w wielu amtach takowych zdarzeń znajdujemy widoki a szczególnie w dobrach stęszewskich i racockich, dzisiejszego króla holenderskiego dziedzicznych, kupy surowych cegieł (Leempatzen zwanych) zawalonych domów smutne wystawiają zawodu i niewdzięczności ślady. Takowe przykłady wielu dowodami wsparte być mogą a w szczególności świeżym doświadczeniem, gdy tysiące familij okupników i czynszowników przez wyprowadzenie się do Moskwy lub na linii kaukaskiej szukali polepszenia losu. Żaden zaciężny a przynajmniej w zbyt małej liczbie kraju i posiadłości swych nie opuścili, co statystyczne dowodzą tabele. Z takowych więc w oczach naszych ziszczonych doświadczeń, któż zapewni właścicielowi dóbr, czyli nowonabywca, podobnym blaskiem nadziei złudzony, nie opuści w czasie przez spekulację udzielonych sobie siedlisk. Ile, gdy w wielu powiatach drzewa niedostatek nie wystarczy na wystawienie potrzebnych jemu budowli, postępek takowy pogrąży w ostatnie nieszczęście właściciela dóbr obarczonego długami, w razie tym tak rząd przez depopulację jak posiedziciel tysiączne poniosą straty i upadek. Już dawniej obywatele polscy, wchodząc w stan włościan, pragnęli ich dolę nadaniem własności upomyślnić, czego w dobrach żnińskich znajdujemy dowody, gdzie książe prymas Poniatowski folwarki dworskie między włościan podzieliwszy na własność oddał za dobrowolną umową pewną do płacenia czynszu rocznego. Lecz jakież skutki wynikły z tegoż doświadczenia. Oto zaraz za czasów jeszcze spokojnych i kwitnących, zadłużywszy nowonabywcy swe posiadłości, ani dworowi

ani rządowi nie byli w stanie opłacać daniny i tem dobrodziejstwem do upadku przywiedzeni zostali, o czym rząd się przekona z raportów W-go Nieżychowskiego, podprefekta powiatu wągrowieckiego, na wezwanie rady departamentu poznańskiego w tym przedmiocie zdanych... Muszę twierdzić, iż na żadnem doświadczeniu nie wspierają się mniemania, jak by własnością obdarzony włościanin podźwignął rolnictwo i bogactwo kraju pomnożył bez zasiłków potrzebnych na gospodarstwo. Skądże nowonabywca może wsparcia takowego się spodziewać, kiedy interes jego w stosunku z posiedzicielem dóbr stanie się obcym a rządowi niepotrzebnem będzie wsparcie tej licznej klasy nowonabywców" [87].

Autorzy, przeciwstawiający się realizacji reformy z powodu niedostatecznego przygotowania kraju, ilustrowali stosunki, panujące w terenie w sposób bardzo różnolity, przytaczając zarówno przyczyny niedociągnięć jak i symptomy o niedociągnięciach tych świadczące. Loga zaznaczał, że na wsi dał się szczególnie odczuć ubiegły a długotrwały okres wojenny. W r. 1818 znajdowało się wskutek tego wielu właścicieli jeszcze w bardzo ciężkich warunkach [88]. Morawski wskazywał na zły system gospodarczy i niedostateczne wyzyskiwanie sił roboczych. Zaznaczał, że z tego powodu nie zdołały podnieść się na możliwie najwyższy poziom nawet te majątki, które były obficie zaopatrzone w pracowników rolnych i żywy inwentarz. Porównanie stosunków panujących w W. Księstwie ze stanem rzeczy w innych prowincjach pruskich należy wyobrazić sobie, zdaniem jego, w sposób następujący. Tam ograniczyły ustawy pruskie już w odległych czasach prawa właścicieli do posiadłości włościan, którzy stali się do pewnego stopnia współwłaścicielami i taki stan rzeczy utrwalił się. Właściciele nie mogli już odbierać włościanom ich ziem. Ciężarów nie mogli powiększać. Tu i owdzie pobrano od włościan opłaty w charakterze okupnego. Wartość pracy podniesiono do poziomu, odpowiadającego wartości produkcji i wartości świadczeń, obciążających ziemię. Przeprowadzono też różne ulepszenia w myśl zasady, że w systemie pańszczyźnianym marnują się siły robocze, gdyż stosowanie tego sytemu powoduje włościanom zbyt wysokie koszta a nie przysparza właścicielom takich korzyści, które by kosztom tym odpowiadały. Takiego

[87] Nam. VII. 1. fol. 86—89, Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 97—98v°.
[88] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 216v°.

stopnia kultury według zdania Morawskiego W. Księstwo jeszcze nie osiągnęło. Wyraża on z tego powodu obawę, że reforma przeprowadzona na zasadzie ustawodawstwa z r. 1811 i 1816 może szlachtę, nie przygotowaną jeszcze do takich zmian, zniszczyć zupełnie lub conajmniej pozbawić ją błogiej nadziei na lepszą przyszłość. A nic nie jest tak straszne, jak utrata dóbr, które już się zaczęło doceniać. Morawski zauważa także, że i w Wielkim Księstwie wytworzyła się już koniunktura, pozwalająca właścicielom majątków wszczynać produkcję intensywniejszą. Ich tendencja, by wkroczyć na tę drogę, jest już zupełnie wyraźna [89]. Rembowski Stanisław podnosił, że W. Księstwa nawet z innymi prowincjami nie można porównać. Jest ono niekorzystnie położone, nie posiada handlu i przemysłu, jest mało ucywilizowane i bez kultury a w dodatku niedostatecznie zaludnione. Wobec takiej sytuacji należy tu najpierw przeprowadzić rozliczne przygotowania. Dopiero następnie będzie można przystąpić do regulacyj na podstawie edyktu z r. 1811, osiągając przy tym pożądane wyniki. W przeciwnym razie nie osiągnie się nigdy pożądanych celów [90]. Kalkreuth twierdził, że zmodyfikowanie starodawnych i utrwalonych form jest rzeczą trudną, często nawet beznadziejną, a w Księstwie jest to rzeczą tym trudniejszą, że dla form nowych, które się chce stworzyć, trzeba dopiero wychować odpowiednią generację. Warunki dla przedsięwzięcia, o które tu chodzi, są niekorzystne. Rolnictwo, które jest najważniejszą podstawą pomyślnego rozwoju w państwie, może przy tym doznać gwałtownego wstrząsu. Jest przeto rzeczą bardzo wskazaną postępować w sposób najostrożniejszy. Wiadomo wprawdzie z doświadczenia, że ludność, posiadająca swe grunta prawem własności i wolna od pańszczyzny, powiększa swe wysiłki i z większą pilnością ima się uprawy. Nie szukając daleko, znajdujemy przykłady tego na Śląsku i w Saksonii. Czyż jednak zamożność swą włościanie tamtejsi zawdzięczają tylko owej swobodzie w pracy, czy też nie przyczyniły się do tego tak samo korzystne warunki handlowe, umożliwiające zbyt płodów rolnych po wysokich cenach. Można przyznać, że w kraju naszym niepewność co do władania ziemią i służebności zmniejszają pilność i wysiłki rolnika. Niedostateczne lub, jak obecnie, zupełnie złe warunki zbytu przyczyniłby się jednak i bez powyższych przeszkód do tych

[89] N. P. Z. Reg. I. Poznań M. I. 1. vol. I. fol. 10—19.
[90] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 178v°.

samych skutków. Brak dobrego i łatwego zbytu dla płodów rolnych zamienia najurodzajniejsze okolice Polski w pustynie. Stworzenie lepszych warunków zbytu jest rzeczą nieodzowną. Nikt nie zechce bowiem produkować, jeżeli nadmiaru swych plonów nie zdoła sprzedać i zdobyć sobie w ten sposób korzyści [91]. Właściciele, którzy częściowo są bardzo zadłużeni, zdobywają się z wielką trudnością na płacenie procentów od swych hipotek. Wskutek podatku gorzelnianego, wprowadzonego w życie w r. 1819, utracili oni główny zysk z propinacji. Ogółem zaznacza się wielki brak gotówki. Strata ta jest zatem bardzo dotkliwa. W dodatku sprowadza się do kraju w sposób potajemny napoje obce. Zmniejsza to zbyt trunków, produkowanych w gorzelniach miejscowych i zmusza do sprzedaży tychże po niskich cenach. Jeżeli rząd, nie licząc się z powyższymi niedogodnościami, przeprowadzi jeszcze w tempie przyspieszonym regulację stosunków włościańskich na zasadach, wyrażonych w edykcie z r. 1811, to doprowadzi właścicieli do rozpaczy, spowoduje upadek wszelkiej kultury i przyczyni się do tego, że zarówno właściciele jak i kapitaliści potracą swe mienie [92]. Także Gorczyczewski dowodził, że właściciele w W. Księstwie żyją w warunkach znacznie trudniejszych niż właściciele w dawniejszych prowincjach pruskich. W W. Księstwie, jak zaznaczał, jest podstawą wszelkich ich dochodów jedynie majątek, który dzierżą. Nie znają oni żadnych innych przemysłów, nie umieją żadnego rzemiosła, nie prowadzą fabryk, nie należą do kompanij handlowych. Nie piastują też żadnych płatnych publicznych urzędów, żadnych z kas rządowych nie pobierają pensyj, zgoła żadnych innych nie mają kunsztów, z których by w razie uciemiężenia rolnika mogli szukać zasiłku. Wszystkie te awantaże mają tymczasem dawniejsze prowincje pruskie. Tutejszy zaś obywatel jedynie z kawałka własnej swej ziemi utrzymuje swą familię, opłaca podatki i ponosi wszystkie ciężary królewskie [93]. W okresie ubiegłych wojen przeszli przez W. Księstwo wojownicy wszystkich narodów europejskich. Częściowo zatrzymali się tutaj postojem. W czasie tym właściciele nie byli w stanie utrzymać siebie i swych rodzin. Nie mogli bowiem należycie uprawiać swych ziem, nie mieli możności podejmowania melioracyj i naprawiania uszkodzonych ról.

[91] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 185—186v°.

[92] Tamże, fol. 188—188v°.

[93] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I, fol. 4v°—5v°.

W niefortunnym tym czasie rolnictwo bardzo upadło. Wsie opustoszały. Owe nieliczne lata pokoju, tak zaznaczał Gorczyczewski w r. 1820, które odtąd upłynęły, nie są okresem, wystarczającym na to, by rolnicy znowu mogli się dźwignąć i przywrócić sobie zamożność, posiadaną przed wybuchem wojny [94]. W podobnym duchu pisali Bojanowski, Mielęcki, Sczaniecki [95] i Działyński. Ten ostatni przyznawał jednak, że straty, jakich należy się obawiać, nie dotkną w równej mierze wszystkich właścicieli. Są bowiem między nimi tacy, którzy już w r. 1815 liczyli się z wprowadzeniem w życie pruskiego ustawodawstwa agrarnego i poczynili w sposób celowy odpowiednie przygotowania. Inni natomiast, ufając przyrzeczeniom monarchy, nie poczynili żadnych kroków przygotowawczych. Czyż za swe zaufanie, okazane monarsze, mieliby obecnie zostać ukarani [96])?

Można zaznaczyć, że właściciele majątków, mówiąc o swych własnych słabych stronach, poświęcili najwięcej uwagi trudnościom finansowym, tj. długom, niedostateczności kapitałów i brakowi kredytu. Reibnitz poruszył tę dziedzinę nietylko w odniesieniu do Księstwa, ale wogóle całej Monarchii. Twierdził on, że na wszystkich ziemiach pruskich napotyka się właścicieli, którzy przeważnie są zadłużeni a nadto obarczeni zaległościami podatkowymi. Zdaniem jego nie posiadali właściciele żadnych funduszów, którymi by mogli powiększyć kapitały obrotowe [97]). Działyński poruszył to zagadnienie tylko w odniesieniu do Księstwa. Opisywał, jak prawie wszyscy właściciele wskutek ostatnich klęsk wojennych obciążyli się długami do sum, przedstawiających połowę wartości ich majątków, wielu nawet powyżej, do dwóch trzecich tejże wartości [98]. Według Józefa Bnińskiego było rzeczą wiadomą, że prowincja poznańska, wyniszczona przez kilka wojen, cierpiała na brak gotówki. Między innymi, jak Bniński zaznaczał, dowodził tego także fakt, że nawet liczni właściciele, których uważano za zamożnych, nie mogli płacić bieżących procentów. Wszyscy inni zalegali swym wierzycielom z procentami za lata wojenne [99]. W okolicznościach tych widzieli

[94] Tamże, fol. 29—29v°.
[95] Tamże, fol. 43, 162.
[96] Tamże, fol. 151—151v°.
[97] Nacz. Prez. XVI C 1 vol. II. fol. 1 i nast.
[98] Nam. VII. 1. fol. 26.
[99] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 10.

liczni autorzy przeszkody, które, o ile nie uniemożliwiały reformy w zupełności, to w każdym razie zasługiwały na to, by się z nimi poważnie liczyć. Józef Morawski pisał, że zamierzenia rządu mogą doprowadzić do rezultatów korzystnych, jeżeli przy tym będzie się rozporządzać wystarczającymi środkami. Z jednej strony można powiedzieć, że bogactwa łatwo się mnożą, z drugiej natomiast, jeżeli chodzi o niedostatek, to z jednego braku powstaje zaraz brak dalszy i rozwój taki kontynuuje się w nieskończoność. Taka zmiana systemu gospodarczego, jak zniesienie pańszczyzny, wymaga olbrzymich nakładów. Kraj nie dysponuje oczywiście kapitałami, które na to są potrzebne. Właściciele nie mogą przeto uzyskać pełnego odszkodowania. Nakłady kapitału w krajach biednych są rzeczą bardzo trudną. Co się tyczy W. Księstwa, to należy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu brak ten tutaj zachodzi i w ogóle trzeba z okolicznością tą się liczyć [100]. Bniński zaznaczał, że dziedzice zadłużyli swe majątki w czasie wojny i nadto obciążyli je długami w związku z podziałami rodzinnymi. Pewność tych długów zabezpieczyli wierzycielom hipotecznie. Gdyby długi hipoteczne miały się rozciągać także na cząstki przydzielane włościanom, cóż by to za dobrodziejstwa odbierał wtedy lud wiejski. Zyskiwałby grunt obciążony długami i byłby obowiązanym do opłacania prowizji od kapitałów, na ziemie jego przypadających. Ponosiłby daniny i czynsze, stawiałby budynki własnym kosztem, nadto byłby obciążony podatkami na rzecz rządu. Wreszcie, ileż czasu potrzeba, by długi rozłożyć i rozdrobnić na cząstki i jakich to wymaga kosztów. Bniński przyznaje, że inne prowincje pruskie uległy zniszczeniom w podobny sposób, jak W. Księstwo, dodaje jednak, że mieszkańcy tamtejsi otrzymali za to odszkodowanie. W myśl zlecenia monarchy zostały bowiem rozdzielone między nich specjalne sumy na odbudowę. Sumy te zużyto na spłatę długów lub na pokrycie kosztów nowych urządzeń, które się stały konieczne ze względu na przeprowadzenie reformy agrarnej. Warunki majątkowe tych mieszkańców doznały skutkiem tego poprawy. Dalszą konsekwencją stał się kredyt, ponownie ułatwiony. Właścicieli w Księstwie pozostawiono natomiast w zupełności ich własnemu losowi. Nie posiadają oni funduszów ani na spłacenie długów z okresu wojennego, ani na odbudowę swych gospodarstw, które wtedy uległy zniszczeniu.

[100] Nam. VII. 1 fol. 74—75v°.

Tym bardziej brak im środków na zorganizowanie swych przedsiębiorstw według systemu nowego, który obecnie ma być zaprowadzony [101]. Morawski z Kotowiecka tak opisywał istniejącą sytuację. Owa generalna przebudowa gospodarki, która ma mieć miejsce, wymaga sum olbrzymich. Nie jesteśmy tymczasem dostatecznie zaopatrzeni w pieniędze. Nie będziemy przeto mogli wznieść zabudowań, potrzebnych nam dla nowych rodzin komorniczych. Nie posiadamy dość wołów i koni do własnej uprawy. Większość gruntów będzie leżeć odłogiem. Zarówno właściciele jak i włościanie nie będą mogli wywiązywać się ze swych zobowiązań. Ich własność nie będzie bowiem przynosić dostatecznych dochodów. Kredyt ulegnie zupełnej zagładzie [102]. W takim samym sensie wypowiadają się Kalkreuth [103], Rembowski [104], Działyński [105], Konstanty Seydlitz [106] i Wawrzyniec Starzeński. Ten ostatni jest przekonany, że realizacja reformy wobec istniejących trudności finansowych jest zgoła niemożliwa. Dalsza uprawa gruntów folwarcznych musiałaby ustać zupełnie. Właścicieli nie uratowałaby nawet łaska monarchy, gdyby tenże zechciał ogłosić moratorium i zwolnić ich na razie od ciążących na nich zobowiązań. Nawet stworzenie instytucji kredytowej nie zapobiegłoby zdaniem jego ruinie [107]. Gorczyczewski wskazywał na to, że jest wielu takich właścicieli, którzy zaledwo ⅓ dóbr swych posiadali bez długów. Znalazłyby się zaś także majątki, których wartość jest mniejsza niż ciążące na nich długi hipoteczne. Skoro właściciele będą zniewoleni odstąpić chłopom trzecią część swych ziem, to pozostaną wtedy bez żadnego mienia. Każdy chłop zatem, uzyskawszy cząstkę ich majątków na własność, będzie szczęśliwszy od nich. Właściciele natomiast utracą w ten sposób cały swój majątek. Nie są oni z urodzenia i wychowania przyzwyczajeni do ciężkiej pracy i nie potrafią wykonywać takiej pracy. Nie mogą też uzyskać żadnego płatnego urzędu. Zostaną przeto bez sposobu do życia i w nędzy, co ich pogrąży w ostateczną rozpacz. Oto jest krótki rys okropnego losu właścicieli, w który niezawodnie strąceniby

[101] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 9—10v°.

[102] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 250v°.

[103] Tamże, fol. 185 i nast.

[104] Tamże, fol. 179v°.

[105] Tamże, fol. 150v°.

[106] Tamże, fol. 171v°.

[107] Tamże, fol. 121—122.

zostali, gdyby w tutejszej prowincji ustawa, o której mowa, zaprowadzoną być miała [108]. Nieco mniej pesymistycznie zapatrywał się na sytuację finasową Kalkreuth. Pisał on tylko, że właścicielom, którzy materialnie podupadli, należy pozostawić czas, by mogli przyjść do siebie i przygotować się powoli do zapowiedzianych zmian. Oddając gospodarstwa właściańskie osobnikom zamożniejszym, będą oni wtedy mogli zdobyć środki, potrzebne do przeprowadzenia tych wielkich zmian, które zostały zapowiedziane [109]. Obawy właścicieli majątków, że trudności finansowe przeszkodzą realizacji reformy, podzielał także radca Fischer, współpracujący w komisji poznańskiej z ramienia wyższego sądu apelacyjnego. Pisze on, że ewentualne odszkodowanie w ziemi, które otrzymają właściciele majątków, przyniesie im także nowe wydatki. Przede wszystkim będą musieli rozszerzyć zabudowania gospodarcze i pomnożyć inwentarze, czego bez znacznych sum nie można uskutecznić. Prowincja tutejsza, która przeszła niedawno ciężkie wojny, nie posiada tymczasem gotówki i jest pozbawiona kredytu [110].

Pisząc o długach, poruszyli właściciele także interes wierzycieli. Gątkiewicz przewidywał, że w razie realizacji reformy wielu z nich upadnie. Naturalną jest bowiem rzeczą, że po rozdaniu gruntów i zniesieniu robocizn, dobra w cenie swej się pomniejszą [111]. Łącki objaśniał, że przyczyną tego będzie zmniejszenie się pewności hipotek [112]. Radoński zwracał uwagę na to, że gospodarstwa włościańskie zajmują połowę gruntów lub mało co mniej. Gdyby można nadać im posiadłości te na własność, wtedy właściciel traciłby połowę majątku. Ponieważ jest on przeważnie znacznie zadłużony, przeto nie pozostanie mu nic innego, jak tylko ostatnia nędza, a jeszcze co więcej, i wierzyciel utraci swój majątek. To samo stałoby się, gdyby rząd nadał chociaż jakąkolwiek mniejszą część gruntów włościanom na własność, albowiem włościanie, w każdej wsi ogółem wzięci, zawsze zajmą trzecią lub czwartą część cudzej własności. I to wypadnie na szkodę właściciela i jego wierzycieli [113]. Cóż mówić o wierzy-

[108] Tamże, fol. 7v⁰—8v⁰, 28v⁰.

[109] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 185 i nast.

[110] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I. fol. 135—136.

[111] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 86v⁰.

[112] Tamże, fol. 95v⁰.

[113] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 60v⁰—61.

cielach, zapytywał Gorczyczewski, którzy ulokowali swe kapitały na majątkach tutejszych. Ubóstwione prawie w Europie urządzenie hipotek podług prawa pruskiego, dawniej już w prowincji tutejszej wprowadzone, zaręczające każdemu wierzycielowi najlepsze bezpieczeństwo, stworzyło właścicielom wielki kredyt. Korzystając z niego, zadłużyli swe dobra. Wierzyciele, upatrując podług wykazu tejże hipoteki bezpieczeństwo dla siebie, dawali kapitały w dobrej wierze. Teraz przez oderwanie jednej trzeciej gruntów obniży się wartość dóbr przeszło o połowę. Wspomniani wierzyciele spostrzegą oczwiście, że grożą im straty. Czyliż będą mogli patrzeć na to z zimną krwią i bez szemrania. Znają przecież dobrze owo od wieków rozpowszechnione axioma iuris „lex posterior non derogat priori". Bezpieczeństwo, które im hipoteka zapewniała, było dla nich prawem świętym. Ustawa późniejsza nie powinna go odmienić na ich szkodę. Inaczej zniweczy wiarę publiczną. Nadwyrężenie zaś w najmniejszej odrobinie wiary publicznej w kraju pociąga za sobą powszechne nieszczęście, gdyż komu ufać, jeżeli nie prawu i królowi swemu? Przez to okazuje się oczywiście, że i wierzyciele, mając na dobrach tutejszych kapitały dawniej tak pewnie ulokowane, utracą je wskutek urządzeń nowych, w życie wejść mających. Ze wszech miar politowania godni, będą narzekać i złorzeczyć podobnej ustawie[114]. Skórzewski Walenty z Pogrzybowa wyszczególniał rodzaje długów, ciążących na majątkach ziemskich. Były to różne ewikcje, sumy zapisowe, hipoteki, sumy kościelne, sumy bankowe i inne obligacje. Wszystkie ciążyły one na całości dóbr. Żadna z nich nie była zapisana na jakowej cząstce. Cóż więc w przyszłości, zapytywał, miałoby stać się jeżeli znaczne części zostaną od całości oderwane i zapisane na dziedziczność włościanom. Wierzyciel nie będzie dostatecznie zabezpieczony a zatem kredyt upadnie. Jeżeliby ze strony rządu chciano nam dać przykład w dobrach narodowych, to muszę nadmienić, że tamże zachodzą inne warunki, niż w dobrach prywatnych. Na kupno takowych nie były łożone żadne sumy pieniężne. Nie obciążają ich także żadne sumy ewikcyjne i hipoteki. Dla tego dobrom ziemiańskim na wzór ich stawiać nie wypada. Pamiętny jest wszystkim niemal dziedzicom rok 1804, szczególnie dla swej nadzwyczajnej drożyzny. Potrzeba przynagliła wtedy właścicieli do wspierania włościan. Z tego roku pochodzi też wielka ilość dłu-

[114] Tamże, fol. 8—10.

gów, zaciągniętych przez właścicieli. Wkrótce rozpoczęła się wojna. Żaden z właścicieli nie miał przeto możliwości uiścić się ze swych długów [115].

Właściciele majątków, protestując przeciwko uwłaszczeniu z powodu niedostatecznego przygotowania kraju, widzieli zresztą dużo niedociągnięć w tej mierze nie tylko u siebie samych. Można powiedzieć, że w daleko wyższym stopniu dostrzegali je u włościan. Na pierwszym miejscu dotyczyło to poziomu kulturalnego ludności wiejskiej. Właścicielom wydawało się, że ludność ta jest jeszcze zbyt surowa, by mogła utrzymać się i rozwijać w warunkach nowych, które świeżo miały zostać wytworzone. Najogólniejsze zdanie w tej mierze wypowiedział Bogusław Karczewski. Zwrócił on uwagę na to, że uwolnienie włościan z poddaństwa nastąpiło dopiero z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego. Wskazał nadto na dotychczasowy brak szkolnictwa i zaznaczył, że włościanie nie rozumieją dotąd z tego powodu, na czym polega znaczenie dobrodziejstwa wolności osobistej. Tym mniej można się spodziewać, by oceniali już należycie prawo własności, które mają otrzymać. Włościanie ci mają zacząć dopiero korzystać w sposób należyty z tych warunków, które im stworzyło Księstwo Warszawskie. Jeżeli przeto już obecnie odbierze się im połowę posiadanych dotąd gruntów, nakładając na nich równocześnie obowiązek samodzielnego utrzymania swych budynków i sprostania wszystkim przeciwieństwom losu, bez opieki i pomocy ze strony właścicieli, to doprowadzi się ich przez to do ruiny. Państwo poniesie na tym jedynie straty. Zanim włościanie zdobędą sobie dojrzałość potrzebną do posiadania własnego gospodarstwa, muszą, zdaniem Karczewskiego, upłynąć jeszcze całe lata. Wyprzedzanie rozwoju stosunków różnymi przedwczesnymi zarządzeniami, jest rzeczą bardzo szkodliwą. Dowodzą tego najlepiej przykłady, które zaszły świeżo w Królestwie. W niektórych miejscowościach poczyniono tam próbę z nadaniem włościanom własności. Włościan odnośnych zaopatrzono równocześnie w środki, potrzebne na zagospodarowanie się. Dopóki zasiłki te nie były wyczerpane i dopóki włościanie byli jeszcze wolni od ciężarów publicznych, tak długo utrzymywali się na właściwym poziomie. Następnie porzucili jednak swe gospodarstwa, dając przez to dowód, że dobrodziejstwa, na które jeszcze nie zasłużono, są raczej szkodliwe

---

[115] Rep. 87, B. Nr 18 E. vol. I. fol. 79—79v°.

a nie korzystne. — Odnośnie do powyższej relacji Karczewskiego znajduje się na marginesie opinii jego uwaga, napisana ręką nieznanego autora, że o akcji takiej na terenie Królestwa nic mu nie wiadomo [116]. Amilkar Kosiński opisuje niedojrzałość włościan, charakteryzując stanowisko zajęte rzekomo przez nich wobec projektowanego nadania im własności. Zmian, które mają być urzeczywistnione, jak informuje, lękają się włościanie tak samo, jak właściciele. Przypuszczają oni, że wynikiem tych zmian może być ponowne przytwierdzenie do gleby. Rozumowanie ich jest następujące: Utracimy połowę ziemi i pomoc ze strony panów, która nam jest potrzebna. Gdy w razie potrzeby zażądamy od dworów pastwisk oraz drzewa budowlanego i opałowego, to właściciele skorzystają ze sposobności, by odbić sobie utratę roli przeznaczonej dla nas. Nie uzyskamy wtedy niczego, lecz popadniemy ponownie w poddaństwo. Jeżeli zadowolimy się mniejszymi skrawkami ziemi, to czeka nas wprawdzie mniejszy wysiłek pracy, równocześnie jednak będziemy musieli pozbyć się bydła, a domy nasze nie odnawiane zapadną się. W końcu będziemy zmuszeni żebrać lub wywędrować do Królestwa [117]. Kosecki sądził, że włościanie, nabywszy posiadłości swe tanim kosztem, nie będą umieli ich docenić [118]. Kołaczkowski pisał, że realizacja edyktu z r. 1811 byłaby przedwczesną, ponieważ włościanie są zbyt mało oświeceni [119]. Goreczyczewski charakteryzuje chłopa polskiego jako człowieka prymitywnego i nieoświeconego. Chłop ten, zdaniem jego, nie umie często rozpoznać nawet największego swego dobra. Dopóki oświata między ludem rozszerzoną nie zostanie, dopóki szkółki po wsiach założone nie będą i młodzież wiejska do pobierania w nich edukacji, stanowi swemu stosownej, zachęconą lub raczej przynagloną nie będzie, dotąd lud ten nie może prawdziwego szczęścia kosztować, albowiem oświecenie ludu jest pospolicie kamieniem węgielnym jego szczęścia [120]. Kalkreuth uważa, że włościanie posiadają jeszcze do połowy cechy i właściwości ludu koczującego. Nie przywłaszczyli sobie dotąd, jak twierdzi, zdolności i wiadomości potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa agrarnego. Dobrymi i dzielnymi gospodarzami są rzadko nawet i ci włościanie, którzy

[116] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 55—57.
[117] Nam. VII. 1. fol. 112 i nast.
[118] Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. fol. 92.
[119] Tamże, fol. 227v°.
[120] Tamże, fol. 18.

już dawno i to kosztem nieznacznych sum okupili się na swych gospodarstwach i posiadają obecnie grunta swe prawem własności [121]. Kęszycki jest zdania, że zapowiedziany nowy porządek byłby dla włościan niewątpliwie korzystny, gdyby lud był już przyzwyczajony do posiadania własności i gdyby umiał ją cenić. Niestety doświadczenia wykazują, że włościanie są zdolni do sprzedania wszystkiego, nawet żniw na pniu. Można przeto przewidzieć z pewnością, że ofiary narzucone właścicielom w związku z uwłaszczaniem włościan nie będą poniesione na rzecz tych włościan, którzy w danej chwili posiadają w poszczególnych majątsach gospodarstwa pańszczyźniane i są najbardziej uprawnieni do nabycia prawa własności. Gospodarstwa te z całą pewnością wpadną w krótkim czasie w ręce spekulantów, którym nic nie jest święte, a którzy z włościanami już obecnie utrzymują stosunki i ich rujnują. Są to, jak Kęszycki zaznacza, izraelici tutejsi. Będą oni pierwszymi nabywcami gospodarstw traconych przez włościan. Korzyści, wynikające z podejmowanej reorganizacji przypadną przeto dopiero tym, którym wspomniani izraelici nabyte przez się gospodarstwa zechcą sprzedać [122]. Morawski z Lubonii zaznacza, że przez cywilizację prawdziwą rozumie dobrze ugruntowane poszanowanie dla prawa i ustaw. Z poszanowaniem tym powinna się łączyć ożywiona działalność wolnego człowieka, wynikająca z własnej jego inicjatywy. Włościanie w W. Księstwie, nie wykazują jednak takich zalet. Żyją oni raczej nadal w swym dawnym lenistwie, przeciwstawiając się wszelkiemu porządkowi. Zbliża to ich do ras ludzkich, nie poddanych jeszcze wpływom kultury [123]. Baumann uważa lenistwo i skłonność do pijaństwa za najważniejszą cechę włościan. Obdarzenie własnością, której nie pożądają i do której nie są przygotowani, z wad tych niewątpliwie ich nie wyleczy [124]. Poruszonego tutaj momentu lenistwa nie traktowali niektórzy autorzy jako okoliczność uniemożliwiającą reformę. Raczej sądzili tylko, że niechęć włościan do zwiększenia wysiłków będzie w toku uwłaszczania działać utrudniająco. W ogóle zaznaczało się przy tym mniemanie, że niechęć ta po upływie pewnego czasu minie. Wspomniany wyżej Morawski podnosił z jednej strony, że włoś-

---

[121] Tamże, fol. 185v°.

[122] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 160v°—161.

[123] Nam. VII. 1. fol. 80v°.

[124] Tamże, 1. fol. 63v°—64.

cianie, otrzymawszy własność, będą się troszczyć tylko o dostateczne środki na własne wyżywienie. Z drugiej strony jednak zaznaczał, że stan taki potrwa tylko przez okres życia współczesnej generacji [125]. Przewidywał zatem, że w dalszej przyszłości nastąpi poprawa. Ks. Skarżyński starał się usprawiedliwić włościan. Zdaniem jego musiałby chłop być pozbawiony rozumu, gdyby polepszał stan gospodarstwa, czyniąc w tym celu częste nakłady. Dla kogo miałby podejmować się takiego wysiłku. Czy dla właściciela, który go później wyruguje? [126] Wieśniak polski, pisze Żółtowski, jest z przyrodzenia ludzkim, lubiący zabawy. Oszczędność nie jest mu znaną. Przy pracy potrzeba mu napominania. Zbytek wódki jest przyczyną zapominania się i zaniedbywania w obowiązkach. Napróżno będzie mu nadana własność, jeżeli ją zaniedba i opustoszy a ogół na tym tylko będzie cierpieć [127]. Łęgowski przeciwstawia włościanom polskim włościan niemieckich. Twierdzi on, że ci ostatni odróżniają się zamiłowaniem do porządku, pilnością, czystością i umiarkowaniem. Włościanie polscy zaprzepaszczają natomiast po karczmach plon, wydarty ziemi. Jeżeli sumy, które uzyskują ze sprzedaży swych produktów na targach miejskich, wystarczą na hulanie przez kilka dni, to zapominają w tym czasie o domu, gospodarstwie i wszystkich obowiązkach. Po powrocie do domu pozostają natomiast nadal bez środków. W ten sposób nie mogą dojść do żadnej zamożności [128]. Rembowski opisując, jak włościanie żyją w lenistwie i bez troski, oddając się przy tym pijaństwu, akcentuje, że koniecznie trzeba ich najpierw oświecić. Następnie będą dopiero zdolni do gospodarowana na własnych gruntach z dobrymi wynikami. W przeciwnym razie nie dojdą nigdy do zamożności. W szczególności nie osiągnie celu tego generacja współczesna. Jeżeli się włościan nie oświeci, to pozostaną oni nadal wiernymi swym złym nawykom. Zamiast dążyć do zamożności, zaniedbują swe świeżo nabyte gospodarstwa, doprowadzając je w końcu do zupełnej ruiny [129].

Opisując niski poziom kulturalny włościan, twierdzili różni oponenci, że dobra gospodarka włościańska jest tylko wtedy możliwa, gdy kierują nią właściciele majątków. Bojanowski,

[125] N. P. Z. Reg. I. Poznań. M. I. 1. vol. I. fol. 10—19.
[126] Nam. VII. 1. fol. 34.
[127] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 141.
[128] Tamże. fol. 195vº—196.
[129] Tamże, fol. 178vº—179.

Sczaniecki i Mielęcki sądzili, że kierownictwo to jest w danej chwili największą potrzebą włościan [130]. Kalkreuth twierdził, że włościanie będą niechętnie przyjmować nadawaną im własność, ponieważ opieka wspomniana jest dla nich rzeczą zbyt wygodną [131]. Według informacji Łęgowskiego istniał w W. Księstwie taki stan rzeczy, że włościanie gospodarowali dobrze we wszystkich tych wypadkach, w których sam właściciel majątku był dobrym gospodarzem, dozorującym równocześnie troskliwie swych włościan. W przeciwnym natomiast razie spadali włościanie do poziomu zwierzęcego. Jedynie właściciele potrafili dotychczas powstrzymać włościan przed ich złymi skłonnościami a przede wszystkim zapobiec ich pijaństwu. Jeżeli zabraknie dozoru ze strony właścicieli, to któż wtedy ma ich nakłonić do życia regularnego i do przestrzegania pewnych zasad porządku [132]. Baumann przypuszczał, że włościanie, pozbawieni kierownictwa i zachęty ze strony właścicieli, zaniedbają swe gospodarstwa jeszcze bardziej niż dotychczas. Właściciele potracą wskutek tego swe należności z tytułu odszkodowania ze strony świeżo uwłaszczonych włościan. Ci ostatni będą przepijać swe dochody uzyskane za produkty rolne, zaczną porzucać swe gospodarstwa i oglądać się w końcu za tym, by znaleźć zajęcie w charakterze parobków [133].

Pogląd właścicieli, że poziom kulturalny włościan jest jeszcze zbyt niski, podzielali niektórzy reprezentanci biurokracji. Bardzo surowe oceny wypowiedzieli Dewitz i Stein. Porównywali oni ludność wiejską w Księstwie z włościanami na innych ziemiach monarchii. Dewitz stwierdzał, że włościanie w W. Księstwie wykazywali pod względem wychowania obyczajowego taki sam stopień kulturalny, jak w niektórych powiatach Pomorza Szczecińskiego po prawej stronie Odry i w Prusach Zachodnich oraz Wschodnich. Wspomniał także, że na ziemiach tych istniał ten sam poziom kulturalny co do języka [134]. Domniemany

[130] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 45v⁰, 164v⁰.

[131] Tamże, fol. 185v⁰.

[132] Tamże, fol. 195v⁰—196.

[133] Nam. VII. 1. fol. 63v⁰—64.

[134] Mamy tu określenie „in Sprache auf der nemlichen Kulturstufe". Charakterystyka ta odnosi się nie tylko do W. Księstwa i Prus Zachodnich lecz również do Prus Wschodnich i niektórych powiatów Pomorza Szczecińskiego, tworzy zatem pewną podstawę do wnioskowania o języku, który był wtedy w używaniu także u ludności obu ostatnich prowincyj.

stan rzeczy określa on w ten sposób, że włościanie nie są jeszcze zdolni do należytego uszanowania własności, wskutek czego w razie zniesienia pańszczyzny będą jeszcze łatwiej popadać w lenistwo, pozostając przy swych surowych obyczajach[135]. Stein porównuje włościan polskich z włościanami innych prowincyj w ogóle. O tamtych twierdzi, że prawie wszędzie są oni pracowici, posiadają już pewien zdobyty przez siebie majątek i wykazują zrozumienie dla zamierzeń rządu, usiłując przyspieszyć ich realizację we wszelki możliwy sposób. O włościanach polskich powiada natomiat, że są przeważnie leniwi, przytępieni nadużyciem alkoholu i nie okazują zainteresowania dla ewentualnej zmiany na lepsze. Są tak biedni, że nie stać ich nawet na kupno konia lub krowy, nie mówiąc już o nabyciu kawałka gruntu[136]. Podobne zdanie wypowiada min. Schuckmann. Przypuszcza on, że niski poziom kulturalny włościan wywołany uciskiem, do niedawna jeszcze panującym, nie mógł zaniknąć w okresie pierwszych rządów pruskich, ponieważ trwały one zbyt krótko. Wyraża też przekonanie, że włościanie nie posiadają jeszcze dojrzałości potrzebnej, by mogły względem nich zostać zrealizowane ustawy agrarne z r. 1811 i 1816. Należy się obawiać, że uzyskawszy własność rychło by ją utracili, dopuszczając do wcielenia odnośnych ziem do folwarków. Tym samym cel ustawodawstwa nie zostałby osiągnięty[137]. Thoma wypowiadał się ze szczególnym naciskiem o kulturalnym zacofaniu włościan, żyjących w powiatach, nie graniczących z dawniejszymi prowincjami pruskimi. Będąc członkiem komisji bydgoskiej, poświęcał on swą uwagę obszarowi rejencji bydgoskiej. Wywody jego dotyczą zatem głównie ziem z pierwszego zaboru pruskiego. Włościan, wykazujących w swej kulturze największe niedociągnięcia, dopatrywał się Thoma jednak w tych powiatach rejencji bydgoskiej, które należały do dawniejszego obszaru południowo-pruskiego. Były to powiaty wągrowiecki i gnieźnieński. W opisie swym podnosi on, że już powiat inowrocławski, jakkolwiek ziemia jest tam urodzajna, ustępuje znacznie powiatom czarnkowskiemu, wyrzyskiemu i bydgoskiemu. Sam widok tamtejszych zabudowań dowodzi, że włościanie muszą być jeszcze warstwą

---

135 Rep. 74. K. II. ad N. 10 A. fol. 234.

136 Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 97 i nast,

137 Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100^{v0}.

surową[138]. Niemniej jednak, nawet włościanin kujawski został już przygotowany do lepszych warunków życiowych. Stało się to pod wpływem ustawodawstwa pruskiego, którego powiat inowrocławski doznawał od r. 1773 począwszy. Najbardziej pesymistycznie zapatrywał się Thoma na sytuację dawniejszych włościan pańszczyźnianych w powiatach gnieźnieńskim i wągrowieckim. Mimo, że w powiatach tych jak również i w powiecie inowrocławskim między osadami tych włościan trafiały się także osady holenderskie, to większość wspomnianej ludności wiejskiej wykazywała jeszcze cechy, które spowodował dawniejszy stan bezprawny i samowola panów. Zupełnie nie spostrzega się u niej dążenia do zdobycia własności i trwałego jej posiadania. Włościanie zdobywają się na takie tylko wysiłki, jakie są konieczne, by zaopatrzyć się w zwykłe potrzeby życiowe. Jeżeli zarobią więcej niż na cel ten potrzeba, to zużywają uzyskaną w ten sposób nadwyżkę na zaspokojenie chwilowych pragnień wywoływanych zgoła zwierzęcymi namiętnościami. Thoma dodaje jednak, że podobnie jak wszystko, tak i ta reguła podlega różnym wyjątkom[139]. W swej drukiem ogłoszonej publikacji powoływał się on na pracę. D. Nicolai, Ökonomisch-juristische Grundsätze von der Verwaltung des Domainenwesens in den Preussischen Staaten, Berlin 1802. Za autorem tym powtórzył zdanie, że poziom włościan w prowincjach polskich jest niższy niż w dawniejszych prowincjach pruskich tudzież, że na włościanach polskich ciąży większy ucisk[140]. Plichta pisał, że drobna własność ziemska może przynosić państwu korzyści tylko wtedy, gdy znajduje się w ręku ludzi, doceniających swą własność i umiejących z niej należycie korzystać. Ludzie ci nie powinni też zawdzięczać swej własności ślepemu przypadkowi lub nadaniom niezasłużonym, ale własnym swym wysiłkom. Zamożność z natury rzeczy idzie bowiem zawsze w parze z pilnością. Jeżeli chodzi o włościan tutejszych, to większość ich wskutek ucisku doznawanego przez stulecia, żyje jeszcze w indolencji. Są to ludzie anemiczni, niedbali i oddający się chwilowym uciechom

[138] Warto w związku z tym podnieść, że według informacji, podanej przez Logę, Kujawy były obszarem bardzo ubogim w lasy. Niewątpliwie powodowało to trudności przy zaopatrywaniu się w budulec. (Rep. 87. B. Nr 18 C. Gen. fol. 216).

[139] Rep. 87. B. Nr 18. C. Gen. fol. 44v⁰—50v⁰.

[140] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 4.

zmysłowym, szczególnie pijaństwu. Dopóki nie zmieni się ich dzisiejszy poziom kulturalny, dopóty reforma, polegająca na nadaniu im ziemi na własność, będzie rzeczą chybioną. Dary takie, nie nabywane kosztem samodzielnie podjętych wysiłków, utrwaliłyby włościan tylko w niedbalstwie i indolencji. Będą oni wtedy źle prowadzić swe gospodarstwa, zwłaszcza, że nie przystąpią do tego z silną wolą i nie będą rozporządzać środkami obrotowymi. Zaprzepaściliby dochody ze swych gospodarstw i nie płaciliby rent, należących się właścicielom majątków. Okoliczność ta narażałaby ich na procesy i eksmisję. Zachodzi też niebezpieczeństwo, że uciechom zmysłowym będą oddawać się jeszcze więcej niż dotychczas, obniżając przez to swą wartość moralną i odpłacając się państwu zbrodnią za to, że przedwcześnie obdarzyło ich prawem własności do ziemi [141]. Mniej ostrymi określeniami posługiwał się Zerboni. Podniósł on, że włościanie pod względem kultury, moralności i pracowitości nie wszędzie są jeszcze na takim poziomie, by mogli spełnić zadanie, związane z posiadaniem pełnej własności, a nadto nie umieją jeszcze ocenić, jak wielką wartość posiada prawo własności osobistej [142]. Fischer, mówiąc o niedojrzałości i indolencji ludności wiejskiej, nie miał na myśli wszystkich włościan, jednakże część znaczną, mniej więcej połowę lub odłam nawet jeszcze większy. Zaznaczył on, że według sprawozdań b. władz południowo-pruskich niedojrzałość i indolencja ludu były już wtedy przeszkodą, uniemożliwiającą rozpowszechnianie prawa własności lub prawa dziedzicznego. Włościanom tym, zdaniem jego, potrzeba ścisłej kontroli nad ich gospodarką, ponieważ przeważnie nie umieją utrzymać swej własności i należycie jej eksploatować. Stan ich zabudowań jest bardzo różny. Napotyka się zarówno miejscowości, w których włościanie posiadają dobrze utrzymane zabudowania jak i miejscowości, gdzie żyją w nędznych i podupadłych chałupach. Tak samo różny jest stan bydła włościańskiego, bez względu na to, czy zwierzęta te są ich własnością, czy je otrzymali od właścicieli majątków. Fischer zapytuje, czy można czymkolwiek poręczyć, że włościanie po uwłaszczeniu utrzymają się na swych gospodarstwach i będą gospodarować w sposób kulturalny, co przecież jest konieczne, jeżeli mają wywiązywać się regularnie z obowiązujących ich rent. O odszkodowaniu właści-

---

141 Rep. 87. B. Nr 18. A. vol. II. fol. 79vº—81

142 Nacz. Prez. XVI. C. I. vol. I. fol. 23—29vº.

cieli kapitałem można bowiem zdaniem Fischera myśleć tylko w wyjątkowych wypadkach[143]. Starosta rawicki Randow wspomniał o lenistwie i skłonności włościan do pijaństwa. Twierdził on, że o dolę swych rodzin troszczą się oni bardzo mało. Możliwość lepszych urządzeń gospodarczych i intesywniejszej gospodarki była zdaniem jego uniemożliwiona niechęcią ludności do pracy. Włościanie polscy nie są gorzej sytuowani niż włościanie w innych prowincjach pruskich. Uprawiają oni jednak swe grunta bardzo licho, licząc na to, że w najgorszym razie poratuje ich właściciel majątku i dostarczy im środków na życie oraz paszy dla bydła[144].

Podobnie, jak o poziomie kulturalnym, mamy też szereg pesymistycznych głosów w sprawie braku przygotowania włościan pod względem gospodarczym. W szczególności mówiono o ich niezasobności, która była przeszkodą, utrudniającą przejście do bardziej postępowych metod eksploatowania ziemi. Zdaniem Rembowskiego posiadali włościanie tak mało środków materialnych, że osiągnięcie celów, które rząd sobie stawiał, opierając się na swych założeniach czysto teoretycznych, musiało przez braki te zostać unicestwione. Rembowski, zgadzał się na pogląd, że uprawa ziemi podzielonej na mniejsze części jest łatwiejsza niż uprawa rozległych obszarów. Zaznaczał jednak, że sprawę przeprowadzenia takiego podziału trzeba traktować pod kątem widzenia czysto praktycznym, uwzględniając przy tym warunki lokalne. Wtedy będzie można się przekonać, że człowiek jeden, lecz silny i zdrowy, wykona zawsze więcej niż kilku niedołęgów. Rolnik nie zdoła bowiem nic zrobić bez nakładu, a jednostkę obdarzoną gruntem trzeba jeszcze zaopatrzyć w złoto, ażeby z powierzonej jej ziemi mogła ciągnąć owoce[145]. Braki gospodarcze włościan, które Rembowski miał na myśli, precyzują i opisują inni właściciele w sposób różny. Według Morawskiego z Kotowiecka włościanie w większości wypadków nie posiadali nawet własnej krowy. Nie podnieśli się też dotychczas z klęsk, poniesionych w czasie wojny. W ogóle byli za biedni, ażeby na własności, którą mają otrzymać, mogli samodzielnie gospodarować[146]. Co do inwentarzy przydzielonych włościanom

[143] Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. pol. 133v°—135.
[144] N. P. Z. XIV. d. 3. fol. 28—30.
[145] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 244v°—245.
[146] Tamże, fol 250.

przez dwory, to właściciele byli przekonani, że zostaną im zwrócone. Nadzieję taką wypowiadał całkiem wyraźnie Kraszewski [147]. Walenty Skórzewski i Gątkiewicz przewidywali, że włościanie wobec nierządności i ubóstwa, w którym żyją, zdobędą się tylko w nielicznych wypadkach na nabycie własnych inwentarzy potrzebnych do uprawy ich gruntów. Nie można liczyć na to, że będą oni czynić nakłady celem polepszenia rolnictwa i zdobycia środków na płacenie podatków. Cóż dopiero będzie się dziać, gdy nastąpi jaka nieprzewidziana klęska jak pomór bydła, gradobicie, nieurodzaj, pożary. Jakże mają włościanie wtedy się ratować, nie mając nawet środków na pierwsze potrzeby życiowe. Tego typu klęski prawie nigdy nie występują oddzielnie. Zazwyczaj zdarzają się razem i obejmują szersze tereny [148]. Ażeby tym silniej zaakcentować niedostatek i brak środków panujący wśród włościan, opisuje Łęgowski ich skromne warunki, wskazując równocześnie na zamożność panującą wśród włościan niemieckich. Zapewnia on, że u włościanina niemieckiego znajduje się znacznie więcej dobytku niż u włościanina Polaka, nawet wtedy gdy ten posiada gospodarstwo czterokroć większe. Łęgowski powołuje się przy tym na doświadczenia, które poczynił, gdy piastował stanowisko służbowe. Spisywał wtedy inwentarze, spuścizny, kontrakty małżeństwa i testamenty. Dowodzi on, że w księstwie krotoszyńskim kilku okupników mających po dwie lub trzy włóki dobrej jakości pozostawiło swym spadkobiercom mniej majątku, niż biedni koloniści niemieccy siedzący na 9 morgach. Po pierwszych pozostawały w spadku wygłodzone inwentarze i bardzo skromne oraz ubogie urządzenia domowe, u Niemców natomiast znalazło się już trochę gotówki i dobrze odżywione bydło, a zabudownia oraz sprzęty domowe i gospodarcze były w dobrym stanie [149]. Właściciele przewidywali w ogóle, że włościanie nie zdołają się utrzymać na nadanych im gospodarstwach. Z opisów przyszłej sytuacji, której według ich przewidywań należało oczekiwać, zasługują na przytoczenie najbardziej wywody Gorczyczewskiego. Opisywał on dla przykładu, jak dotychczasowe usiłowania w kierunku tworzenia samodzielnych gospodarstw spełzały na niczym. Zwracał w tym celu uwagę

---

[147] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. II. fol. 20v°.

[148] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 78v°, 86.

[149] Tamże, 196—196v°.

na niedawne niepowodzenia rządu pruskiego przy osiedlaniu kolonistów niemieckich. Charakterystyka tych kolonistów wypada przy tym wręcz inaczej niż to, co o włościanach niemieckich pisał Łęgowski i podkopuje tegoż twierdzenia. „Chłop, mając swój kawał ziemi a nie będąc w stanie dobrym go utrzymać porządku, nie mając funduszu na melioracje, dotąd go tylko będzie trzymał, dopokąd ziemia ta będzie wydawać tyle zboża, ile mu przynajmniej do wyżywienia będzie potrzeba, lecz skoro mu na żywności zbywać zacznie, lub gdy go jaki nieszczęśliwy przypadek dotknie, tj. dom się spali lub w czasie wojny żołnierz zniszczy, zabrawszy, co będzie jeszcze miał, pójdzie sobie w świat, zostawiwszy wszystko, w obawie zaś jakowej odpowiedzialności, wyjdzie za granicę kraju. Przez to albowiem kraj nie tylko tracić będzie, że pola odłogiem leżąc, domy wiejskie zawalać się będą, ale nadto i na tem, że ludność, która największym jest dla narodu dobrem, zmniejszać się coraz bardziej będzie. O niezaprzeczonej twierdzenia tego prawdzie każdy się przekona, gdy sobie przypomni, ile to i z jakim kosztem za przeszłych czasów Prus Południowych rząd do prowincji tutejszej nasprowadzał kolonistów, jakie im grunta na własność pooddawał, jak wyborne domy, chlewy, i stodoły pobudował, oprócz tego od wszelkich danin i zaciągnięć do wojska na kilka lat ich zwolnił, krótko mówiąc, wszelkimi dobrodziejstwy ich obsypał, pomimo tegoż cóż się zrobiło ze znaczną tą liczbę nowo sprowadzonych właścicieli? Oto zaraz za wybuchem pierwszej wojny, skoro nieszczęście dało im się cokolwiek uczuć, pozabierawszy każdy, co miał w domu, poszedł sobie w świat i dotąd nie powrócił, zadłużone grunta i popustoszone domy, które w każdej okolicy dają się widzieć, są dotąd nieszczęsną pamiątką ich tu pobytu. Cały ciężar wojny, który i oni w proporcji swych gruntów musieliby ponosić, spadł na właścicieli dóbr tutejszych a skarb publiczny stracił na swych dochodach. Wszakże powyżej wyszczególnione dobrodziejstwa, którymi ze strony rządu koloniści ci obsypani byli, daleko są większe, aniżeli imaginacyjne szczęście tutejszych, żadnym dobrodziejstwem innym ze strony rządu nie obdarzonych, stąd przeto oczywiście okazuje się, na jakie straty przez zaprowadzenie do tutejszej prowincji ustawy rzeczonej [150], kraj byłby wystawiony, a następnie stąd i ta nieomylna wynika konkluzja, iż skarb publiczny w dochodach

[150] Tzn. edyktu z r. 1811.

swych stałych nie może nigdy być dostatecznie zasłoniony i że na takich w każdym razie musiałby być szkodnym"[151]. Mielęcki pisał, że włościanie nie przyzwyczajeni jeszcze do porządku i oszczędności przerażą się już samym obowiązkiem utrzymywania w dobrym stanie swych budynków i z niechęcią będą przyjmować ofiarowywaną im własność, która raczej niebezpieczeństwo niż korzyści im przynieść może. Nieszczęścia łatwo zmuszą ich do opuszczenia gospodarstw. Brak gotówki panujący wśród włościan przyczyni się do tego, że nie łatwo znajdą się inni nabywcy porzuconych gospodarstw. Cóż ma wtedy stać się z gruntami w ten sposób opustoszałymi. Przecież akcja osadzania kolonistów, prowadzona z tak wielkim nakładem kosztów, dostatecznie dostarczyła tu już przykładu. Kto zna sytuację włościan tutejszych, ten chyba nie zaprzeczy, że dotychczasowa opieka, której doznają ze strony właścicieli majątków, jest nadal konieczna[152]. Tenże Mielęcki zaznacza razem z Bojanowskim i Sczanieckim, że często już próbowali właściciele oddać włościanom posiadane przez nich gospodarstwa na własność, nakładając na nich tylko lekkie obowiązki a nie żądając żadnego innego odszkodowania. Z powodu obaw przed nieszczęściami, które by ich mogły spotkać, włościanie odmawiali, nie godząc się na przyjęcie tego dobrodziejstwa, które się dziś tak bardzo wysławia[153]. Radoński przewiduje, że włościanie, pozostając w razie klęsk bez pomocy ze strony właścicieli, pójdą nie oschłą jeszcze drogą w głąb Rosji, podobnie jak uczyniło to już wielu innych, mimo, że byli zaopatrzeni przez rząd nie tylko w grunta, ale także w inwentarze i kosztowne budowle. Oto skutkiem tego będzie upadek rolnictwa i depopulacja. Ile już do Rosji uszło ludności, tego łatwo można dowieść na podstawie tabel statystycznych i rozwalin domów, opuszczonych po różnych majątkach, w szczególności w stęszewskich dobrach króla holenderskiego[154]. Myli się rząd, pisze Stablewski, jeżeli liczy na to, że przez nadanie włościanom gruntów na własność i uwolnienie ich od zaciągów oraz powinności byt ich zostanie polepszony. W razie klęsk właściciele zapewne nie pospieszą poratować włościan. Dotychczasowy stosunek między właścicielami a włościanami polegał na

---

[151] Rep. 87. B. Nr 18. G. vol I. fol. 37—40v°.

[152] Tamże, fol. 164—164v°.

[153] Tamże, fol. 45.

[154] Tamże, fol. 61v°—62.

tym, że każdy właściciel uważał się względem włościan niejako za ojca familii. Stosunek ten przez nadanie włościanom gruntów na własność zostanie zerwany. Właściciele nie będą wtedy mieli żadnego obowiązku ratowania włościan [155]. Nawet gdyby byli skłonni do tego, jak zaznaczył Walenty Skórzewski nie pozwoli im na to własne ich krytyczne położenie [156]. Włościanie będą przeto według Kraszewskiego musieli zaciągać długi. W konsekwencji zmusi ich to do sprzedawania gospodarstw. Ponieważ przy tym wskutek rzadkości zaludnienia ziemia w Księstwie jest mało poszukiwana, a jej ceny są niższe niż w innych prowincjach, nie znajdą się zapewne żadni inni nabywcy, jak właściciele majątków, i to ci sami, do których dóbr odnośne gospodarstwa przedtem należały. W ten sposób dojdzie do włączenia gruntów włościańskich do folwarków, a stan włościański będzie zanikać w szybkim tempie [157]. Skórzewski zastanawiał się także nad tym, jakie będą widoki na oddanie gruntów tych ponownie włościanom w dzierżawę. Zdaniem jego, zachodziły tu możliwości bardzo słabe. Któż właścicielom zaręczy, zapytywał, że włościanin przybyły do dóbr jego dopiero przed rokiem, zadłużony już za inwentarz, będzie regularnie płacić swój czynsz. Będzie to człowiek bez żadnego mienia. Na czymże go wtedy pociągnąć do odpowiedzialności. Jeżeli odbierze mu się gospodarstwo, to mniej o to dbać będzie, bo zrezygnuje z gospodarstwa tego w takim stanie, w jakim je otrzymał, nie uczyniwszy żadnych inwestycyj. W ręku właściciela majątku nie będzie przeto nigdy znajdować się jakaś kaucja włościańska. Zawsze będzie on z tego powodu wystawiony na straty [158].

Baumann i Gorczyczewski poświęcili nieco więcej uwagi trudnościom finansowym włościan. Baumann sądził, że włościanie, otrzymawszy gospodarstwa swe na własność, nie będą mogli z wyświadczonego im w ten sposób dobrodziejstwa należycie korzystać, ponieważ nie posiadają kapitałów obrotowych. Inwentarze żywe i martwe łącznie ze zbożem na zasiewy są własnością panów. Z chwilą ustania stosunku dzierżawczego będą włościanie musieli inwentarze te zwrócić. Środków na zakupienie nowych inwentarzy lub na płacenie taksy za dalsze ich odnajmowanie

[155] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 200—200v°.
[156] Tamże, fol. 78v°.
[157] Tamże, vol. II, fol. 20v°—21.
[158] Tamże, vol. I, fol. 79.

od panów nie posiadają. Skąd mają wziąć środki na odrestaurowanie budynków, które są w złym stanie. Nie pozostanie im przeto nic innego, jak zrezygnować z objęcia ziemi na własność lub porzucić ją krótko po jej nabyciu. Tak jak sprawy stoją obecnie, nie przyniesie przeto uwłaszczenie włościan państwu żadnych doraźnych korzyści, ale raczej straty [159]. Gorczyczewski wychodzi z założenia, że właściciele mają za grunta, które się przydzieli włościanom, otrzymać odszkodowanie. Tak samo liczyli właściciele na to, że uzyskają zapłatę za domy i inwentarze żywe oraz martwe, z których zrezygnują na rzecz włościan. Skądże włościanie mogą wziąć na to fundusze, gdy nie posiadają obecnie żadnego majątku. Gdyby mieli uzyskać kredyt, to musieliby płacić procenty. Jeżeli prócz tego mają płacić właścicielom rentę, państwu podatki, naprawiać swe domy, zakupywać opał, to muszą pożyczać ponownie i popadać w nowe długi. Któż jednak będzie chciał pożyczać ludziom nieznanym i niepewnym, szczególnie w takich czasach, jak dzisiejsze, gdy wobec ograniczonego obiegu gotówki nawet zamożny kredytu nie uzyska. Z doświadczenia wiadomo, że gospodarstwo bez zapasów i bez potrzebnych środków pomocniczych musi upaść. Prowadzenie takiego gospodarstwa nie jest w żaden sposób możliwe. Kto bowiem nie ma nic, ten nie może ziemi utrzymać w kulturze i nie może liczyć na dobre żniwa. Jest to tym bardziej niemożliwe, że inwentarza, który jest potrzebny do pracy i który dostarcza mierzwy, nie można od razu wygospodarować z ziemi, zwłaszcza że paszenie inwentarza tego na pastwiskach pańskich nie ma być już dopuszczalne. Niechże wydarzą się jeszcze klęski jakiekolwiek, to egzystencja takiego włościanina bez własnych środków zakładowych jest niemożliwa. Być posiadaczem własności ziemskiej jest rzeczą miłą, jednakże tylko wtedy, gdy można się wyzwolić z długów, rozporządzać środkami potrzebnymi na meliorację i zakupić sobie inwentarze. Na odwrót, posiadłość zadłużona, nie zaopatrzona należycie w inwentarze, bez środków potrzebnych na meliorację, musi z konieczności prowadzić do ruiny, jakkolwiek sprężystym i energicznym byłby odnośny przedsiębiorca. O włościanach tutejszych wiadomo ogólnie, że nie posiadają gotówki na dalsze prowadzenie swych gospodarstw, nie mówiąc już o gotówce potrzebnej na meliorację. Będzie im przeto nadal potrzebna protekcja ze strony ich dotychczasowych

[159] Nam. VII. 1, fol. 64—64vº.

panów. Uzyskanie prawa własności na gospodarstwa, które posiadają, nie przyniesie im żadnego szczęścia. Przeciwnie, w wyniku tego staną się jeszcze biedniejszymi i będą musieli podupaść. Wszystko to dowodzi, że włościanie, pozotając w swych obecnych warunkach, mogą być szczęśliwszymi niż gdyby uzyskali ziemię na własność [160].

Tezę o nieprzygotowaniu kraju do reformy uzasadniano bardzo szeroko brakiem sił roboczych. Brak ten utrudniał, zdaniem wielu autorów, eksploatację ziemi. Robociznę traktowano poza tym także jako środek płatniczy, którym włościanie wywiązywali się włacicielom ze swych zobowiązań, ciążących na nich jako na użytkowcach pańskich gruntów. Obawiano się, że przez ewentualną likwidację pańszczyzny kraj zostanie pozbawiony ważnego środka obiegowego, co spotęguje tylko skutki niezasobności w środki płatnicze.

Twierdzenie o istnieniu braku sił roboczych opierano przede wszystkim na poglądzie, że kraj jest niedostatecznie zaludniony. Pogląd ten głosili liczni właściciele. Spotykamy się z głosami w takim sensie u Mielęckiego, Ponińskiego i Stablewskiego [161]. Nieżychowski, poruszając tę sprawę, cofnął się do przyczyn pierwotnych, dla których nastąpiło częściowe oddanie ziemi do rąk włościańskich. Twierdził on, że przyczyną była tu właśnie niedostateczność zaludnienia. Właściciele nie mieli nigdy pewności, czy zdobędą sobie potrzebną im liczbę płatnej czeladzi. Przyczyniło to się do tego, że oddali pewne obszary do rąk włościan i przytwierdzili równocześnie tych włościan do ziemi. Spodziewali się bowiem, że zapewnią sobie przez to potrzebne im ręce robocze. Było to pierwszą przyczyną tworzenia pańszczyźnianych gospodarstw włościańskich. Łączył się z tym jeszcze inny motyw. Wielki popyt na pracowników najemnych mógł prowadzić do niesłychanego wzrostu płac za pracę. Obawiano się, że wysokość płac za pracę będzie nieproporcjonalną do cen produktów rolnych, co zresztą, jak Nieżychowski zaznacza, i obecnie często zachodzi [162]. Autor ten domagał się z tego powodu, by, w razie nadania włościanom gospodarstw na własność i ustalenia za to odszkodowania w ziemi, nałożono na włościan także obowiązek

---

[160] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 21—25v⁰.

[161] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol 163, 205, 199.

[162] Tamże, vol. II, fol. 35—35v⁰.

[163] Tamże, vol. II. fol. 38.

dostarczania sił roboczych potrzebnych do uprawy odstąpionych obszarów, lub obciążono ich obowiązkiem poniesienia kosztów robocizny, które uprawa ta za sobą pociągnie[163]. Rembowski pisał, że będzie stale brakowało ludzi do pracy. Nie będzie można ich uzyskać nawet za najwyższe najmy i to niezależnie od tego, czy w rachubę będą wchodzić najemnicy czy komornicy[164]. Morawski z Kotowiecka informował, że są wsi, w których wcale nie ma wynajmujących się parobków i dziewczyn[165], Morawski Józef zaś pisał, że we wszystkich majątkach, które posiadają wiele drobnych gospodarstw włościańskich, po uwłaszczeniu tych gospodarstw zabraknie sił roboczych. Odnośne majątki zapewniały sobie bowiem potrzebnych robotników, oddając do rąk włościan pewne obszary a otrzymując w zamian za to ekwiwalent w pracy pod postacią pańszczyzny. Liczba włościan w odnośnych majątkach zdolna imać się po uwłaszczeniu pracy najemnej będzie za małą, by siłami tymi uprawić tak rozległe grunta folwarczne[166]. Z tego samego powodu obawiał się Maltzahn utraty sił roboczych. Zwrócił on uwagę na to, że obszar ról uprawnych rozszerza się wskutek karczunków i osuszania. Z tego powodu pańszczyzna świadczona przez włościan jest już obecnie w wielu majątkach niedostateczna. Jeżeli przy regulacji właściciele otrzymają odszkodowanie ziemią i obszary folwarczne zostaną powiększone, to sytuacja pod względem zaopatrzenia w siły robocze znacznie się jeszcze pogorszy[167]. Gorczyczewski pisał, że nawet i teraz „zbywa" na robotnikach, mimo że według dotychczasowego urządzenia chłopi są obowiązani odrabiać pańszczyznę z przydzielonych im gruntów. Nawet najlepszy gospodarz nie ma tyle robocizny, ile uprawa wymaga. W wielu zaś miejscach dla braku ludności nawet najlepsze role muszą leżeć odłogiem. Porównanie wiadomości statystycznych dotyczących ludności prowincji tutejszej z ludnością dawnych prowincyj pruskich ma, zdaniem Gorczyczewskiego, prowadzić do wniosku, iż tam na jednej kwadratowej mili tyle jest ludności, ile tutaj na czterech. Samo doświadczenie uczy, tak kontynuuje ten autor swe wywody, że tam, gdzie tak mało jest ludności, nie może wejść w życie ta sama ustawa regulacyjna, co w prowincjach cztery

[164] Tamże, vol. I, fol. 179.
[165] Tamże, vol. I, fol. 250.
[166] Nam. VII. 1, fol. 77.
[167] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 146v°.

razy gęściej zaludnionych i w prowincjach, gdzie od dawna industria jest wyhodowana, handel ożywiony a produkta zawsze w wysokiej stoją cenie. Jeżeli się to stanie, to nastąpi zupełne i powszechne zniszczenie [168]. Boeck i Loga wspominali, że krajem ubogim w ludność są Kujawy.

Reibnitz dostarczył ciekawej, wartość porównawczą posiadającej wiadomości o zaopatrzeniu właścicieli majątków w siły robocze na Górnym Śląsku. Wskazuje on przede wszystkim na górnictwo i hutnictwo, którym wtenczas tam już się zajmowano. Informuje przy tym, że zajęciom tym poświęcają się prawie wszystkie tamtejsze ludzkie i zwierzęce siły robocze. Są one także zatrudnione pracami do zajęć tych zbliżonymi, np. przewożeniem towarów lub paleniem węgla. Można przeto według zdania jego już teraz się obawiać, że właścicielom tamtejszym zabraknie najemników do uprawy roli. Jeżeli ich natomiast zdobędą, to chyba kosztem tak wysokich wynagrodzeń, że płace te zupełnie nie będą pozostawać w należytym stosunku do wartości produktów [169].

Obawy właścicieli majątków, że zabraknie sił roboczych, podzielały także niektóre jednostki z biurokracji. Można tu wymienić dyrektora sądu okręgowego Dühringa [170], starostę Randowa [171] i radcę Boecka. W pewnej mierze reprezentował to stanowisko także Thoma. Pisał on, że W. Księstwo nie osiągnęło jeszcze tej największej gęstości zaludnienia, jaka tam jest możliwa. Zanim będzie można mówić o dostatecznym zaludnieniu jego obszaru lub przeludnieniu, może, zdaniem jego, nastąpić jeszcze bardzo znaczny przyrost ludności. Zaznacza przy tym, że stosunkowego przyrostu, który tu jeszcze jest możliwy, nie można określić w żaden sposób [172]. Zerboni podnosił, że W. Księstwo nie posiada jeszcze dostatecznych sił roboczych. Przytaczał to jako argument przeciwko modyfikacjom posuniętym zbyt daleko, obstając przy swym projekcie przeprowadzenia zmian umiarkowanych [173].

Jako przyczynę przewidywanego braku sił roboczych nie podawali właściciele majątków wyłącznie braku ludności. Li-

[168] Tamże, fol. 6vº—7vº.

[169] Nacz. Prez XVI. C. 1 vol. II, fol. 1 i nast.

[170] N. P. Z. Sądy A. XIV. d. 3. fol. 11vº.

[171] Tamże, fol. 25 i nast.

[172] Rep. 87. B. Nr 18. C. Gen fol. 48vº—49.

[173] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I, fol. 18vº—19.

czyli się raczej także z tym, że włościanie, otrzymując gospodarstwa swe na własność bez ustawowego zobowiązania do pańszczyzny, nie zechcą się wynajmować do pracy najemnej. Z przewidywaniami takimi spotykamy się u Mieleckiego, Bojanowskiego, Sczanieckiego, Radońskiego, Kalkreutha i Knobelsdorfa. Zdaniem ich tkwią włościanie z natury swej zanadto jeszcze w przyzwyczajeniu do nieróbstwa. Gdy będą mieli byt zapewniony, nie zechcą szukać dodatkowych zarobków. Trudności w zdobywaniu robotników najemnych przyczynią się do tego, że koszta produkcji agrarnej przekroczą wysokość dochodów, które się z niej czerpie. Już nawet obecnie, zanim regulacja jeszcze została przeprowadzona, przysparza okoliczność ta właścicielom wiele trudności. Należy się spodziewać, że po uwłaszczeniu troski z tego powodu wzrosną znacznie. Popyt na robotników spowoduje, że będą oni bardzo drodzy. Konkurencja ze strony włościan, chcących pracować, nie obniży cen, płaconych za pracę. Brakowi robocizny przężajnej będzie jeszcze można zaradzić przez zaopatrzenie się we własne bydło pociągowe. Znacznie trudniej będzie zdobyć robotników ręcznych. Knobelsdorf występował z obawami takimi także w odniesieniu do Górnego Śląska. Gdyby na tym terenie miała zostać zniesiona także pańszczyzna ręczna, to dwie trzecie tamtejszych majątków ziemskich zamieniłyby się w pustkowia. W przeważającej części W. Księstwa istnieją zdaniem jego takie same warunki. Inaczej jest jedynie w niektórych okolicach wzdłuż granicy Dolnego Śląska [174].

Wyszczególniając swe obawy co do braku sił roboczych, który w razie przeprowadzenia reformy mógłby się zaznaczyć, starali się właściciele majątków wziąć także w obronę samą pańszczyznę, przedstawiając ją jako dodatni składnik istniejącego systemu gospodarczego. Kosiński, Łącki i Zakrzewski uważali pańszczyznę za środek płatniczy, twierdząc, że w istniejących warunkach ułatwiał on włościanom najbardziej wykonanie wszelkich zobowiązań na rzecz właścicieli majątków. Robocizna, jak objaśniał Kosiński, nie była świadczona bez wynagrodzenia. Była ona raczej opłatą ze strony włościan za ziemie, oddane im do użytku. Zastępując brak monety brzęczącej, przyczyniła się ona do rozprzestrzenienia kultury na większe obszary. Brak środka płatniczego pod tą postacią powodowałby, że wielkie

[174] Rep. 87. B. Nr 18. E. I. fol. 43—44, 61, 163, 186—187, 272—273.

przestrzenie leżałyby odłogiem. Za przymusową pracę na gruntach folwarcznych utrzymują się włościanie na przydzielonych im gospodarstwach. Gdyby przymusu tego nie było a włościanie byli zatrudnieni wyłącznie w swych gospodarstwach, zdobywając sobie tutaj środki na życie, to W. Księstwo wyjaławiałoby w krótkim czasie [175]. Łącki i Zakrzewski wskazują na to, że rolnicy w W. Księstwie wobec upadku tamtejszego handlu uzyskują za swe produkty bardzo niskie ceny. Obszar ten jest tymczasem krajem rolniczym. Zboże jest tu podstawą bogactwa mieszkańców. Włościanie, eksploatujący obszerne grunta wyłącznie dla siebie, ponoszą w zamian za to zobowiązania względem właścicieli. Robocizna jest zatem w kraju tym najlepszym środkiem ułatwiającym im spełnianie tych zobowiązań [176]. Działyński uważał, że rządowy projekt ustawy regulacyjnej posiada z tego powodu wiele braków, że pańszczyzna została niedocenioną. Objaśnia on, że koszta, które właściciele ponoszą, dostarczając włościanom sprzętów gospodarczych i bydła, nie są większe niż wartość pracy, którą ci ostatni wykonują na gruntach folwarcznych. W danej chwili może się wydawać, że znaczenie tej pracy nie jest wielkie. Gdy jednak nadejdą roboty nagłe i pilne, to brak włościańskich sił roboczych będzie musiał przynieść gospodarce prywatnej straty niepowetowane. Nagła utrata współpracy włościan, która by nastąpiła w razie przeprowadzenia projektowanej reformy, zmusiłaby właścicieli majątków do zmniejszenia stanu hodowlanego o połowę i w tym samym stopniu do rezygnacji z dochodów z tego źródła [177]. Maltzahn pisał, że dobrobyt właścicieli majątków nigdzie nie jest w tak wysokim stopniu zależny od liczby robotników, jak właśnie w W. Księstwie. Rzadko zdarzają się wsi, które mają więcej robotników ręcznych niż wymaga uprawa gruntów. W nielicznych tylko majątkach gospodarstwa włościańskie obejmują więcej ziemi niż folwarki. Polska mogła uchodzić za spichlerz Europy tylko dzięki taniości jej robotników. Krajom, w których za pracę ręczną płaci się własnymi krajowymi wytworami i środkami, potrzeba zagranicy tylko o tyle, o ile się chce sprzedawać swe produkty. Środki, którymi dysponujemy, by płacić za pracę, to ziemia i zboże. Państwu powinno być rzeczą oboję-

[175] Nam. VII. 1. fol. 112v°—113.

[176] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 97, Nam. VII 1. fol. 86.

[177] Nam. VII. 1. fol. 20—28.

tną, czym właściciele wynagradzają swych robotników. Jeżeli zostaniemy zmuszeni do nadania włościanom na własność ziem przez nich użytkowanych, to nie oznacza to nic innego, jak zajęcie nam części naszego majątku [178].

Konsekwencją przytoczonych tu argumentów mógł być jedynie postulat, że pańszczyzna powinna być zachowana. Postulat ten został niejednokrotnie wypowiedziany. Najradykalniejszym w wypowiadaniu się za zachowaniem pańszczyzny był Gorczyczewski. Głosił on, że przyznanie włościanom prawa własności na gruntach, które posiadają, byłoby najniekorzystniejszym rozstrzygnięciem sprawy reformy; sądził w związku z tym, że stosownie do sytuacji, w jakiej W. Księstwo się znajduje, włościanie w zamian za własność, którą otrzymają, powinni odbywać w dalszym ciągu taką robociznę, do jakiej dotychczas byli obowiązani. O innym odszkodowaniu ze strony chłopów tutejszych nie można bowiem myśleć. Poza swymi siłami fizycznymi i znajomością robót wiejskich, z którymi się zrośli od młodości, nie posiadają oni żadnych innych środków [179]. W podobnym sensie pisali Kwilecki, Wawrzyniec Starzeński i Maltzahn. Pierwszy z nich twierdził, że utraty pańszczyzny nie można właścicielom niczym wynagrodzić [180]. Starzeński był przekonany, że bez pańszczyzny rola wogóle nie będzie mogła być uprawiana, wobec czego dotychczasowe stosunki, oparte o gospodarkę pańszczyźnianą, powinny w dalszym ciągu być podtrzymane [181]. Maltzahn objaśniał, że właścicielom zależy przeważnie daleko bardziej na dalszej pańszczyźnie niż na otrzymaniu od włościan odszkodowania w postaci nowych gruntów [182].

Jako skutków, do których ewentualna realizacja reformy byłaby doprowadziła, obawiała się opozycja rozlicznych strat i szkód godzących w cały kraj a w szczególności we właścicieli majątków. Wywody w tej kwestii wykazują wielką różnolitość. Poruszano sferę stosunku łączącego włościan i właścicieli oraz sprawy majątkowe tych ostatnich. Wskazano na to, że straty na wsi odbiją się ujemnie na innych dziedzinach gospodarczych i na państwie w ogóle. Radoliński i Schumann przedstawiali, że realizacja edyktu i deklaracji stworzy dwie wrogie przeciwsta-

---

178 Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 146—146v°.

179 Tamże, fol. 41v°.

180 Tamże, fol. 167v°.

181 Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 123v°.

182 Tamże, fol. 147—147v°.

wiające się sobie partie. Jedna z nich będzie domagać się jako swego prawa tego, czego się żąda od drugiej jako ofiary na rzecz dobra powszechnego i celów państwowych. Niski poziom kulturalny włościan tutejszych i sposób postępowania, który w W. Księstwie ma mieć miejsce, przyczynią się do tego, że zostaną pozrywane dotychczasowe węzły, łączące włościan i właścicieli. Zakłócone będą ich obustronne dotychczasowe stosunki i wynikną z tego rozliczne i różnorodne niedogodności [183]. Naruszenie prawa własności zniweczy, według Mielęckiego, Bojanowskiego i Sczanieckiego, dotychczasowe stosunki patriarchalne, które łączą właścicieli i włościan. Wytworzy się w to miejsce stosunek wrogi, co przyczyni się raczej do ruiny niż postępu [184]. Co się tyczy reprezentantów biurokracji, to spośród nich Plichta wystąpił z wywodami, w których przyznawał, że przytoczone obawy właścicieli są słuszne. Realizacja edyktu i deklaracji napotyka zdaniem jego, na niechęć i przeciwieństwa ze strony właścicieli majątków. Wskutek trudności przez nich czynionych będzie trzeba przeprowadzać rozległe dochodzenia, by wyjaśnić istniejący a tak skomplikowany stan rzeczy. Bez takich dochodzeń przeprowadzenie regulacji byłoby niemożliwe. Wszystko to będzie się przyczyniać do zwłoki. U włościan wzbudzi się tymczasem niezadowolenie i nieufność do rządu i jego urzędników. Poza tym wytworzy się gniew i nienawiść między nimi a właścicielami. Takie są skutki, które muszą nastąpić, jeżeli jedna strona ma tracić swą własność w sposób słuszny nabytą, nie otrzymując za to wystarczającego odszkodowania, a strona druga ma nabywać własność, jednakże na drodze najeżonej trudnościami prawie nie do przezwyciężenia. Powstanie w ten sposób wrzenie, które wśród każdego, mniej niż niemiecki flegmatycznego narodu może prowadzić nawet do rozruchów. Jednym z takich mniej flegmatycznych narodów jest właśnie naród polski. Konspiracje włościan ukraińskich przeciwko szlachcie polskiej świadczą o tym, że także polski prosty człowiek może zostać wyprowadzony z równowagi. Nadmierny ucisk prowadzi do ekscesów, podobnie prowadzą do tego zbytnio podniecone nadzieje, jeżeli poczynionych przyrzeczeń się nie spełnia [185].

---

[183] Nam. VII. 1. fol. 108.

[184] Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. fol. 46.

[185] Rep. 87. B. Nr 18 A. vol. II. fol. 83—83v°.

Głosy w sprawie strat majątkowych, które mogą spotkać właścicieli, były rozliczne. Ażeby znaczenie niebezpieczeństwa tego dostatecznie zaakcentować, wskazywał Stablewski na to, jak wielkie obciążenia ciążą na właścicielach już w danej chwili. Przypomina on, że za dawniejszego panowania polskiego ciągniono na podatki krajowe tylko dziesiąty grosz od wszelkich dochodów. W miejsce tego dawniejszego podatku polskiego opłaca się teraz na rzecz skarbu 24% dochodów. A przecież właścicielom została nadto odjęta wielka część ich zysków przez ustanowienie nadzwyczajnego podatku, nałożonego na gorzelnie i browary, zwanego „Blasenzins". Gorzelnie i browary musiały z powodu tego podatku przerwać pracę. Prócz tego ucierpiała także propinacja, we wsiach nadgranicznych upadła ona prawie zupełnie. W karczmach nad granicą nie można już z powodu obciążenia wspomnianego sprzedawać żadnych trunków. Za granicą są one bowiem o połowę tańsze. Każdy chłopak i mieszkaniec byłby przeto nierozsądny, gdyby pił napoje droższe, skoro może je dostać za pieniądze tańsze w pobliżu granicy. Do ciężarów tych należy jeszcze dodać długi, którymi dobra tutejsze są obarczone. Gdy do tego wszystkiego dojdzie jeszcze uwłaszczenie, to cóż pozostanie wtedy niejednemu właścicielowi. Oto nędza i z jej powodu rozpacz a z rozpaczy skutki okropne [186]. Morawski twierdzi, że odszkodowania, które rząd przyrzekł, nie będzie można ustalić w takiej wysokości, by wynagrodzić właścicieli za dotychczasowe prawo własności i za posiadane dotąd siły robocze, a przecież utracą oni także nadzieję na powiększenie wartości majątków, która dotąd jest usprawiedliwiona. Odszkodowanie dostateczne będzie niemożliwe we wszystkich tych wypadkach, w których właściciele majątki swe z powodu dobrego zaopatrzenia ich w siły robocze kupili drogo. Właściciele ci, o ile zapłacili za swe majątki wysoką cenę kupna, poniosą obecnie specjalne straty. Największych strat powinni według Morawkiego obawiać się ci właściciele, którzy postępowali humanitarnie i uposażyli swych ludzi w wielkie obszary ziemi, jakkolwiek postępowaniem swym zasłużyli się bardziej wobec ludzkości i państwa [187]. Tak samo pisał Działyński. W okresie wojen ostatnich spieszyliśmy włościanom naszym z pomocą dostarczając im pieniędzy, bydła i ziarna. Nawet tych, którzy gospodarstwa swe

[186] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I, fol. 201v°—202.
[187] N. P. Z. Reg. I. Poznań. M. I. 1. fol. 10—19.

już porzucili, sprowadzaliśmy z powrotem, udzielając im zasiłku, którego potrzebowali. Mieliśmy bowiem zrozumienie dla owych obustronnych potrzeb, które łączą właścicieli i włościan. Obowiązek nasz został w ten sposób spełniony. Jeżeli rząd obecnie będzie przeprowadzał uwłaszczenie, to ci właściciele, którzy postępowali bez serca i przez nadużycia swe dawno już wyparli włościan z ziemi, będą śmiać się i drwić z owego odszkodowania, które przewiduje edykt z r. 1811. My zaś będziemy mogli robić sobie tylko wyrzuty, że kierowaliśmy się dobrym sercem [188]. Bniński nie mógł zrozumieć, w jaki sposób polepszenie sytuacji włościan miało pozostać w zgodzie z interesem właścicieli, nie przyczyniając się im do żadnych strat. Korzyściom zdobywanym przez włościan będą zdaniem jego, musiały odpowiadać znaczne straty po stronie właścicieli. Realizacja reformy spowoduje przeto ruinę licznych rodzin ziemiańskich. Przewidywał on także, że straty właścicieli, spowodowane odstąpieniem włościanom połowy gruntów, będą większe niż straty, ponoszone przez właścicieli w dawniejszych prowincjach pruskich. Przyczyną tego będzie okoliczność, że utrata pańszczyzny wywoła w W. Księstwie bardziej ujemne rezultaty. Bniński był też przekonany, że właściciele, zadłużeni do połowy wartości swych majątków, utracą swe mienie z chwilą wykonania edyktu z r. 1811, inni, mniej zadłużeni, w kilka lat lub później [189]. Podobne obawy żywili Tadeusz Radoński [190], Jan Żółtowski [191], Chmielewski [192], Starzeński [193], Bojanowski, Mielęcki i Sczaniecki. Ci ostatni dodawali, że w razie zupełnego zniesienia pańszczyzny właściciele nie będą mogli ani płacić podatków, ani też pokryć kosztów własnej produkcji. Skądże mają przy tym wziąść środki na pobudowanie nowych zabudowań i zaopatrzenie się w potrzebne im nowe inwentarze. Mielęcki przypuszczał przy tym, że reforma nie przyniesie także włościanom pożądanych korzyści [194]. Łącki liczył się z tym, że właściciele nie tylko utracą część swego dziedzictwa, ale nadto, w razie upadku włościan, poniosą także wszelkie ciężary, przypadające na gospodarstwa przez tychże posiadane. Rząd będzie

[188] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 148 i nast.
[189] Tamże, vol. II. fol 8—10v°.
[190] Tamże, vol. I. fol. 62v°.
[191] Tamże, vol. I, fol. 141.
[192] Tamże, vol. II. fol. 14—14v°.
[193] Tamże, vol. I. fol 121v°.
[194] Tamże, vol. I. fol. 162—163, 43.

bowiem trzymać się gruntu, nawet wtedy gdy włościanie go utracą[195]. Gorczyczewski objaśniał, że podział gruntów między dwór a czeladź, czyli chłopów jest wyrachowany po gospodarsku i proporcjonalnie. Majątki mogą wyżywić tyle robotników, ilu ich potrzeba do uprawy i obrobienia posiadanych gruntów. Chociażby właściciel najrozleglejsze posiadał obszary i nie utracił z nich ani kawałka, to w razie braku robotników dobra jego nie mogą mieć prawdziwej wartości. Gospodarstwo musi wtedy upadać i prowadzić właściciela nieodzownie do zguby. Rzucając okiem według powyższej proporcji na dotychczasowe urządzenie dóbr tutejszych, z pewnością stwierdzić można, iż w każdej prawie wsi jedną trzecią gruntów posiadają chłopi a resztę dopiero dwór. Gdyby zatem miano oddać grunta chłopom na własność, to każdy właściciel utraciłby najpierw jedną trzecią swego majątku. Nadto, nie mając funduszów na wybudowanie domów potrzebnych dla nowych robotników, nie mając pieniędzy na zakupienie potrzebnych inwentarzy i porządków gospodarczych, nie byłby w stanie przyzwoicie uprawiać i obsiewać swych gruntów. Musiałby je zostawić odłogiem, wieś opuścić i przez to utracić cały swój dobytek. Następnie tułałby się z familią swą w nędzy bez sposobu do życia. Taki sam los spotyka włościan, którzy otrzymają ziemię na własność. Także im brak bowiem funduszów na rozpoczęcie własnej gospodarki. Przypuśćmy nawet, że mają najlepszą wolę, by przeprowadzić melioracje i dźwignąć się gospodarczo, to jednak nie zdołają tego uskutecznić a zadłużą się. Należy liczyć na to, że zadowolą się uprawą tylko takiej części swych gruntów, jakiej potrzeba, by zdobyć środki na utrzymanie siebie i rodzin. Poza tym będą żyć w lenistwie. Jest przeto rzeczą oczywistą, że wskutek tak pojętej reformy rolnictwo w prowincji tutejszej już w przeciągu jednego roku zupełnie podupadnie. Tymczasem kultura rolna jest tutaj jedyną podstawą zamożności kraju. Wynika z tego, że dalszą konsekwencją będzie ogólna ruina. Gorczyczewski przewidywał także, że razem z upadkiem właścicieli majątków nastąpi zniszczenie wierzycieli hipotecznych, mających zapisy na ich dobrach. Wszystko to razem wziąwszy, pociągnie za sobą niepowetowane straty dla całego kraju i pozbawi skarb publiczny pewności jego dotychczasowych dochodów[196]. Sprawę pewności hipotek poruszył

[195] Tamże, vol. I. fol. 99.

[196] Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I fol. 5—6, 30—31, 40—41.

także Stablewski łącząc ją z kwestią wpływu reformy na wartość majątków. Zwracał on uwagę na to, że ceny dóbr obniżyły się już znacznie z powodu obecnych stosunków politycznych. Gdyby obok tego uwolniono jeszcze włościan od zaciągów i nadano im grunta na własność, to nie tylko skurczyłyby się dochody właścicieli, lecz konsekwencją tego byłoby także znaczne uszczuplenie ich majątków, ponieważ zmniejszyłaby się ich wartość, i to może więcej niż o połowę. Hipoteka, ta święta ustawa, zabezpieczająca ruchomą i nieruchomą własność, naruszoną by wtedy została, Upadkowi niejednego z wierzycieli nie byłoby przeto sposobu zaradzić [197]. Działyński przewidywał, że wartość majątków obniży się o jedną trzecią. Twierdził, że zostało to już udowodnione przez ścisłe obliczenie, i że zapewnienie ze strony czynników urzędowych, według którego właściciele nie mieli ponieść żadnych strat jest nierealne. Uważał przeto, że wykonanie reformy jest zupełnie niemożliwe [198].

Stosunek sprawy reformy do kapitalistów, mających należytości hipoteczne na dobrach ziemskich, został poruszony także z innego punktu widzenia. Zażądano mianowicie, by część strat przerzucić na tychże kapitalistów. Poniński zaznaczał w sposób dość ogólny, że upadkiem jednej klasy nie należy bogacić drugiej, albowiem wszyscy mają równe prawa do opieki ze strony rządu [199]. Kalkstein uważał, że byłoby rzeczą słuszną nakazać wszystkim bogatym, aby ponieśli ofiarę dla uboższych. Dlaczego wobec tego wczorajszy kapitalista, dziś przypadkiem właściciel ziemski, ma utracić część swego majątku, gdy inny kapitalista, który się nie okupił, ma być wolny od strat. Czy sami tylko właściciele majątków mają być pozbawieni opieki ze strony rządu, do której słusznie sobie mogą rościć prawo [200]. Kosiński zwraca uwagę na to, że tym, którzy sprzedali swe majątki i stali się kapitalistami, pozostawia się nietkniętą całą ich własność, na właścicieli ziemskich zaś, którzy pozostali na swych majątkach, a zubożeli już wskutek spadku wartości ich dóbr, mają być jeszcze nałożone ofiary, aby uposażyć włościan [201].

Według Rembowskiego powinni do podobnych ofiar zostać pociągnięci nie tylko kapitaliści, jak to głoszą Kalkstein i Ko-

[197] Tamże, fol. 201—202.
[198] Nam. VII. 1. fol. 20—28.
[199] Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. fol. 205.
[200] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 129.
[201] Nam. VII. 1. fol. 112—114.

siński, ale także zamożniejsi spośród włościan. Gdy posiadacz całej wsi, tj. szlachcic lub jakikolwiek bądź obywatel, ma tracić z własnego gruntu tak znaczną część, to czemu odpowiednich ofiar nie ma także ponieść właściciel kolonista, holender lub inny jaki okupnik, który posiada często po kilka hub i w ogóle ma ziemi więcej, niż jej potrzeba na wyżywienie jego rodziny. Wszakże to zawsze ten sam rodzaj własności, z tą tylko różnicą, że okupnik płaci czynsz panu a właściciel królowi [202].

Znacznie głębiej w szczegóły strat grożących właścicielom wnikał Łącki. Zwrócił on przede wszystkim uwagę na niebezpieczeństwo pomniejszenia się produkcji. Właściciele, utraciwszy razem z własnością odstąpioną włościanom także daniny przysługujące im z ziem włościańskich, a nie mogąc własności tej odzyskać, nie będą mieć widoków na polepszenie zatrzymanych posiadłości, ponieważ liczba ludności w Księstwie nie odpowiada obszarom jego ziemi. Będą zatem zmuszeni role swe zostawić odłogiem, nie mając zasiłku pieniężnego na wsparcie gospodarstwa. Z tego powszechnego upadku jakież wynikną skutki. Oto rozpacz i nędza. „Wreszcie zwróćmy pamięć na zdarzenie, z ustanowionego w Galicji urbarii wynikłe, kiedy w lat kilka po zaprowadzeniu onego rząd tameczny, dla zachowania tej żyznej prowincji od głodu, znaczne zapasy zboża z Polski zakupić obowiązanym być się widział. Gdy więc sobie wystawić nie można, sądząc po sprawiedliwości rządu, aby własnością odwieczną dziedziców mogła być inna klasa wzbogacona, twierdzić muszę, iż na żadnym doświadczeniu nie wspiera się mniemanie, jakoby własnością obdarzony włościanin podźwignął rolnictwo i bogactwo kraju pomnożył. Bez zasiłków potrzebnych, bez zapasu na gospodarstwo, skąże nowy nabywca może się takowego wsparcia spodziewać, kiedy interes jego w stosunku z posiedzicielem dóbr stanie się obcym a rządowi niepodobneż będzie wsparcie ogólne tej licznej klasy nowonabywców. Przykłady innych prowincyj nie są dość przekonywujące, ponieważ położenie miejsca mniej lub więcej korzystne jest najważniejszą przyczyną wzrostu rolnictwa, którego handel jest duszą” [203]. Podobnie jak Łącki, akcentował także Baumann niebezpieczeństwo obniżenia produkcji. Podnosząc, że należy przede wszystkim liczyć się ze zmniejszeniem wytwórczości folwarcznej, zaznaczał, że wyrównania po-

[202] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 245—245v°.
[203] Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. fol. 99—100.

wstającego tu ubytku można by oczekiwać w intensyfikacji wytwórczości włościańskiej. Kto jednak zna stosunki W. Księstwa, nie powinien w to wierzyć. Wyrównanie to jest bowiem według zdania jego niemożliwe. Rozmiar gruntów włościańskich w porównaniu z obszarami folwarcznymi jest bowiem taki, że te ostatnie w całości przedstawiają obszar znacznie większy. Podniesienie kultury agrarnej u włościan nawet do najwyższego poziomu nie zdoła przeto wypełnić braków, które powstaną przez obniżenie produkcji folwarcznej. Mylą się przy tym ci wszyscy, którzy przypuszczają, że ogół włościan polskich jest już zdolny do należytego eksploatowania gruntów, posiadanych prawem pełnej własności [204].

Najjaskrawszy wyraz obawom właścicieli co do przyszłych strat dają chyba następujące wywody Działyńskiego. Wskutek przeprowadzenia reformy powstałoby ogólne zamieszanie, strata czasu i kapitału. Bez końca będą trwać pomiary. Włościanie przy swym braku kultury pójdą masą do karczem. Będą także udawać się na pola i do lasów, wyrządzając tamże szkody, dopuszczając się ekscesów najrozmaitszego rodzaju. Właściciele majątków, sprawujący funkcję policji, nie znajdą sił, by przeciwstawić się powstającemu chaosowi, jakkolwiek chętnieby to uczynili. Na rozległych, wszelkiego zalesienia pozbawionych obszarach W. Księstwa będą się zapadać chałupy włościańskie, które i tak są już zrujnowane. Należy się obawiać, że taki stan rzeczy nosi w sobie zarodki, z których może powstać rzeczywisty jakobinizm [205].

O niebezpieczeństwie całkiem specjalnego rodzaju wypowiedziała się szlachta chełmińska. Zwróciła ona uwagę na straty, jakie reforma wyrządziłaby majątkom, które wskutek położenia swego w dolinach nadwiślańskich są zagrożone powodzią. Zachodnią granicę ziemi chełmińskiej tworzy Wisła od jej wkroczenia na obszar Prus Zachodnich aż do Małego Wełcza, odległego jedną milę w kierunku północnym od Grudziądza. Po prawej stronie Wisły znajdują się tereny nizinne, otoczone wałami. Na terenach tych jest także pewna liczba wsi, należących do majątków szlacheckich. Wsie te są całkiem rozparcelowane a grunta odnośne są w użytku włościan mocą kontraktów, opiewających na terminową dzierżawę. Właściciele tych wsi są przekonani, że regulacja

[204] Nam. VII. 1. fol. 62—63.
[205] Nam. VII. 1. fol. 20—28.

przyniesie straty zarówno im jak i odnośnym włościanom; sądzą też, że stosunki dotąd tu istniejące powinny pozostać bez zmian. Jako przyczynę podali petenci, konieczność budowy i utrzymywania wałów ochronnych. Rokrocznie zachodzi bowiem niebezpieczeństwo przerwania tam przez wody. Rokrocznie dochodzi tu też na szerokich przestrzeniach do zalewu roli uprawnej. Grunta osuszone zanikają w jednych miejscach, a wyłaniają się w miejscach innych. Ażeby przeciwstawić się działaniu sił elementarnych, unieszkodliwiać je i wyrównywać ich skutki, potrzeba wspólnego działania właścicieli i włościan i wzajemnego wspomagania się. Rozbicie współpracy mającej dotąd miejsce doprowadziłoby do izolacji poszczególnych jednostek. Początkowo ponosiłyby straty tylko poszczególne gospodarstwa. Dalszą konsekwencją byłby upadek wszystkich. Groźne niebezpieczeństwo istnieje w szczególności tam, gdzie obszary nizinne nie są jeszcze chronione wałami [206].

Na specjalne przedstawienie zasługują obawy co do tych strat, które zdaniem właścicieli miałyby powstać skutkiem braku sił roboczych. Na niebezpieczeństwo w tej mierze wskazywały opinie licznych właścicieli, zastrzegających się przeciwko zniesieniu pańszczyzny. Sprawa ta była poruszana pod bardzo różnym kątem widzenia. Rozpocznijmy od przewidywań co do kształtowania się cen za pracę. Mielęcki twierdzi, że właściciele majątków, gdy będą zmuszeni wynająć robotników, by zastąpić nimi pracowników pańszczyźnianych, przekonają się rychło, że ponoszone przez nich koszta gospodarcze zaczynają przekraczać ich dochody. Włościanie posiadają tak wielkie, pod uprawę się nadające obszary, że każdy z nich może zdobyć sobie swój chleb powszedni. Wynajmowanie się do pracy najemnej celem zdobycia środków na życie nie będzie przeto dla nich koniecznością nieodzowną. Wprawdzie będzie jeszcze zawsze można zdobyć robotnika, zwłaszcza za pieniądze. Nawet w najbardziej zaludnionych powiatach będą właściciele musieli jednak płacić talara lub kilka talarów za dzień pracy ręcznej. Mimo to nie zdołają ukończyć swych żniw [207]. Gorczyczewski obawiał się, że włościanie idący do pracy najemnej spostrzegą prędko, jak są potrzebni właścicielom. Skutkiem tego dojdzie między nimi łatwo do porozumienia, w myśl którego będą żądać wynagrodzenia,

---

[206] Rep. 87. B. Nr 18. A. vol. III. fol. 195—196.
[207] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 163—163v°.

równającego się wartości sprzątanych przez nich zbiorów. Właściciele, opłacając robotnika najemnego, utracą wtedy całą wartość swych żniw lub zbiory będą im marnieć na pniu. Gorczyczewski zaznacza tu, że wypadki zniszczenia zbiorów, spowodowane przeprowadzeniem reformy agrarnej, miały już miejsce na Pomorzu Szczecińskim, mimo że dawniejsze prowincje pruskie były już bardziej dojrzałe do przeprowadzenia regulacji niż W. Księstwo. Na obszarze tego ostatniego może natomiast wskutek braku sił roboczych zjawić się w przyszłości sroga klęska głodowa [208]. Stablewski zwracał uwagę na to, że ceny za robociznę i ceny za produkty rolne są niewspółmierne. W okolicy jego, gdzie nie ma dostatecznego zaciągu, płaci się najemnikom w czasie żniw 3 zł za dzień pracy. Prócz tego dostarcza się im trunku. Tymczasem za wiertel żyta otrzymują właściciele 6 zł a za wiertel pszenicy 9 zł. Wobec takiego stanu rzeczy nie zdobywa właściciel za pracę swą żadnej należytej zapłaty [209]. Szczególna opozycja zaznaczała się przeciwko zniesieniu pańszczyzny ręcznej. Za przykład mogą tu służyć wywody Knobelsdorfa i Mielęckiego. Na wypadek zniesienia pańszczyzny ręcznej przewidywali oni nie tylko upadek właścicieli, ale także klęskę dla państwa i całego społeczeństwa [210]. Zmiana stosunków, która miała nastąpić, musiałaby, jak przewidywano, prowadzić do tego, że włościanie, po uwolnieniu od pańszczyzny, wypowiedzą swej czeladzi, ponieważ zmniejszy się ich własny dotychczasowy zakres pracy. Czeladź ta mogłaby następnie wynajmować się właścicielom majątków. Ci ostatni byli jednak przekonani, że ta możliwość zdobycia pracowników najemnych nie będzie wystarczającą. Oto głos Nieżychowskiego w tej sprawie. Pisze on, że teoretycznie przewidywania takie są uzasadnione. Gdy jednak dojdzie do zmiany stosunków, wtedy okaże się, że sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Czeladź włościańska, nie będąc niczym innym zachęconą do pracy, jak tylko koniecznością zdobycia środków na życie, jest leniwa. Pracuje ona tylko wtedy, gdy zmuszają ją do tego rzeczywiste potrzeby. Po zniesieniu pańszczyzny potanieją produkty rolne bardzo znacznie, ponieważ nie będzie rzeczą możliwą przewieźć je na rynki zbytu. Najemnik włościański nie będzie przeto potrzebował wiele pracować, by zarobić tyle, ile kosztują środki

---

[208] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 32—34.

[209] Tamże, fol. 199.

[210] Tamże, fol. 163, 273.

potrzebne mu do życia. Zamiast imać się trwałej pracy, będzie on się włóczył między swymi krewnymi. Obawy, że nastaną takie stosunki, są zupełnie realne. Już teraz można znaleźć robotników najemnych, którzy przez $^{3}/_{4}$ roku siedzą bezczynnie. Jedynie w pozostałym kwartale, mianowicie podczas żniw, gdy najem ma cenę najwyższą, idą do pracy. Zarabiają wtedy tyle, że zapewnia im to egzystencję na resztę roku. Są poza tym jeszcze inne przyczyny, dla których pańszczyzna nie może być od razu zniesioną. Włościanie, gdy staną się dzierżawcami dziedzicznymi lub właścicielami, rozpoczną oczywiście intensywniejszą produkcją. Obszary, które w dotychczasowych warunkach mogli uprawiać sami nie utrzymując czeladzi, będą wymagały zwiększonej liczby rąk do pracy. Ich dzieci i powinowaci, z których składa się czeladź, udadzą się wtedy raczej do domu rodzicielskiego, by imać się pracy na własnej ziemi. Jakkolwiek ich zarobki będą stosunkowo niskie, niemniej praca ta będzie im milszą niż zajęcie na gruntach folwarcznych, wynagradzane nawet najwyższą ceną. Majątki będą przeto musiały cierpieć na brak rąk roboczych, potrzebnych do własnej uprawy [211]. Uważano też, że przyjęcie czeladzi, w szczególności ratajów, komorników i „ręczniaków" będzie rzeczą bardzo utrudnioną, ponieważ właściciele nie dysponują potrzebnym dla nich pomieszczeniem. Obawę tę podnieśli Tadeusz Radoński [212], Stablewski z Kołaczkowa [213] i Józef Morawski. Ten ostatni zwrócił przede wszystkim uwagę na wypadki, w których wieś składa się z nielicznych wielkich gospodarzy, utrzymujących większą liczbę czeladzi i uprawiających tą czeladzią grunta folwarczne. W wypadkach takich musieliby właściciele majątków przyjąć czeladź wspomnianą do siebie. Napotkaliby przy tym na zaczne trudności z powodu braku pomieszczenia. Musieliby wznosić budowle a przecież byłoby lepiej zużyć potrzebne na to kapitały w tym celu, by użyźniać grunta, które nie są dotychczas oczyszczone z kamieni i zarośli a pozostają w stanie niedostatecznego namierzwienia. Kapitały poświęcane na wznoszenie budowli przydałyby się także bardziej na sprawienie sprzętów gospodarczych i zaopatrzenie się w bydło [214]. Nieżychowski wskazywał również na to,

[211] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. fol. 35—36.

[212] Tamże, vol. I. fol. 61.

[213] Tamże, vol. I. fol. 199.

[214] Nam. VII. 1. fol. 77v⁰.

że właściciel, posługując się wyłącznie pracą najemną, poniesie wszelkie niedogodności, które wynikają z powoływania włościan na ćwiczenia wojskowe. Pracując wyłącznie czeladzią najemną, mogliby właściciele często znaleźć się w sytuacji, że powoła się na ćwiczenia wiosenne lub jesienne od razu wszystkich parobków. Jakże mieliby wtedy prowadzić swe gospodarstwo [215]. W tym miejscu warto też przytoczyć wzmiankę Stablewskiego, według której znaczna ilość włościan zbiegła w obawie przed poborem. W szczególności miało to miejsce w powiatach nadgranicznych [216].

Zwrócono poza tym uwagę na to, że przez zniesienie pańszczyzny powstałyby bardzo wielkie trudności, uniemożliwiające eksport i zbyt produktów rolnych, zwłaszcza gdyby zasoby produktów u właścicieli miały się powiększyć przez częściowe lub całkowite odszkodowanie naturaliami. Nikt nie zaprzeczy, pisał Nieżychowski, że miasteczka W. Księstwa, jakkolwiek tak liczne, są mało zaludnione. Przeważnie należą one do kategorii miasteczek rolniczych. Nie są one dostatecznym rynkiem zbytu dla produktów rolnych. Miasta handlowe położone nad rzekami spławnymi są nieliczne. Z tamtejszych możliwości zbytu mogą korzystać tylko niektóre wioski położone w pobliżu. Dowóz z wsi innych jest bardzo utrudniony. Bez sił pańszczyźnianych nie będzie można go uskuteczniać. Właściciele większych folwarków będą przeto przeważnie musieli padać ofiarą spekulantów, obniżających ceny. Kupcy, a w szczególności żydzi zbiją sobie na tym majątki. Ziemianie zaś będą posiadać coraz mniej funduszów na melioracje i podtrzymywanie swej produkcji. W konsekwencji tego zaczną tracić swe dobra majątkowe. Nie trzeba się łudzić, że nastąpi u nas ten sam rozwój, który wykazują inne kraje, gdzie pańszczyzna już dawno nie istnieje. Jeżeli właściciele majątków żyją tam w zamożności, to przykład ten nie jest miarodajny. Sytuacja gospodarcza tych krajów w porównaniu z tym, co istnieje w W. Księstwie, jest wiele korzystniejsza. Nie ma tam miasteczek rolniczych, są natomiast miasta przemysłowe i handlowe. Najmniejsze z nich liczą po kilka tysięcy ludności. Odległość jednego miasta od drugiego nie wynosi bodaj jednej mili. Można tam pozbyć się i to z łatwością każdego produktu rolnego, nie podejmując żadnego kosztownego transportu. Gdzie

---

[215] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. II. fol. 38.

[216] Tamże, vol. I. fol. 199.

transport jest drogi, ułatwiają go kanały. Gdy i u nas zapanują takie stosunki i gdy wytworzy się pewne przeludnienie, to pańszczyzna stanie się wtedy zbędną. Na razie jest ona jednak nieodzowną, folwarki są bowiem zbyt wielkie. Zachowując pańszczyznę, uchroni się właścicieli przed utrzymywaniem robotników najemnych i stawianiem licznych nowych budynków [217]. Poniński zaznaczał w sprawie trudności eksportowych, że najem podwód jest nie tylko bardzo kosztowny, lecz że w różnych okolicach byłoby w ogóle trudno takowe znaleźć [218].

Poważnych trudności obawiano się zresztą nie tylko z powodu braku ludzkich sił roboczych, ale także z powodu niedostateczności sił zwierzęcych. Na niedostateczność tych ostatnich wskazywał Gątkiewicz zaznaczając, że właściciele nie mają środków na to, by zaopatrzyć się w potrzebne im bydło pociągowe [219]. Łęgowski przypuszczał natomiast, że trudności z powodu tego braku zaznaczą się raczej u włościan, gdyż zarówno zwierzęta pociągowe jak i sprzęty gospodarcze są w prowincji tutejszej własnością panów. Czemże po ich oddaniu mają włościanie uprawiać swe role. Skutkiem, który okoliczność ta spowoduje, będzie tylko obniżenie kultury agrarnej [220]. Co do samych folwarków to objaśniał Bniński, że ich inwentarze są rozmieszczone u włościan. Przedsiębiorstwa właścicieli nie są prawie wcale w nie zaopatrzone. Pozostawianie inwentarzy tych włościanom doprowadziłoby zdaniem jego do tego, że właściciele będą pozbawieni możliwości eksploatowania swych folwarków, co z konieczności doprowadzi ich do ruiny [221].

Żadne inne obawy właścicieli majątków co do ujemnych skutków przygotowywanej reformy nie były podzielane przez tak licznych reprezentantów biurokracji, jak właśnie poruszone tu niebezpieczeństwo zagrażające z powodu niedostateczności sił roboczych. Słuszność przyznawał tym obawom nawet Schuckmann. Miał on jednak przy tym na uwadze tylko te majątki, których gospodarka była oparta wyłącznie na pracy włościan pańszczyźnianych [222]. Fischer uznawał, że zachowanie pańszczy-

[217] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. II. fol. 36vº—37.
[218] Tamże. vol. I. fol. 205vº.
[219] Tamże, vol. I. fol. 86vº.
[220] Tamże, vol. I. fol. 195.
[221] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. II. fol. 9vº—10.
[222] Rep. 87. B. Nr 17. Gen. fol. 90 i nast.

zny jest konieczne. Szczególny powód widział on w braku przemysłu. Włościanie, gdy zostaną uwolnieni od pańszczyzny, nie będą zdaniem jego umieli wyzyskać swej swobody. Właściciele natomiast mogliby łatwo zostać pozbawieni tych wszystkich świadczeń należących się im z tytułu odszkodowania, które by im zostały przyznane w miejsce pańszczyzny. Zaopatrzenie się w najemne siły robocze mogłoby sprawiać im dużo trudności. Włościanie polscy są przyzwyczajeni do służenia. W odniesieniu do świadczeń pańszczyźnianych przyniesie przeto reforma zmiany dostateczne już wtedy, gdy świadczenia te zostaną należycie i odpowiednio określone zarówno pod względem rozmiaru jak i charakteru. Także już w okresie pierwszych rządów pruskich zamierzano włościanom nadać prawo własności, jednakże z zachowaniem pańszczyzny [223]. Dyrektor sądu okręgowego Dühring przewidywał, że właściciele w razie uwłaszczenia włościan poniosą straty, ponieważ wobec istniejącego braku sił roboczych odszkodowanie w jakiejkolwiek innej formie nie może być dostateczne [224]. Podobne przewidywania snuł starosta Randow. Pisał on, że na Górnym Śląsku, czyli w kraju znacznie gęściej zaludnionym niż w W. Księstwo, właściciele, uwolniwszy swych włościan, stracili już nieraz połowę swych sprzętów, które nie zwiezione na czas zgniły w polu, gdyż nie znaleziono robotników najemnych, mimo, że chciano płacić bardzo wysokie ceny. Zniesienie pańszczyzny miało tam jednak miejsce tylko w kilku majątkach. Jakaż natomiast ma powstać sytuacja, jeżeli zmiana taka dokona się od razu i powszechnie. Tutejsza ludność włościańska wykazuje przy tym zbyt mało skłonności do zdobywania sobie zarobków specjalnych, by po uprawnieniu swych własnych gruntów wynajmować się jeszcze gdzie indziej [225].

Jedynym autorem, który nie przypisywał brakowi sił roboczych tak wielkiego znaczenia, był Thoma. Przyznawał on wprawdzie, że brak taki zachodzi, nie przypuszczał jednak, by skutki zniesienia pańszczyzny, które opisywali inni autorzy, miały zaznaczyć się wszędzie. Sądził, że po uwłaszczeniu nie tyle zaznaczy się brak robotników potrzebnych do uprawy, ile raczej będzie istnieć niepewność co do rent płatnych przez włościan, gdyby odszkodowanie przyznawane właścicielom miało być wy-

---

[223] Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. fol. 140v⁰—141v⁰, 136—136v⁰.

[224] N. P. Z. Sądy A. XIV. d. 3. fol. 11v⁰.

[225] N. P. Z. Sądy A. XIV. d. 3, fol. 25 i nast.

znaczane w tej formie[226]. Fischer i Plichta podzielali zdanie, że ceny robocizny mogą kształtować się zbyt wysoko. Mniemali, że szczególnie początkowo płace te byłyby wygórowane. Ekwiwalent za ustępstwa poczynione włościanom, gdyby otrzymał formę przewidzianą przez edykt i deklarację, mógłby przeto dla właścicieli majątków przedstawiać wartość mniejszą niż dotychczasowe świadczenia włościańskie[227].

Źródła przewidywanych strat nie widzieli właściciele wyłącznie w kłopotach z siłami roboczymi. Przewidywali raczej, że będą tu oddziaływać także różne inne przyczyny. Samym zaś stratom, które poniosą, przypisywali znaczenie bardzo wielkie, domalowując ich ujemne konsekwencje nie tylko na tle warunków W. Księstwa ale w ogóle całych Prus. Wyrażono obawy, że także odszkodowanie pod inną postacią niż robocizna nie może zostać należycie zagwarantowane. Któż zapewni właścicieli, zapytywali Zakrzewski i Łącki, że otrzymają należące się im czynsze i daniny, osobliwie w czasach krytycznych lub wojennych, gdy dziedzic obarczony długami z powodu niedostatku gotowizny i upadku ceny produktów nie będzie mógł wycisnąć od czynszownika świadczeń, które tu wchodzą w rachubę. Należności swych będzie on musiał dochodzić w drodze procesu długiego i kosztownego i to w sądzie o mil kilka odległym, a proces ten niszczący i rujnujący obie strony w smutniejszym nierównie dziedzica popozostawi stanie[228]. Rembowski żalił się, że odłogiem będą musiały leżeć właśnie grunta folwarczne, uprawiane dotąd lepiej niż grunta włościańskie: „Inaczejby się znowu stało, gdy pozostałe właścicielom obszerniejsze grunta, dziś lepiej wiele, niżeli wieśniackie sprawne, bez rąk do uprawy potrzebnych odłogiem zalegnąćby musiały. Żaden bowiem właściciel nie byłby w stanie po stracie robocizny i gruntów wyłożyć zaraz ogromne forszusy na zaciągi domowe, straciwszy jedną część własności w gruntach i połowę dochodów przez nadnaturalne przeciążenie podatkami gorzelnianymi, z którymi wszelkie hodowanie uszlachetnionego inwentarza ustało. Połowę przeto najrządniejszych dziś mieszkańców kraju czeka bankructwo, jeżeli inne zasady do edyktu z roku 1811 i do gorzelniów przyjęte nie zostaną, a to zawsze okropnem

---

226 Rep. 87. B. Nr 18. C. Gen. vol. I. fol. 48v⁰—51v⁰.

227 Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. fol. 136—136v⁰.

228 Nam. VII. 1. fol. 85v⁰, Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. fol. 96v⁰.

wstrząśnieniem stanu krajowego zagraża[229]". Akcentując, że sytuację chwilową charakteryzuje głównie upadek wywołany klęskami wojennymi, zapytywali właściciele, jakże tu dźwignąć się z ruiny obecnej, gdy nadomiar ma wejść w życie ustawodawstwo posiadające dla nich tak ujemne znaczenie. Radoński Tadeusz słyszy już, jak po całym kraju rozlegają się głosy rozpaczy i narzekania zasmuconego ludu[230]. Zdaniem hr. Kwileckiego brak sił roboczych nie pozwoli na dźwignięcie się z ruiny, którą spowodowały klęski wojenne. Skutki klęsk tych ciążą jeszcze na wszystkich. Nikt nie potrafi zdobyć się na nowe urządzenia konieczne do dalszej gospodarki. Nikt nie będzie w stanie bądź to stawić nowe budowle, bądź to zaspakajać inne potrzeby, wynikające z konieczności przejścia do nowego systemu gospodarczego. Potrzebne są kapitały, których nikt nie posiada. Stawianie nowych budowli jest bardzo utrudnione, ponieważ niektóre powiaty, jak np. kościański i bukowski, nie posiadają żadnego drzewa budowlanego. Nie widzę, by istniały jakiekolwiek środki, które mogłyby wynagrodzić właścicielom utratę pańszczyzny. Świadczenie to powinno trwać nadal, ponieważ jego brak będzie oznaczał zupełną ruinę majątków[231]. Skutki zniesienia pańszczyzny powiększą ruinę, która w danej chwili już się zaznacza. Niebezpieczeństwo to opisują właściciele w barwach bardzo ponurych, mówiąc często o całkowitym upadku[232]. Według Gątkiewicza zostałaby zniszczona kultura rolnictwa, a dotknięci byliby tym nie tylko właściciele, ale w ogóle całe społeczeństwo. Obszerne folwarki na puste zamieniłyby się stepy, a mniej zamożny właściciel dóbr biedniejszym naonczas by się stał niż jego wyrobnik[233]. Kalkreuth podnosi, że włościanie otrzymaliby ziemię na własność, co nie przyniosłoby im żadnych korzyści. Stałoby się to natomiast kosztem upadku właścicieli. Zostałyby wtedy zdaniem jego także utracone kapitały, zapisane na poszczególnych majątkach[234]. Według informacji Łęgowskiego polegał rozkład gospodarczy ziemi w W. Księstwie na ogół na tym, że 2/5 jego obszaru znajdo-

[229] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 248.

[230] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 61.

[231] Tamże, fol. 168.

[232] Łącki (Rep. 87. B. Nr 18 E. vol. I. 96), Karczewski (tamże fol. 55—55v°), Stablewski (tamże, fol. 199), Bojanowski, Mielęcki, Sczaniecki (tamże, fol. 44), Starzeński (tamże, fol. 123v°).

[233] Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 86v°.

[234] Tamże, fol. 186.

wały się w ręku włościan, zaś pozostałe 3/5 były objęte uprawą folwarczną. Obecnie mają włościanie otrzymać na własność połowę obszaru, który był dotąd w ich ręku. Właściciele, odbierając drugą połowę, mają za to utracić wszelką robociznę pańszczyźnianą. Ażeby móc uprawiać ogół posiadanych dotąd gruntów będą właściciele folwarków musieli przystąpić do inwestycyj, poświęcając na to olbrzymie kapitały. Środków potrzebnych na to nie posiadają. Zanadto są bowiem zniszczeni ciężarami, które dotąd musieli dźwigać. Ucierpi skutkiem tego cała agronomia, właściciele zaś nie tylko doznają pomniejszenia swych majątków, lecz w ogóle będą tracić mienie swe coraz bardziej [235].

Przewidując upadek swych własnych majątków, wysnuwali właściciele z tego także wniosek, że w ruinie pogrąży się całe W. Księstwo. Bojanowski, Mielęcki i Sczaniecki ostrzegali, że kultura agrarna na obszarze Księstwa może się cofnąć do stanu, który istniał pół wieku temu [236]. Stablewski i Kwilecki zwrócili uwagę na to, że jedynym bogactwem Księstwa są jego produkty rolne. Kraj ten, zasilający w produkty rolne mniej płodne zagraniczne ziemie, jest przez inne kraje nazywany matką żywności. Cóż stanie się z tym jedynym kraju naszego bogactwem bez rąk pracowitych. Łatwo może ono ulec zagładzie, a kraj zamienić w pustynię [237]. Zakrzewski twierdzi, że właściciele będą musieli zostawić odłogiem swe grunta. Wyniknie z tego tylko rozpacz i nędza. Przyjemnie zapewne przedstawiają się owe „pomyślności obrazy", które reforma ma sprowadzić. Praktyka jednak przekona w przyszłości, że skutkiem reformy będą tylko gruntowne nieszczęścia [238]. Jako przykład ostrzegawczy przytacza zarówno Zakrzewski jak i Radoński reformy Józefa II w Małopolsce [239]. O przykładzie tym mówi także Kwilecki. Wskazuje on na to, jak tam obdarzono włościan gruntami i jak wyznaczono im czynsze oraz robocizny. Zaznacza, że skutkiem tego było tylko lenistwo i pijaństwo wśród ludu wiejskiego. Włościanie zaniedbali swe gospodarstwa, właściciele zaś zostali pozbawieni sił roboczych i musieli w konsekwencji pozostawić swe grunta bez należytej uprawy. W swych smutnych skutkach

---

[235] Rep. 87. B. Nr. 18. E. vol. I. fol. 194—195.

[236] Tamże, fol. 44—44v°.

[237] Tamże, fol. 169v°, 199v°.

[238] Nam. VII. 1. fol. 88.

[239] Tamże, Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 61—61v°.

doprowadziło to do klęski głodowej. Cesarz Józef II czuł się wobec tego zmuszonym poświęcić znaczne sumy na zakupienie zapasów zboża na Ukrainie i musiał ostatecznie reformę cofnąć. Przykład ten powinien powstrzymać rząd pruski przed zamierzoną w Księstwie reformą. Jej realizacja nie przyniesie bowiem żadnych korzyści, i to zarówno włościanom jak i właścicielom. Tak samo i rząd nie osiągnie przez to żadnych korzystnych dla siebie rezultatów. Raczej dojdzie do tego, że W. Księstwo przestanie zaopatrywać inne prowincje w zboże, że role na obszarze jego pozostaną bez uprawy, wreszcie, że celem wyżywienia jego ludności będzie trzeba sprowadzać zboże z Królestwa [240].

Jako konsekwencję specjalnie rządu dotyczącą przytaczano, że ruina W. Księstwa, wywołana zniesieniem pańszczyzny, zachwieje dochodami pobieranymi przez państwo w postaci podatków i uniemożliwi właścicielom spełnianie rozmaitych innych publicznych powinności. Poniński pisał w tej kwestii, że zaciągi włościańskie były ocenione i uwzględnione przy ustanawianiu podatku gruntowego od majątków ziemskich wynoszącego 24% dochodu przez majątki te dostarczanego. Skądże właściciel ziemski, gdy straci tak ważne źródło dochodu, jakim jest pańszczyzna, wydoła w zadośćczynieniu swym powinnościom wobec skarbu państwa [241]. Takie same obawy, lecz w szerszym zakresie, wypowiadał Stablewski. Gdy właścicielom wypadnie zostawić odłogiem swe grunta, z jakiego źródła mają wtedy opłacać swe podatki, a także wielorakie inne daniny do skarbu i procenty od długów? [242].

240 Rep. 87. B. Nr 18. E. vol. I. fol. 169v⁰—170v⁰.
241 Tamże, fol. 205v⁰.
242 Tamże, fol. 199v⁰.

ROZDZIAŁ III.

Argumenty zwolenników reformy

W odpowiedzi na obiekcje przytoczone przeciwko uwłaszczaniu włościan wystąpili zwolennicy reformy częściowo z zaprzeczeniem tez, którymi operowali przeciwnicy reformy. Poza tym wprowadzili oni w polemikę szereg argumentów nowych, które można traktować jako motywy wyższego rzędu. Chodzi tu o potrzeby całkiem ogólnej natury, dotyczące nie tyle samego Księstwa, ile raczej całej monarchii. Odnośni autorzy uważali motywy te za tak ważne, że zdaniem ich były one powinny mieć pierwszeństwo przed ewentualnymi innymi względami, w szczególności przed motywami, które wysuwali oponenci a które bądź to miały tylko znaczenie lokalne, bądź to odnosiły się do całego W. Księstwa.

Jeżeli chodzi o zaprzeczenie tez wysuniętych przez opozycję, to w porównaniu z tym, co przytoczyli przeciwnicy reformy, mamy tu do czynienia z argumentacją bez porównania krótszą, prawie lakoniczną. Uznano, że odwoływanie się do obwieszczeń monarszych, w których przyrzeczono nie naruszać stosunku właścicieli i włościan, jest nieistotne. Poza tym przeciwstawiono się krótko wywodom w obronie sprawiedliwości i prawa własności, uznano, że obawy co do strat, którymi reforma rzekomo grozi, są bezpodstawne; zaprzeczono, jakkolwiek słabo, poglądowi o niedojrzałości włościan, uznano zaś przede wszystkim, że niedojrzałość ta nie jest rzeczywistą przeszkodą; wreszcie nie dopatrzono się także przeszkody w niedostatecznym zaludnieniu oraz braku sił roboczych.

Na głosy, odwołujące się do przyrzeczeń monarchy, zwrócono uwagę dopiero podczas prac przeprowadzanych przez czynniki berlińskie. Uczynił to radca Bethe. Właściciele powoływali się mianowicie na rozporządzenie gabinetowe z 3. V. 1815, które zawierało zwrot, że włościanie, mieszkający w dobrach właścicieli majątków, mają w dalszym ciągu pozostać ludźmi wolnymi, użytkującymi grunta oddane im przez właścicieli i świadczącymi w zamian za to obowiązujące ich prestacje. Zarówno właściciele

jak i włościanie mieli nadal być uprawnieni do zrywania tego stosunku po wypowiedzeniu w terminie ustalonym przez kontrakt lub w braku tegoż po wypowiedzeniu w terminie rocznym. Rozporządzenie to uważali właściciele za zapewnienie ze strony państwa, że stosunku, łączącego właścicieli i włościan, nie podda się nigdy żadnym zmianom. Zdaniem Bethego, rozporządzenie z 3. V. 1815, dotyczące zresztą tylko organizacji sądownictwa, nie ograniczało jednak pod żadnym względem władzy ustawodawczej w jej działalności, zmierzającej do naprawy ustroju agrarnego. Było ono bowiem tylko tymczasową instrukcją dla władz i wskazywało jedynie na to, w jakim sensie władze te miały przygotować monarsze propozycje w sprawie reorganizacji sądownictwa. O tym natomiast, jakie były ówczesne zamierzenia królewskie co do modyfikowania stosunków agrarnych, wypowiedziało się dopiero obwieszczenie, dotyczące ponownego wprowadzenia w życie Powszechnego prawa krajowego. Zapowiedziało ono, że państwo wyda w przyszłości specjalne przepisy, ustalające, jak na obszarze W. Księstwa z należytym uwzględnieniem praw wszystkich zainteresowanych stron winien być zastosowany edykt z r. 1811 i deklaracja z r. 1816. O zamierzeniach monarchy w tej mierze wypowiedziało się nadto rozporządzenie gabinetowe z 6. V. 1819 [243]. Podobnie, jak Bethe, oświadczyła się Komisja międzyministerialna w swych „Erläuterungen". Dodała ona do tego, że akcja rządu, przeciwdziałająca poniżającej sytuacji włościan, jest bardzo potrzebna. Zbyt niekorzystne są bowiem stosunki gospodarcze i przez zbyt długie stulecia trwał ucisk włościan. Właściciele majątków nie rozumieją swego własnego interesu. Ich ciężka sytuacja jest znana. Pomóc można im tylko przez korekturę stosunków wewnętrznych w ich prowincji [244].

Co się tyczy wywodów właścicieli majątków w obronie sprawiedliwości i prawa własności, to na pierwszym miejscu odpowiedział na nie Dewitz. Zwrócił on uwagę na to, że do pierwszych przepisów w kwestii uwłaszczenia, zawartych w edykcie z r. 1811, wydano już pewne uzupełnienia. Uczyniono to przez opublikowanie deklaracji z r. 1816. Dzięki temu reforma nie może już być niesprawiedliwa. Przy wydawaniu edyktu z r. 1811 wyszło państwo zdaniem Dewitza z założenia, że stworzenie włas-

[243] Rep. 87. B. Nr 18. B. Generalia fol. 34—35.
[244] Rep. 87. B. Gen. fol. 180—180v°.

ności włościańskiej i uwolnienie włościan od dotychczasowych ich świadczeń na rzecz panów jest nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju sił narodowych. Kierując się takim ważnym celem, nadwerężyło ono wprawdzie prawo własności formalnie, naprawiło jednak następnie ten błąd przez wydanie w deklaracji z r. 18116 przepisów dodatkowych, które zawierają zasady wystarczającego odszkodowania. Jeżeli zaś uznano, że zasady te wystarczają, by zadowolić właścicieli w dawnych prowincjach, którzy także czuli się pokrzywdzonymi, to tym bardziej trzeba stanąć na stanowisku, że wystarczają one dla właścicieli w Wielkim Księstwie. Nie ma zatem szlachta tutejsza powodu do skarg, jeżeli jest traktowana w ten sposób, co ziemianie innych prowincyj [245]. — Starosta Randow zaczepiał natomiast zbyt rozległe prawo własności, przysługujące właścicielom, twierdząc, że jest ono przyczyną zastoju kulturalnego. Zdaniem jego stwarzało ono dla włościan sytuację niepewną. Nigdy bowiem ludność wiejska nie jest pewna, czy zbierze owoce swej pracy dla siebie, czy też właściciel majątków nie przeniesie jej tymczasem na inne gospodarstwo lub w ogóle jej nie zwolni. Prekaryjna ta sytuacja jest główną przyczyną, dla której nie osięga się tutaj postępu kulturalnego [246]. Takie same znaczenie, jak powyższe zdanie Randowa, mają poglądy Scharnwebera i Greveniza, dotyczące obciążenia włościan. Scharnweber wskazał na to, że rozmiar świadczeń włościańskich jest nadmierny i że podtrzymywanie tych świadczeń w dotychczasowej ich formie jest niemożliwe. W W. Księstwie istnieje nadal taka pańszczyzna, jaka była świadczona w dawniejszych czasach. Włościanie, posiadający tylko tyle ziemi, że nie mogą wysiewać więcej niż 20 korcy, muszą odbywać tygodniowo 6 dni ręcznych i podczas żniw także 1 dzień przężajny. W ogóle wszystkie inne ciężary włościańskie są także za wysokie [247]. Greveniz, poruszając sprawę pańszczyzny, zacytował najpierw słowa Wincentego Skrzetuskiego z jego dzieła o prawach politycznych narodu polskiego. Według Skrzetuskiego w województwach ruskich pańszczyzna była lżejsza, natomiast w polskich, szczególnie w krakowskim, sandomierskim i w niektórych wielkopolskich była ona bardzo uciążliwa. Obciążenie to tworzyło przyczynę upadku włościaństwa. Od siebie

[245] Rep. 74. K. II. ad Nr 10 A. fol. 234—235.
[246] N. P. Z. Sądy IV. d. fol. 30.
[247] Rep. 74. K. II. ad Nr 10 A. fol. 296v°, 278v°.

dodał Greveniz, że według pewnego sprawozdania urzędowego kamery warszawskiej, gospodarstwa, obejmujące 45——60 mórg magdeburskich, były obciążone 5 dniami przężajnymi i 5 dniami ręcznymi. Prócz tego wchodziły jeszcze w rachubę prestacje w opłatach pieniężnych i w naturaliach. Poza tym powołał się wspomniany autor na zasady adminastrowania domem, wydane przez dyrektora kamery kaliskiej Nikolai'a, który wypowiedział pogląd, że robocizny nieokreślone często przekraczają granice możliwości. W miejscowościach, gdzieby taki stan rzeczy napotkano, należało by obciążenie włościan zmniejszyć. Zarządzenia, idące w takim kierunku, zarówno odpowiadałyby celom ustawodawstwa jak i pozostawałyby w zgodzie ze stanowiskiem właścicieli, celom tym sprzyjających [248].

Thoma uważał, że ukrócenie prawa właścicieli do gospodarstw włościańskich byłoby zupełnie zgodne z duchem czasu. W niedalekiej przeszłości, pisał, zaszły już pewne przesłanki, świadczące o tym, że rozwój i tak kroczy ku usamodzielnieniu włościan. Za przesłanki te uważał on pewne posunięcia, dokonane w okresie pierwszych rządów pruskich względem włościan w domenach państwowych, mianowicie edykt z 8. XI. 1773 i rozporządzenia z 25. III. 1790, na mocy którego włościanie w dobrach państwowych posiadają już prawo dziedziczne. Dla właścicieli majątków powinno to być dowodem, że decyzje, przygotowywane obecnie, wisiały już wtedy w powietrzu, a uwłaszczenie, zapowiedziane przez rząd, nie jest niczym przedwczesnym. Tendencja rozwojowa w kierunku wydania takich przepisów wynika raczej ze współczesnego ducha czasu [249]. W opinii wydanej przez sekcję rady państwowej w dniu 19. XII. 1822 czytamy, że monarcha może naruszyć prawo własności na podstawie przepisów zawartych we wstępie do Powszechnego prawa krajowego, znajduje się tam bowiem zastrzeżenie, że poszczególne prawa i korzyści obywateli państwa mogą zostać zniesione, jeżeli kolidują z prawem i obowiązkiem podnoszenia dobra powszechnego (§ 74). Można zaś powiedzieć, że stosunki, łączące w W. Księstwie Poznańskim właścicieli i włościan są niekorzystne i że celem zmodyfikowania tych stosunków jest dobro publiczne. Zmiany w tej dziedzinie, nawet gdyby polegały na naruszeniu prawa własności, są przeto dopuszczalne. Nie ma żadnej przy-

[248] Nam. VII. 1. fol. 123—123v°.
[249] Rep. 87. B. Nr 18 C. Gen. fol. 135, 138.

czyny, dla której by zrealizowanie tych zmian dla polskich właścicieli miało być bardziej niekorzystne niż dla właścicieli we wszystkich innych prowincjach [250].

Odpowiedzi na obawy co do strat, które by mogły powstać wskutek przeprowadzenia reformy, były następujące. Scharnweber i Dewitz wyrazili przekonanie, że reforma nie zniszczy właścicieli majątków, tak samo jak uwłaszczenie nie doprowadziło dotąd do takich skutków w dawniejszych prowincjach pruskich [251]. Uważają oni w ogóle, że obie dotychczas wydane ustawy regulacyjne nie wykazują żadnej wadliwości, która by komukolwiek mogła przynieść szkodę finansową lub spowodować dezorganizację gospodarczą [252]. Właściciele w Księstwie, pisał Dewitz, są podobno za mało zamożni, by mogli zaopatrzyć się w nowe urządzenia i większe kapitały obrotowe, do czego regulacja będzie ich zmuszać. Właściciele w Prusach Wschodnich, Zachodnich i na Pomorzu Szczecińskim są jednak także bardzo biedni i to głównie wskutek ofiar, które ponieśli za Prusy w czasie wojny. Szlachta poznańska poniosła wprawdzie takie same straty. Zawdzięcza ona jednak swe ofiary nienawiści do Prus, która ją pchnęła do obozu wrogów monarchii. Jeżeli zatem wskutek realizacji reformy nie giną właściciele w Prusach Wschodnich, Zachodnich i na Pomorzu, to także tutejsi właściciele mimo wykonania reformy będą mogli się utrzymać [253]. Greveniz przeczył częściowo tezie, o niezamożności włościan. Przytaczał on w tej kwestii poglądy Skrzetuskiego, które uważał za słuszne i posługiwał się nawet jego słowami. Uwagi wypowiedziane przez niego nie dotyczyły jednak całego obszaru b. okupacji pruskiej. „Prócz okolicy Warszawy", powtarzał ze Skrzetuskim, „były szczęśliwsze te strony Polski, które są położone bliżej ziem pruskich". Większą zamożność, która się tutaj zaznaczała, tłumaczył okolicznością, że ziemie te posiadają gęste zaludnienie, więcej małych miast i możliwość zbytu za granicą [254]. Zdaniem Greveniza Księstwo było już dojrzałe do reformy, podobnie jak inne prowincje pruskie. Mniemanie, że Polacy uprawiają swe ziemie niedostatecznie, uważał za przesąd. Ziemi swej poświęcali oni do-

[250] Rep. 84a I. G. h. Nr 4. vol. II. fol. 33.
[251] Rep. 74. K. II. ad Nr 10 A fol. 156—164.
[252] Rep. 74. K. II. ad. Nr 10 A. fol. 138—148vº.
[253] Tamże, fol. 234—235.
[254] Der Bauer in Polen, Berlin 1818. str. 39.

tąd, zdaniem jego, bardzo dużo wysiłku, nie rozporządzali jedynie dostateczną ilością inwentarza żywego, mieli za mało mierzwy i nie znali się na płodozmianie [255].

Odnośnie do przewidywań właścicieli, że pomniejszy się wartość ich majątków, oświadczali Scharnweber i Dewitz, że obawy te są bezpodstawne. Zdaniem ich przeczą temu dotychczasowe pięcioletnie doświadczenia, które zdobyto, przeprowadzając regulacje w innych prowincjach. We wszystkich bowiem wypadkach, w których włościanom już nadano własność, wzrosła wartość odnośnych majątków [256]. Scharnweber twierdził, że ceny majątków w razie zrezygnowania z reformy pozostawałyby na poziomie bez porównania niższym niż ich wartość rzeczywista. Szlachta nie doszłaby wtedy nigdy do zamożności. Jej wzbogacenie nastąpi natomiast z całą pewnością, jeżeli reforma będzie wykonana i to w ten sposób, że właścicielom majątków w miejsce dotychczasowych przywilejów stanowych zostanie zapewnione stanowisko wpływowe i pełne godności („würdevolle und nachhaltige Stellung") [257]. Tenże autor wskazał także na to, że dobrym przykładem dla Księstwa będą wszystkie zdobycze, które się osiągnie przez regulację i w innych prowincjach. Wzory te i przykłady powinny wywierać na właścicieli tutejszych wpływ dodatni. Właściciele ci będą mogli je obserwować z każdym dniem wyraźniej. W rezultacie tego rozwój zostanie popchnięty na drogę tworzenia pożądanej przez wszystkich zamożności [258].

Na obawy, wyrażone przez szlachtę chełmińską, że wskutek uwłaszczenia zostaną zagrożone wały ochronne nad Wisłą i zwiększy się niebezpieczeństwo powodzi na terenach nizinnych, odpowiedzieli Minuth, Braun i Beth w protokóle konferencji międzyministerialnej z dnia 10. X. 1821. Zauważyli oni, że współpraca właścicieli i włościan, jaka jest konieczna, może mieć miejsce także wtedy, gdy włościanie będą już uwłaszczeni. Władze będą tylko musiały w tym celu stworzyć odpowiednią nową organizację [259].

Argumentowi, że włościanie są jeszcze niedojrzali by móc żyć w nowych przez reformę wytworzonych warunkach, prze-

[255] Tamże, str. 57.
[256] Rep. 74. K. II. ad. Nr 10 A. fol. 156—164.
[257] Tamże, fol. 138—141.
[258] Tamże.
[259] Rep. 87. B. Nr 18. B. Gen. fol. 115v°.

ciwstawił się szereg autorów, dając wyraz poglądowi, że stan takiej niedojrzałości nie istnieje, a w żadnym razie rzekoma ta niedojrzałość nie jest przeszkodą, uniemożliwiającą przeprowadzenie reformy. Większość tych głosów nie działa tak przekonywająco, jak głosy w tej kwestii wypowiedziane przez opozycję. Częściowo są one wypowiedziane przez osobistości, nie działające na terenie W. Księstwa, lecz zajmujące stanowisko w Berlinie. W innych wypadkach dotyczą one bądź to tylko pewnych terenów, bądź to tylko pewnych klas ludności włościańskiej. W ogóle kwestia dojrzałości włościan jest często ujmowana w taki sposób, że odnośne wywody nie dotyczą ogółu ludności włościańskiej.

Zwróćmy najpierw uwagę na pogląd wypowiedziany przez ministra wojny. Zdanie jego może uchodzić raczej za wyraz chęci, by włościanie w W. Księstwie zostali uwłaszczeni niż za miarodajną ocenę dojrzałości włościan. Słowa jego są bowiem zbyt luźno związane z samym W. Księstwem. Obawy, że włościanie polscy po uwłaszczeniu będą zachowywać się w sposób niewłaściwy, nie są zdaniem jego uzasadnione. Na poparcie swego optymizmu przytacza minister przykład, którego, jak zaznacza, dostarczył mąż chyba najkompetentniejszy do wydawania sądu o włościanach polskich, mianowicie Kościuszko. Tenże nadał bowiem w ostatnim czasie włościanom w swych majątkach pod Brześciem Litewskim wszystkie te prawa, które włościanom w Prusach przyniósł edykt z r. 1811. W szczególności uwolnił ich za sprawiedliwym odszkodowaniem od świadczonej dotąd pańszczyzny [260]. Boyen twierdził prócz tego, że włościanie na obszarze departamentu bydgoskiego znajdowali się aż do r. 1806 w dobrym stanie. Chyba pogrążyli się oni w latach ostatnich już całkowicie w upadku, jeżeli obecnie nie mają wykazywać dojrzałości nieodzownej, by móc utrzymać się na swych gruntach. Także w departamencie poznańskim znajdują się poza nielicznymi wyjątkami prawie w każdej wsi dzielni włościanie, którzy gospodarują bardzo dobrze nawet w najgorszych warunkach [261]. Inni autorzy spośród berlińskich czynników centralnych przyznawali, że włościanie są niedojrzali, uznawali jednak, że okoliczność ta nie jest przeszkodą, dla której by należało zrezygnować z realizacji reformy. Stanowisko takie zajmowali Scharnweber i Dewitz. Wykazali je w szczególności w związku z wy-

[260] Rep. 87. B. Nr 17 Gen. fol. 127—127v°.

[261] Tamże, 108—109.

sunięciem własnego projektu ustawy uwłaszczeniowej, według której realizacja reformy miała następować stopniowo, w miarę jak zainteresowane strony będą występować z wnioskiem o przeprowadzenie uwłaszczenia. Jeżeli bowiem, jak sądzili, nie znajdą się strony, występujące z wnioskiem, to reforma nie będzie urzeczywistniana [262]. Celem udowodnienia, że przeprowadzanie reformy w W. Księstwie nie napotka na trudności nieprzezwyciężalne z powodu poziomu kulturalnego włościan, porównali Scharnweber i Dewitz poziom włościan w Księstwie z poziomem włościan na Pomorzu Szczecińskim po prawej stronie Odry tudzież w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Z odnośnych danych porównawczych wyprowadzili wniosek, że ludność włościańska na wspomnianych obszarach wykazywała zupełnie ten sam poziom, co w W. Księstwie. Tak samo miało się tam do czynienia tylko z użytkowcami ziemi, nie posiadającymi praw dziedzicznych. Mimo takiego stanu rzeczy stanęło przecież państwo względem obszarów tych jeszcze przed wydaniem edyktu i deklaracji na gruncie zasady, że tylko nadanie własności i uwolnienie włościan od pańszczyzny jest środkiem prowadzącym do wydobycia tych ludzi z poniżenia, w które popadli i do podniesienia ich na wyższy stopień inteligencji i wydajności pracy. Jeżeli zatem nowe ustawodawstwo agrarne było dopuszczalne w tamtych prowincjach, to nie mogą też istnieć przyczyny, dla których należało by wstrzymać jego realizację w W. Księstwie [263]. W ogóle akcentowali obaj wspomniani autorzy, że zastrzeżenia, dotyczące poziomu kulturalnego włościan i ich niepodatności do rozwoju, miały także miejsce na terenie Pomorza Szczecińskiego po prawej stronie Odry i na Górnym Śląsku. Mimo to, występują obecnie włościanie właśnie na tych ziemiach najczęściej z żądaniem przeprowadzenia regulacji. Przyczyna apatii tamtejszej ludności wiejskiej tkwiła zdaniem ich obu właśnie w braku własności i w nadmiernym obciążeniu [264]. Czytelnik musi tu doznać wrażenia, że cytowani urzędnicy argumentowali w sposób dwulicowy. Szczególnie razi pewien brak konsekwencji u Dewitza. Mija on się bowiem wyraźnie ze swymi wywodami o niedojrzałości włościan [265]. Niejednolitość w jego twierdzeniach należy

---

[262] Rep. 74 k. II. ad. Nr 10. A. fol. 143—148v⁰.
[263] Tamże, fol. 143—148v⁰, 234—235v⁰.
[264] Rep. 87. B. Nr 17. fol. 108—109.
[265] Vide, str. 84.

jednak zapisać na karb walki, którą toczył z Zerbonim, starając się rozszerzyć zasięg projektowanych modyfikacyj. W jednym wypadku usiłował podkreślić, że podtrzymanie dotychczasowego niskiego poziomu jest niemożliwe, w innym natomiast działał w chęci wykazania, że niedojrzałość włościan nie jest przeszkodą, uniemożliwiającą wykonanie reformy. — Scharnweber powołał się także na opinię naczelnego prezesa Prus Zachodnich Schöna, który nie znalazł na obszarze powiatów polskich, przydzielonych w r. 1815 do Pomorza, nic takiego, co by przemawiało przeciwko zastosowaniu tamże pruskiego ustawodawstwa agrarnego. A przecież, jak twierdzi Scharnweber, powiaty te różnią się od pozostałych ziem pruskich, tak samo jak W. Księstwo [266]. Dewitz podnosił, że w dawniejszych prowincjach pruskich rząd nie zrobił bynajmniej różnicy między ludnością włościańską, pozostającą na zwykłych prawach, a tą, która posiada już długoterminowe kontrakty, zawarte w dodatku pod sankcją ustaw państwowych. Traktował on raczej odnośnych dzierżawców tak samo jak tych, którzy kontraktów wcale nie mieli i stworzył dla obu klas przez wydanie edyktu z r. 1811 równe warunki do osiągnięcia samodzielności. Tak samo trzeba obecnie postąpić wobec W. Księstwa i traktować w sposób podobny ogół włościan polskich [267]. Pogląd na znaczenie poziomu kulturalnego włościan jako czynnika, warunkującego możliwość realizacji reformy, który się skrystalizował w Berlinie pod koniec prac przygotowawczych, został wyrażony 19. XII. 1822 w protokóle obrad sekcyj rady państwowej. Czytamy tam, że niski poziom kultury włościan jest tylko przeszkodą czasową. Okoliczność ta zasługuje na uwzględnienie przy ustalaniu terminu uwłaszczenia i warunków, na których ono winno zostać przeprowadzone, nie wynika z niej jednak, aby należało z regulacji całkowicie zrezygnować [268].

Głosy właścicieli majątków, które przeczyły tezie o niedojrzałości włościan są bardzo nieliczne. W żadnym wypadku nie mamy tu też do czynienia z zaprzeczeniem kategorycznym i absolutnym. Wypowiadano je raczej oględnie i z małym naciskiem. Baumann wypowiadał np. zdanie, że włościanie dojrzeli do samodzielnego prowadzenia swych gospodarstw tylko w niektórych

[266] Rep. 74. K. II. ad. Nr 10 A. fol. 142.
[267] Tamże, fol. 234—235v°.
[268] Rep. 84a. I. G. h. Nr 4. vol. II. fol. 33v°.

wyjątkowych wypadkach, z reguły natomiast nie posiadają oni jeszcze potrzebnej dojrzałości [269]. Reibnitz wyrażał przekonanie, że ludność włościańska, zarówno w W. Księstwie jak i na Śląsku osiągnęła już tyle dojrzałości i taki poziom kulturalny, że może korzystać z zapowiedzianej „wolności". Jeżeli natomiast gdziekolwiek rozwój do poziomu tego jej jeszcze nie doprowadził, to w wypadkach takich jedynym sposobem przyspieszenia ewolucji w tym kierunku jest właśnie przeprowadzenie projektowanej reformy. W przeciwnym razie niedojrzałość nigdy nie zaniknie. Należy się liczyć z tym, że liczni włościanie, zarówno wielkopolscy jak i górnośląscy, otrzymując ziemię na własność i to bez obciążenia pańszczyzną, nie spotęgują swego wysiłku pracy, lecz nadal będą trwać w lenistwie, do którego tak są przyzwyczajeni. W konsekwencji tego potracą swe gospodarstwa. Jednakże napewno nie będzie to ogół uwłaszczonych. Gdzie zaś włościanie w tak lekkomyślny sposób wyzbędą się ziemi, tam gospodarstwa ich zostaną wykupione przez włościan pilniejszych. Ci ostatni będą gospodarniejsi, ponieważ nabędą swe mienie za uiszczeniem odpowiedniej zapłaty. Dobry przykład będzie zresztą znaczyć więcej niż dotychczasowy przymus, stosowany przez właścicieli majątków [270]. Wreszcie wyrażali jeszcze pewien pogląd optymistyczny w kwestii dojrzałości włościan reprezentanci właścicieli, uczestniczący 23. I. 1823 w obradach sekcyj rady państwowej. Oświadczyli oni, że przykład prowincyj sąsiednich, w których reforma już jest realizowana, oddziałał na włościan w W. Księstwie w wysokim stopniu. Życzenie ich, by znaleźć się w sytuacji podobnej, jest przeto już bardzo żywe [271].

Różne opinie, oceniające dodatnio dojrzałość włościan, wygłosili także reprezentanci biurokracji związanej z terenem i uczestnicy prac komisyj, utworzonych przy rejencjach. Wchodzą tu w rachubę Plichta, Leipziger, Fischer, Berend i Westphal. Wymowna jest wiadomość, dostarczona przez Plichtę, według której ludność wiejska posiada oszczędności. Tenże autor pisze, że w departamencie rejencji poznańskiej jest wielu włościan, posiadających już środki na to, by nabyć własność przez okupienie się. Zaznacza on, że orientuje się w tej kwestii jako decernent rejencji poznańskiej dla wychodźtwa. Władze tamtejsze

[269] Nam. VII. 1. fol. 63vº—64.
[270] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. II. fol. 1 i nast.
[271] Rep. 84a. I. G. h. Nr 4. vol. II. fol. 71vº.

udzielają mianowicie pozwolenia na emigrację tylko jednostkom, mogącym udowodnić dokumentami, że za granicą mają już zapewnione stanowisko i utrzymanie. Dokumenty te pouczyły Plichtę, że bardzo wielu włościan tutejszych, w szczególności pańszczyźnianych, okupuje się w Królestwie na ziemi, płacąc od razu gotówką po kilkaset talarów [272].

O wspomnianych rzekomych oszczędnościach włościańskich mamy także wiadomości pochodzące z terenu bydgoskiego. Wzmiankował o nich Leipziger, pisząc, że włościanie polscy mają tyleż przyrodzonej inteligencji co włościanie niemieccy, a nadto więcej sprawności fizycznej. Różnią się jedynie światopoglądem. Nie myślą bowiem wcale o przyszłości, a pragną zarobić tylko tyle, ile potrzeba, by mieć na niedzielną zabawę. Zmiany na lepsze, o których możliwości mogą się przekonać, wywierają na nich wpływ olbrzymi. Nie są wcale tak konserwatywnymi, by unikać wszelkich reform. Np. uprawa koniczyny i tytoniu rozwija się u nich wszędzie, gdzie widzą przykład u kolonistów niemieckich. Leipziger przekonał się nadto, jak twierdzi, że w „owym okresie pomyślności przed r. 1806" wielu włościan zaoszczędziło sobie znaczne sumy. Nie wiedząc jednak, jak je przechowywać lub wyzyskać, zakopali swe pieniądze pod własnymi mieszkaniami. A nawet i w ostatnich dniach (L. pisał w r. 1817) opowiadał mu pewien żyd z Łabiszyna, orientujący się, jego zdaniem, w stosunkach majątkowych ludności wiejskiej, że przyczyną zastoju, zaznaczającego się w drobnym handlu, są właśnie oszczędności czynione przez włościan, i to nawet przez tych, którzy mieszkają w dobrach prywatnych. Ludność ta stara się kupować i konsumować jak najmniej, a zbiera gotówkę potrzebną na nabycie własności. Wiadomość, że ma nastąpić nadanie ziemi na własność, dotarła bowiem także już do niej [273]. Podobnie pisała rejencja bydgoska w periodycznym sprawozdaniu administracyjnym z 23. VII. 1817. Tamże mamy wiadomości o korzystnym zjawisku, że wartość gruntów właściańskich bardzo się podniosła. Miało to miejsce nawet w domenach państwowych, gdzie włościanie posiadali już lepsze prawa, lecz nie byli jeszcze właścicielami. Dawniejsi włościanie pańszczyźniani w dobrach szlacheckich przestawali pić, zaczynali zbierać pieniądze i wyrażali pragnienie nabycia własności. Pogląd, że włościanie polscy nie

[272] Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. fol. 281v°—282.
[273] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 102—103.

są jeszcze zdolni, by posiąść własne mienie, jest zdaniem rejencji błędny. Posiadają oni przyrodzone zdolności, dobrą wolę i odpowiednią zgrabność, by podjąć się każdej pracy. Można im już nadać własność, przynajmniej w domenach. W dobrach szlacheckich było by może rzeczą wskazaną stworzyć najpierw pewien stan przejściowy [274]. Należy zauważyć, że były także głosy, które wyraźnie zaprzeczały istnieniu oszczędności w ręku włościan. Twierdzenie takie wysunął Morawski. Przyczyny braku oszczędności włościańskich dopatrywał on się w panującym jeszcze do niedawna poddaństwie i w skutkach ujemnych ostatnich wypadków wojennych [275]. Hoffmann wypowiedział zdanie, że w danej chwili włościanie nie potrafiliby niejednokrotnie zapłacić nawet takiej sumy, jak 1 tal. i 8 gr.[276].

Fischer sądził, że z tych włościan w Księstwie, którzy podpadaliby pod dotychczasowe ustawodawstwo pruskie, może mniej więcej połowa być już dojrzałą do życia porządnego oraz do posiadania własności. Pilniejsi z nich doprowadzili bowiem już do tego, że posiadają częściowo lub całkowicie własne zabudowania [277]. Dalsze oceny, które jeszcze zasługują na przytoczenie, nie dotyczą już całego interesującego nas obszaru, lecz mają znaczenie regionalne. Z ust Berenda i Westphala, reprezentujących rejencję malborską, pada oświadczenie mniej więcej w tym sensie, że na obszarach pomorskich ludność włościańska jest już dojrzała i że może sprostać tym wszystkim zadaniom, wobec których stanie z chwilą przeprowadzenia reformy. W wywodach obu tych autorów czytamy, że rząd nie wahał się ogłosić prawomocności edyktu z r. 1811 i deklaracji z 1816 dla Prus Zachodnich na ich obszarze po pokoju tylżyckim. Zarządzono tam wykonanie obu tych ustaw. O ludności włościańskiej na tej części Pomorza wiadomo powszechnie i stwierdzono także urzędowo, że bynajmniej nie znajduje się ona na wyższym stopniu rozwoju kulturalnego niż włościanie powiatów chełmińskiego i michałowskiego. Raczej można sądzić, że włościanie powiatów kartuskiego, chojnickiego, kościerzyńskiego i wejherowskiego oraz część powiatów starogardzkiego i świeckiego nie osięgają pod względem swej kultury argrarnej nawet tego poziomu, na który już się wznieśli włościa-

---

[274] Nacz. Prez. XVI. B. 5.
[275] N. P. Z. Reg. I. Poznań M. I. 1. fol. 13.
[276] Rep. 87. B. Nr 18. C. Gen. fol. 211v°.
[277] Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. fol. 134—135.

nie powiatów michałowskiego i toruńskiego oraz włościanie na miejskim obszarze toruńskim. Wspomniane wyżej zachodnio-pruskie powiaty mają bowiem nieurodzajną ziemię, zaś w powiatach chełmińskim, michałowskim i na obszarze własności toruńskiej żyje znaczna liczba włościan niemieckich, których poziom kulturalny i znajomość rolnictwa są dostateczną gwarancją, że właściciele otrzymają należące się im odszkodowanie. Jeżeli chodzi o włościan polskich, to można mieć tę samą pewność! Gospodarują oni na urodzajnej ziemi i można spodziewać się po nich pomyślnego rozwoju kulturalnego, zwłaszcza gdy przestanie na nich ciążyć pańszczyzna. Odrębność języka nie może być przyczyną, by włościanom na obszarach tych odmówić dobrodziejstw edyktu i deklaracji. Gdyby odrębność ta miała zaważyć, to byłaby powinna być uwzględniona także w pozostałej części Pomorza, w której może większa a przynajmniej taka sama część ludności posługuje się językiem polskim. Narodowości tej są tam zarówno właściciele jak i włościanie. Westphal i Berend są przeto przekonani, że w powiatach michałowskim i chełmińskim oraz na miejskim obszarze toruńskim realizacja edyktu i deklaracji wyda wyniki tak korzystne, jak rząd tego się spodziewa. Według ich zdania należy oczekiwać z całą pewnością, że po uwłaszczeniu zwiększy się u włościan zamiłowanie do uprawy roli, tudzież, że przystąpią do tej pracy z wielką pilnością. Obaj wspomniani autorzy sądzą, że nadzieje te są zupełnie usprawiedliwione przez dotychczasowe doświadczenia. Jeżeli właściciele wybiorą sobie odszkodowanie pod postacią renty, to renta ta będzie tak samo pewna, jak pewnymi były dotychczas dzierżawy płacone w gotówce. Westphal i Berend informują także, że niektórzy starostowie wypowiedzieli się przeciwko realizacji edyktu i deklaracji. Zdaniem ich jest to jednak stanowisko niesłuszne, wypływające z uprzedzeń i z troski o własny interes[278].

Henning, niedoszły reprezentant szlachty w komisji malborskiej, twierdził, że poziom gospodarczy włościan na reprezentowanym przez niego terenie jest co najmniej równy poziomowi włościan w pozostałych powiatach Prus Wschodnich, jeżeli nawet nie wyższy[279]. Windmüller, przedstawiciel ludności wiejskiej z tegoż obszaru, oświadczał, że uważa włościan powiatów micha-

[278] Rep. 87. B. Nr 18. A. vol. III. fol. 82—83v°.
[279] Rep. 87. B. Nr 18 A. vol. II. fol. 34.

łowskiego i chełmińskiego ogółem za dobrych gospodarzy. Ziemie ich są przeważnie urodzajne. Po wsiach na terenach nizinnych Torunia i Chełmna zamieszkują sami Niemcy. Na wyżynach we wsiach szlacheckich żyją natomiast sami Polacy, którzy są także dobrymi gospodarzami. Są jednak ubodzy, ponieważ panowie, którym muszą świadczyć pańszczyznę, nadmiernie ich uciskają [280]. Rejencja bydgoska podzieliła obszar swego departamentu na trzy regiony, stwierdzając, że w regionie pierwszym, który graniczył z Nową Marchią i Prusami Zachodnimi, a obejmował powiaty czarnkowski, chodzieski i wyrzyski, kultura była wyższa niż w obu pozostałych regionach. Te ostatnie były bowiem bardziej oddalone od wspomnianych granic, łącząc się więcej z Polską [281]. Thoma rozwinął informację powyższą w sposób szerszy. Potwierdzając wiadomość o niejednolitym poziomie moralnym i kulturalnym na obszarze rejencji bydgoskiej, pisze on, że okolice, w których język niemiecki posiada zupełną albo częściową przewagę, stoją wyżej niż okolice polskie. W powiatach czarnkowskim, wyrzyskim i bydgoskim znajdują się liczne kolonie i osady włościan niemieckich. Ludność ta posiada swe gospodarstwa na prawach dziedziczno-czynszowych i dziedziczno-dzierżawnych. Przykład dawany przez ludność niemiecką wpłynął częściowo korzystnie na systemy gospodarcze ludności tubylczej. Także tamtejsi włościanie pańszczyźniani, żyjący dawniej w poddaństwie, zdołali już zorientować się, jakich korzyści przysparza prawo własności [282]. Dodatnie są wiadomości o kulturze włościan w pasie pogranicznym, gdzie W. Księstwo Poznańskie przylegało do dawniejszych prowincyj pruskich. Zdaniem Greveniza włościanie tam mieszkający są już zupełnie dojrzali do tego, by wznieść się na poziom, o którym mówiło Powszechne prawo krajowe w części 1. tyt. 21 § 634 i nast. Twierdził on, że w wielkiej części Marchii i na Śląsku poziom ten został przez włościan już osiągnięty. Według wspommnianych paragrafów Powszechnego prawa krajowego chodziło tu o dziedziczne władanie ziemią. Celów dalej sięgających Greveniz reformie w zasadzie nie wyznaczał. Jakżeby włościanin, zapytywał Greveniz, nie miał jeszcze posiadać tej dojrzałości, jakżeby nie miał

[280] Tamże, vol. III. fol. 94.
[281] Tamże, vol. I. fol. 123v⁰. 127v⁰—128.
[282] 87. B. Nr 18. C. Gen. fol. 44.

mieć zrozumienia dla wartości swego przyszłego prawa własności, gdy widzi w około siebie zamożnych włościan niemieckich, którzy prawo tu już posiadają? [283]. Podobnie pisał Fischer, którego uwagi dotyczyły rejencji poznańskiej. Sądzi on, że kultura włościan, żyjących nad granicą Marchii i Śląska, różniła się mało od kultury włościan w obu tych prowincjach. Prócz tego zaznaczał, że włościanie, żyjący w okolicy wielkich miast i nad rzekami, również już znajdują się na znacznym poziomie rozwojowym. W ogóle napotyka się zdaniem jego kulturalniejsze gospodarstwa włościańskie przeważnie w tych miejscowościach, gdzie włościanie posiadają już prawo własności lub przynajmniej dziedziczne albo długoterminowe prawo do ziemi [284]. Przytoczone tu opinie wskazują na to, że rolę elementu kulturalniejszego i przodującego przypisywano głównie ludności wiejskiej, posiadającej lepsze prawa do ziemi. Tak sądzili przynajmniej wszyscy przedstawiciele biurokracji, zastanawiający się nad kwestią uwłaszczenia. Twierdzili oni, że przede wszystkim wspomniana ludność nadawała się na to, by zrealizować względem niej cele reformy. Przekonanie o jej wyższości uwydatniło się mimochodem w wywodach Schuckmanna, mianowicie wtedy, gdy wypowiadał się w kwestii wyboru przedstawicieli z grona włościan do tworzonych przez rząd trzech komisyj rejencyjnych, mających przygotować rządowi materiały orientacyjne. Schuckmann wypowiedział się wtedy, że mimo niedojrzałości ogółu włościan znajdą się między nimi w obu departamentach indywidua zupełnie zdolne do reprezentowania interesu swego stanu. Będą to w szczególności jednostki spośród włościan, osiedlonych na prawie emfitentycznym [285].

Twierdzenie, że kraj posiada zaludnienie niedostateczne, i że zachodzi brak sił roboczych, który w razie zniesienia pańszczyzny mógłby przyczynić się do strat specjalnych, spotkało się z zaprzeczeniem bądź to częściowym, bądź to całkowitym. Morawski Józef i Thoma pisali w sposób dosyć równobrzmiący, że ludność włościańska jest w niektórych miejscowościach skupiona zbyt licznie, podczas gdy w innych miejscowościach zachodzi pod tym

[283] Der Bauer in Polen, Berlin 1818, 39—40.

[284] Rep. 87. B. Nr 18. D. vol. I. fol. 133vº.

[285] Rep. 87. B. Nr 17. Gen. fol. 111 i nast.

względem niedostatek[286]. Thoma zaznaczał, że liczni właściciele

[286] Morawski wystąpił nadto z szerszym rozwinięciem tych twierdzeń — wnikając przy tym w genezę tego stanu rzeczy. Pisząc o miejscowościach, w których, jego zdaniem, właściciele nie są dostatecznie zaopatrzeni w siły robocze, podnosił, że zachodzi tam brak nie tylko ludzi ale także i zwierząt. Nie można tam było zaspokoić potrzeb nawet przy najoszczędniejszym wyzyskiwaniu sił roboczych. Na obszarach odnośnych właścicieli ziemia leżała częściowo odłogiem. Dopóki panowało poddaństwo, dopóty każdy majątek tworzył organizm samodzielny i wyodrębniony. Ich właściciele troszczyli się sami o potrzebną im liczbę ludności. Jedni mieli dużo włościan, inni zadawalali się małą liczbą. Ci ostatni nie potrzebowali uprawiać ziemi intensywnie i zdobywali sobie swój czysty zysk z najmniejszymi stratami ubocznymi. Właściciele, im więcej posiadali sił roboczych, tym niedbalej gospodarowali. Według tego, co pisze Morawski, wyzyskiwano przede wszystkim pańszczyznę przeżajną niedostatecznie. Uważał on, że istniejące urządzenia wiejskie pochodziły jeszcze z okresu, w którym wartość gruntów z powodu braku sił roboczych mogła być tylko minimalną. Dalsze jego wywody, którymi nawiązuje do tego zdania, są bardzo niejasne, ponieważ źle opanowywał język niemiecki. Można je rozumieć w ten sposób, że w okresie wspomnianym rozdawano wiele gruntów w posiadanie lenne, oraz między włościan, by zaopatrzyć się w siły robocze. Wskutek tego nastąpiło w różnych miejscach nieodpowiednie i nadmierne skupienie włościan. W innym miejscu zaznacza Morawski, że szlachta unikała wypłat w gotówce. Chce prawdopodobnie dać przez to do zrozumienia, z jakiego powodu obywała się bez pracy najemnej. Przyznaje, że tendencja ta przyniosła jej niejedną stratę, nadmienia jednak równocześnie, że takie ukształtowanie stosunków było zupełnie naturalne. Kultura w kraju była bowiem niska, wiedza fachowa niedostateczna a brakło przy tym kapitałów. Morawski zastanawiał się także nad tym, jakie znaczenie miała sytuacja włościan dla wartości majątków ziemskich. Według informacji jego rozmiar gruntów nie był tu jedynym decydującym czynnikiem. Wartość majątków stawała się wyższą, jeżeli włościanie posiadali dużo ziemi i byli obowiązani do wysokich powinności. Przyczynę tego widział w możliwości powiększenia folwarków kosztem gospodarstw włościańskich, przez co dochód pański z gruntów, odebranych chłopom, mógł stać się większym niż przedtem, gdy ci ostatni świadczyli jeszcze swe powinności. Drugą przyczyną, która tu oddziaływała, miała być możliwość zapewnienia folwarkom na tej drodze sił roboczych. — Myśli Morawskiego, które tu przytoczyliśmy, były wypowiedziane w związku z tezą, że były majątki, niedostatecznie zaopatrzone w siły robocze. Obok tego twierdził on jednak, że istniały także dobra, które dysponowały w takiej mierze siłami ludzkimi i inwentarzem żywym, że w warunkach tych było można osięgnąć najwyższy stopień kultury agrarnej. Zaznaczał wreszcie, że w wypadkach nadmiernego skupienia ludności włościańskiej po różnych miejscowościach, zachodziła rozrzutność pod względem zużywania sił roboczych. Nadmiar pańszczyzny, jakim właściciele dysponowali, bywał wtedy wyzyskiwany dla celów niewłaściwych. (Reg. I. Poznań, M. I. 1. vol. I. fol. 10—19). Z twierdzeniem, że zachodziła rozrzutność pod względem zużywania sił roboczych w wypadkach nadmiernego skupienia ludności włościańskiej spotykamy się także u radcy Thomy. (Rep. 87. B. Nr 18 C. Gen. fol. 46).

posiadający majątki w tych powiatach rejencji bydgoskiej, które ongiś należały do Prus Południowych, nie byliby w stanie prowadzić nadal swej gospodarki, gdyby utracili posiadaną dotąd pańszczyznę, i że musieliby z tego powodu upaść. Mówiąc o pozostałych powiatach rejencji, zamieszkałych częściowo przez ludność niemiecką, nie dopatrywał się takiego niebezpieczeństwa. Były tam bowiem już znane postępowe metody gospodarcze. Jednakże chyba i tam żaden majątek szlachecki nie mógł jeszcze być uprawiany bez pracy pańszczyźnianej [287]. Poza tym wypowiedział Thoma zdanie ogólne, że wobec stosunków kulturalnych i gospodarczych, które w danej chwili istniały, nie można w żadnym wypadku mówić o wyraźnym braku ludności. Potrzeba zwiększenia liczby ludności nie była w W. Księstwie większą niż w innych prowincjach. Epidemie i klęski nie spowodowały tutaj tak wielkiego wyludnienia, jak gdzie indziej. Właściciele tutejsi, jeżeli zechcą płacić należycie, będą zawsze mogli zdobyć sobie potrzebne im siły robocze [288]. Erdman twierdził odnośnie do okolicy, którą zamieszkiwał, że na wypadek przeprowadzenia reformy nie zaznaczy się tam żaden brak sił roboczych. Właściciele tamtejsi zaopatrzyli się bowiem już tak dostatecznie w siły ludzkie, że nie zabraknie im najemników. Zdaniem jego mieszka w tej okolicy znaczna liczba ludzi wolnych a bezrolnych (lose Leute), którzy wynajmują się do pracy. Co się tyczy majątku Czajcze, to właściciel jego urządził w domach włościan rolnych izby dla komorników. W większości wypadków są też odnośne izby przez ludzi tych zajęte. Erdman był przekonany, że zniesienie pańszczyzny na obszarze, który reprezentował, było możliwe. Jeżeli przy uwłaszczaniu włościan pozbawi się właścicieli pańszczyzny, to w każdym razie powinno się dać im odpowiednie odszkodowanie. W szczególności należało by nałożyć na włościan wyższe czynsze. W okolicy, z której Erdman pochodzi, istniała zdaniem jego możliwość podwyższenia czynszu. Włościanie, gdy przestaną odbywać pańszczyznę, będą mogli zwolnić parobka, którego dotychczas utrzymują właśnie ze względu na obowiązujące ich świadczenia w robociźnie. Parobek ten, prócz utrzymania, zarabia rocznie 20 tal. w gotówce. W ten sposób poczynią włościanie oszczędności, co im umożliwi podwyższyć czynsze, płatne właścicielom. O zaopatrzeniu w siły ro-

[287] Rep. 87. B. Nr 18. C. Gen. fol. 46.
[288] Rep. 87. B. Nr 18 C. Gen. fol. 49vº—49.

bocze innych okolic nie wypowiadał się Erdman wcale, zaznaczył jedynie, że w kwestii tej nie jest zorientowany [289].

Sekcje rady państwowej zajęły w kwestii braku sił roboczych stanowisko podobne do tego, na jakim stanęły rozważając znaczenie rzekomo zbyt niskiego poziomu kulturalnego włościan. Wyraziły one przekonanie, że brak ten jest przeszkodą tylko czasową, wymagającą wprawdzie uwzględnienia, gdy będzie się ustalać termin uwłaszczenia i warunki jego realizacji, nie decydującą jednak o tym, by należało w ogóle zrezygnować [290]. Wszelkie obawy co do braku sił roboczych rozwiewały wreszcie wywody Bethego i reprezentantów właścicieli z Księstwa, obecnych na obradach sekcyj rady państwowej w dniu 23. I. 23. Bethe dostarczył oficjalnych danych cyfrowych. Pisze on, że w kwestii zastąpienia sił roboczych pańszczyźnianych siłami robotnika najemnego W. Księstwo posiada sytuację korzystniejszą niż dawniejsze prowincje pruskie, za wyjątkiem jednego tylko Śląska, posiada ono bowiem liczniejsze zaludnienie. Biuro Statystyczne przedłożyło mianowicie w r. 1818 dane co do objętości poszczególnych prowincji Prus i gęstości ich zaludnienia. Materiał podstawowy do tego był zebrany w r. 1817. Okazało się wtedy, że w 5 północno-wschodnich prowincjach przypadało na milę kwadratową przeciętnie 1519 mieszkańców, w W. Księstwie natomiast 1574. Bethe przytacza przy tym niektóre szczegółowe dane. Departament koszaliński (Cöslin) miał na milę kwadratową 946 głów, kwidzyński 1077, gąbiński 1234, bydgoski 1246, poznański 1786. Departament poznański górował zatem nawet nad Brandenburgią, która wykazywała wśród 5 północno-wschodnich prowincyj najlepszy stan rzeczy, mając na obszarze mili kwadratowej 1732 mieszkańców [291]. Reprezentanci właścicieli oświadczyli, że zapotrzebowanie na najemników i robotników ręcznych w W. Księstwie jest w danej chwili zaspokojone. W każdym majątku znajduje się bowiem dostateczna liczba ogrodników czyli komorników z rolami i chałupników czyli zwykłych komorników [292].

Fakt istnienia opozycji przeciwstawiającej się uwłaszczeniu włościan był przyczyną, dla której zastanawiano się także nad

---

[289] Tamże, fol. 114vº—116.
[290] Rep. 84a. I. G. K.L. Nr 4. vol. II. fol. 33vo.
[291] Rep. 87 B Nr 18 B. Gen. fol. 12vo.
[292] Rep. 84a. I. G. L. Nr 4. vol. III. fol. 71vo.

kwestią, czy rząd, rezygnując w W. Księstwie z wykonania tego zamiaru, nie wywołałby echa niepożądanego w innych prowincjach. Pierwszym, który to pytanie rozpatrywał, był Zerboni. Będąc przeciwnikiem wykonania reformy w W. Księstwie według przepisów edyktu i deklaracji, głosił on przekonanie, że ewentualne wstrzymanie się z jej realizacją na tym terenie nie wywoła w pozostałych prowincjach pruskich żadnego niepożądanego oddźwięku. Realizacja edyktu z r. 1811 ma bowiem według przekonań sfer rządowych przynieść urządzenia nowe, korzystne także dla właścicieli majątków. Tymczasowe zaniechanie projektowanych zmian na terenie W. Księstwa celem odczekania chwili, w której właściciele będą lepiej przygotowani, nie powinno przeto wśród właścicieli prowincyj innych wzbudzać zazdrości [293]. Nieco inaczej ujmował tę sprawę Baumann. Zamiar zrealizowania w W. Księstwie edyktu z r. 1811 i jego deklaracji wynikał zdaniem jego z obaw rządu, by w przeciwnym razie w dawniejszych prowincjach, gdzie realizacja obu tych ustaw była właśnie w toku, nie zaczęto występować z reklamacjami. Reklamacje te mogłyby, jak sądził, mieć tylko jeden sens. Odnośni reklamanci uważaliby, że sytuacja właścicieli majątków w W. Księstwie jest lepsza niż ich własne położenie. Państwo nie ingeruje tam bowiem w stosunki prywatne i pozostawia je bez zmian. Pozwala ono nadal na kształtowanie się obrotu ziemią w zależności od środków pieniężnych, posiadanych przez ludność, i od jej skłonności do okupienia się. Wspomniani reklamanci dążyliby przeto do znalezienia się w takiej samej sytuacji. Takie objawy na terenie innych prowincyj nie powinny jednak być przyczyną, dla której należało by zastosować edykt i jego deklarację także na terenie W. Księstwa. Raczej należało by z tego powodu poddać obie te ustawy rewizji i zastanowić się nad tym, czy ich realizacja w dawniejszych prowincjach jest celowa i korzystna [294]. Schuckmann i Dewitz wyrażali wyraźnie obawy, że ewentualnie rezygnacja z przeprowadzenia w W. Księstwie reformy po myśli przepisów edyktu i deklaracji wywołałaby w innych prowincjach konsekwencje zgoła niepożądane. Schuckmann napomykał tylko, że na obszarze innych prowincyj mogłyby wtedy zaznaczyć się różne uprzedzenia [295]. Dewitz pisał

[293] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 26—26vo.
[294] Nam. VII. 1. fol. 58—58.
[295] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 87.

natomiast, że w wielkiej części Pomorza Szczecińskiego tudzież w całych Prusach Zachodnich i Wschodnich panuje wśród właścicieli majątków z powodu domniemanego wywłaszczenia olbrzymie rozgoryczenie. W zakwestionowaniu im prawa własności na gruntach, posiadanych przez włościan, dopatrują się oni tak samo bezprawia, jak szlachta w W. Księstwie. Na Pomorzu Szczecińskim nie zachodzi w związku z tym żadne dalsze niebezpieczeństwo. Grozi ono natomiast poważnie na obszarze Prus Zachodnich i Wschodnich, a zwiększyłoby się szczególnie wtedy, gdyby wrażliwość tamtejszych właścicieli została podrażniona przez uprzywilejowanie którejkolwiek nowej prowincji. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że właściciele w obu tych prowincjach okazali w czasie wojny królowi i ojczyźnie bardzo dużo wierności i przywiązania. Przez 5 lat kierują oni już do monarchy prośby i przedstawienia, domagające się zastosowania innych zasad przy przeprowadzaniu reformy. Gdyby rząd obecnie wobec szlachty w prowincji świeżo nabytej, mającej przy tym prawo własności pod wielu względami słabiej ugruntowane, zaczął postępować łagodniej, to ich niezadowolenie mogłoby podnieść się do stopnia najwyższego. Na wypadek zatargu wojennego z Rosją byłaby wtedy wierność Prus Wschodnich i Zachodnich naprawdę wątpliwa. Odnośnie do Pomorza Szczecińskiego informował Dewitz również o silnej opozycji. Według opisu jego wypadało właśnie władzom tamtejszym załatwić 716 wniosków o przeprowadzenie regulacyj. Liczne regulacje były tam już ukończone. Wśród wspomnianych 716 zgłoszeń było tylko 5 wniosków, złożonych przez właścicieli majątków. Z wszystkimi innymi wystąpiły gminy wiejskie. W powiecie słupskim doszło podobno między właścicielami do porozumienia w tym kierunku, że ustąpią wprawdzie przed siłą, pozwalając na wykonanie regulacji, niemniej jednak nie podpiszą żadnego recesu regulacyjnego. Sądzą bowiem, że przez protest taki zachowają sobie prawo własności [296].

Dalsze argumenty zwolenników reformy, przytoczone w odpowiedzi na wywody opozycji, dotyczą już wyłącznie stosunku W. Księstwa do monarchii pruskiej, pojętej jako całość. Wskazano w nich na konieczność usamodzielnienia włościan ze względu na różne cele ogólno państwowe. Chodziło tu 1. o zapewnienie wszelkich świadczeń ze strony społeczeństwa na rzecz państwa

[296] Rep. 74 k. II. ad Nr 10 A. fol. 232—235vo.

w czasie wojny i pokoju tudzież o powiększenie tychże świadczeń, 2. o ugruntowanie władzy pruskiej na terenie W. Księstwa przez zdobycie dla niej przychylności niższych sfer społecznych, 3. o polepszenie warunków rozwoju siły militarnej Prus i o ich strategiczne zabezpieczenia od wchodu, 4. o polepszenie warunków rozwoju miast, 5. o pozbawienia właścicieli w Księstwie korzystniejszej koniunktury handlowej, którą posiadali dotąd w porównaniu z właścicielami innych prowincyj, mogąc dogodniej sprzedawać swe produkty rolne, wyprodukowane przy użyciu tańszych sił roboczych, 6. o ujednolicenie ustrojowe całej monarchii.

O potrzebach tych wypowiadali się głównie Scharnweber i Dewitz. W kwestiach militarnych zabierał głos także minister spraw wojskowych. Tenże poruszył również sprawę tworzenia ustroju jednolitego na obszarze całych Prus.

Kwestia wszelkich świadczeń na rzecz państwa została podniesiona z powodu twierdzenia Morawskiego, że reforma zachwieje pewnością dotychczasową ich. Scharnweber i Dewitz uznali to twierdzenie za błędne. Zapewnili oni, że usamodzielnienie stanu włościańskiego powinno nastąpić właśnie ze względu na konieczność powiększenia tej pewności. Włościanie mają obecnie objąć część wspomnianych świadczeń i odciążyć przez to właścicieli. Dzierżawa na okres jednego roku jest z gospodarczego punktu widzenia metodą bezwartościową. Dzierżawca taki nie dojdzie nigdy do zamożności. Gdzie włościanie nie mają trwałego oparcia o ziemię, tam nie ma też dobrze zorganizowanych gmin. Nie ma wtedy opieki nad ubogimi. Wdowy i sieroty są w warunkach takich pozostawione swemu własnemu losowi. Niedomaga wówczas szkolnictwo, policja nie może liczyć na czynną współpracę ludności wiejskiej. Nie można oczekiwać by włościanie, mając dzierżawy na okresy roczne, stawiali budowle i przeprowadzali jakiekolwiek remonty. Będą to czynić tylko ci nieliczni włościanie, którzy są już właścicielami swych zabudowań. Nie będzie też można polegać na włościanach, gdy państwu będą potrzebne ich zaprzęgi lub mieszkania na zakwaterowanie wojska albo gdy będzie chodzić o jakiekolwiek dostawy. Gdy zajdzie potrzeba rozpisania nadzwyczajnych podatków, to włościanie nie będą mogli ich zapłacić. Przy takim ustroju nie pozostaje nic innego, jak żądać spełnienia wszystkich obowiązków państwowych, komunalnych i społecznych, spadających na rol-

nictwo, wyłącznie od właścicieli majątków. Dla tych ostatnich byłoby to natomiast rzeczą nieprzyjemną i zbyt ciężką. Nie potrafią oni zresztą wywiązać się z tych zadań, nawet przy najlepszej woli i to w czasie pokoju, w czasie wojny zaś lub w razie jakichkolwiek nieszczęść będzie to rzeczą zupełnie niemożliwą, Taki stan rzeczy może prowadzić do najrozmaitych ujemnych konsekwencji. Wskutek niezadowolenia zmniejszyłoby się przywiązanie szlachty do państwa w takim stopniu, że niebezpieczną byłoby rzeczą, gdyby w czasie jakiego groźnego kryzysu stan ten miał uczestniczyć w obronie kraju. Wypadki takie mogłyby z łatwością doprowadzić do wewnętrznego rozstroju Księstwa i uczynić je zupełnie bezwartościowym dla Prus. Jedynie wielka masa samodzielnych włościan może posiadać dostateczne siły do poniesienia wszystkich wspomnianych ciężarów. Jeżeli klasa ta nie będzie istnieć, to łatwo może się wytworzyć sytuacja, w której państwo będzie musiało bądź to zniszczyć szlachtę, bądź to przerzucić przypadające na nią ciężary na prowincje sąsiednie. Producenci na innych obszarach monarchii mogą wtedy zostać pociągnięci do ponoszenia ofiar za Księstwo. Zawsze pozostanie przy tym rzeczą jeszcze wątpliwą, czy ich pomoc będzie wystarczającą i czy państwo wobec takiego stanu rzeczy nie będzie się wystawiać na niebezpieczeństwo, jakie nigdy nie może się wytworzyć, jeżeli istnieje solidny, zamożny i patriotycznie nastrojony zarówno stan włościański jak i mieszczański. Brak opieki nad chłopem byłby zresztą także z różnych innych względów rzeczą bardzo niepolityczną. Czuliby oni się bowiem upośledzonymi w swych uprawnieniach i nie mogliby sobie wyrobić żadnego poczucia obywatelskiego. Jeżeli się nie przeprowadzi reformy radykalnej, to wobec niskiego poziomu chłopów nie wytworzy się żaden solidny stan włościański. Przeprowadzenie zmian projektowanych przez rząd jest konieczne także i z tego powodu, że wyznaniem panującym w Księstwie jest religia rzymsko-katolicka. Rząd nie może zatem także liczyć na poparcie i przywiązanie ze strony kleru. Sytuacja w Księstwie przedstawia się w danej chwili w ten sposób, że z istniejących gdzie indziej czterech stanów, będących podporą państwa, brak tutaj całkowicie dwóch, mianowicie stanu włościańskiego i mieszczańskiego. Szlachta zaś tutejsza jest tak bezsilna, że każde większe nieszczęście grozi jej upadkiem i zanikiem. Ogółu rąk, których społeczeństwo może dostarczyć do obrony państwa, nie wiąże

z rozwojem tegoż państwa żaden interes. Społeczeństwo tutejsze może raczej w odpowiedniej chwili stać się niebezpiecznym dla państwa, zwłaszcza gdyby zewnętrzne okoliczności ułatwiły podejmowanie buntów. W Księstwie poza dwoma miastami, tj. Poznaniem i Bydgoszczą, nie istnieje żaden czynnik silniejszy i zamożniejszy niż szlachta [297].

Poruszając kwestie militarne i strategiczne, głosił Scharnweber, że włościanie, ponosząc swe dotychczasowe ciężary, żyjąc nadto w stanie ubóstwa i niepewności bytu, nie mogą być przywiązani do państwa i zainteresowani jego obroną. Dla służby wojskowej nie posiadają oni w takich warunkach żadnej wartości. Będzie nawet rzeczą niebezpieczną zaciągać ich do wojska i rozdawać im broń. Obecnie, mimo że panuje pokój, przeniosło się z obawy przed służbą wojskową około 300 mężczyzn do Królestwa [298]. W podobny sposób odnosił się do sprawy włościańskiej minister spraw wojskowych. Traktując włościan z punktu widzenia ich ewentualnej pożyteczności w pruskiej służbie wojskowej, usiłował wyjaśnić, jakie może być ich znaczenie pod tym względem, gdy będą usamodzielnieni. Opisuje w tym celu, jak włościanie się zachowywali, gdy w r. 1794 nastąpił najazd Madalińskiego na departament bydgoski. Jakkolwiek zaszły wtedy różne niemiłe wypadki, to chłopi nie zachowywali się jednak pod żadnym względem w taki sposób, by można do nich mieć żal. Jednostki z ich grona, pełniące służbę w wojsku pruskim, spełniły nawet nieco później pod Warszawą swój obowiązek, zachowując się wiernie i honorowo [299]. Wśród uwag marginesowych, napisanych przez Scharnwebera i Dewitza na memoriale Józefa Morawskiego, spotykamy się z następującym zdaniem: Wielkich latyfundiów nie można odkomenderować do walki z nieprzyjacielem państwa. Właściciel wielkiego majątku, wyruszając w pole z wszystkimi swymi najemnikami, nie zdziała tyle, ile inny dowódca, rozporządzający podwójną albo potrójną liczbą drobnych a samodzielnych włościan [300]. Scharnweber zwrócił wreszcie uwagę na ówczesną sytuację Prus z punktu widzenia geograficznego i strategicznego. Scharakteryzował ją w sposób następujący. W ziemie, tworzące rdzeń państwa pruskiego,

---

297 Rep. 74 k. II. ad Nr 10 A. fol. 134—140, 143—148, 156—164, 268—273.

298 Tamże. fol. 143—148, 268—273.

299 Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 108—109.

300 Rep. 74 k. II. ad Nr 10 A. fol. 156—164.

wrzynają się głęboko dwa tereny, które co do charakteru swego są organizacji pruskiej poniekąd obce. Są to z południa Łużyce a ze wschodu Wielkie Księstwo Poznańskie. Granica Łużyc ciągnie się w odległości kilku mil od Berlina a odległość od zachodniego krańca W. Księstwa do stolicy wynosi tylko 18 mil. Szczególnie bliskość Księstwa mogłaby zdaniem jego stać się niebezpieczną, ponieważ twierdze Kistrzyń i Głogowa są zbyt oddalone od siebie. W oparciu o te twierdze nie można by przeszkodzić przekroczeniu Odry na przestrzeni, która oba te miasta rozdziela. Łatwo mogłaby nastąpić z Księstwa groźna inwazja w głąb monarchii [301].

Podnosząc konieczność stworzenia lepszych warunków rozwojowych dla miast wskazali Scharnweber i Dewitz na to, że niska stopa życiowa ludności wywiera tu wpływ ujemny. Zbyt produktów przemysłu miejskiego wśród włościan ubogich i niedbałych o swą odzież oraz o swe urządzenia domowe musi być nikły. Ludność miejska ma z tego powodu mało sposobności do zarobku, miasta są małe, a nieliczna ich ludność składa się z żydów i kiepskich rzemieślników. Nie ma w nich dostatecznej liczby konsumentów, nabywających produkty wiejskie. W takich warunkach ośrodki miejskie nie będą mogły dostarczyć państwu tych sił i zasobów, których dostarczają w innych prowincjach. Jeżeli wobec tego poziom życiowy w Księstwie nie ma się obniżać, to większość tamtejszych plonów rolnych będzie musiała stale wędrować na rynki poza jego granicami. Istnienie takiej sytuacji przyczynia się do tego, że wszystkim tamtejszym mieszkańcom brak solidnych podstaw bytu. Tkwią w tym zarodki, które mogą łatwo doprowadzić do anarchii, jeżeli zajdą okoliczności temu sprzyjające [302].

Co się tyczy potrzeby pozbawienia właścicieli w Księstwie dotychczasowej koniunktury handlowej, rzekomo zbyt korzystnej w porównaniu z warunkami istniejącymi w innych prowincjach, to ci autorzy zaznaczali, że Księstwo jak stwarzało ongiś, tak stwarza i teraz dawnym prowincjom konkurencję. Zdaniem ich nie można w danej chwili myśleć o utrudnianiu jego obrotów handlowych z innymi prowincjami. Obroty te muszą raczej na-

---

[301] Rep. 74 K. II ad Nr 10 A. fol. 278—279vo, Rep. 74 K. III. Nr 19. vol. I. fol. 134—140.

[302] Rep. 74 K. II ad Nr 10 A. fol. 268—273vo, Rep. 74 K. III. Nr 19. vol. I. fol. 134—140.

dal rowijać się całkiem swobodnie, bo taki stan rzeczy jest warunkiem egzystencji W. Księstwa. Sytuacja obecna jest tymczasem taka, że właściciele w dawnych prowincjach muszą pokrywać daleko wyższe koszta produkcji, niż właściciele polscy. Przyczyną tego jest okoliczność, że włościanie niemieccy, posiadając własność i pewność bytu, mają też znacznie większe potrzeby co do mieszkania i ubioru niż włościanie polscy. Egzystencja tych ostatnich wykazuje bowiem poziom bardzo niski a właściciele polscy, stosując system pańszczyźniany i wyzyskując właścian w sposób niesłychany, mogą dzięki temu produkować tanio. Można przy tym przypuszczać, że stopa włościan w dawnych prowincjach podniesie się obecnie jeszcze bardziej. Nastąpi to skutkiem realizowania nowego ustawodawstwa agrarnego i wytwarzania się przez to nowych a nie istniejących dotąd systemów produkcyjnych i instytucyj gospodarczych. Podniesiona stopa życiowa włościan w innych prowincjach spowoduje powiększenie ich potrzeb życiowych i stworzy konieczność płacenia im wyższych wynagrodzeń za pracę. Zwiększone koszta produkcji nie szkodzą producentom, jeżeli z rynków zbytu są usunięci konkurenci, mogący sprzedawać taniej. Natomiast obecność tychże powoduje znaczne straty. Straty takie ponosiłyby wszystkie prowincje pruskie, sąsiadujące z Księstwem. Prawdopodobieństwo tych strat jest tym większe, że Księstwo nie może już liczyć na zbyt w Anglii i w innych krajach zamorskich. Jego jedynym rynkiem zbytu sę teraz inne prowincje pruskie, a szczególnie Berlin. Tam będzie ono zapewne sprzedawać nawet poniżej własnych kosztów produkcji, jeżeli zajdzie tego potrzeba. Właściciele polscy będą niewątpliwie w innych prowincjach pruskich sprzedawać naogół po cenach znacznie wyższych niż ich własne koszta. Będą bowiem mogli wyzyskiwać wyższy poziom cen na tamtejszym obszarze, spowodowany bądź to większymi kosztami produkcji, bądź to jego większym wewnętrznym zapotrzebowaniem, wynikającym z posiadania większych i zamożniejszych miast. Jeżeli więc pozwoli się W. Księstwu na wolny zbyt produktów rolnych w odnośnych prowincjach, to w rezultacie tego producenci tych prowincyj będą pozbawieni wszystkich słusznie im się należących korzyści. Przyczyną tego będzie niekorzystny stan cen, nie pozwalający im często pokryć kosztów własnej produkcji. Poznańscy właściciele

mieliby natomiast nadmiernie zyski i to tak wysokie, na jakie przedtem nigdy nie mogli liczyć.

Ten niesprawiedliwy a dla właścicieli polskich korzystny stan rzeczy, wynikający częściowo z nadmiernych kosztów właścicieli pruskich a częściowo także z wyzysku biednych poddanych chłopów polskich, odczuliby producenci dawnych prowincyj pruskich tym bardziej, że zachowują oni pamięć o swej wierności i ofiarności względem państwa i że są świadomi swego walecznego udziału w walkach, w których Prusy ostatecznie odniosły zwycięstwo. Zasługi te należy zresztą przypisać nie tylko tutejszym właścicielom majątków, ale także producentom włościańskim i miejskim. Wszystkie te klasy mogą słusznie żywić nadzieję, że rząd, po osiągnięciu tak ciężko wywalczonego pokoju, zapewni im sprawiedliwe korzyści i nie pozwoli na to, by szlachta w W. Księstwie pomniejszała je lub im zgoła je wydarła. W historii wojny ostatniej zapisała się ona bowiem niewiernością oraz buntem i przeszła na stronę wroga, z którym została pokonana. Dla takiej szlachty równouprawnienie już jest łaską. Jej uprzywilejowanie wywołałoby natomiast w dawniejszych prowincjach protest i oburzenie. Względy polityczne i sprawiedliwość wobec producentów pruskich domagają się przeto, by rząd ujednolicił na całym obszarze Prus zarówno ustawodawstwo agrarne i przemysłowe jak również i ustrój podatkowy [303].

Myśl o stworzeniu jednolitego ustroju na całym obszarze monarchii, wyrażona przez ministra spraw wojskowych, jest ostatecznie najogólniejszym motywem, przytaczanym przez zwolenników reformy agrarnej. Minister ten zaznaczał, że rząd zamierza właśnie opracować ogólne zasady ustrojowe dla całej monarchii. Gdyby w Księstwie pozostawiono dotychczasowe stosunki rolne bez zmian, to pogrzebano by myśl o jednolitej organizacji [304]. Scharnweber stawiał w odniesieniu do tej myśli następujące horoskopy. Jeżeli wykonanie reformy agrarnej się powiedzie i dzięki temu nastąpi całkowite zespolenie świeżo zdobytych terenów z prowincjami dawniejszymi, to tym nowym terytoriom zostanie zapewniony udział w tak świetnie rozpoczętym rozwoju monarchii a postępy na tej drodze już poczynione nabiorą trwałości. Prusy, które dotychczas przezwyciężyły już

[303] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 268—273vo, 138—141, 143—148vo.
[304] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 108—109.

tyle trudności zewnętrznych, mimo że warunki te nie były spełnione, wzmocnią się wtedy i uodpornią przeciwko jakimkolwiek zakusom mocarstw sąsiednich. Tym lepiej będą one też mogły spełniać swe wzniosłe przeznaczenie, które nie polega na niczym innym, jak na rozkrzewianiu w Europie wschodniej i północnej wyższej kultury i roztaczaniu nad nią silnej opieki [305]. Scharnweber podniósł także, że reformę w W. Księstwie będzie trzeba wesprzeć odpowiednim ustawodawstwem w innych dziedzinach życia. Osiągnięcie celów reformy może być ułatwione przez zharmonizowanie systemów stosowanych w produkcji przemysłowej, w ustroju skarbowym, wychowaniu publicznym i wreszcie w służbie wojskowej. Systemom tym brak bowiem jeszcze dostatecznego wewnętrznego uzgodnienia. Skutkiem tego jest fakt, że czynniki rządowe, działające we wspomnianych dziedzinach życia nie wspierają się dostatecznie, mimo że tak pojęta współpraca dałaby się łatwo zrealizować. Jeżeli postulat uzgodnionego współdziałania zostanie spełniony, to można liczyć na to, że obszary, o których tu mowa, wnet się podniosą, unarodowią i zespolą w jedną całość z dawniejszymi rdzeń monarchii tworzącymi ziemiami. Te ostatnie to Marchia, Pomorze Szczecińskie, Prusy i Śląsk [306].

Wszystkie powyższe wywody, wypowiedziane przez zwolenników reformy w obronie projektowanego przez rząd uwłaszczenia włościan, są w wysokim stopniu symptomatyczne. Rzucają one światło na niektóre słabości monarchii pruskiej i na dążenia do ich usunięcia. Szczególnie zasługują na uwagę zdania o ustrojowej i etnicznej niejednolitości monarchii pruskiej. Dowodzą one, jak słabo W. Księstwo było wtedy zespolone z pozostałymi prowincjami, uważanymi za podstawę królestwa pruskiego. Na całym obszarze monarchii była wówczas wdrożona względnie projektowana daleko idąca przebudowa. W. Księstwo, jako obszar przede wszystkim agrarny, bez liczniejszych miast posiadających większe znaczenie, było w kompleksie tym traktowane jako teren, który o ile by zachował swój dotychczasowy ustrój agrarny i swe dotychczasowe możliwości zbytu, mógł pod względem ekspansji gospodarczej skutecznie współzawodniczyć z innymi prowincjami pruskimi, powstrzymując nawet ich rozwój. Można w związku z tym mówić prawie o sprzeczności

[305] Rep. 74. K. II. ad Nr 10 A. fol. 278—279.
[306] Rep. 74. K. II. ad Nr 10 A. fol. 278—279vo.

w argumentach, którymi operowali rzecznicy reformy. Byłaby to analogia do zarzutu, na który zasługiwała także opozycja [307]. Z jednej strony bowiem akcentowano konieczność podniesienia kultury w kraju, z drugiej strony natomiast chodziło o zmniejszenie jego nadmiernej zdolności konkurencyjnej w zbycie produktów, czyli o odebranie mu pewnych zdolności rozwojowych. Gdyby można przyznać, że słuszne było zdaniem Karczewskiego [308], według którego równocześnie z dobrobytem właścicieli przejawiała się także korzystna sytuacja włościan, to sprzeczność ta byłaby jawną i oczywistą. W związku z domniemaną tą sprzecznością trzeba uznać za znamienne wywody Baumanna, który wystąpił z twierdzeniem, że ze względu na konieczność lepszego zapewnienia państwu świadczeń ze strony włościan realizacja reformy w sensie edyktu z r. 1811 i jego deklaracji nie była potrzebna, a mogła nawet być wręcz szkodliwą, jeżeli chodziło o ugruntowanie władzy pruskiej na terenie Księstwa i o zdobycie dla niej niższych warstw ludowych.

Uwzględniając potrzeby rozwojowe gospodarki ogólnopaństwowej, zaznaczał Baumann, że w danej chwili dokonywał się w W. Księstwie pewien rozwój, który bynajmniej nie wskazywał na to, by reforma na terenie W. Księstwa była konieczna. Ażeby twierdzenie to uzasadnić, podkreślił Baumann, że sukiennictwo i handel suknem na obszarze W. Księstwa były w upadku. W konsekwencji tego ludność za wyjątkiem nielicznych mieszkańców miejskich, zajmowała się tylko uprawą roli i była z produkcją w tej dziedzinie całkowicie związaną. Bardzo znaczne ilości zboża wywożono stąd drogami lądowymi i wodnymi, nie tylko do innych prowincyj pruskich, ale także do innych państw. Eksport wełny podniósł się w ostatnich latach znacznie i wzrastał nadal.

Sumy, uzyskiwane przez sprzedaż obu tych produktów wpływały do kraju. Były one wprawdzie jedynym, ale za to też zupełnie wystarczającym środkiem na to, ażeby ludność mogła pokryć ciężary publiczne i zaopatrzyć się we wszystkie artykuły, które musiała sprowadzać z dalszych stron. Po pokryciu wydatków pozostawały jeszcze pewne jakkolwiek nie wysokie kapitały, które zaoszczędzano i które było można zużyć na spłatę długów i na melioracje. Co do celów rządu pruskiego w sto-

[307] Vide, str. 37.

[308] Vide, str. 24.

sunku do ludności W. Księstwa, to Baumann uznawał je całkowicie. Zdaniem jego należało zdobyć tę ludność dla państwa, w orbicie którego ona się znalazła. Przyznawał, że trzeba z niej czerpać nowe siły uzupełniające armię i uczynić z niej przedmurze chroniące Prusy. Zdaniem jego były to cele tak ważne, że należało do nich dążyć wszelkimi odpowiednimi środkami. Wątpił jednak, czy realizacja edyktu i deklaracji byłaby takim odpowiednim środkiem. Większość włościan nie posiadała tu jeszcze tyle majątku, rozumu, zamiłowania do porządku i gospodarności, by uzyskanie własności i zdobycie samodzielności mogło jej przynieść rzeczywiste korzyści. Mniemał, że włościanie otrzymawszy własność zaczną w większości wypadków oglądać się na państwo, by uzyskać od niego wszystkie te wsparcia, których im dotąd udzielali właściciele majątków. Życzeń tych nie będzie można spełnić. Włościanie, którzy dotąd nie uważają się za Prusaków, odwrócą się wtedy jeszcze bardziej od państwa i monarchy. Właściciele majątków natomiast, dotknięci dotkliwie przez urządzenia świeżo wprowadzane w życie, nie omieszkają im wskazać na rząd jako na sprawcę ich nieszczęścia, zwłaszcza, gdy świeżo usamodzielnieni gospodarze będą się czuć zagrożonymi w swej egzystencji. Armii nie będzie wtedy można uzupełniać rekrutem nawet tylko tak pewnym, jak to dotąd ma miejsce. W razie wybuchu wojny może Księstwo z łatwością stać się łupem jakiejkolwiek armii, która do niego wkroczy. Nieliczni są włościanie, którzy już posiadają własność i czują się przy tym dobrze. Zadowolenie tych nielicznych włościan wynika z tego, że mienie swe zdobyli własnymi środkami i dzięki własnej inicjatywie i że umieją z niego korzystać w sposób ekonomiczny. Odłam ten zgubi się jednak w wielkiej masie nowych nabywców i nie zdoła zapobiec katastrofie[309].

---

[309] Nam. VII. 1. fol. 58vo—61.

ROZDZIAŁ IV.

Polemika i decyzje w kwestii rzeczowego zasięgu reformy

Opozycja zupełnie kategoryczna napotykała w sferach decydujących na stanowisko zupełnie nieustępliwie. Argumentów jej nie uznawano, petycje z jej strony traktowano odmownie. Głosy oponentów o charakterze kompromisowym wywoływały natomiast rezonans do pewnego stopnia łagodniejszy. Głosy takie budziły wśród czynników miarodajnych skłonność do uwzględnienia trudności i przeszkód, o których tacy oponenci wzmiankowali, oczywiście tylko w takim stopniu, w jakim istnieniu tych trudności dawano wiarę. Prace przygotowawcze doprowadziły w ten sposób w ostatecznym swym wyniku do decyzji, że przez reformę miały zostać osiągnięte te same cele, które urzeczywistniano w innych prowincjach, z tą jednak różnicą, że metoda postępowania nie miała być oparta na przepisach edyktu z r. 1811 i deklaracji z r. 1816. Raczej postanowiono zastosować przepisy nowe, dostosowane do warunków i potrzeb W. Księstwa. Postanowienie to świadczy o tym, że rząd wobec presji oponentów uczynił pewne ustępstwa. W ogólnej ocenie należy jednak stwierdzić, że rezygnacja na którą rząd się zdobył, nie dorównuje pod żadnym względem temu stopniowi zmodyfikowania ustroju, który przezeń został narzucony opozycji. Niemniej przychylenie się rządu do niektórych dezyderatów wysuwanych przez właścicieli ziemskich miało w rzeczywistości miejsce. Skłonność czynników rządowych do kompromisu, pojętego w sposób powyższy, wyraziły sekcje rady państwowej w grudniu r. 1822, gdy prace przygotowawcze już znacznie były zaawansowane i moment ostatecznych decyzyj był bliski. Pisano wtedy z jednej strony, że polscy właściciele majątków znajdują się w tych samych warunkach, co właściciele dawniejszych prowincyj pruskich, względem których realizuje się edykt z r. 1811. Identyczność tych warunków, jak podniesiono, polegała na tym, że na terenie W. Księstwa w okresie pierwszych rządów pruskich obowiązywał zakaz włączania gospodarstw włościańskich do folwarków. Dopóki tam było miarodajne ustawodawstwo pruskie,

dopóty usunięcie włościanina mogło nastąpić tylko na podstawie wyroku sądowego. Włościan swych musieli właściciele w potrzebie wspierać i zastępować ich w ponoszeniu publicznych ciężarów gruntowych. Obok tego musieli oni świadczyć także ofiarę, płatną nie tylko z folwarcznych ale również z włościańskich gruntów. Sekcje podniosły jednak z drugiej strony, że istnieją jeszcze czasowe przeszkody, jak nieodzowność dalszej pańszczyzny, powodowana trudnością znalezienia najemnych sił roboczych oraz niski poziom kulturalny i gospodarczy włościan. Przeszkody te zasługiwały, jak sądzono, na uwzględnienie najdokładniejsze, w szczególności przy wyznaczaniu czasokresu na przeprowadzenie regulacyj i przy ustalaniu warunków, w myśl których regulacje winny być uskuteczniane. Członkowie sekcyj zaznaczyli wreszcie, że trudności te nie powinny być motywem zniewalającym do całkowitej rezygnacji z modyfikowania ustroju agrarnego w W. Księstwie[310].

Polemika o charakter reformy agrarnej wykazuje olbrzymią rozciągłość. Obfituje ona między innymi w zdania, dotyczące założeń najogólniejszych. Są to koncepcje, wysuwające się poniekąd jako pewnego rodzaju wskazania najogólniejsze lub krótko sformułowane postulaty. W wypadkach tych wchodzi w rachubę daleko idące uproszczenie sprawy. Przewijają się przez tę polemikę także rozliczne koncepcje więcej rozwinięte, w których jednak nie potraktowano zagadnienia w sposób wyczerpujący. Niesłychanie liczne są zdania, dotyczące kwestyj szczegółowych. Całość materiału tego przedstawia ideologię, z której wyłoniły się przepisy, ujęte ostatecznie w ustawie regulacyjnej, wydanej dla W. Księstwa.

Owe rozliczne poglądy, o których tu mowa, i koncepcje na ich podstawie sformułowane powstały w ten sposób, że ich autorzy wzięli zasadniczo pod uwagę ogólną tendencję rządu. Natomiast co do metody postępowania, to szukali oni przeważnie dróg własnych, uwzględniając przy tym tylko do pewnego stopnia wszystko to, co przepisywały wydane już przedtem pruskie ustawy regulacyjne. Częściowo nie dopatrywali się w ustawach tych wzoru, który by trzeba naśladować. Przede wszystkim zaś nie uznawali metody postępowania, którą ustawy te ustalały.

---

[310] Rep. 84a. I. G. h. Nr 4. vol. II. fol. 33vo.

Projekty, o których tu mowa, noszą cechy bardzo różnorodne, zależnie od tego, jaką drogą odnośni autorzy zamierzali kroczyć celem zrealizowania zmian, projektowanych bądź to przez siebie, bądź też przez czynniki rządowe. Zmiany projektowane dotyczyły zazwyczaj rozmaitych dziedzin w obrębie ustroju agrarnego. Przewidywane przez nich modyfikacje miały dokonać się równocześnie na tle różnych elementów organizacji rolnej. Znaczenie zasadnicze miało im przypaść raz w odniesieniu do jednego, inny raz w odniesieniu do drugiego składnika istniejącego ustroju, nieraz też na tle kilku składników równocześnie. Tendencje, które się krystalizowały, można zatem określać różnymi koncepcjami. Należy przy tym zrobić spostrzeżenie, że w toku wymiany zdań poszczególni autorzy niejednokrotnie zmieniali swe stanowisko, często zaś występowali z koncepcjami, w których nie można się dopatrzeć tendencji o wyraźnie określonym kierunku.

Przy przedstawianiu ideologii, z jaką tu mamy do czynienia, będziemy kroczyć po takiej linii, by ówczesne myśli o sposobie modernizowania ustroju agrarnego uwydatnić w porządku rzeczowym. Wszystko, co wypowiedziano w sprawie projektowanych zmian, będziemy przeto traktować jako materiał, ilustrujący potrzeby zachodzące w poszczególnych elementach ustroju agrarnego. Ustrój agrarny wysuwamy zatem na plan pierwszy, potrzeby jego uważamy za moment dominujący. Indywidualne stanowisko poszczególnych autorów zejdzie na dalszy plan. Ich opinie, zużytkowywane jako materiał służący do scharakteryzowania ustroju i jego potrzeb, muszą, o ile zachodzi tego potrzeba, ulec rozbiciu. Będą one ginąć w konstrukcji ogólnej. Sposób rozmieszczenia poglądów i propozycyj zawartych w tych opiniach przyczyni się jednak do tego, że wystąpią one od razu na właściwym tle. Uwydatnimy je co do ich charakteru tym wyraźniej, że będziemy równocześnie przytaczać materiał porównawczy, odnoszący się do tych samych zagadnień a dostarczony przez innych autorów.

Inaczej przedstawia się jedynie sprawa owych koncepcyj, występujących jako pewnego rodzaju najogólniejsze wskazania lub krótko sformułowane postulaty. Wykazują one niejednokrotnie bardzo wielką rozciągłość. Drogi postępowania, które odnośni autorzy z nich wysnuli, idą nieraz w różnych kierunkach i dotyczą różnych elementów ustrojowych. Różne środki przewidywane celem zrealizowania reformy mogły być stosowane

zarówno przy próbie postępowania według tego, jak i według owego ogólnego założenia. Tendencje, które występują u autorów owych koncepcyj ogólnych, są wprawdzie wynikiem różnego sposobu ujmowania kwestii, niemniej jednak co do istoty swej wielokrotnie bardzo do siebie się zbliżają lub nawet się pokrywają. Wspomniane koncepcje, zużytkowane w ogólnej konstrukcji naszej pracy, ulegną w daleko mniejszym stopniu rozbiciu. Wiele z nich posiada taki charakter, że wysuwają się one na czoło całej polemiki w kwestii zmodyfikowania organizacji rolnej i tworzą jak gdyby ramy ogólne, w obrębie których toczyła się walka o zmianę rozlicznych szczegółów tejże organizacji. Koncepcje te były jednak dla ówczesnych polityków i ekonomistów kwestiami spornymi, chodziło tu bowiem o ustalenie najogólniejszych linii wytycznych, według których miano postępować. Walczono wtedy o to, czy pewne zasady ogólne miały zgóry być uznane i przestrzegane czy też należało by je odrzucić.

Charakter takiej zasadniczej polemiki nosiła wymiana zdań w kwestii, czy rząd powinien wobec właścicieli majątków postępować liberalnie, czy nie wypadało mu raczej ignorować ich stanowiska i naginać je do swych celów, nie unikając nawet przymusu. Zagadnienie to posiadało na obszarach polskich znaczenie daleko donioślejsze niż w innych prowincjach pruskich. Rząd pruski miał tu do czynienia z właścicielem Polakiem, który dotychczas w życiu społeczeństwa odgrywał rolę dominującą. Właściciele ci, stając się uległymi wobec czynników rządowych i godząc się z przynależnością do monarchii, ułatwiliby w niesłychanym stopniu dążenie Prus do politycznego i narodowościowego podboju świeżo zdobytych ziem polskich. Zajmując natomiast stanowisko wrogie i opozycyjne, utrudniliby walkę o osiągnięcie tych celów w bardzo wysokim stopniu. Nikt bowiem nie wywierał większego wpływu na resztę społeczeństwa polskiego jak właściciele majątków. Sprawa kształtowania stosunku politycznego i nastawienia uczuciowego właścicieli do Prus stała się przeto w toku polemiki o charakter reformy agrarnej przedmiotem ożywionej wymiany zdań. Czynniki zmierzające do przystosowania charakteru reformy agrarnej do potrzeb właścicieli lub chcące reformę tę w ogóle uniemożliwić wystąpiły z twierdzeniem, że ważniejszą rzeczą jest zdobycie dla Prus poparcia i przychylności właścicieli niż usamodzielnienie włościan. Naj-

szerzej wypowiedział się na ten temat Zerboni. Z jednej strony przyznawał on, że społeczeństwo polskie bynajmniej nie zasługuje na to, by rząd przy przeprowadzaniu reformy uwzględniał jego stanowisko. Z drugiej strony zaznaczał jednak, że nakazem chwili powinno być zdobycie społeczeństwa tego dla Prus. Zdaniem jego należało przeto unikać wszystkiego, co by ludności szkodziło. Przestrzeganie tej zasady przez władze pruskie wydawało mu się rzeczą bardzo ważną. Z wywodów jego wynika przy tym, że za czynnik jedynie decydujący o nastrojach społeczeństwa należało uważać szlachtę. Włościanie bowiem, jak pisze, byli jeszcze pod względem kulturalnym niedojrzali i niezdolni nawet do oceny, jak wielkie znaczenie posiada dla nich wolność osobista. Na ich wierność i na zastąpienie państwu z pewnym powodzeniem przychylności szlachty przez przywiązanie ludu wiejskiego do Prus nie będzie przeto można liczyć, zanim nie wzbudzi się wśród ludu tego zrozumienia dla tych wszystkich dobrodziejstw, które go mają spotkać. Ludzi, którzy przez całe wieki byli pozbawieni jakiejkolwiek samodzielności, nie można sobie zdobyć od razu. Nie można też ludzi tych zamienić w obywateli czynnych przez jednorazowe wydanie nowego edyktu [311]. Głosząc takie poglądy, sekundował Zerboni przekonaniom, wypowiadanym przez niektórych właścicieli. Ci ostatni posługiwali się bowiem takimi samymi argumentami, dążąc do zdobycia przez to w nowym ustawodawstwie przepisów jak najliberalniejszych i pozostawiających im przy dalszym formowaniu ustroju agrarnego możliwie największą swobodę. Krótko brzmiało zdanie Morawskiego, które tu można przytoczyć. Głosił on, że szlachcie należy się opieka ze strony rządu a stosunek państwa do tej klasy powinien być przychylny [312]. Szerzej wypowiadał się Stablewski. Pisał on, że rząd, chcąc postępować według ducha teraźniejszego, powinien powodować się sercem ojcowskim w równy sposób wobec wszystkich ludzi. Niechaj rząd nie spodziewa się, że zdobędzie sobie przychylność włościan przez wyświadczenie im dobrodziejstw z cudzej własności. Możliwość pozyskania włościan na tej drodze jest wątpliwa i niepewna. Włościanie czują dobrze, że szafunek ten pochodzi z cudzej krzywdy. W większości wypadków czyn taki zapewne nie wzbudzi wśród nich przekonania, że mają teraz wobec rządu zobowiązanie do wdzięczności.

---

311 Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 23—29vo.
312 N. P. Z. Reg. I. Poznań M. I. 1. fol. 10—19.

Właścicielom majątków natomiast, gdyby ich własność samowładnie zajętą być miała, zostałaby zadana niezagojona boleść. Oby rząd raczej zachował więcej przychylności dla szlachty jako klasy ludzi oświeconych i moralniejszych. Wszakże szlachta polska bywała zawsze podporą tronów i nigdy, nawet w najgorszych czasach, przeciwko nim nie dopuściła się bezprawia [313]. Jak wynika z głosu Stablewskiego, liczyli właściciele majątków na to, że rządy berlińskie będą uważać ich ewentualną przychylność dla Prus za stawkę ważną. U Zerboniego można natomiast obserwować specjalną troskę o to, by w Berlinie obudziło się przekonanie o ważności tej stawki. Usiłował on wykazać, że zdobycie społeczeństwa w W. Księstwie dla państwowości pruskiej i równoczesne przeprowadzenie reformy agrarnej według przepisów edyktu z r. 1811 i deklaracji z r. 1816 jest rzeczą niemożliwą. Przyczyną tego była, zdaniem jego, okoliczność, że bardzo poważną rolę w W. Księstwie odgrywała szlachta, posiadająca tamże wszelkie znaczenie. O stanowisku tej ostatniej, decydowała okoliczność, że ceniła ona sobie niezmiernie istniejące dotychczas stosunki prawne, pozwalające jej rozporządzać gospodarstwami włościańskimi według własnej swej woli. Natychmiastowe zniesienie tych uprawnień byłoby szkodliwe. Wywołałoby ono zbyt wiele poruszenia i nieufności. Duch ustawy z r. 1811 był dla polskich właścicieli jeszcze zupełnie niezrozumiały. Możliwość utracenia prawa własności do połowy gruntów włościańskich i zapewnienia sobie własności tej tylko do drugiej połowy tychże gruntów wydawała się im niezgodną z przyrzeczeniem monarchy, według którego reforma nie miała naruszyć uprawnień żadnej z obu zainteresowanych stron [314]. Zwyczajów i uprzedzeń, które trwały przez stulecia, nie można bowiem usunąć przez wydanie jednego edyktu. Przepaść między istniejącym stanem rzeczy a stosunkami, które reforma winna stworzyć, może zaniknąć tylko po dłuższym czasie przejściowym. Ustawy bywają skuteczne tylko wtedy, gdy wypływają z rzeczywistej potrzeby [315]. Przezwyciężenie przesądów szlachty zakorzenionych tak głęboko, o ile ono ma nastąpić w czasie krótkim, jest niemożliwe. Nie należy rozpoczynać od razu walki bez-

[313] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 202vo.
[314] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 23—29vo.
[315] Nacz. VII. 1. fol. 3—5.

względnej z tymi przesądami [316]. Dalsze uwagi, które zostały wypowiedziane w poruszonej tu kwestii, mogą uchodzić za szczegółowe rozwinięcie zdań Zerboniego. Podnoszono przede wszystkim, że rząd nie powinien narzucać szlachcie żadnych form przymusowych. Najdobitniej głosił to Józef Morawski. Ustawodawstwo nie powinno pod żadnym względem krępować swobody właścicieli. Jeżeli warunek ten będzie spełniony, to zależnie od czasu i stosunków drobni będą się bogacić a zamożni będą tracić. Czyniąc aluzję do wolności osobistej, włościanom już nadanej, twierdził Morawski, że nastroje między ludem a właścicielami majątków bądź to jako ich panami, bądź to jako ich pracodawcami nie są wrogie. Jeżeli obie strony są wolne, to są też wzajemnie sobie potrzebne. Jedna wzbogaca wtedy drugą. Niechaj więc właściciele zachowują sobie wolność w dysponowaniu swym mieniem, które słusznie nabyli i za które, o ile je kupowali w ostatnim czasie, bardzo drogo płacili. Oby producenci mieli tylko potrzebne im kapitały obrotowe, możliwość wyzyskania swych sił i dostateczną znajomość swego fachu, to bez względu na to, czy posiadają własność wielką czy małą, będą prowadzić działalność owocną i państwu pożyteczną. Wobec tego, że wytworzyły się teraz stosunki spokojne, powinien rząd pozostawić obu stronom całkowitą swobodę przy zawieraniu kontaktów. Dotyczy to zarówno warunków zastrzeganych w kontraktach, które zawierają właściciele z włościanami, jak i rozmiaru gruntów oddanych tym ostatnim do użytku [317]. Petycja przedłożona przez Działyńskiego w imieniu szlachty głosiła podobne poglądy. „Prosimy monarchę, ażeby w dobroci i sprawiedliwości swej raczył nas uchronić przed grożącymi nam ciosami. Chcemy bez gwałtownych wstrząsów i ujemnych ich skutków kroczyć naprzód w oświeceniu i zamożności na wzór niektórych prowincyj niemieckich, w szczególności Saksonii, poza tym Niederlandii, Anglii i nadmorskich prowincyj Francji. Przecież owe piękne doliny między Malborgiem, Gdańskiem i Elblągiem osiągnęły swe wielkie bogactwa pod panowaniem królów polskich w spokojnym rozwoju bez stosowania przymusu i gwałtu [318]. Poza tym podnoszono, że należy unikać wszelkich niekorzystnych dla szlachty postanowień, o ile przyczyną tego, miałyby być względy poli-

[316] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 23—29vo.
[317] N. P. Z. Reg. I. Poznań. M. I. 1. fol. 10—19.
[318] Nam. VII. 1. fol. 20—28.

tyczne. Szczególnie akcentowali to Zerboni, Boeck i Morawski. Zerboni głosił takie zdanie, rozpatrując stanowisko szlachty w W. Księstwie na tle ogólno-politycznym. Jej uprzedzenia do reformy uważał on ze względu na bieżącą politykę Prus za okoliczność, z którą należało się liczyć. Szlachta była bowiem klasą, która w W. Księstwie wyłącznie posiadała wpływy i znaczenie. Prusy poniosłyby poważną stratę, gdyby utraciły jej przychylność a nie zdobyły sobie w to miejsce przychylności włościan. Każdy krok w kierunku usamodzielnienia włościan na terenie W. Księstwa, idący zbyt daleko, utrudniłby tylko osiągnięcie celów pruskiego ustawodawstwa agrarnego. Zerboni zwracał także uwagę na stosunki nawiązane przez Prusy z Królestwem Polskim i mniemał, że władze pruskie bynajmniej nie powinny w danej chwili patrzeć obojętnie na to, co myśli szlachta tamtejsza o traktowaniu właścicieli w Księstwie[319]. Boeck oceniał znaczenie nastrojów panujących wśród szlachty z tego punktu widzenia, że ma się tu do czynienia z indywiduami, od których zależy możliwość wyzyskania przez państwo dla jego celów sił drzemiących w szerokich masach. Dowodu na to dostarczyły zdaniem jego przygotowania, które przeprowadzono w Prusach przed rozpoczęciem walk o wyzwolenie z pod przewagi francuskiej. Sprawa nastrojów tych nie powinna zatem być obojętną tym osobistościom, które stale muszą mieć na uwadze całokształt interesów państwa. Wielkie masy społeczeństwa, tworzące siły narodu, działają jego zdaniem jak maszyna. W aparacie takim może zabraknąć poszczególnych głównych sprężyn, tzn. głów, które stoją najbliżej szerokich mas, wśród nich działają i za nie myślą, bez względu na to, czy jednostki takie są wyżej lub niżej postawione. Gdy jednostki takie z powodu słabości, fałszywej orientacji lub złej woli nie współdziałają, to szerokie masy nie mogą wtedy odegrać swej roli, są nieczynne lub nieraz nawet przeciwstawiają się osobistościom, które jeszcze chcą obowiązek swój spełnić. Sytuacja taka może nastąpić tym łatwiej, im łatwiej pozwoli się szerokim masom dojść do zamożności, im mniej zamożność ich zostanie zdobytą własnymi zasługami i im większe będzie ich poczucie niezależności. Za sprężyny, o których tu mowa, uważał Boeck właścicieli majątków. Nie wierzył natomiast w wartość zamożnych włościan dla państwa w momentach przełomowych. Przypomniał w związku z tym, jak w chwilach

---

[319] Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 23—29.

krytycznych zachowywali się zamożni włościanie, mieszkający w domenach, którzy doszli do bogactw poniekąd darmo i z łaski swego króla. W czasie klęsk ostatnich czynili oni mało dla ojczyzny, znacznie mniej niż włościanie na prawie własności, mieszkający w dobrach prywatnych. Zaznaczał, że „włościanie właściciele” chyba nigdzie nie mieli się tak dobrze, jak właśnie w domenach. Własność włościańska na terenie dóbr prywatnych o ile istnieję, nie pochodzi bowiem, jak w domenach, z nadań. Została ona raczej zdobyta drogą kupna i to kosztem wielkiego wysiłku. O włościanach pierwszych, z nadań swą własność posiadających, twierdził Boeck, że przynajmniej na tym terenie, gdzie mu wtedy wypadło działać i gdzie sam mógł obserwować zachodzące wypadki, drwili oni sobie z wszelkiego autorytetu, myślącego o zastosowaniu przymusu lub usiłującego przynajmniej na nich wpłynąć. Daleko mniej zamożni włościanie w majątkach prywatnych, przyzwyczajeni jeszcze do posłuszeństwa wobec swych panów, słuchali natomiast wiernie zleceń ze strony tychże i ponosili razem z nimi największe ofiary. O zachowywaniu się tych ostatnich zaświadcza Boeck również na podstawie swych doświadczeń osobistych[320]. Morawski Józef podnosił, że w wszystkich społeczeństwach klasa właścicieli odgrywa rolę kierowniczą. W W. Księstwie jest ona jedynym czynnikiem, który posiada kulturę i kapitały. Rząd powinien się spodziewać, że właśnie ta klasa zdobędzie się na lepszą znajomość prowadzenia gospodarstwa rolnego i na większą pilność. Głosząc powyższe twierdzenie usiłował Morawski udowodnić, że właściciele mają tym większe znaczenie dla państwa, im większy jest ich majątek. Dzielą oni wtedy z państwem jego złe i dobre losy. Zarówno co do środków żywnościowych jak i finansowych są oni dla rządu ostateczną ucieczką. Tenże korzysta bowiem w razie nieszczęścia z wszystkich istniejących zasobów. Pomyślny rozwój państwa przynosi właścicielom polepszenie bytu, zaś jego klęska jest również ich klęską, tak jak to udowodniły ostatnie wojny. Myśl o kierowaniu się względem szlachty wrogimi motywami politycznymi, powinien rząd oddalić od siebie. Jeżeli odniesie się do szlachty z dostateczną życzliwością, to W. Księstwo, przezeń dotąd tak zapoznawane, przekona się wtedy, że państwo troszczy się o dobro jego mieszkańców. Pełne wdzięczności za to pójdzie ono może w rozwoju swej kultury

---

[320] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 132—132vo.

agrarnej śladami Śląska. Siłami zbrojnymi można zdobyć tylko nowe terytoria, ich ludność natomiast sprawiedliwością i dobrodziejstwami wyświadczanymi przez rząd. Dobrodziejstwa, wyrządzane szlachcie staną się pośrednio także dobrodziejstwem dla włościan [321]. Przytoczone wyżej głosy, szczególnie wywody Morawskiego, zawierały dezyderat, by rząd nie narzucał właścicielom żadnych form przymuszonych i nie prowadził wobec nich polityki wrogiej. Uwzględnienie tych dezyderatów prowadziłoby w praktyce do liberalizmu, pozostawiającego właścicielom przy przeprowadzaniu reformy szeroką swobodę i pozwalającego im normować stosunki w sposób odpowiadający temu, co według ich własnego pojęcia i rozumowania było odpowiednie. Pytanie, w jaki sposób liberalizm ten miał zostać pogodzony z celem usamodzielnienia włościan, pozostawiali właściciele bez dostatecznej odpowiedzi. Nie są bowiem odpowiedzią taką słowa Morawskiego, według których rząd za jedyne i prawdziwe źródło postępu powinien uznać tendencje, nurtujące wśród szlachty i dążyć do wydobycia z tych prądów rezultatów dla siebie jak najkorzystniejszych [322]. Jeszcze w mniejszym stopniu można za odpowiedź taką uważać wywody Baumanna, który pisał, że ze względu na interes właścicieli majątków stosunki dotąd istniejące powinny pozostać bez zmian [323]. Boeck, który reprezentował biurokrację, zajmował natomiast stanowisko, że właściciele powinni posiadać swobodę modyfikowania istniejących stosunków na drodze dobrowolnych umów z włościanami, przy czym w myśl specjalnych przepisów wydanych przez rząd powinni być obowiązani do spełnienia pewnych wyraźnie określonych celów [324].

Powyższe głosy, przemawiające za dostosowaniem w sposób liberalny sprawy reformy agrarnej do potrzeb i interesów właścicieli majątków, nie pozostały bez odpowiedzi ze strony czynników, które reprezentowały tendencję radykalną i uważały, że zasadniczym celem poczynań rządowych było usamodzielnienie włościan. Czynniki te były skłonne do poświęcenia potrzeb i interesów właścicieli majątków. Ich argumenty zwróciły się przeciwko żądanemu liberalizmowi oraz przeciw tezie, że względy polityczne wymagają, by rząd traktował szlachtę łagodnie i usto-

---

[321] Reg. I. Poznań. M. I. 1. fol. 10—19.
[322] Tamże.
[323] Nam. VII. 1. fol. 48 i nast.
[324] Rep. 87 B. Nr 18 C. fol. 136—139.

sunkował się do niej przyjaźnie. Twierdzono, że pozostawienie szlachcie nadal jej dotychczasowej roli przodującej byłoby błędem. Przeciwko liberalizmowi były zwrócone zdania, wypowiedziane przez Scharnwebera i Dewitza w polemice z Morawskim. Obaj wspomniani autorzy zaznaczali, że pańszczyzna obowiązująca włościan i jej ujemne skutki są najciemniejszą stroną ustroju W. Księstwa. Twierdzili, że stan rzeczy, który z tego wynika, nie zaniknie, dopóki jeszcze będzie istnieć jakakolwiek pańszczyzna. W ożywiających się tendencjach gospodarczych, o których Morawski wzmiankował, nie widzieli oni żadnego źródła postępu. Źródło to tkwiło ich zdaniem raczej w samodzielności ludu wiejskiego, któremu kraj dotąd przezeń zamieszkały dopiero po uzyskaniu własności mógł stać się prawdziwą ojczyzną. Wywodom Morawskiego, że zdobycie szlachty dla Prus jest możliwe przez stosowanie metod liberalnych, przeciwstawiali pogląd, że środkiem prowadzącym do tego celu może być tylko postępowanie mądre i sprawiedliwe, a pełne siły i konsekwencji. Całe powodzenie reformy było ich zdaniem zależne od silnej woli rządu. Jeżeli rząd będzie zdecydowany, to uwłaszczenie włościan w W. Księstwie będzie się dokonywać tak samo, jak to ma miejsce we wszystkich innych prowincjach pruskich. Najpierw będzie szlachta protestować. Gdy przez to nic nie uzyska, zacznie dążyć do tego, by regulację mieć już jak najprędzej poza sobą. Takiego obrotu nabiera regulacja właśnie na Pomorzu Szczecińskim. Z 13 000 tamtejszych majątków wystąpiło dotąd z wnioskiem o uskutecznienie regulacji 800. W żadnym wypadku nie zażądano przy tym od włościan odszkodowania wyższego niż normalne. Jeżeli rząd natomiast okaże małoduszną chwiejność, przepojoną duchem kastowym, to nigdy przez to nie osiągnie swego celu [325]. Daleko obszerniejsze i wymowniejsze są zdania, wypowiedziane w kwestii kierowania się względami politycznymi. I tutaj są to prawie bez wyjątku uwagi wypowiedziane przez Scharnwebera i Dewitza. Gdyby rząd liczył się z oporem szlachty zwróconym przeciwko projektowanym reformom, to postępowanie takie według ich zdania nie odpowiadałoby godności Prus. Ewentualne uwzględnianie opozycji polskiej byłoby postępowaniem zgoła nierealnym [326]. Scharnweber uważał, że pozyskanie szlachty polskiej dla państwa pruskiego przez za-

[325] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 156—164, 143—148vo.

[326] Tamże, fol. 138—141.

twierdzenie jej dotychczasowych, społecznie tak szkodliwych przywilejów i przez poświęcenie przywilejom tym stanu włościańskiego, jest niemożliwe [327]. Zdaniem jego powinien rząd raczej przeprowadzać reformę w sposób skuteczny i zmierzać przy tym w takim kierunku, by wszystkie inne stany zostały zobowiązane do wierności i szacunku względem Prus [328]. W czasie walk r. 1806 i 1807 wzięła bowiem szlachta polska udział w wojnie przy boku Napoleona, a Prusy doznały wtedy z jej strony smutnych doświadczeń. Czymże mógłby rząd się uniewinnić, gdyby po raz drugi naraził państwo na takie niebezpieczeństwo i gdyby państwo w przyszłości ponownie z tego powodu ponosiło straty lub nawet musiało zmarnieć [329]. Właśnie z powodu ustępliwości wobec szlachty miały Prusy na ziemiach polskich insurekcję. Gdyby miały zasługiwać na wiarę przyrzeczenia Morawskiego, że szlachta odwdzięczy się za uzyskane dobrodziejstwa, to powstanie Polaków nie powinno było w ogóle mieć miejsca. Śmiałaby się później szlachta polska z rządu pruskiego, gdyby ponownie nie wyzyskał okazji do zdobycia sobie wierności włościan [330]. Nie można wierzyć w możliwość zdobycia przychylności szlachty nietylko wówczas, gdy się jej zachowa wszystkie dotychczasowe przywileje, ale nawet i wtedy, gdyby je jeszcze się pomnożyło [331]. Jej przywileje są bowiem szkodliwe także dla niej samej. W szczególności przyczyniają się one zdaniem Scharnwebera do tego, że kultura i wartość majątków pozostają na poziomie stosunkowo niższym niż tam, gdzie istnieje wolna własność i mniejsze obciążenie pańszczyzną [332]. Przez ustępstwa takie nie stworzy się szlachcie nigdy solidnych podstaw bytu, ponieważ wobec braku dobrze postawionego mieszczaństwa i włościaństwa jest to rzeczą niemożliwą. Niepowodzeń zaś swych i niedostatków szlachta nigdy nie będzie przypisywać obu tym brakom. Stąd zawsze byłaby niezadowoloną, a żywiąc zasadniczo wrogie usposobienie do Prus, którym przypisuje winę, że utraciła swe prawa narodowe i dawniejsze lepsze stanowisko, zachowywałaby się zawsze niepewnie i nigdy nie można by na nią li-

[327] Tamże, fol. 138—141.
[328] Tamże, fol. 143—148vo. Rep. 74 K. III. Nr 19. vol. I. fol. 134—140.
[329] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 138—141.
[330] Tamże, fol. 156—164.
[331] Tamże, fol. 143—148vo.
[332] Tamże, fol. 278—279.

czyć[333]. Uprzedzenia szlachty, na które wskazywał Zerboni, uważali Scharnweber i Dewitz tylko za wynik egoizmu. Uwzględnienie jej stanowiska, jak sądzą, prowadziłoby w wyniku swym tylko do utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy. Za dowód tego uważają stosunki panujące w tych wszystkich krajach, w których utrwalone jest panowanie klas wyższych nad niższymi[334]. Stosunek szlachty polskiej do Prus w generacji obecnej i następnej będzie kształtował się wrogo. Monarcha nie posiada przeto w W. Księstwie nic takiego, na czym mógłby zupełnie polegać. Skutki polityki liberalnej wobec tej szlachty, żywiącej do Prus tyle niechęci i wrogości, mogą zdaniem Scharnwebera być niepomyślne. Sądzi on, że nie można oczekiwać z jej strony nawet najmniejszych dobrowolnych ustępstw, które by się przyczyniły do naprawy sytuacji włościan[335]. W ostatnim czasie nie dała ona żadnej rękojmi, że zamierza być wierniejszą. Jeżeli utrzymują się wśród niej takie nastroje, to z łatwością mogą one udzielić się stanom pozostałym. Jeżeli rząd nie wystąpi z własną inicjatywą, to szlachta, czyniąc włościanom drobne ulgi, będzie z łatwością wzbudzać u nich nienawiść do Prus[336]. Względy na politykę zewnętrzną, o których wspominał Zerboni, nie trafiały Scharnweberowi i Dewitzowi również do przekonania. Prusy nie powinny liczyć się z Rosją, albowiem zdaniem obu tych autorów nie można tego pogodzić z ich suwerennością. Interesy pruskiej polityki zewnętrznej nie wymagają też bynajmniej, by kierować się stanowiskiem szlachty polskiej. Sytuacja, panująca w danej chwili w Rosji, nie jest bowiem taka, by szlachta mogła tam znaleźć poparcie. Obawy w tym kierunku rzucałyby na cara Aleksandra niezasłużenie światło bardzo ujemne. Inaczej mogłaby się sprawa przedstawiać, gdyby w Rosji nastąpiła zmiana rządu. Ze względu na możliwość tej zmiany należy wyzyskać chwilę obecną, tak dogodną do zrealizowania reformy. Trzeba więc w Księstwie ustanowić prawa pruskie, podnieść zamożność i wzmocnić patriotyzm do tego stopnia, by ludność tutejsza była dla Prus zupełnie pewną[337]. Na zdobyciu przychylności tych polskich „Schlachtschützen",

[333] Tamże, fol. 143—148vo.

[334] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 138—141.

[335] Tamże, fol. 268—273.

[336] Rep. 74 K. III. Nr 19 vol. I. fol. 134—140.

[337] Rep. 74 K. III. Nr 19 vol. I. fol. 134—140. Rep. 74 K. II ad No 10 A. fol. 138—141.

tak pełnych ślepego oporu, nie powinno państwu wcale zależeć[338]. Kierowanie się w stosunku do szlachty jakimikolwiek względami politycznymi jest zupełnie niewskazane. Nie zasługuje ona na żadne ustępstwa. Uchronienie jej przed stratami, jakie ewentualnie mogłyby wyniknąć dla niej z reformy i z nowego ustroju agrarnego, byłoby niesprawiedliwością względem obywateli pruskich na obszarze wszystkich innych prowincyj. Zresztą nie zdobyło by się przez to szlachty dla Prus. Równocześnie, z powodu wstrzymania reformy, nie powstałby także solidny stan włościański i mieszczański. Wszystko pozostałoby raczej w dotychczasowej sytuacji[339].

Powyższe, tak kategorycznie przez Dewitza i Scharnwebera głoszone przekonania, nie pozostały bez odgłosu w gronie ministrów. O przychyleniu się do ich stanowiska świadczy zdanie, wypowiedziane przez Schuckmanna, który przyznał, że szlachta jest w Księstwie jedynym politycznie czynnym stanem, ale dotychczas żadne dobrodziejstwa nie zdołały jej związać z Prusami. Nie można też liczyć na to, że pozyska się jej wierność w obecnej albo w przyszłej generacji. Nie nastąpi to dopóty, dopóki szlachta będzie mogła żywić jakiekolwiek nadzieje na to, że państwo polskie może jeszcze zostać odbudowane. Należy przeto uniezależnić od jej wpływów resztę społeczeństwa. Należy się spodziewać, że dopiero niższe klasy, gdy otrzymają od rządu samodzielność i dobrobyt, wstąpią dzięki temu na nową drogę rozwoju i zwiążą się z monarchią całkowicie. Stanie się to przede wszystkim wtedy, gdy się podniesie poziom duchowieństwa i szkół i gdy włościanie zrozumieją, jak dużo zawdzięczają rządowi pruskiemu[340].

Innym typowym przykładem ujęcia kwestii reformy agrarnej jako postulatu krótko sformułowanego była koncepcja dalszego kształtowania sytuacji włościan przez nawiązanie w stopniu możliwie najwyższym do przeszłości ludu polskiego. Pod tym względem wchodziły w rachubę pomysły dwojakiego rodzaju. Usiłowano mianowicie nawiązać do odległych czasów historycznych, na które przypadał rzekomy złoty okres włościańskiej pomyślności, zatraconej później, jak sądzono, na skutek bezprawia i niesprawiedliwości. Poza tym zwrócono także

---

[338] Rep. 74 K II. ad Nr 10 A fol. 138—141.

[339] Tamże.

[340] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100vo, 111—120.

uwagę na okres ostatni, który poprzedził rządy pruskie, tj. na rozwój bądź to pod koniec Rzeczypospolitej, bądź to w okresie Księstwa Warszawskiego. Idea nawiązania do epoki dawnej rzekomej pomyślności włościańskiej wymaga przedstawienia specjalnego. Autorzy natomiast, którzy radzili nawiązać do rozwoju z okresów bliższych, zbliżają się w pomysłach swych bardzo znacznie do koncepcyj innych, nie podnoszących kwestii łączności z przeszłością. Pomysły autorów tych można łatwo podporządkować pod takie hasła ogólne, jak np. ewolucyjność lub reforma umiarkowana. Pomysły te uwydatnimy dostatecznie, przedstawiając je w bliższej łączności z tymi hasłami.

Co się tyczy myśli o kształtowaniu nowych form ustrojowych przez nawiązanie do odległej przeszłości, to autorzy takich propozycyj uważali się przeważnie za zwolenników reformy radykalnej. Spotykamy się z ich strony z twierdzeniem, że dolę włościan należy naprawić, ponieważ w porównaniu z ich sytuacją dzisiejszą żyli oni ongiś w warunkach bardzo dobrych. Dopiero później wyzuto ich drogą gwałtu i niesprawiedliwości z owych domniemanych lepszych praw i pozbawiono posiadanej zamożności. Wspomniani autorzy rozumowali wobec tego, że dawne uprawnienia włościan dotąd wcale się nie przedawniły i sądzili, że w imię prawa i sprawiedliwości należy je obecnie przywrócić. W związku z twierdzeniami tymi rozwinęła się obszerna polemika na temat przeszłości włościan. Z materiałów, które w ten sposób powstały, zasługują najwięcej na przytoczenie z jednej strony wywody Greveniza a z drugiej opinie radcy Thomy i wywody właścicieli majątków w ich zbiorowej petycji z 16. IV. 1823. Greveniz głosił najdobitniej tezę, że włościanie żyli ongiś w warunkach korzystnych i dodatnich. Thoma i właściciele majątków występowali z zaprzeczeniem tej tezy. Materiały przez strony te przytoczone ilustrują też najlepiej ówczesny stan poglądów na dzieje włościan polskich, poglądy te zaś były między innymi czynnikiem, który wpływał na sposób traktowania spraw reformy. W całokształcie prac przygotowawczych odgrywają one przeto rolę poważną. Nie należy przy tym pominąć okoliczności, że na ukształtowanie się poglądu w kwestii dawnej historycznej sytuacji włościan wpłynęło również stanowisko, zajmowane przez sfery, które przy rozpatrywaniu zagadnień reformy różne reprezentowały interesy.

Greveniz wystąpił w swej pracy „Der Bauer in Polen” z poglądem, że sytuacja włościan w XIV, XV i XVI wieku była bardzo dobra. Zdaniem jego, wieki wspomniane były w ogóle w historii Polski okresem błogosławionym. Mniemał on, że we współczesnym okresie porozbiorowym można było na każdym kroku spotkać ślady pomyślności owych czasów. W lasach rozpoznawał tereny ongiś uprawne, ale zarosłe, obecnie przez ludność pustkowiami zwane. W dokumentach napotykał nazwy osiedli, które ongiś istniały a następnie upadły i którym obecnie nawet położenia nie było można oznaczyć. Większość miast i wsi zachowywała zdaniem jego nadal wspomnienia dawnej wielkości i dawnego znaczenia, zaś wykopaliska potwierdzały świetną przeszłość. Na pustych terenach lub na rolach uprawnych albo pod nędznymi zawaleniem grożącymi chałupami odkrywano bruki dawnych ulic, resztki murów, popalone belki, dawne monety, szczątki drogich naczyń i korzenie drzew owocowych. — Sytuację włościan w wiekach XIV—XVI charakteryzowało dziedziczne prawo własności do gospodarstw, humanitarnie ograniczone przytwierdzeniem do gleby, sprawiedliwie wymierzoną pańszczyzną i umiarkowanym obciążeniem na rzecz państwa i duchowieństwa. Słowem, była to zdaniem Greveniza egzystencja, jakiej może się domagać każdy człowiek, który za cel bytu swego uważa własny swój rozwój.

O tej ongiś istniejącej, zdaniem jego, tak dodatniej sytuacji rozwodził się Greveniz w sposób obszerny. Co do stosunku osobistego, łączącego włościan z właścicielem, to dowodził na podstawie ustawodawstwa z wieków XIV, XV i XVI, że osobiście wolnymi byli tylko włościanie na prawie niemieckim, tzn. zarówno osadnicy, przybywający z za granicy jak i tubylcy, którzy przez karczunek lasów brali pod uprawę nowe tereny. Włościanie na prawie polskim nie mieli natomiast prawa do opuszczania swych gospodarstw. Ograniczenie ich swobody oznaczało jednak tylko tyle, co „glebae adscriptio”. Poddaństwo w pełnym słowa znaczeniu, wiążące włościan do osoby pana a nie wynikające z faktu, że tenże ich uposażał, było zdaniem Greveniza nieznane. Nawet samo „glebae adscriptio” nie było zupełne, statuty wiślickie pozwalały bowiem włościanom w pewnych warunkach na opuszczenie wsi. Jeżeli właściciel wsi podlegał karom ze strony władz duchownych lub świeckich, które mogły dotknąć także włościan, to mogli oni wyprowadzić się z odnośnej

wsi. Nieobecność włościanina we wsi, do której należał, trwająca przez rok, zapewniała mu wolność. Jeżeli włościanie, którzy zbiegli a których wezwano do powrotu, w obawie przed surowością pana nie chcieli wezwaniu temu uczynić zadość, to mogli uwolnić się od dalszych prześladowań przez płacenie czynszu w sumie trzech grzywien. Włościanie posiadający kilku synów mogli wyznaczyć przynajmniej jednego z nich jako kandydata do lepszych uprawnień. Syna tego upoważniano do odbycia służby w innej miejscowości lub do poświęcenia się nauce względnie rzemiosłu. Właściciel majątku musiał go obdarzyć wolnością osobistą. Córki włościańskie mogły wychodzić za mąż bez żadnych ograniczeń.

Stosunek włościan do ziemi i poziom ich zamożności interpretował Greveniz na podstawie statutów z XIV i XV wieku w sposób następujący. Statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 „de bonis derelictis post mortem villanorum vel civium absque prole decendentium" zawierał przepis, że mienie ruchome i nieruchem włościanina zmarłego bezdzietnie miało bez utrudnień jakichkolwiek przypaść jego najbliższym krewnym. Pretensje właściciela majątku do mienia tego nie miały być uznawane. Greveniz dopatrywał się w tym dowodu, że włościanie mieli prawo dziedziczne do posiadanych przez się gospodarstw. Widział on w przepisie tym formę prawną, chroniącą własność włościan w sposób nie gorszy od prawa z początku XIX wieku. Potwierdzenia powyższej interpretacji dopatrywał się w statucie Władysława Jagiełły z r. 1420 „de sculteto vel kmethone a domino suo fugiente", w szczególności w zawartym tamże przepisie, że sołtys lub kmieć, który uciekł z gospodarstwa swego bez żadnej winy ze strony pana, winien być trzy lub cztery razy sądownie wezwany do powrotu. Dopiero, gdy wezwaniu temu nie uczyni zadość, przysługuje właścicielowi prawo osiedlenia na odnośnym gospodarstwie innego włościanina. Ustawę Jana Olbrachta z r. 1496 „de kmethonum debitis apud cives contractis" traktował jako dowód zamożności włościan. Wysuwał z tego wniosek, że włościanie czuli się zamożnymi. Zdaniem jego mogli oni gospodarstwa swe zadłużać. Roztaczano też nad nimi, jak sądził, uregulowaną opiekę prawną. Wszystkie te tezy uzasadniał Greveniz tym, że włościanie rzekomo posiadali dziedziczne prawo własności do swych gospodarstw. Na wzmocnienie swych twierdzeń przytaczał także zdania Skrzetuskiego, wypowie-

dziane w takim samym sensie. O wysokości świadczeń pańszczyźnianych, do których włościanie byli obowiązani, wypowiadał się na podstawie statutu toruńskiego z r. 1520 „kmethones unum diem plus minus septimanatim laborent". Przepisy tam zawarte a dotyczące obowiązków pańszczyźnianych włościan tłumaczył w sposób następujący. „Na wszystkich włościan, zarówno w dobrach królewskich jak duchownych i szlacheckich, którzy dotąd nie świadczyli w tygodniu jednego dnia pańszczyzny, spadał odtąd obowiązek odbywania pańszczyzny w takim rozmiarze od każdego łanu. Postanowienie to nie miało dotyczyć jedynie włościan, posiadających gospodarstwa większego rozmiaru a odbywających w tygodniu więcej niż jeden dzień pańszczyzny, zależnie od rozmiaru ich uposażenia w ziemię". Na podstawie tej dowodził Greveniz, że obowiązek odbywania jednego dnia pańszczyźnianego nie był nawet ogólny. Wysokość obciążenia pańszczyzną pozostawała zdaniem jego zawsze w należytym stosunku do wielkości posiadanych przez włościan gospodarstw. Łan zaś uważał za obszar obejmujący co najmniej jedną włókę magdeburską. Celem wyjaśnienia, jakie mogło być znaczenie obciążania takiego obszaru jednym dniem pańszczyzny przężajnej, przeprowadził pewne obliczenia i doszedł do wniosku, że w warunkach tych zatrzymywali włościanie połowę swego dochodu dla siebie. Obok obciążenia tego uwzględnił także ciężary na rzecz państwa, wskazał na to, że statut Władysława Jagiełły z r. 1433 nałożył na włościan podatek gruntowy w wysokości 2 groszy od łanu, uwalniając ich w zamian za to od wszelkich innych świadczeń na rzecz państwa. Jeżeli zatem włościanie według relacji Skrzetuskiego mimo wszystko byli uciskani ciężarami publicznymi, to statut ten dowodzi przynajmniej, że ustawodawstwo nie faworyzowało nadużyć na tym polu. Przechodząc do obciążenia na rzecz duchowieństwa, poświęcił Greveniz uwagę dziesięcinom. Wyjaśnił przy tym, że już przed stuleciami zostały one zamienione na znośne płace w sumach pieniężnych lub w zbożu. Stan majątkowy włościan, mógł wprawdzie, zależnie od warunków lokalnych i czasowych, przedstawiać się bardzo rozmaicie, pozostaje jednak zdaniem jego rzeczą pewną, że podstawą bytu włościan była połowa lub jeszcze znaczniejsza część dochodu, dostarczanego przez ich gospodarstwa. Tylko faktem utrzymania się takiego stanu rzeczy

można tłumaczyć sobie owe zjawisko, jakim jest statut z r. 1496, zwracający się przeciwko nadmiernie bujnemu życiu włościan.

Zanik korzystnej sytuacji włościan i ich upadek przypisuje Greveniz wytworzeniu się w Polsce monarchii elekcyjnej, wskutek czego zmniejszało się znaczenie króla a wzrastały wpływy szlachty, co też Polskę ostatecznie doprowadziło do upadku. Przyznaje, że możnym powiodło się zapewne niejednokrotnie wydać ustawy szkodliwe dla jednostek słabszych. Zarówno we Francji jak i w Niemczech ukazywały się rozporządzenia, które spychały włościan na najniższy szczebel życiowy. Znaną jest Grevenizowi np. ustawa, wydana w pewnej prowincji Niemiec Północnych, według której zażalenia włościan z powodu nadmiernie wysokiej pańszczyzny mogły dopiero wtedy być rozpatrywane, gdy udowodniono, że istniejący stan rzeczy doprowadził w pewnej wsi trzech najpilniejszych włościan do upadku. Przedstawiając tak ponury obraz sytuacji włościan w innych krajach, zaznaczył Greveniz jednak, że wszędzie znalazł się ostatecznie sędzia, przywracający sprawiedliwość. Inaczej rozwijały się stosunki tylko w Polsce. Tutaj nie cofnięto żadnej ustawy, która została wydana na korzyść możnych. Ukuto natomiast zasadę, obowiązującą konstytucyjnie a zabraniającą włościanom oskarżać właścicieli przed sądami publicznymi bez względu na to, czy pokrzywdzonym chodziło o mienie, czy o życie. Powyższy stan prawny został usankcjonowany ustawami wydanymi w latach 1542 i 1588 [341].

Poglądom Greveniza na dawniejszą sytuację włościan oraz jego sposobowi interpretowania przytoczonych przezeń materiałów przeciwstawili się liczni inni autorzy, uczestniczący w dyskusji. W szczególności uczynił to radca Thoma, który, wyłuszczając swój pogląd na stosunki osobiste włościan w XIV, XV i XVI wieku, opierał się w przeciwieństwie do Greveniza, nie tylko na ustawach, świadczących o korzystnej dla włościan tendencji rozwojowej, lecz także na ustawach, których celem było zapewnienie właścicielom praw do osoby włościan. Twierdził przy tym, że w epoce jagiellońskiej ustawy tego typu, który uwzględnił Greveniz, ukazywały się rzadko, gdy tamte natomiast były liczne. Okoliczność ta jest zdaniem jego precedensem owego zwrotu w ustawodawstwie polskim, który nastąpił

---

[341] Der Bauer in Polen.

w dobie elekcyjnej i stworzył kierunek, dla sprawy włościan wyraźnie nieprzychylny. Co się tyczy ustaw, przytoczonych i interpretowanych przez Greveniza, to Thoma przeprowadza polemikę w następujący sposób. Interpretując statuty Kazimierza Wielkiego z r. 1347, kwestionuje on tezę Greveniza, że włościanom przysługiwało prawo dziedziczne. Przeciwko posiadaniu przez włościan prawa dziedzicznego przemawiało zdaniem jego zastrzeżenie, zawarte we wspomnianych statutach, że włościanin mógł wyprowadzić się ze wsi „nisi domo bona relicta et decenter septa”. Thoma wnioskował stąd, że włościanie napewno nie posiadali swych gruntów prawem własności i nie mogli nimi swobodnie dysponować. Greveniz wskazywał na przepis w sprawie dziedziczności mienia po włościaninie zmarłym bezdzietnie i twierdził na tej podstawie, że włościanie posiadali prawo dziedziczne. Thoma zwrócił wobec tego uwagę na postanowienie, według którego za spadek ten, o ile by on na to wystarczał, należało najpierw sprawić kielich dla kościoła parafialnego, ważący 1½ grzywny. Na podstawie tej sądził, że pojęcie mienia nieruchomego (immobilia) po zmarłym bezdzietnie włościaninie, mogło oznaczać co innego, niż posiadane przezeń gospodarstwo. Włościanie mogli zdaniem jego poza samym gospodarstwem posiadać jeszcze inne nieruchomości. Z zastrzeżenia, że kielich miał być sprawiony tylko wtedy, gdyby wspomniane mienie nieruchome na to wystarczyło, wysnuwał wniosek, że gospodarstwo samo nie należało do spadku, który miał być przejęty przez krewnych. W przeciwnym bowiem razie nie mogłoby wchodzić w rachubę przypuszczenie, że spadek może być nie wystarczający na sprawienie kielicha. Thoma zaznaczał, że łatwiej można by już uznać statut Władysława Jagiełły z r. 1420 za dowód lepszych uprawnień włościańskich. Ze statutu tego wynikało by, że włościanie posiadali swe gospodarstwa prawem dziedzicznym, jakkolwiek ograniczonym. Wchodziłoby tu mianowicie w rachubę prawo dziedziczne bez prawa własności. Ustawę Jana Olbrachta z r. 1496 „de kmethonum debitis apud cives contractis” pojmował w taki sposób, że bynajmniej nie dowodziła ona domniemanej przez Greveniza zamożności włościan i nie świadczyła o sprawowaniu nad nimi opieki prawnej w sposób uregulowany. Przechodząc do statutu z r. 1520 „kmethones unum diem plus minus septimanatim laborent”, wskazywał Thoma na to, że Greveniz wystąpił z błędną interpretacją

jego tekstu. Zgadzał się z Grevenizem z tym, że statut jako minimum pańszczyzny tygodniowej od łanu przepisywał jeden dzień pracy. Poza tym objaśniał sens statutu w ten sposób, że włościanie, świadczący tygodniowo od łana już więcej niż jeden dzień, mieli do wyższego tego obciążenia być nadal obowiązani. Liczba dni mogła być różna (3, 6 lub jeszcze więcej), statut nie podaje bowiem żadnego wymiaru maksymalnego. Do jakiej wysokości świadczenia pańszczyźniane wtedy już dochodziły, tego, zdaniem Thomy, nie objaśniał statut wcale. Nie przepisywał on także nic takiego, co by regulowało wysokość obciążenia i powodowało, by wysokość ta pozostawała we właściwym stosunku do uposażenia. Przyniósł natomiast nowość polegającą na tym, że włościanom, świadczącym tygodniowo mniej niż dzień jeden, obciążenie ich zostało podwyższone. Włościanom znacznie już obciążonym nie przyniósł w przeciwieństwie do tego żadnych ulg. Korzyści ze statutu r. 1520 wynikały przeto tylko dla właścicieli. Obliczeń Greveniza wykazujących, że włościaninowi na włóce magdeburskiej, odbywającemu w tygodniu jeden dzień przężajny, pozostawała połowa jego dochodu, nie uznawał Thoma za pewne. Sądził raczej, że obciążenie takie, razem z podatkami i dziesięcinami, musiało prowadzić do znacznie większego obniżenia części dochodów, przypadającej temuż włościaninowi. W konsekwencji tego mniemał, że statutu z r. 1496, zwracającego się przeciwko zbyt bujnemu życiu włościan, nie można bynajmniej uzasadniać w tak prosty sposób, jak to czynił Greveniz [342].

Szlachta w petycji swej z r. 1823 zwróciła się również przeciwko tezie, że włościanie posiadali ongiś lepsze uprawnienia. Ze statutów wiślickich wyzyskała ona w tym celu aż trzy postanowienia. Na statucie „de kmethone a domino suo fugiente" oparli autorzy tej petycji twierdzenie, że wszystkie jednostki, należące do stanu włościańskiego, a zmuszone służyć właścicielowi majątku, nie mogły bez pozwolenia jego opuszczać dóbr, w których się urodziły. Dotyczyło to ich zdaniem zarówno włościan osiedlonych na gospodarstwach jak i komorników oraz czeladzi. Twierdzenie to oparli na przepisie, że kmieć zbiegły nie mógł uzyskać praw żadnych, dopóki żył w ukryciu. Przytoczyli poza tym następujące dalsze w statucie tymże zawarte po-

---

342 Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 25—28.

stanowienie „antedictum hoc tamen in jure terrestri, non teuthonico intelligi volumus. Quando vero in iure theutonico kmetho residet, idem fugere seu residere von potest, nisi hereditate vendita vel loco sui kmethonem aeque divitem collocet". Z postanowień tych wnosili z całą pewnością, że włościanin polski nie mógł sprzedawać swego gospodarstwa, czyli że posiadał tylko prawo dziedziczno-dzierżawne albo dziedziczno-czynszowe. Szczególnie miało to wynikać z przeciwstawienia włościan „iure terrestri" włościanom „iure thentonico". Statut „de villanis mortuo domino, alio se subicientibus, item in quibus istud licebit illis", pozwalający włościanom w pewnych warunkach na opuszczenie swej wsi, interpretowali wspomniani autorzy w tym kierunku, że ówczesne poddaństwo, wiążące włościan z ich miejscem urodzenia, musiało w czasach dawniejszych ograniczać swobodę włościan w daleko mniejszym stopniu niż pod koniec Rzeczpospolitej. Ze wzmianki tamże zawartej, według której wierzyciele pana mogli kłaść areszt także na inwentarze włościańskie, wnioskowali, że inwentarze te były własnością pana, oddane włościanom tylko do użytku. Statut „de bonis derelictis per mortem villanorum vel civium, absque prole decedentium", nie mógł zdaniem autorów petycji i to wbrew interpretacji Greveniza służyć za dowód, że włościanie posiadali własność nieruchomą. Wskazali oni na to, że statut ten nie mówił wyłącznie o włościanach, ale również o mieszczanach w miastach szlacheckich. Co do włościan samych, to podnieśli także, że wspomniany statut nie mówił tylko o włościanach „iure terrestri", ale o włościanach w ogóle, zatem także o włościanach „iure theutonico", którzy nie tylko wtedy, ale i w ostatnich czasach posiadali mienie nieruchome. Nadto dotyczył statut ten z całą pewnością także włościan bezrolnych, którzy napewno nie posiadali żadnej nieruchomości. Wzmianki o nieruchomościach włościańskich nie należało zatem uogólniać i odnosić do wszystkich włościan, lecz tylko do tych, którzy je w rzeczywistości posiadali. Wynikało z tego zdaniem autorów, że dowód, by włościanie „iure terrestri" posiadali nieruchomości, nie został bynajmniej dostarczony. Podobne argumenty przeciwstawiła szlachta wnioskom, które Greveniz wysnuwał ze statutu r. 1420 „de sculteto vel kmethone a domino suo fugiente". Zdaniem jej statut ten nie dotyczył tylko włościan na prawie polskim, ale także wolnych sołtysów, a rzeczą

naturalną było, że wzywanie do powrotu nie było konieczne, jeżeli odnośni włościanie nie posiadali żadnych nieruchomości.

O prawie włościan do ich gospodarstw twierdziła szlachta w tejże petycji, że w ogóle nie mogło ono być znaczne. Prawdopodobnie włościanie nie byli ani właścicielami ani dzierżawcami dziedzicznymi. Posiadali raczej od najdawniejszych czasów tylko prawo użytkowe, które było ekwiwalentem za robociznę świadczoną panom a zastępującą czynsze w gotówce. Dowodzi tego wyraźnie sposób, w jaki ustawy tę kwestię poruszają. Zawsze obostrzają one zakaz zbiegania, a pewnie nie byłoby to potrzebne, gdyby włościanie mieli tak trwałe, pewne i korzystne uprawnienia. Istnieniu takiej tendencji rozwojowej przeczy na pozór statut Jana Olbrachta, zwracający się przeciwko nadmiernie bujnemu życiu włościan. Wysnuwanie stąd wniosków o rzekomo bardzo korzystnej sytuacji włościan pod względem ogólnoprawnym jest jednak błędne. Statut wspomniany mówi bowiem o kmieciach w ogóle, do których oczywiście mogły należeć także jednostki bardzo zamożne. Poza tym można także współcześnie obserwować, że włościanie obchodzą swe wesela hucznie, nie szczędząc na to wydatków. Czynią to nawet zupełnie niezamożni. Podobnie musiało być w XVI wieku. Niewątpliwie zaciągali oni często drobne długi w miastach i byli tamże z tego powodu przytrzymywani. Wniosek oparty na statucie z r. 1520, według którego włościanie od włóki magdeburskiej względnie od łanu mieli świadczyć tylko jeden dzień pańszczyzny, uważają autorzy petycji za bardzo dziwny. Ustawa ta ma bowiem znaczenie zupełnie przeciwne. Postanawia ona, że dzień pańszczyzny w tygodniu od obszaru takiego ma być świadczeniem minimalnym.

Na podstawie wszystkich przytoczonych tu objaśnień zaprzeczyła szlachta tezie, że rozporządzenia królewskie z wieków XIV, XV i XVI zawierają dowody lepszej podówczas sytuacji prawnej włościan i stosunków korzystniejszych dla nich niż pod koniec Rzeczypospolitej [343].

Wśród zilustrowanych wyżej wywodów na temat sytuacji włościan w przeszłości posiada szczególne znaczenie wszystko to, co dotyczy włościańskiego prawa do ziemi. Wystąpiono bowiem z dezyderatem, że należy przywrócić włościanom owe dawniejsze rzekomo tak dobre uprawnienia. W kwestii tej mamy do zanotowania szereg głosów, idących po linii wywodów radcy

---

[343] Rep. 89 C. XXII. Posen. Nr 2. vol. I. fol. 13—16.

Thomy. Baumann wypowiedział się powściągliwie, że nie ma żadnych podstaw, by odpowiedzieć potwierdzająco na pytanie, czy włościanie posiadali kiedykolwiek ziemię swą prawem własności [344]. Podobnie zachował się Fischer. Przyznał on, że badania historyczne i ustawy pozwalają uważać dawniejszą sytuację włościan za lepszą od tej, która istnieje współcześnie. Dodał jednak, że nie dojdzie się na tej drodze do stwierdzenia, czy gospodarstwa w dawniejszych czasach były bez wyjątku własnością włościan. Greveniz, który tak twierdzi, nie ma racji. Wywody jego można z łatwością zbić, interpretując treść ustawy króla Zygmunta z r. 1520 [345]. Plichta wskazał na to, że wyzyskuje się wiadomości o historycznym rozwoju włościan na korzyść tych ostatnich. Zdaniem jego głosi się przy tym zasadę, że gwałtem praw tworzyć nie można. Ma to prowadzić do wniosku, że włościanom powinno przysługiwać prawo do odzyskania wszystkich ich dawnych uprawnień realnych do gruntów, to przecież wcale nie jest rzeczą udowodnioną, by kiedykolwiek uprawnienia takie były przez nich posiadane [346]. Nieżychowski porównywał rezultaty badań historycznych Greveniza i badań radcy Thomy. Stanął przy tym całkowicie po stronie tego ostatniego, wyrażając mu wielkie uznanie za to, że pracą swą sprostował fałszywe poglądy. Wyjaśniając znaczenie dawnych statutów polskich, dokonał bowiem Thoma wysiłku olbrzymiego, przestrzegając przy tym bezwzględnie zasady bezpartyjności. Przez ogłoszenie swej pracy przyczynił się zatem do łatwiejszego osiągnięcia celów, które rząd sobie postawił. Wyniki badań radcy Thomy, dotyczące dawnej sytuacji włościan, przedstawiały się w streszczeniu dokonanym przez Nieżychowskiego w sposób następujący: Konstytucje polskie nie dowodzą w żaden sposób, że wszyscy włościanie byli właścicielami swych gospodarstw. Pod żadnym warunkiem nie ma w konstytucjach tych dowodu takiego w odniesieniu do dawnych włościan poddanych. Materiały te wzbudzają raczej przekonanie, że ci ostatni nie tylko nie posiadali własności, ale również osobiście żyli prawie w niewoli, manowicie jako „glebae adscripti". Czy można zresztą udowodnić w sposób logiczny, że ludzie, nie będący nawet panami siebie samych, mogli kiedyś posiadać ziemię prawem własności? Gdyby zresztą byli nawet właś-

[344] Nam. VII. 1. fol. 56.

[345] Rep. 87 B. Nr 18. D. vol. I. fol. 131vo.

[346] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 77vo.

cicielami ziemi, to eo ipso byliby do posiadłości swych także przykuci. Osobne ustawy, ograniczające ich swobodę, nie byłyby przeto wcale potrzebne. Pojęcie „glebae adscriptio" zawiera już w sobie zasadę, że posiadanie ziemi na własność jest niemożliwe. Nawet przytoczony przez Greveniza statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 „de vilanis mortuo domino aliis se subicientibus", pozwalający wszystkim włościanom opuścić wieś na wypadek, gdyby mieli ponosić szkody z powodu kar, spadających na ich pana, jest dostatecznym dowodem na to, że włościanie nie posiadali własności. Gdyby bowiem była istniała własność włościańska, to kary nałożone na ich pana nie byłyby mogły dotyczyć tego, co nie było jego własnością mianowicie mienia włościan. Gdyby wreszcie byli właścicielami, to czyż ustawa, pozwalająca im opuścić zbiorowo wieś dotąd przez nich zamieszkiwaną, przynosiłaby im jakiekolwiek korzyści? Opuszczaliby wtedy swe własne gospodarstwa, a tego nie zechciałby przecież uczynić żaden włościanin. Ustawa tu musiała wobec tego dotyczyć włościan, którzy nie mieli własności a byli przypisani do gleby. Tylko takich włościan chciano tu chronić przed karami, nałożonymi na panów, o ile ciż włościanie na ponoszenie tych kar nie zasługiwali [347].

Ze zdań powyższych, dotyczących dawniejszego prawa włościan do ziemi, wynika, że materiały historyczne w interpretacji przeprowadzonej przez radcę Thomę, nie nabierały żadnego znaczenia jako argument, przemawiający na korzyść sprawy włościańskiej. Przemawiały one natomiast zupełnie innym językiem, jeżeli się weźmie pod uwagę poglądy Greveniza. Warto tu najpierw wskazać na wnioski, które tenże autor wysnuwał ze swych poglądów sam. W swej drukowanej rozprawie pisał on, że nie może być mowy o przedawnieniu, jeżeli sądy nie wysłuchają skarg tych jednostek, którym przy wprowadzeniu w życie nowych zwyczajów czyniono krzywdę. Zdaniem jego była to prawda uznawana przez wszystkie kodeksy prawne. Greveniz twierdził, że względem włościan nie było można zastosować zasady o przedawnieniu, ponieważ wtedy, gdy dawniejszy, dla nich tak korzystny stan rzeczy szedł w zapomnienie na okres dwóch stuleci, nie dopuszczano ludu wiejskiego do żadnego sądu świeckiego ze skargą na panów [348]. Zaprzysięgając się dnia 25. I. 1817, że włościanie w dawniejszych wiekach posiadali prawo dziedziczne

---

[347] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 25—26.

[348] Der Bauer in Polen, str. 44.

i żyli w większej zamożności, wyraził on następujący pogląd: Jeżeli szlachta powołuje się nieustannie na swe prawa, to należy jej wykazać, że praw tych nie posiada. Gdyby względem włościan miano zastosować prawo o przedawnieniu i usankcjonować zwyczaje powstałe później, to z rozwoju historycznego można by przecież z tym większą sprawiedliwością wyprowadzić wniosek, że biedni polscy włościanie, ponosząc największe ciężary przez dwieście lat, dawno już zapłacili szlachcie dwu lub trzykrotnie owo odszkodowanie, które jej przysługuje za odstąpienie prawa własności do gruntów włościańskich[349]. Myśl, że dawniejsze lepsze prawa włościan nie uległy jeszcze przedawnieniu, podchwycili w całej pełni inni autorzy. Scharnweber i Dewitz wypowiedzieli zdanie, że dawniejsza lepsza sytuacja włościan została unicestwiona tylko wskutek tego, że od chwili wytworzenia się monarchii elekcyjnej kandydaci do tronu musieli szlachcie czynić liczne ustępstwa. Elekci ci składali przyrzeczenie, że sądy świeckie nie będą przyjmować żadnych skarg ze strony włościan na ich panów, bez względu na to, w jakiej by to było sprawie. Odnośne lepsze prawa włościan nie mogły zatem się przedawnić, dopóki włościanom był wzbroniony dostęp do sądów. Istnieją one znowu od chwili, w której tymże prawo korzystania z tych sądów zostało przywrócone. To zaś stało się w r. 1793, gdy na obszarze Prus Południowych zaczęły obowiązywać ustawy pruskie, mianowicie Powszechne prawo krajowe i pruska Ordynacja sądowa. Od tej chwili do r. 1817 upłynęły tylko 23 lata. Do przedawnienia brak więc 7 lat[350]. Scharnweber i Dewitz powtórzyli zatem zdanie Greveniza, że dotychczasowy stan prawny w Księstwie przemawia przeciwko uroszczeniom szlachty i że dawniejsze uprawnienia włościan nie uległy przedawnieniu[350a]. Podobnie rozumował Schuckmann, wyzyskując motywy historyczne z tą samą tendencją. W referacie z 22. II. 1817 uznał on, że wiadomości o lepszym uprawnieniu i usytuowaniu włościan w dawniejszych wiekach są argumentem wystarczającym, by rząd na obszarze W. Księstwa wprowadził w życie edykt i deklarację, a nadto uniemożliwił przez to przeprowadzenie dalszych rugów[351]. Podniósł też, że rząd pruski już w okresie Prus Południowych wprowadził z tych samych przyczyn w życie przepisy o ochronie włoś-

[349] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 15 i nast. fol. 19—19vo.
[350] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 143—148, 268—273.
[351] Tamże, fol. 156—164, 138—141.

ciańskiego stanu posiadania, zawarte w Powszechnym prawie krajowym (cz. 1. tyt. 21. § 629 i nast., cz. 2. tyt. 7 § 298—303, 404 i nast.). Uważał w szczególności, że pod żadnym względem nie są przedawnione dawniejsze uprawnienia holendrów. W wywodach jego zaznaczył się także pogląd, że nie można już podtrzymywać wszystkiego tego co, w projektach, dotyczących sprawy włościańskiej, przygotowanych bezpośrednio po rozbiorach, było ustępstwem na rzecz szlachty. Niemniej nie przemawiał Schuckmann z tak wielką pewnością, jak Scharnweber i Dewitz. Przez wywody jego przewija się także spostrzeżenie, że obecnie nie można już stwierdzić z całą pewnością, jak w rzeczywistości przedstawiała się ongiś rzekoma lepsza sytuacja włościan. Dodał też, że reforma polegająca na przywróceniu tej właśnie sytuacji, jest niemożliwa [352].

Niemożliwość przywracania włościanom ich historycznej sytuacji, o której napomykał Schuckmann, była akcentowana przez różnych innych uczestników obrad. Zerboni nie uczestniczył wcale w polemice nad kwestią, jak domniemana ta sytuacja kiedyś się przedstawiała. Oświadczył on tylko, że pytanie, czy ludność wiejska ongiś, gdy Polska przeżywała okres wyższej kultury, miała przywileje gwarantujące jej lepszy byt, nie interesuje go wcale. Zaznaczył przy tym, że stanowisko jego w kwestii agrarnej jest oparte tylko na znajomości stosunków aktualnych, gdyż tylko te stosunki mogą być podstawą współczesnego ustawodawstwa agrarnego [353]. Fischer wypowiedział się w tym sensie, że konieczność reformy wynika tylko z potrzeb gospodarki ogólno-państwowej. Przed potrzebami tymi, w miarę jak tego wymaga dobro państwa, powinny ustępować względy prywatne [354]. Boeck zwrócił uwagę na to, że wielka część obecnych gospodarstw włościańskich powstała przez karczunek. Jest przeto rzeczą niemożliwą traktować te gospodarstwa z punktu widzenia stosunków starodawnych. Czynniki chcące przywrócić te stosunki musiałyby zresztą dostarczyć dowodu, że dzisiejsi użytkowcy gospodarstw są w prostej linii potomkami owych włościan, którzy kiedyś byli lepiej uprawnieni. Rozwój w przyrodzie dokonuje się stopniowo. Każda nowa faza rozwojowa nawiązuje do

---

[352] Rep. 87 B. Nr 17. fol. 90—100vo.

[353] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 138—141.

[354] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I. fol. 131vo—133.

najbliższej poprzedniej. To, co można nazwać skokiem, nie ma w rozwoju tym miejsca. My ludzie powinniśmy przyrodę uważać za naszą mistrzynię. Maksymami, które już przed stuleciami poszły w niepamięć, nie możemy się kierować. Nie wolno nam także pomijać zuchwale pewnych okresów rozwojowych uważając, że mamy je już poza sobą. Musimy raczej stać na gruncie stosunków w danej chwili rzeczywiście istniejących. Do stosunków tych powinniśmy nawiązywać naszą najbliższą przyszłość i wysnuwać z nich wszystko to, co winno służyć do wytwarzania nowego stanu rzeczy, mającego istnieć dopiero w przyszłości. Zmiany wprowadzane w życie powinny mieć taki charakter, by wszystkim zainteresowanym wydawały się naturalną konsekwencją rozwoju, dokonywującego się dotychczas [355].

Szlachta, zwracająca się z petycją do monarchy w dniu 16. IV. 1823 usiłowała udowodnić, że wiadomości o dawniejszej, rzekomo lepszej sytuacji włościan, nie powinny mieć żadnego wpływu na sprawę reformy agrarnej. Zwróciła ona uwagę na to, że włościanie, jakkolwiek mieli w dawniejszych czasach tylko ograniczony dostęp do sądów, mogli jednak bez ograniczeń szukać w nich opieki prawnej w okresie Prus Południowych i w okresie Księstwa Warszawskiego. Mimo to nie można na cały okres Prus Południowych przytoczyć ani jednego przykładu, w którym by włościanin, osiedlony bez kontraktu na piśmie i na czas bliżej nie określony, wstąpił na drogę sądową, by zdobyć sobie lepsze prawo do ziemi. Zdarzył się raczej wypadek, w którym rząd oparł się na zasadzie, że każdy właściciel może po upływie jednego roku usunąć włościanina z przydzielonego mu gospodarstwa, o ile tenże nie posiada kontraktu. Był jednakże proces, wytoczony nie przez włościanina, lecz dzierżawcę, mianowicie sprawa Meier contra Chmielewski. Ten tradycyjny stosunek właścicieli do włościan, posiadających swe gospodarstwa prawem polskim, był także w całej pełni podtrzymywany w czasie Księstwa Warszawskiego [356].

Z powątpiewań powyższych, czy przy przeprowadzeniu reformy agrarnej należy uwzględniać dawniejszą historyczną sytuację włościan, wyłania się ostatecznie pogląd, że szczegółowe badania dotyczące stosunków w okresach wcześniejszych nie są

[355] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 126—127.
[356] Nam. VII. 1. fol. 226vo—227.

wcale potrzebne. Z poglądem takim wystąpił Thoma. Twierdził on, że badania historyczne powinny objąć tylko drugą połowę XVIII wieku. Można bowiem przez badania te wyświetlić stosunki, które istnieją współcześnie. Wyjaśnienie stanu rzeczy nie należało przeto uważać za podstawę rozstrzygnięć, mających decydować o rozwoju w przyszłości. Gdyby w rzeczywistości można stwierdzić, że sytuacja włościan była podobna do tej, którą obecnie zamierza się stworzyć, to nie mogłoby to w żadnym wypadku być podstawą do anulowania uprawnień, istniejących w danej chwili. Pominąwszy kwestię ich pochodzenia i wszelkich tytułów, na których się opierają, są one dziś już przedawnione, trwały bowiem długie stulecia. Już 500 lat temu uważano je za przywileje, pochodzące z dawnych czasów. Oprócz tego rozporządza się bardzo kruchymi podstawami do wyjaśnienia ówczesnych stosunków. Jeżeli w ogóle uznajemy, że wytworzenie nowego stanu rzeczy jest konieczne i celowe, to lepiej uczynić to bez przytaczania przyczyn niż podać przyczyny nie wystarczające. Żadne hipotezy i przedawnione problemy nie mogą być podłożem ustawodawstwa. Mówiąc o swych własnych dociekaniach historycznych zaznaczył Thoma, że uważa je za zbyteczne. Przystąpił do nich tylko dla tego, że znalazły się czynniki, będące innego zdania [357]. Badania historyczne mają tylko znaczenie kulturalne. Dla zarządzeń, obecnie się przygotowujących, można z pominięciem wywodów historycznych znaleźć motywy daleko lepiej przemawiające [358]. Podobnie wypowiadał się Nieżychowski. Zdaniem jego nie zachodziła żadna potrzeba, by rozpatrywać statuty napisane przed stuleciami, dziś tak trudno zrozumiałe i nasuwające dużo wątpliwości. Zasada, na której reforma ma zostać oparta, powinna wynikać jedynie z przekonań i z serca stron, uczestniczących w tej sprawie. Będzie ona też wtedy zrozumiałą, zarówno dla jednostek oświeconych jak i dla ludzi zgoła nie wykształconych. Jasność taka jest zaś konieczna, ponieważ regulacja stosunków ma się dokonać między stronami nierównorzędnymi. Statut Zygmunta „de laborilus kmethonum" jest zupełnie niejasny. Poza tym jest on dla stosunków współczesnych niestosowny, szczególnie z tego powodu, że dawniejsza wartość gruntów zupełnie nie równa się ich wartości obecnej. Jest przeto

---

[357] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 12—15vo.

[358] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 11.

rzeczą zupełnie jasną, że wymiar pańszczyzny z XVI wieku nie może być obecnie zastosowany [359].

Baumann, Plichta, Thoma i Boeck wypowiadali się o konsekwencjach prawnych mogących wyniknąć z przyznania włościanom domniemanych uprawnień z przed stuleci. Fakt, że włościanin posiada w danej chwili gospodarstwo, pisał Baumann, nie jest dostateczną przyczyną, dla której miałby nabyć gospodarstwo to na własność. Włada bowiem gospodarstwem tym na zasadzie kontraktu w rzeczywistości istniejącego a stwierdzającego, że odnośna parcela jest własnością pana. Jeżeli kontrakt taki nie istnieje, to stosunki prawne wymagają, ażeby fakt jego istnienia był suponowany. Gdyby wobec tego miano włościanom przyznać prawo do nabycia gospodarstw tych na własność, to tak samo należało by postępować wobec dzierżawców majątków. Należało by wtedy zwrócić właścicielom połowę wydzierżawionych przez nich majątków, a drugą połowę oddać na własność dzierżawcom [360]. Gdyby włościanom owe domniemane dawne uprawnienia miały być przywracane, to trzeba by wtedy, podnosił Plichta, uznać pierwotne wszystkim ludziom wspólnie przysługujące prawo do ziemi, o którym rozpisuje się Kant albo przeprowadzić nowy ogólny podział wszystkich dóbr ziemskich w myśl tego, co niektórzy twierdzą o niezmiennym prawie każdego człowieka do bezpośredniego posiadania własności w takim stopniu, w jakim ona mu jest potrzebną jako podstawa jego bytu. Każdy człowiek powinien według twierdzeń tych móc stale własność tę rewindykować. W takim pojmowaniu sprawy tkwi niebezpieczeństwo, że odżyją ponownie wszystkie owe idee, które jak uczy historia tak często już i bez celu doprowadzały do krwawych zaburzeń [361]. Thoma streszcza stanowisko Greveniza i adherentów jego w sposób następujący. Jeżeli włościanie polscy posiadali dawniej prawo własności do swych ziem, to ponowne nadanie im tejże własności nie byłoby żadną niesprawiedliwością wobec właścicieli, lecz oznaczałoby „restitutio in integrum". Byłoby to restrykcją prawną, taką samą, jaką kiedyś uzurpowali sobie w sposób bezwzględny przodkowie szlachty obecnej. Stanowisko w ten sposób skonkretyzowane byłoby zdaniem Plichty niezgodne z zasadami prawa pozytywnego. Żaden rodzaj własności i prawa nie

---

359 Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 32—33vo.

360 Nam. VII. 1. fol. 56—57vo.

361 Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 77vo—78.

byłby pewny, gdyby przeciwko uprawnieniom właścicieli majątków można przytoczyć zdanie, że są one produktem bezprawia i nadużyć, które miały miejsce w dawniejszej przeszłości[362]. Obawy Boecka poszły w tym kierunku, że usiłowane przywrócenie włościanom ich rzekomo tak dobrej sytuacji z dawnych okresów historycznych pobudziłoby ich tylko do marzeń o złotej erze, mającej dopiero nadejść. Skutkiem tego nie uznaliby nawet, że ta sytuacja, którą im się stwarza jest dobra i nie umieliby sobie w niej radzić. Wśród właścicieli majątków natomiast, przynajmniej wśród tych, którzy by chcieli, ażeby zostały przywrócone owe bezprawne stosunki z XVII i XVIII wieku, wzbudziłaby reforma, obecnie przygotowywana a przymusowo im narzucona, dużo niezadowolenia. Żyliby oni w przekonaniu, że są pokrzywdzeni, a przecież rząd przygotowując obecne ustawodawstwo pragnie, by nastrój taki się nie wytworzył[363].

Wśród głosów wyżej przytoczonych a oceniających w sposób krytyczny postulat przywrócenia włościanom ich starodawnej a rzekomo pomyślnej sytuacji można za pogląd najbardziej typowy uznać to, co głosił radca Boeck. Podniósł on, że w przyrodzie każda nowa faza rozwojowa nawiązuje do fazy poprzedniej. Uznał też, że odległej przeszłości nie można brać za wzór ani zuchwale pomijać pewnych okresów rozwojowych, uważając, że trzeba raczej stać na gruncie stosunków w danej chwili rzeczywiście istniejących. Po linii powyższej zasady Boecka szły liczne zdania, domagające się modyfikacyj nieznacznych i częściowych. Rozpatrując propozycje te w kolejności od ewentualnych zarządzeń, oznaczających minimum zmiany, pomysłów, w myśl których poddawałoby się ustrój przeobrażeniom coraz to gruntowniejszym, możemy mówić na pierwszym miejscu o dwóch podstawowych zasadach. Są to hasła kontynuowania rozwoju dotychczasowego i przeprowadzania reformy umiarkowanej. Pomysły te nawiązują poniekąd do stanowiska owej zupełnie konserwatywnej opozycji, która w ogóle odrzucała myśl o wszelkiej zmianie stosunków. Można powiedzieć, że w pewnym momencie prawie solidaryzował się z tą opozycją Zerboni di Spozetti, mianowicie, gdy pisał do Hardenberga, że zachowanie stosunków, dotąd w W. Księstwie istniejących, byłoby zarządzeniem zgoła

---

[362] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 12—13.

[363] Rep. 87 B, Nr 18 C. Gen. fol. 126—126vo.

wystarczającym, by na terenie tym doprowadzić w krótkim czasie do usamodzielnienia włościan, zaszczepić im przywiązanie do ziemi, nabywanej na własność i wychowywać ich na czynnych rządowi oddanych obywateli. Zerboni zaznaczał wtedy, że zarządzenia specjalne, mające przyspieszyć osiągnięcie tych celów, oddalałyby tylko od nich, powodując zamieszanie. Gdyby było rzeczą możliwą usunąć wszelkie nadużycia i uprzedzenia, wydając jednorazowo nową ustawę, to zadanie ustawodawcy byłoby bardzo łatwe, jednak nie przynosiłoby ono wtedy wielkiej sławy [364]. Autor tych słów nie przeciwstawiał się celom rządowym, był natomiast w omawianym tu wypadku przeciwnikiem zastosowania jakichkolwiek środków, które by miały prowadzić do osiągnięcia tych celów. Ustrój agrarny w konsekwencji takiego stanowiska byłby mógł rozwijać się tylko po linii, na którą wkroczył za czasów Księstwa Warszawskiego. W zasadzie wysuniętej tu przez Zerboniego, nie trudno dopatrzeć się trzeciego obok obu wyżej podanych haseł, idących po linii zasady Boecka, domagającej się, by ustawodawcy stali na gruncie stosunków, w danej chwili rzeczywiście istniejących. Było to hasło ewolucyjności. Bliższej definicji tego hasła dostarczył Baumann. Pisał on, że rząd, o ile pod żadnym względem nie chce rezygnować z wydania zarządzeń pozytywnych, które by miały wpłynąć na stosunki i odchylić je od ich naturalnej linii rozwojowej, powinien przynajmniej unikać zbyt wielkich skoków, by nie narazić się na ujemne skutki, którymi przyroda się mści za nagłe zakłócenie naturalnego rozwoju [365]. Łącki ilustrował, jak politykę taką pojmowała dawna Rzeczpospolita. Wskazywał na to, że rząd jej w czasie sejmu r. 1791 w sławnej Konstytucji 3 maja uznał klasę ludu włościańskiego za przedmiot najważniejszy. Lecz, gdy naówczas nieoświecenie stanu wiejskiego nie odpowiadało wielkim sejmu owego zamiarom, a zbyt porywczo nadane wolności smutniejsze jeszcze ściągnąć by mogły skutki, wziął ich tylko pod opiekę prawa aż do czasu, kiedy oświata postawi ich w stanie korzystania z tych dobrodziejstw. Uczynił to w przekonaniu, że tylko cywilizacja przysposobi ich do osiągnięcia wszelkich urzędów. A gdy szlachectwo było nagrodą talentów, widział by się wkrótce cały naród podniesionym do szlachetności i przywiedzionym do stanu równości. W tym celu przez tę mądrą

---

364 Nacz. Prez. XVI C. 1. fol. 18vo—19.

365 Nam. VII. 1. fol. 67vo.

ustawę odmiana konstytucji w 25 lat zastrzeżoną została. Przedsięwziął więc sejm rzeczony w przygotowawczym projekcie nakazać dobrowolne układy dziedziców z włościanami, czemu późniejsze polityczne okoliczności przez rozbiór kraju przeszkodziły [366].

Omówionych wyżej trzech haseł będziemy łatwo mogli dopatrzeć się w rozlicznych propozycjach, które tu w dalszym ciągu przedstawimy. Zobaczymy, że odnośne projekty kojarzą się z sobą i zawierają myśli o zarządzeniach pozytywnych, mających skierować rozwój na drogę, odpowiadającą potrzebom państwa. Myśli te wykazują nasilenie bądź to mniejsze, bądź to większe. Zależnie od rzeczowego zasięgu owych zarządzeń pozytywnych mieści się bowiem w odnośnych propozycjach silniejszy pierwiastek liberalizmu albo raczej myśl o środkach ingerencji ze strony państwa, które liberalizm ten neutralizują.

W głosie Zerboniego jest także specjalny moment nawiązujący do przeszłości, jakkolwiek nie był on przez autora tego podkreślany w sposób specjalny. W innych projektach występuje ten moment wyraźnie. Ma on przy tym dwojaki sens. Usiłuje się tam nawiązać zarówno do rozwoju z ostatniego okresu Rzeczpospolitej jak i do tego, co dokonało się w latach Księstwa Warszawskiego. Jako autorzy, którzy sprawę tak ujmowali, występują prócz Zerboniego Morawski i Baumann. Tak samo postępuje też szlachta wielkopolska w swej petycji z 16. IV. 1823.

Greveniz wypowiedział się w swej drukowanej pracy, że należy wziąć pod uwagę różny poziom poszczególnych terenów polskich pod względem ich kultury i zastosować z powodu tego dwojaką miarę, jedną, odpowiadającą poziomowi niższemu, drugą, odpowiadającą poziomowi wyższemu [367]. W pierwszym wypadku powinno się zdaniem jego powrócić do postanowień Konstytucji 3 maja. Należało mianowicie dać włościanom opiekę prawną i otoczyć nią w szczególności umowy oraz kontrakty, które, jak konstytucja ta przewidywała, miały być zawierane. Dodatkowo projektował Greveniz, by postępowanie to zostało uzupełnione przez powołanie do życia specjalnej władzy, mającej doprowadzać do skutku wszelkie umowy i kontrakty i rozsądzać sprawy sporne. Miano by zaapelować do wszystkich właścicieli, ażeby spisywali inwentarze i stworzyli projekty statu-

[366] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 100vo—101.
[367] Der Bauer in Polen, str. 38, 46.

tów wiejskich. Powinno się nadto pozwolić właścicielom, by przy opracowywaniu tych statutów dobierali grunta dla siebie i włościan. Należy im także przyznać prawo wyznaczenia czynszów i ustalenia wysokości pańszczyzny, zarówno ręcznej jak i przężajnej. Odnośne władze miałyby czuwać nad tym, by nie zostały pomniejszone grunta włościańskie, tudzież by nie ustalono nic takiego, co by nie było zgodne z interesem publicznym[368]. Z uwag polemicznych, wypowiedzianych względem powyższych propozycyj Greveniza, zasługuje na przytoczenie najbardziej to, z czym wystąpił Plichta. Tenże zrobił spostrzeżenie, że ustalenie granicy między włościanami, nie posiadającymi żadnej kultury, a tymi, u których można by już mówić o pewnym stopniu kulturalnym, byłoby rzeczą bardzo trudną. Kto miałby o tym decydować i na jakich zasadach miałby arbiter ów się oprzeć? Czy miałby ustalać różnicę między poszczególnymi terenami albo narodowościami, albo czy za kryterium miałby przyjąć fakt wykazywania przez ludność pewnych właściwości, bądź to fizycznych, bądź to moralnych? Każde rozgraniczenie byłoby dowolne i prowadziłoby w konsekwencji do niesprawiedliwości. Na terenie tutejszym ma się do czynienia z takim splotem pewnej dozy kultury z tym, co jest objawem i skutkiem zupełnej jeszcze surowości, że wyznaczanie granicy między poziomem niższym a wyższym należy uważać za niemożliwe[369].

Jako etap końcowy dotychczasowego rozwoju, do którego najczęściej usiłowano nawiązać, występuje okres Księstwa Warszawskiego. Taką łączność z okresem poprzednim propagował najwyraźniej Józef Morawski. Tendencja w tym kierunku zaznaczała się także w wywodach Baumanna i w petycji szlachty z 16. IV. 1823. Zerboni nie powoływał się wprawdzie na politykę agrarną Księstwa, rady przezeń wypowiadane świadczą jednak o tym, że wspomniany sposób szukania łączności między przeszłością a politykę, którą dopiero miano wdrożyć, odpowiadałoby jego intencjom.

Przytoczeni tu autorzy usiłowali w związku z propozycjami swymi określić znaczenie rozwoju, który się dokonał w okresie Księstwa Warszawskiego. Chodziło im szczególnie o to, by punktem wyjścia dla dalszej akcji, zmierzającej do przyspieszenia

---

[368] Der Bauer in Polen, str. 48—49.
[369] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 124vo—125.

rozwoju kulturalnego, był fakt niedawnego zniesienia poddaństwa. Chciano jednakże przy tym uwzględnić okoliczność, że skutki niedawno dopiero zlikwidowanego poddaństwa stale się jeszcze zaznaczały. Morawskiemu wydawało się wskutek tego rzeczą niemożliwą, by W. Księstwo Poznańskie mogło od razu osiągnąć wysoki stopień rozwoju. Wyrażał on życzenie, by czynniki ustawodawcze zdawały sobie sprawę z tego i zaznaczał, że prawa natury działają powoli, lecz trwale i konsekwentnie [370]. Szybkie przejście od stosunków charakterystycznych skutkami poddaństwa, które trwało przez stulecia, do nowych form ustrojowych, opartych o pełną i nieograniczoną własność włościańską, zawiodłoby zdaniem jego napewno. Postępując w ten sposób, nie doprowadziło by się do owych korzystnych rezultatów, oczekiwanych po takiej rewolucji. Włościanie żyli bowiem dotąd zbyt krótko w wolności osobistej i nie zdołali jeszcze przygotować się dostatecznie do owych warunków życiowych. Poza tym nie dysponują oni także potrzebnymi im środkami obrotowymi. Należy wprawdzie przyznać, że uświadomili sobie już znaczenie przysługującej im obecnie wolności osobistej i wznieśli się skutkiem tego na wyższy poziom życiowy. Przyczyniła się do tego także okoliczność, że liczni właściciele majątków zaczęli ich teraz więcej szanować. Niemniej pozostaje faktem, że za pełnoletnich uznano ich dopiero przed 13 laty. Czy mogli w tym krótkim czasie osiągnąć taki poziom, który by już obecnie pozwalał im dysponować bez ograniczeń własną osobą i gospodarstwem, oddanym im do użytku? Naturalny rozwój stosunków wymagałby raczej, ażeby posiedli najpierw własny dom i własne inwentarze, zarówno żywe jak i martwe. Ludzie surowi, którzy mają otrzymać ziemię na własność i którzy następnie winni mienie to należycie sobie ocenić, mogą przygotować się do oczekujących ich zadań tylko przez to, że zżyją się poprzednio z posiadaniem własności w mniejszym zakresie. Włościan traktuje się u nas życzliwie. Należy także żywić względem nich poważanie a nawet miłość. Niemniej trzeba zdawać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu lud jest jeszcze przytępiony przez poddaństwo. Jest on na razie tylko materiałem, nadającym się na ucywilizowanie i cywilizacji tej potrzebującym. Jeżeli ustawodawstwo uzna od razu, że jednostki, które dotychczas nie wyrobiły sobie poczucia obywatelskiego, są już dostatecznie ucywilizowane, to postąpi bardzo

[370] N. P. Z. Reg. I. Poznań. M. I. 1. fol. 10—19.

rozrzutnie. Koszta tej rozrzutności zapłaciło by się dotychczasową zamożnością kraju [371].

Głosząc przekonanie, że należy nawiązać do polityki, prowadzonej przez Księstwo Warszawskie, wywodził Morawski, że pierwszą potrzebą jest rozwijanie uzyskanej przez włościan wolności osobistej. Ze zdobyczy tej należało zdaniem jego korzystać w ten sposób, by przynosiła ona rzeczywiste korzyści. Jedynym prawnym środkiem, mającym wspomóc włościan w zdobywaniu własności, miała być gwarancja wolności osobistej. Wydaje się, tak zaznaczał w r. 1820, że rząd dotychczas nie doceniał dostatecznie tej zasady. W przeciwnym bowiem razie, wolność osobista włościan, ten największy fizyczny i moralny kapitał człowieka, byłaby już wzniosła się na wyższy poziom swego rozwoju. Niejedno nadużycie byłoby już zniknęło, a obustronny stosunek, który łączy włościan i właścicieli, byłby już dokładniej określony [372]. W wywodach Baumanna można bardzo łatwo dopatrzeć się zasady ewolucyjności. Sądził on przede wszystkim , że ustawodawstwo agrarne nie powinno pod żadnym względem uchybić prawu włościan. Państwo, które pozwala każdemu przemysłowi rozwijać się w sposób zgodny z jego naturalnymi założeniami, powinno w podobny sposób postępować wobec rolnictwa. Nie należy uprzedzać różnych faz rozwojowych. Fazy te będą bowiem następować same we właściwej kolejności. Raczej należy usuwać wszystko to, co rozwojowi naturalnemu stoi na drodze, a w szczególności różne regulaminy i postanowienia pozytywne, które ograniczają swobodę obywateli co do dysponowania swym mieniem i swymi siłami. W myśl tych poglądów zwrócił Baumann uwagę na to, że krok najważniejszy, gwarantujący domniemaną przez niego swobodę, został już uczyniony przez Księstwo Warszawskie. Włościanie zostali bowiem wyzwoleni z poddaństwa i otrzymali prawo dowolnego dysponowania swą osobą, swymi siłami i swym majątkiem. Odnośne postanowienia Księstwa Warzawskiego odpowiadają zupełnie zarządzeniom, które 9. X. 1811 zostały wydane dla całej monarchii pruskiej. Polska nie wydała nigdy zarządzeń, które by zakazywały właścicielom majątków dysponować w sposób dowolny pewnymi częściami swych dóbr. Na ziemiach polskich nie były też skutkiem tego potrzebne przepisy takiego

[371] Nam. VII. 1. fol. 76.
[372] Tamże, fol. 74.

typu, jakie zawiera edykt z 14. IX. 1811, dotyczący podnoszenia kultury agrarnej a znoszący ograniczenia, nałożone przedtem na prawo dowolnego dysponowania własnością. Obecnie istnieją tutaj stosunki, pozwalające właścicielom majątków sprzedawać i wydzierżawiać grunta według ich własnej woli. Istnieje wielka podaż. Wszyscy, którzy pragną nabyć ziemię i ulokować w niej kapitały, mogą to uczynić. Nie potrzeba zatem żadnych dalszych zarządzeń [373].

Koncepcji modyfikowania stosunków, pojętego jako kontynuacja rozwoju z okresu Księstwa, odpowiadały różnorodne pomysły co do sposobu postępowania przy tych modyfikacjach. Przez realizację tych pomysłów byłby rozwój skierował się w różnych kierunkach. O projektach tych będziemy mówić w rozdziałach dalszych, które kierunkom odnośnym będą poświęcone. Bez względu na to, czy modyfikacje te miały dotyczyć takiego lub innego elementu w sytuacji włościan, można tu stwierdzić z góry, że w rezultacie swym nie byłyby one prowadziły do osiągnięcia pełni celów rządowych, tj. do całkowitego usamodzielnienia włościan. Rezultatem ich mogła być tylko bardzo znikoma liczba samodzielnych gospodarstw włościańskich. Gdyby ich liczba miała być większą, to odnośne gospodarstwa byłyby bardzo małe. Nadto zachodziła jeszcze możliwość, że modyfikacje te przyniosłyby włościanom tylko pewne nieznaczne ulgi, nie uwalniając ich całkowicie od dotychczasowych obciążeń. Wreszcie mogło i tak wypaść, że uwłaszczenie dokonywałoby się bardzo powoli. Termin ostatecznego zrealizowania reformy byłby odległy, nie dający się wcale przewidzieć. Warto tu wskazać na pewien przykład. Tworzy go projekt Baumanna. Projekt ten możemy uważać za typową ilustrację połączenia ingerencji państwa z liberalizmem, pozostawiającym właścicielom dużo swobody w trosce o swój interes. Baumannowi chodziło przede wszystkim o to, by zapewnić właścicielom potrzebne im siły robocze. Przyznanie włościanom prawa własności nie miało według jego pomysłu być równoznaczne z likwidacją systemu pańszczyźnianego. Projekt jego nosi tę szczególną cechę, że zmiany doraźne miały być stosunkowo nieznaczne, mimo, że tytuł własności miał włościanom natychmiast być przyznany. Obok tego przewidywał Baumann również takie ujęcie sprawy, że nabycie przez nich prawa własności mogło odbyć się w dalszej

---

[373] Nam. VII. 1. fol. 65vo—66.

przyszłości. Termin zaś, w którym wszyscy włościanie mieli już być właścicielami, nie został przez niego wcale podany [374]. Zwolennicy reformy radykalniejszej krytykowali myśl o nawiązywaniu do rozwoju z okresu Księstwa Warszawskiego. Zwrócili się oni przede wszystkim przeciwko zdaniu Morawskiego, że potrzeba rozwijać uzyskaną przez włościan wolność osobistą. Potępiali nadto konserwatywne poglądy Zerboniego. Na zdanie Morawskiego odpowiedzieli Scharnweber i Dewitz, że wolność osobista nie stwarza takiego stanu rzeczy, w którym obie strony mogłyby się bogacić. Obustronne mnożenie bogactw będzie raczej wtedy możliwe, gdy włościanie, tak samo jak szlachta, posiądą własność [375]. Kwestię, jakie znaczenie należy przypisywać wolności osobistej, poruszał także minister Bülow. Zaznaczył on, że nie daje ona włościanom wielkich korzyści. Dopóki włościanie co do posiadania gruntów i władania nimi są zupełnie uzależnieni od właścicieli majątków, dopóty pozostają w rzeczywistości tylko czeladzią. Siły uśpione w tej warstwie nie dają państwu wtedy żadnych korzyści [376]. Pogląd Zerboniego, według którego należało by zachować dotychczasowy stan rzeczy, ganili Scharnweber i Dewitz z tego powodu, że konsekwencją takiego postępowania byłoby dalsze stosowanie krótkoterminowych dzierżaw. System ten stwarza według ich zdania jak najgorsze warunki dla pracy kulturalnej. Rolnictwo może tylko wtedy kwitnąć, gdy pracownicy na jego niwie pozostają na swym miejscu tak długo, że mogą doczekać się owoców swej pracy. System ten prowadzi zatem do upadku. Włościanie nie potrafią w warunkach takich utrzymać się na swych gospodarstwach, nawet w czasie pokoju. Gdy natomiast przyjdą wojny lub wypadki nieszczęśliwe, to łatwo zabraknie im środków na to, by uczynić zadość ewentualnym nadzwyczajnym wymaganiom ze strony państwa [377]. Replikowano także na wzmianki Morawskiego i Baumanna o prawach natury i ich działaniu. Scharnweber i Dewitz zwrócili się z uwagami swymi szczególnie przeciwko Morawskiemu. Zaznaczyli oni, że ewolucja ustroju i kultury w sposób zgodny z prawami natury jest już znana na podstawie

---

[374] Nam. VII. 1. fol. 68vo i nast.

[375] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 156—164.

[376] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 105—106.

[377] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 143—148, Rep. 74 K. III. Nr 19 vol. I. fol. 134—140.

tysiącletniej historii. Nie potrzeba wobec tego nowych 100 lat na dalsze eksperymentowanie, ażeby wzbudzić wśród włościan zrozumienie, jaką wartość posiada własność osobista, i pobudzić ich do pilności i oszczędności. Potrzeba na to radykalniejszych posunięć. Może tu wchodzić w rachubę tylko jeden środek. Jest nim nadanie własności [378].

Przytoczonym tu ogólniejszym założeniom, przewijającym się przez opisane dotąd koncepcje reformy, w szczególności myślom o kontynuowaniu dotychczasowego rozwoju, postępowaniu umiarkowanym, o ewolucyjności i o rozwijaniu wolności osobistej odpowiadały co do praktycznego ich realizowania pomysły liczne i różnolite. Przytaczamy tu najpierw projekty, które można uważać za czołowe. Myślano o polepszaniu sytuacji włościan przez ich gospodarstwa. Radzono tworzyć z gospodarstw włościańskich dzierżawy czasowe. Byli liczni autorzy, którzy od razu myśleli o tworzeniu dzierżaw dziedzicznych. Inni wysuwali myśl o takich środkach, że włościanie w konsekwencji ich zastosowania zdobędą sobie samodzielne gospodarstwa swym własnym wysiłkiem. W wypadku tym mogło wchodzić w rachubę tylko nabywanie gospodarstw drogą kupna.

Mówiąc o zmodyfikowaniu świadczeń włościańskich jako podstawie zmian, mających przeistoczyć istniejący ustrój agrarny, wysuwali odnośni autorzy projekty bardzo rozmaite. Elementem, na który w związku z tym głównie zwrócono uwagę, była pańszczyzna. Projekty, w których modyfikacja na polu ciężarów występuje jako innowacja jedyna lub przynajmniej jako innowacja podstawowa, są wyjątkowe. Przeważnie mamy do czynienia z projektami, które nie uwalniały włościan od razu od świadczeń pańszczyźnianych, lecz pozostawiały na nich jeszcze pewne obciążenie w robociźnie. W jednych wypadkach były to obciążenia dość znaczne, w innych mniejsze. Z ujęciem takim spotykamy się bez względu na to, czy odnośne projekty dążyły do całkowitego usamodzielnienia włościan, czy też pozostawiały włościan jeszcze w pewnych związkach gospodarczych z folwarkami. Okoliczność ta jest przyczyną, dla której w rozlicznych wypadkach zastanawiano się nad sprawą dalszego obciążenia robocizną na rzecz właścicieli, mającego trwać jeszcze w okresie po przeprowadzeniu reformy. Kierunek rozważań w kwestii modyfiko-

---

378 Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 156—164.

wania obciążeń włościańskich był zależny od ogólnego stanowiska odnośnych autorów, zajętego przez nich w toku prac przygotowawczych. Jedni z nich zmierzali wyłącznie do przyniesienia włościanom ulgi, inni pragnęli tak uregulować obciążenie, ażeby ciężary nie wstrzymywały już włościan w rozwoju kulturalnym, tudzież by lud mógł ostatecznie w łatwiejszy sposób i osobistym wysiłkiem zdobyć własność i usamodzielnić się całkowicie. Projekty, które tu wchodzą w rachubę, przewidywały zmiany obciążenia w parze z rozlicznymi modyfikacjami innego rodzaju.

Z pomysłami reformatorskimi, w których modyfikacje obciążeń stanowią zmianę jedyną lub podstawową, wystąpił Greveniz. Chodzi tu o jego propozycję przywrócenia włościanom sytuacji z r. 1520. Mówiąc o włościanach, znajdujących się już na wyższym poziomie, radził on, gdyby to się okazało koniecznym, obniżyć ich ciężary do wysokości, odpowiadającej poziomowi ustanowionemu w statucie z tegoż roku, wydanym przez króla Zygmunta. Realizacja tej propozycji miała prowadzić do tego, że włościanin, posiadający jedną włókę chełmińską, odrabiałby w tygodniu 2 dni przężajne. Kwantytatywnie dzień przężajny odpowiadałby zoraniu jednej włóki chełmińskiej. Prócz tego miał jeszcze ciążyć na włościanach obowiązek wykonywania prac pomocniczych podczas żniw i sianokosów. Obciążenie takie powinno zostać ustalone jako normalny wymiar świadczeń włościańskich [379]. W takiej wysokości, zaznacza Greveniz, byłyby one dla celów państwowości pruskiej najodpowiedniejsze. Cele te wymagają bowiem, by włościanie mieli zapewnione znośne warunki egzystencji [380]. Propozycje powyższe skrytykowali Plichta i Thoma. Plichta sądził, że wysokość świadczeń włościańskich powinna zostać ustalona na podstawie rzeczywistego dochodu z posiadanych przez nich gruntów. Taka zasada byłaby niewątpliwie naturalniejszą. Norma z r. 1520 nie jest bowiem dostatecznie jasna. W szczególności nie wiadomo, zdaniem Plichty, jakim obszarem był łan [381]. Thoma skrytykował najpierw samo pojęcie znośnych warunków egzystencji włościańskiej, wymaganych przez potrzeby państwowości pruskiej. Pojęcie to nazywa niezgrabnym i sądzi, że ustalenie owych rzekomo znośnych warunków doprowadziłoby w konkretnych wypadkach do niejednej

[379] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. I. fol. 195—195vo.
[380] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. I. fol. 177—177vo.
[381] Tamże, vol. II. fol. 125.

anomalii. Odośnie do statutu z r. 1520 zaznaczył zresztą, że nie można w nim szukać wzoru, ponieważ nie wyznacza on żadnego maksimum świadczeń włościańskich, lecz tylko ich wysokość minimalną [382]. Greveniz udzielił odpowiedzi tylko na objekcje radcy Thomy i to w sposób, który polemiki tej rzeczowo nie wzbogacił pod żadnym względem. Zwrócił mianowicie uwagę na to, że także według opinii Thomy dotychczasowy stan obciążenia włościan nie może trwać nadal. Polepszenie warunków włościan byłoby bowiem w sytuacji takiej niemożliwe. Wnioskował przeto, że słowa krytyki, które Thoma wypowiedział, tłumaczyły się jedynie pewną zawiścią ze strony tegoż autora. Przyczyną tej zawiści miała być okoliczność, że broszura „Der Bauer in Polen" wyprzedziła wszelkie wyniki prac komisyj, powołanych do przygotowania materiałów i projektów w sprawie reformy [383].

Wszystko inne pomysły, mające na celu zmodyfikowanie ciężarów włościańskich, musimy traktować jako części integralne projektów ogólniejszych. W tym miejscu wypada nam przeto ograniczyć się do wskazania na ich ogólny kierunek. Ich znaczenie w szerszym zakresie polega także na tym, że są one charakterystyczne dla ówczesnej ideologii, w szczególności pod względem tendencji co do ukształtowania rozmiaru i rodzaju mającego się wytworzyć nowego włościańskiego stanu posiadania. Szczegółowe omówienie odnośnych projektów musimy odłożyć do rozdziałów, poświęconych zagadnieniom, których one w ogóle dotyczą.

Wśród projektów w kwestii modyfikowania świadczeń pańszczyźnianych przeważają pomysły, zmierzające do przeprowadzenia na tym polu zmian regulujących i normujących. Mniejszość tworzą natomiast postulaty, żądające wręcz zniesienia pańszczyzny. W głosach, które tu wchodzą w rachubę, wyczuwa się przekonanie, że zniesienie systemu pańszczyźnianego może nastąpić dopiero po spełnieniu pewnych warunków lub po takim dalszym rozwoju, wskutek którego rezygnacja z pańszczyzny stanie się możliwą. Mamy cały szereg takich przykładów. Nieżychowski pisał, że mimo przeprowadzenia innych zmian, pań-

---

[382] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 135.

[383] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. I. fol. 192—192vo.

szczyzna powinna jeszcze być zachowana przez długi czas. Jest ona bowiem konieczną celem utrzymania kultury majątków ziemskich na dotychczasowym poziomie [384]. Kalkreuth podnosił, że natychmiastowe całkowite zniesienie pańszczyzny jest niemożliwe. Rząd powinien raczej zgodzić się na to, że w rozmiarze ograniczonym będzie ona trwać nadal. W szczególności powinna w dalszym ciągu być świadczona pańszczyzna ręczna. Niechaj rząd ustali przy tym pewną normę co do jej rozmiaru i niechaj przepisze, że po upływie pewnej liczby lat ma nastąpić jej likwidacja [385]. Kraszewski uważa, że zniesienie pańszczyzny nie powinno nastąpić dopóty, dopóki liczba ludności nie wzrośnie o jedną trzecią [386]. Schuckmann przedstawił następujący pogląd odnoszący się do dotychczasowego sposobu ustalania wymiaru pańszczyzny. Obciążenie to mogło zdaniem jego być częściowo określone przedmiotami pracy, obok tego mogło ono w pewnej części być także wyznaczone w liczbie dni i mogło wreszcie częściowo co do swej wysokości być uzależnione od doraźnej decyzji właścicieli majątków. Radził przeto, by świadczenia pańszczyźniane, które nie są określone przedmiotami pracy, zostały do takiego stopnia obniżone, by ogół ich w żadnym wypadku nie przekraczał 3 dni. Obok tego uważał w ogóle za wskazane, by nowe przepisy nie określały pańszczyzny liczbą dni, lecz uregulowały ją przedmiotami pracy. Przypuszczał jednak, że przez takie postawienie sprawy utrudniło by się znacznie wykonalność reformy, ponieważ zainteresowane strony przeprowadzałyby rozwlekłe pertraktacje, nie umiejąc bez interwencji ze strony czynników oficjalnych uzgodnić swych postulatów. Wreszcie, w odniesieniu do wypadków, w których pańszczyzna już jest określona przedmiotami pracy, radził pozostawić ją bez zmian. Sądził bowiem, że wysokość jej jest wtedy ustalona na podstawie potrzeb, które w odnośnych majątkach w rzeczywistości zachodzą. Pańszczyzna, świadczona przez włościan w takim wymiarze, nie powinna oznaczać żadnego marnotrawstwa sił roboczych. Rozrzutność pod tym względem ma bowiem miejsce tylko wtedy, gdy robocizny włościańskie są tylko częściowo określone lub gdy nie zostały one wcale określone, a co do jakości i ilości są całkowicie zależne od decyzji właścicieli mająt-

---

[384] Rep. 87 B. Nr 18 E. vo. II. fol. 38vo.

[385] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 186vo.

[386] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 19—22.

ków[387]. Bardzo zbliżonym do tego, co radził Schuckmann, był Plichta. Pańszczyzna nie powinna zdaniem jego być ustalona w liczbie dni, lecz o ile to tylko możliwe przez określenie ilości i jakości pracy, do której wykonania włościanie mieli być obowiązani. Takie postawienie sprawy przyczyniłoby się zdaniem jego do tego, że włościanie przestaną traktować pańszczyznę jako obowiązek, wymuszony i odbywany pod przymusem i groźbą bicia. Będą oni raczej czuć się zachęconymi do czynienia zadość temu obowiązkowi w czasie jak najkrótszym, pragnąc wyzyskać pozostały im wolny czas dla własnych swych celów. Przyczyni się to do pilniejszej pracy i pomnożenia zamożności[388]. W § 26 instrukcji ministerialnej z 28. II. 1820 r. zamieszczono przepis, idący całkowicie po linii powyższych poglądów Schuckmanna i Plichty. Brzmi on, że włościanom dziedzicznym ma każdego czasu przysługiwać prawo do wystąpienia z wnioskiem o zmianę pańszczyzny nieokreślonej na pańszczyznę określoną. Poza tym mamy w tymże paragrafie instrukcji, przepis, pozwalający włościanom przechodzić z pańszczyzny na czynsze. Częściowa zamiana pańszczyzny na rentę miała mieć miejsce na skutek decyzji samych włościan. W wypadkach powzięcia przez nich takiej decyzji należało przyznać im prawo do obniżenia pańszczyzny według przepisów, zawartych w tejże instrukcji § 20 nr 5 i 6[389].

Podczas obrad komisji poznańskiej popierali projekt wyraźnego określenia świadczeń pańszczyźnianych Fischer, Plichta i Kosmowski. Stanęli oni na gruncie przytoczonego tu przepisu § 26 instrukcji ministerialnej. Przeciwny był jedynie Neymann, oponując ze względu na to, że postanowienie takie byłoby niekorzystne dla właścicieli[390]. Myśl tę podjęto ostatecznie całkowicie w Berlinie, gdy w dążeniu do ostatecznych decyzyj przystąpiono do wyzyskania projektów i materiałów, pochodzących z prowincji. Modyfikację tak pojętą traktowano jako pewną, nieco wcześniejszą modernizację, która miała poprzedzić reformę właściwą. Bethe, Minuth i Braun zaproponowali w swych „Erläuterungen" z 23. X. 1821, by jeszcze przed uwłaszczeniem nastąpiło określenie pańszczyzny przez wyznaczenie rozmiaru pracy,

[387] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100vo, 111—120.
[388] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 103—103vo.
[389] Tom I, str. 388 i nast.
[390] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. II. fol. 73.

którą włościanie winni wykonywać[391]. W § 88 projektu dołączonego do tychże „Erläuterungen" pomieścili oni przepis, że przeprowadzenie regulacji winno mieć miejsce na wniosek zainteresowanych stron. Strony te mogły jednak uznać, że tworzenie pełnej własności z gospodarstw włościańskich nie przyniesie jeszcze rzeczywistych korzyści. Wstrzymując się wtedy z wnioskiem o przeprowadzenie regulacji, miała każda strona być uprawniona zażądać, by pańszczyzna nieokreślona została zamieniona na pańszczyznę określoną. Żądaniu temu należało wówczas uczynić zadość, gdyby wystąpił z nim tylko jeden włościanin. Określenie miało dojść do skutku przez wyznaczenie przedmiotu pracy i jego rozmiaru[392]. Rada ministrów odniosła się do propozycji tej aprobująco[393]. Podobnie rada państwowa. Jej sekcje dodały przy tym, że co do metody postępowania w tej kwestii należy zwrócić władzom wykonawczym uwagę na przepisy Powszechnego prawa krajowego w cz. II. tyt. 7 §§ 314—316[394]. Wraz z powyższym uzupełnieniem wszedł przytoczony wyżej przepis § 88 projektu Minutha, Bethego i Brauna do ustawy uwłaszczeniowej z roku 1823 (§ 84).

Mamy jeszcze kilka dalszych propozycyj w sprawie oparcia reformy o modyfikację w dziedzinie ciężarów włościańskich. Nie weszły one wprawdzie do ustawy z r. 1823, niemniej zasługują jednak na to, ażeby wziąć je tu pod uwagę. Wysunięto postulat, by pańszczyzna została ograniczona do właściwych rozmiarów. Autorami takich dezyderatów są Rembowski, Chmielewski, Łęgowski, Nieżychowski, Kraszewski i Radoliński. Według żądania Kraszewskiego powinno było państwo ustalić pewne maksimum pańszczyzny, którego w praktyce nie można by przekraczać[395]. W sposób ściślejszy precyzował swe zdanie Radoliński. Sądził on, że włościanom nie posiadającym

[391] Rep. 87 B. Nr 18 B. Generalia fol. 179vo.
[392] Rep. 87 B. Nr 18 B. Gen. fol. 132 i nast.
[393] Rep. 84a. I. G. h. Nr 4. vol. I. fol. 413vo.
[394] Rep. 80 Staatsrath ad Justiz Sachen Nr 51. fol. 48vo.
[395] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. str. 19—22.

dotąd inwentarzy i zabudowań należy opuścić jedną trzecią z ich dotychczasowych świadczeń w robociźnie [396].

Różnych przeciwników miała pańszczyzna przężajna. Obok Morawskiego Józefa, którego wywody w tej kwestii, wypowiedziane zresztą w sposób najbardziej stanowczy, przytoczymy w innym miejscu, występują jako jej przeciwnicy Schwanenfeld i Knobelsdorf. Schwanenfeld proponował znosić pańszczyznę przężajną w projekcie, rozkładającym przeprowadzenie reformy na dwie fazy. Faza, obejmująca zniesienie pańszczyzny przężajnej, miała być okresem pierwwszym [397]. O Knobelsdorfie można powiedzieć, że nie tyle zwalczał on pańszczyznę przężajną, ile raczej był tylko skłonny zgodzić się na jej zniesienie. Zasadniczo bronił on bowiem pańszczyzny w ogóle, zaznaczając w swych wywodach, że rząd nie może zwijać jej zbyt pospiesznie. Odróżniał przy tym wyraźnie przężajną od ręcznej. O przężajnej zaznaczał, że w dawniejszych prowincjach została ona częściowo już zniesiona, i znosi się ją w dalszym ciągu, jednakże nie powszechnie, ponieważ wielu włościan wypowiedziało się przeciwko temu, wyrażając życzenie, by robocizny te zostały zachowane. Natomiast co do likwidowania pańszczyzny ręcznej, to w kierunku tym, jak zaznaczał, nie zrobiono jeszsze żadnego kroku. Raczej żywiono powszechnie nadzieję, że rząd wcale nie przystąpi do takich zmian a dojdzie raczej do przekonania, iż zniesienie tej pańszczyzny byłoby niekorzystne, w szczególności że byłoby ono szkodliwe przynajmniej na polskim obszarze Górnego Śląska. Tam bowiem modyfikacja taka byłaby przedwczesną przynajmniej o jakie pół wieku [398]. Można w końcu bez ogródek wystąpić z twierdzeniem, że skłonnymi do zrezygnowania z pańszczyzny przężajnej byli wszyscy ci autorzy, w szczególności właściciele majątków, którzy w związku z jakimikolwiek innymi pomysłami co do zmodyfikowania stosunków akcentowali tylko konieczność zachowania pańszczyzny ręcznej.

Zupełnym przeciwnikiem pańszczyzny, jednakże raczej ze względu na interesy folwarków niż włościan, był Reibnitz.

---

[396] Nam. VII. 1. fol. 108.
[397] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. vide tom I.
[398] Nam. VII. 1. fol. wg.

W opracowanym przez siebie projekcie podawał on następujące dwa przepisy. § 21: Liczba gospodarstw włościańskich nie ma przy nadawaniu ich włościanom na własność być pomniejszoną, ale raczej pomnożoną. § 22: Przynajmniej połowę gospodarstw tych mają tworzyć osady drobne, obejmujące tylko zabudowania i nie więcej niż 3 morgi magdeburskie roli. Odnośni włościańscy właściciele mają znaleźć się w sytuacji, która ich zmusi do imania się pracy zarobkowej [399]. W specjalnej uwadze dodaje Reibnitz, że właściciele mają dzięki temu mieć możność zdobywania sobie potrzebnych im robotników najemnych [400].

Co się tyczy projektu tworzenia z gospodarstw włościańskich dzierżaw czasowych, to pomysł ten występuje na pierwszym miejscu w wywodach Józefa Morawskiego. Na postępowaniu takim miała polegać realizacja jego koncepcji rozwijania uzyskanej przez włościan wolności osobistej. Widział on też w postępowaniu tym tworzenie warunków, ułatwiających włościanom zapłacenie odszkodowań, co do których szlachta uzyskała przyrzeczenie. W danej chwili spłaty te byłyby zdaniem jego jeszcze bardzo trudne. Wywiązanie się z nich będzie natomiast mogło łatwiej nastąpić, gdy ze stosunku, łączącego włościan i właścicieli zostanie usunięte wszystko to, co dotychczas umożliwia samowolę. Obustronne zobowiązania powinny w zawieranych odtąd kontraktach być precyzowane coraz wyraźniej [401]. Morawski domagał się podtrzymania dotychczasowego systemu wydzierżawiania włościanom gruntów. Dzierżawy miały jednakże być zawierane na okresy dłuższe niż jeden rok. Czasokresem najodpowiedniejszym byłoby zdaniem jego 12 lat. Pańszczyzna powinna przy tym zostać zamieniona na czynsz. Zaniknąć powinna przede wszystkim pańszczyzna przężajna. Nowy typ włościanina, który by w ten sposób powstał, określał Morawski jako wolnego dzierżawcę. Po wzory sięgał przy tym do krajów zachodnich. Majątki ziemskie miały stopniowo zamienić się na fermy według wzorów, istniejących już w Anglii i w Niderlandach. W związku z propozycją co do zniesienia pańszczyzny zwracał uwagę na to, że w obu tych krajach istnieją z jednej strony właściciele majątków a z drugiej strony dzierżawcy, po-

[399] Nacz. Prez. XVI. Cl. vol I. fol. 78—78vo.
[400] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 272—272vo.
[401] Nacz. Prez. Cl. vol. II. fol. 22.

siadający potrzebne im kapitały obrotowe i wynajmujący wolnych najemników. Dodawał też, że sam Thaer, tworząc pierwsze wzory dla nowej kultury agrarnej, uprawiał swój Mögelin przy pomocy służby, wolnych najemników i kilku ogrodników, a wydobywał zeń więcej dochodu, niż gdyby majątek ten był podzielony między kilku włościan. Rychłe podniesienie W. Księstwa będzie mogło nastąpić tylko w podobny sposób, mianowicie jeżeli na jego obszarze zaniecha się dzielenia gruntów a zastosuje raczej metodę wyżej opisaną. Można przez to spowodować, że ludność, dotąd nierówno rozdzielona a zgromadzona w jednych miejscowościach zbyt licznie, w innych natomiast niedostatecznie, rozdzieli się w sposób, odpowiadający potrzebom. Wytworzą się wskutek tego warunki, sprzyjające lepszemu wyzyskiwaniu jej sił roboczych. Zrealizowanie tej propozycji przyniesie według przekonania Morawskiego korzyści zarówno właścicielom jak i włościanom. Tych ostatnich nauczy się przez to cenić wartość własności i zachęci się ich do większego wysiłku, pracy i oszczędności [401a]. Powyższe wywody Morawskiego są pod pewnym względem niejasne. Nie wynika z nich, czy jest on zwolennikiem całkowitego pozostawienia w ręku włościan ich dotychczasowego stanu posiadania, czy też chodzi mu o powiększenie obszarów folwarcznych kosztem gruntów włościańskich. Dalsze jego wywody, przytoczone w innym miejscu, wykażą, że wchodzi tutaj w rachubę ostatnia z obu tych tendencyj. Ze strony Zerboniego mamy w sprawie tworzenia dzierżaw czasowych następującą propozycję. Właściciele, jeżeli zechcą, mają mieć prawo zawierania z włościanami, nie posiadającymi dotąd prawa dziedzicznego, kontraktów na okresy 10-letnie [401b]. Jako dalsi zwolennicy kontraktów czasowych występują wśród właścicieli majątków Baumann Bonawentura Rembowski, Poniński, Starzyński, Zakrzewski, Łącki i Kalkstein. Baumann zaproponował wydać przepis, nie mówiący dosłownie o zawieraniu kontraktów. Chodziło mu raczej o oparcie ustroju na statutach w rodzaju urbariów, co ostatecznie miało by znaczenie umowy ogólnej, zawartej od razu z wszystkimi włościanami, mieszkającymi w danych majątkach. Należało by zdaniem jego zwrócić się do właścicieli majątków z odezwą, by w imię obowiązku chrześcijańskiego, ideałów ludzkich i interesu

---

401a N. P. Z. Reg. I. Poznań, M. I. 1. fol. 10—19.
401b Nacz. Prez. XVI. C. 1. vol. I. fol. 28 i nast.

własnego opracowywali projekty ustroju dla swych poszczególnych wsi i przedkładali je władzom do zatwierdzenia. W projektach tych powinni właściciele ustalić, ile chcą w poszczególnych wsiach mieć gospodarstw i w jakim stopniu gospodarstwa te powinny być obciążone czynszem względnie pańszczyzną przężajną lub ręczną. Posiadanie gospodarstw powinno przy tym zostać włościanom i ich rodzinom zagwarantowane co najmniej na 27 lat[401c]. O podobnej odezwie wzmiankował Rembowski. Rząd powinien, zdaniem jego, zachęcać właścicieli do dobrowolnych układów z włościanami. Niechaj im przy tym pozostawi, pisał, wolność godzenia się co do warunków, pod którymi zechcą oddać włościanom swe grunta i należące do tego mieszkania. Wszakże między dwiema dobrowolnie kontraktującymi stronami gwałt ani przymus miejsca mieć nie powinien[401d]. Pogląd taki reprezentował także Poniński. Właścicielom należało by zdaniem jego pozostawić swobodę układania się ze swymi wiejskimi gospodarzami podług rozporządzenia z 3. V. 1815[401e]. Powinni oni mieć prawo decydowania o tym, czy wypuścić osady na czynsze, na wieczne dzierżawy lub w jakikolwiek inny sposób. Wola kontraktujących stron nie powinna być niczym tamowana, albowiem w obliczu prawa są one sobie ze wszech miar równe[402]. Ta myśl, że wola stron kontraktujących nie powinna być tamowana, doznała jeszcze pewnego rozwinięcia w wywodach Rembowskiego. Pisze on, że układy takie, zawarte przez właścicieli z wieśniakami będą mieć niezmienną moc i formę prawną, bo dobrowolnie zawarte nie obrażą prawa, nie ujmą bezpieczeństwa własności, a jeżeli na określone odrobki właściciel z włościanami się ułoży, będzie to miało ten prosty skutek, że wartość wsi nie zmieni się, długi na nich zaciągnione będą bezpieczne, stan hipoteki nie będzie naruszony, a gospodarstwo krajowe zostanie ocalone[403]. Wśród dość różnolitych a niejasnych propozycyj Starzeńskiego spotykamy się ze zdaniem, że dotychczasowe kontrakty, zawarte z włościanami na skutek ustawodawstwa Księstwa Warszawskiego, powinny pozostać w mocy. Co do wypadków, w których kontrakty takie nie doszły jeszcze do skutku, to

[401c] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II fol. 122—122vo.

[401d] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I fol. 246vo.

[401e] Tom I, str. 31.

[402] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 206.

[403] Tamże, fol. 247vo—248.

należało by stworzyć możliwość co do ich zawierania [404]. Łącki był tylko alternatywnie zwolennikiem tworzenia dzierżaw czasowych. Wysunął on bowiem obok tego także jeszcze inne sposoby postępowania. Jego pojęcie czasowości jest bardzo rozległe. Mówił mianowicie o dzierżawach doczesnych [405]. Podobnie alternatywne stanowisko zajmował Hiacynt Zakrzewski. Obok dzierżaw czasowych proponował on także dziedziczne. Z wywodów jego wynika przy tym, że każda ugoda oznaczałaby od razu regulację definitywną. Reforma nie prowadziłaby zatem do tworzenia własności [406]. Kalkstein proponował wydać prawo, według którego żaden właściciel i dzierżawca nie powinien zawierać z włościanami swymi innych kontraktów, jak tylko 12-letnie [407]. Jako zwolennika tworzenia dzierżaw czasowych należy jeszcze wymienić Maltzahna. Autor ten wyrażał swe myśli w tej mierze bardzo ogólnikowo i nie precyzował bliżej propozycji swej co do tworzenia dzierżaw dziedzicznych [408].

Przedstawiliśmy wyżej, z jakim potępieniem spotkało się zdanie Zerboniego, że stosunki, wytworzone w okresie Księstwa Warszawskiego, należy pozostawić bez zmian. Zarzucono, że realizacja tego pomysłu oznaczałaby kontynuację wdrożonego wtedy systemu dzierżaw czasowych. Tym bardziej musiały podnieść się głosy, zwalczające wyraźnie wysunięte postulaty zastosowania takich dzierżaw. Myśl o wkroczeniu na tę drogę została już odrzucona przez rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 19. XI. 1817. Ministerstwo wypowiedziało we wspomnianym rozporządzeniu, że oddawanie włościanom gospodarstw w dzierżawę na dłuższe okresy nie odpowiadałoby celom pruskiej polityki agrarnej [409]. Później, wydając instrukcję z r. 1820, poruszyło ono tę sprawę ponownie. Wystąpiło wtedy z zapytaniem, czy przez oparcie nowego ustroju o długoterminowe dzierżawy, nie ukrócono by włościanom ewentualnych lepszych uprawnień, przez nich już posiadanych. Radca Thoma udzielił na pytanie to odpowiedzi, że pomniejszenie praw włościańskich nie miałoby miejsca. Do wniosku takiego doprowa-

[404] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 124—125.
[405] Tamże, fol. 101vo.
[406] Nam VII. 1. fol. 91.
[407] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 130.
[408] Tamże, fol. 146vo.
[409] Tom I, str. 132—134.

dziły go dociekania w kwestii rozwoju sytuacji prawnej włościan przeprowadzone przez członków komisji bydgoskiej [410]. W swej drukowanej broszurze podnosił on, że właściciele majątków przeważnie nie pozawierali jeszcze kontraktów terminowych ze swymi włościanami [411]. Sądził jednak, że wyłączne wkroczenie na tę drogę nie może prowadzić do pożądanych celów, obok tego muszą bowiem zacząć działać jeszcze inne i to daleko ważniejsze czynniki, które dodatnio wpłyną na rozwój kulturalny. Większość włościan znajduje się bowiem od długiego czasu w nieprzerwanym posiadaniu swych gospodarstw, mimo że Księstwo Warszawskie przyznało właścicielom prawo wypowiadania kontraktów. Przeważnie włościanie ci nie zdają sobie nawet sprawy z niepewności swego prawa do ziemi. Żyją raczej w złudzeniu, że gospodarstwa pozostaną w ich ręku dopóty, dopóki będą spełniać nałożone na nich zobowiązania. Wprowadzenie w życie dzierżaw długoterminowych nie byłoby przeto środkiem bardzo celowym. To, co by tu było celem, istnieje w przekonaniu włościan już w rzeczywistości [412]. Przekonanie włościan co do trwałości ich prawa do ziemi zaznacza się szczególnie wtedy, gdy właściciele ostatecznie decydują się na skorzystanie z przysługującego im prawa wypowiadania. Dochodzi wtedy do procesów, które w swych skutkach są ujemne. Włościanie nie chcą mianowicie ustępować i czekają, aż nastąpi eksmisja na podstawie wyroku sądowego. W idei włościan jest już zrealizowane wszystko to, do czego się dąży, wysuwając projekt zawierania kontraktów dzierżawnych na długie okresy [413]. Scharnweber i Dewitz poruszyli kwestię tworzenia dzierżaw, odpowiadając Morawskiemu. Odnośnie do myśli jego o przekształceniu ustroju agrarnego na wzór angielski albo niderlandzki, wskazali oni na to, że sytuacja, panująca w danej chwili, w Anglii jest ciężka, a przyczyną tego jest właśnie system gospodarczy, w którym czynszownicy i najemcy odgrywają wielką rolę. „Przed zorganizowaniem majątków ziemskich na wzór angielski uchowaj nas Boże!". Co do Niderlandów, to zdaniem ich posiadają

---

[410] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 49vo—51vo.

[411] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 132—133.

[412] Rep. 87 B. Nr 18 C. Gen. fol. 49vo—51vo.

[413] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen im Grossherzogtum Posen, str. 132—133.

tam przewagę właśnie drobni właściciele. Ziemia przy ujściu Renu jest przy tym przez drobnych tych rolników daleko lepiej wyzyskiwana niż przez wielkich przedsiębiorców [414]. Baumannowi odpowiedział Plichta. Wywody jego interpretował on w ten sposób, że chodziło by tu o nadmiernie wielkie swobody dla właścicieli majątków. Hasła takie, jak obowiązek chrześcijański i ideały ludzkie oddziaływałyby korzystnie tylko w nielicznych wypadkach. Egoistycznie pojęty własny interes wielkich przedsiębiorców prowadziłby natomiast przeważnie do upadku włościan. Do jakich skutków może doprowadzać samowola właścicieli majątków, tego najlepszym dowodem jest obecna sytuacja włościan, która właśnie przez tę samowolę została wytworzona. Chwila obecna wymaga, by samowolę właścicieli ograniczyć w sposób sprawiedliwy. 27-letni okres władania gospodarstwami, zaproponowany przez Baumanna, byłby wprawdzie w porównaniu z obecną prekaryjną sytuacją włościan czymś bardzo korzystnym. Sądzę jednak, wywodzi Plichta, że nadszedł już czas, by wydawać zupełnie pozytywne zarządzenia na korzyść włościan. Zarządzenia te powinny nie tylko łagodzić dolę ludu, lecz prowadzić w sposób celowy stopniowo do tego, by włościanie zdobyli sobie swe gospodarstwa na własność [415]. Bardzo daleko idące obiekcje wywołała wzmianka Zerboniego, według której należało zawierać z włościanami kontrakty na okresy 10-letnie. Na konferencji poznańskiej odpowiedzieli na propozycję Greveniz, Scharnweber i Dewitz. Zaznaczyli oni, że zarządzenie takie byłoby możliwe tylko jako ewentualny dodatkowy przepis obok postanowień innych, sięgających dalej [416]. Wskazując na wcześniejsze stanowisko Zerboniego, według którego stosunki dotychczasowe pozostawałyby bez zmian, podkreślali Scharnweber i Dewitz, że propozycja powyższa oznacza już wielkie ustępstwo z jego strony. Stanowisko obecnie przezeń zajęte było zdaniem ich dowodem na to, że Zerboni już się przekonał o niesłuszności swego pierwotnego poglądu [417]. Uzależnienie uwłaszczenia włościan od dobrej woli właścicieli unicestwiłoby zdaniem obu tych autorów cel ten całkowicie. Włościanie którzy by wbrew wszelkim trudnościom ewentualnie jednak uzyskali własność, zosta-

[414] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 156—164.
[415] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 123—124.
[416] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 138—141.
[417] Tamże, fol. 143—148vo.

liby dopuszczeni do dobrodziejstwa tego pod bardzo trudnymi warunkami. Nabyta własność stałaby się przez to zupełnie dla nich bezwartościową. Ustępstwo Zerboniego jest przeto zdaniem Scharnwebera i Dewitza zupełnie nie wystarczające [418]. Także minister Schuckmann uważał, że reforma, polegająca na przyznawaniu włościanom 10-letnich kontraktów, byłaby niewystarczającą. Pisał on, że dzierżawy takie będą dochodzić do skutku tylko tak długo, jak długo właściciele majątków będą napotykać na trudności przy wynajmowaniu potrzebnych im sił roboczych. Obszary oddawane włościanom będą niewątpliwie jak najmniejsze. W zamian za to będzie się od nich żądać bardzo dużo pracy. Włościanie tymczasem, stojąc wobec niebezpieczeństwa utraty swych gospodarstw, będą godzić się na ciężkie warunki. Gdy właściciele następnie nie będą już musieli zdobywać sobie na tej drodze potrzebnych im sił roboczych, wówczas zaczną najspieszniej zwalniać włościan. Nawet zakaz wcielania gruntów włościańskich do folwarków, wyrażony w §§ 14 i nast. tytułu 7 części II Powszechnego prawa krajowego, obowiązującego do chwili, w której dzięki innym czynnikom własność włościańska będzie już dostatecznie chronioną, może być daremną. Sprawa ochrony włościan, posiadających prawo do uwłaszczenia, została wprawdzie w innych prowincjach oparta na przytoczonych przepisach. W Księstwie jednak, o ile zostaną tu zastosowane tylko 10-letnie kontrakty, nie osiągnie się żadnego poważniejszego postępu. Sytuacja, która by mogła zagwarantować włościanom ich stan posiadania, nie wytworzy się tutaj nigdy. Państwo nie zdoła tu także sprawować żadnej kontroli nad tym, czy kontrakty są zawierane przepisowo, zwłaszcza że użytkowcy gospodarstw, których okresy dzierżawne się właśnie kończą, będą mieć wszelkie przyczyny po temu, by unikać skarg o nielegalność. Schuckmann nie rozumiał też wreszcie, jak w warunkach takich dzierżaw włościanie mieliby zostać przygotowani do egzystencji na wyższym poziomie. Poza tym sądził, że przez realizację projektu Zerboniego cofnęło by się włościanom uprawnienia, które oni już posiadają [419].

Łącznie z projektami oparcia reformy o dzierżawy terminowe rozwinięto także kilka myśli w sprawie normowania pańszczyzny przy skierowaniu polityki agrarnej na takie tory.

[418] Tamże, fol. 138—141.
[419] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100vo.

Wskazaliśmy wyżej na to, że kierunek rozważań w kwestii modyfikowania obciążeń włościańskich był zależny od ogólnego stanowiska autorów, którzy wystąpili z projektami co do modernizowania ustroju agrarnego. W szczególności dotyczy to pańszczyzny. Zerboni, poruszając sprawę tego świadczenia, wystąpił z propozycją, by natychmiastowe jego zniesienie nastąpiło tylko w domenach państwowych. W dobrach prywatnych miano by dokonać jego likwidacji w przeciągu 10 lat. Powyższe postawienie sprawy zostało skrytykowane z różnych stron. Schuckmann zaznaczył, że Zerboni nie zastrzegł nic w odniesieniu do zobowiązań, które by włościanie musieli wziąć na siebie, zawierając z właścicielami nowe kontrakty. Sądził wobec tego, że właścicielom miałoby zostać przyznane prawo decydowania o wysokości i charakterze tych ponownie na włościan nakładanych ciężarów. Nowe nakładanie na włościan zobowiązań pańszczyźnianych byłoby zatem możliwe. Uzależnienie zobowiązań tych od zgody drugiej kontrahującej strony, mianowicie włościan, musiałoby wprawdzie w swej konsekwencji uczynić świadczenie to znośniejszym. Schuckmann uważał jednak, że takie postawienie sprawy mimo wszystko byłoby przeciwne celom ustawodawstwa pruskiego [420]. Scharnweber, Greveniz i Dewitz zajmowali na konferencji poznańskiej stanowisko, że w wypadkach nadmiernego obciążenia włościan obniżenie ich ciężarów do wysokości sprawiedliwej powinno nastąpić natychmiast [421]. Schuckmann dodał do tego, że należało by tu powrócić do norm, które bezpośrednio po okupacji Prus Zachodnich były wprowadzane w życie przez ustawodawstwo Fryderyka II, zwłaszcza że osiągano przy tym dobre wyniki. Wykonało by się w ten sposób projekty, które przed katastrofą polityczną r. 1806 były przygotowane dla Prus Południowych. Ich realizacja byłaby uzasadniona, ponieważ włościanie żyli tak długo w ucisku, wskutek którego obecnie znajdują się w stanie bezradności [422]. Stein pisał o tak daleko idącym obniżeniu pańszczyzny, by włościanie poza niedzielami i świętami mogli dysponować w tygodniu trzema dniami dla siebie. Straty, które by wskutek tego spadły na właścicieli, powinny im być wynagrodzone przez włościan. Nowy ten stan rzeczy miałby wejść w życie po upływie jednego roku od chwili opubli-

---

[420] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100vo.
[421] Rep. 74 K. II. ad Nr 10 A. fol. 139.
[422] Rep. 87 B. Nr 17. Gen. fol. 90—100vo, 111—120.

kowania ustawy[423]. Odnośnie do powyższej propozycji zauważył Schuckmann, że według doświadczeń dotychczasowych 3 dni pańszczyzny w tygodniu powinny właścicielom wystarczać. Do takiej wysokości została ona bowiem obniżona w większości wypadków na obszarze innych prowincyj pruskich. Szczególnie przeprowadzono taką obniżkę w domenach. W Prusach samych obniżono ją jeszcze znaczniej. Produkcja nie ucierpiała na tym wcale. Praktyka wykazała raczej, że i taki rozmiar jest jeszcze zbyt wysoki. Odnośnie do Księstwa zaznaczał Schuckmann, że według udzielonych mu informacyj zachodzą tam wypadki, w których pańszczyzna istnieje w takiej właśnie wysokości.

Dalszym środkiem, który zaproponowano celem zmodernizowania ustroju agrarnego, było nadawanie włościanom prawa dzierżawy dziedzicznej. Pomysł ten jest częściowo projektem samoistnym i nie łączy się z myślą o stosowaniu innych zmian. Ponadto wysunięto go także alternatywnie jako modyfikację dopuszczalną obok innych. Są także wypadki, że myśl ta ma charakter najbliższej konsekwencji uwag krytycznych, które wypowiedziano wobec projektu tworzenia dzierżaw terminowych i w których uznano, że metoda dzierżaw terminowych nie byłaby wystarczająca.

Tworzenie dzierżaw dziedzicznych miało licznych zwolenników wśród właścicieli majątków. Za takim ujęciem sprawy przemawiali Chmielewski[424], Radoliński, Łęgowski, Kosecki, Łącki, Hiacynt Zakrzewski, Nieżychowski i Morawski z Kotwiecka. Kosecki i Nieżychowski uzasadniali konieczność tworzenia z gospodarstw włościańskich dzierżaw dziedzicznych tym, że nie naruszy się przez to prawa własności, przysługującego właścicielom[425]. Radoliński żądał, by wszelka różnica między włościanami bez prawa dziedzicznego a włościanami, prawo to już posiadającymi, została natychmiast usunięta. Wszystkich użytkowców gospodarstw włościańskich należało odtąd zaliczyć do ostatniej z obu tych kategoryj[426]. Wywody Chmielewskiego i Łęgowskiego, które są zredagowane bardzo niejasno, mogą być tak rozumiane, że nie należało nadawać prawa dziedzicznego od razu i powszechnie, ale raczej w pewnym wyznaczonym na to

---

[423] Nacz. Prez. XVI C. 1. vol. I. fol. 97—101.
[424] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 16.
[425] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 31vo, vol. II. fol. 31vo.
[426] Nam. VII. 1. fol. 108.

okresie. Akcja ta miałaby w ogóle być zależną od możliwości i dobrej woli właścicieli. Jako czasokres powinno się wyznaczyć 9 albo 10 lat[427]. Łącki i Zakrzewski przewidywali tworzenie dzieżaw dziedzicznych alternatywnie, zgadzając się obok tego także na inne sposoby załatwienia sprawy[428]. Podobne stanowisko zajmował Morawski z Kotowiecka. Pisał on o przymusowym dziedzicznym wydzierżawianiu gospodarstw na wypadek, że włościanie nie zechcą się okupić. Jeżeli ustawodawstwo wejdzie na taką drogę, to włościanie zostaną, zdaniem jego, przez to zachęceni do pilności i większych wysiłków, zwłaszcza że nowy stan rzeczy stworzy im z jednej strony widoki na zdobycie pełnej własności, a z drugiej postawi ich wobec niebezpieczeństwa utracenia posiadanych dotąd gospodarstw. Niewątpliwie będą włościanie wtedy dążyć do zdobycia sobie własności. Państwo zyska wreszcie na tym przez pomnożenie ludności, ponieważ dokonywający się rozwój zacznie przyciągać cudzoziemców[429]. Sprawę korzyści, które wyniknąć powinny z tak pojętej reformy, poruszyli także Nieżychowski i Łęgowski[430]. Wypowiedzieli się oni mniej więcej w tym samym duchu, co Morawski z Kotowiecka. Wystarczy tu przytoczyć, co pisał Nieżychowski. Tworzenie dzierżaw dziedzicznych wskrzesiłoby wśród włościan tak samo zamiłowanie do pracy na roli, jak ewentualne nadawanie im własności. Jeżeli w dodatku zostaną wydane przepisy, że tworzenie tych dzierżaw będzie miało miejsce pod odpowiednimi warunkami, to nie wznieci się wtedy wśród właścicieli żadnego zaniepokojenia. Rozwój zaś dokonywujący się będzie prowadzić do wzrostu kultury w kraju[431].

Wśród biurokracji domagali się tworzenia dzierżaw dziedzicznych starosta rawicki Randow, Greveniz, Schuckmann, Plichta, Thoma, Neymann i Fischer. Randow podnosił, że postęp kulturalny zostanie osiągnięty tylko wtedy, gdy przed przeprowadzeniem regulacji definitywnej nada się włościanom prawo dziedziczne. Dla właścicieli powinien krok ten być pierwszym etapem, w okresie którego zżyją się z myślą o przyszłej dalszej reformie. U włościan natomiast pobudzi się przez to wolę, wsku-

---

[427] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 15, 196vo, 198vo.
[428] Nam. VII. 1. fol. 91, Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 101vo.
[429] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. I. fol. 253vo.
[430] Tamże, fol. 197.
[431] Rep. 87 B. Nr 18 E. vol. II. fol. 31vo.

tek czego zaczną się troszczyć o pomnożenie swej zamożności [432]. Greveniz proponował nadać włościanom prawo dziedziczne do gruntów oraz zabudowań i to w ten sposób, że posiadłości tych nie można by im kwestionować, dopóki nie dopuszczą się jakiegoś wykroczenia przeciwko państwu lub właścicielowi odnośnego majątku. Kwestię, kiedy wykroczenie takie by zachodziło, miał rozstrzygać tylko kompetentny do tego sędzia i to na podstawie obowiązujących przepisów prawnych. W razie śmierci włościanina powinno gospodarstwo włościańskie przypaść temu potomkowi, którego on sam wybierze. Jeżeli decyzji takiej nie poweźmie, to gospodarstwo ma przypaść wdowie lub potomkowi, wybranemu przez właściciela majątku. Przy przyznawaniu włościanom prawa dziedzicznego winno się sporządzić dokumenty nadawcze, w których gospodarstwa zostaną dokładnie opisane i oszacowane. Dokumenty te powinny zastrzegać, że w razie późniejszego ponownego przejścia gospodarstwa w ręce właściciela, odnośnemu włościaninowi lub rodzinie jego zostaną wynagrodzone wszelkie inwestycje poprzednio przez niego poczynione [433]. W innym miejscu zaznaczał Greveniz, że prawo dziedziczne nie powinno być przyznawane wszystkim włościanom, lecz tylko tym, który już się znajdują na wyższym poziomie kulturalnym [434]. Myśl podaną przez Greveniza zaaprobował stojący widocznie pod wpływem jego minister Schuckmann. Powtórzył ją jednak w innej formie niż Greveniz. Godził się mianowicie na poprzedzenie reformy definitywnej stworzeniem stanu przejściowego. W nadawaniu włościanom prawa dziedzicznego widział w związku z tym tylko modyfikację tymczasową, dzięki której włościanie mieli się przygotować do późniejszego przejęcia gospodarstw swych na własność [435]. Myśl, by reformę oprzeć o dzierżawy dziedziczne nie była ministerstwu spraw wewnętrznych pierwotnie w ogóle obcą. W r. 1817 przewidywało

---

[432] N. P. Z. Sądy IV d. 3. fol. 29.

[433] Der Bauer in Polen, str. 4, Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. I. fol. 195. — Normą, rozstrzygającą kwestię doboru włościan przy przeprowadzaniu tej modyfikacji miało być Powszechne prawo krajowe. Greveniz wyszczególniał część I. tyt. 21 §§ 621—647. Prawo pomijania włościan miało zostać ograniczone do tego, co przewidywał tenże kodeks w części I. tyt. 21 § 633 i w części II. tyt. 7 § 288 i nast. oraz § 299 (tamże).

[434] Der Bauer in Polen, str. 46.

[435] Rep. 87 B. Nr 17. fol. 90—100vo, 111—120, 102—104.

ono, że z powodu specjalnych warunków, istniejących na obszarze W. Księstwa, mogłyby tutaj przy realizacji edyktu i deklaracji powstać liczne i poważne trudności. W rozporządzeniu z 19. XI. 1817 zaleciło ono z tego powodu, by komisje przy rejencjach zastanowiły się nad tym, czy jest rzeczą celową tworzyć stan przejściowy i przygotowawczy, polegający na nadawaniu włościanom prawa dziedzicznego do posiadanych przez nich gospodarstw [436]. Dopuszczalność tworzenia dzierżaw dziedzicznych jest zastrzeżona nawet w instrukcji ministerialnej z r. 1820. Chodziło tu jednak tylko o wypadki opróżnienia się gospodarstw niedziedzicznych i to tylko w okresie, wyznaczonym na regulację tymczasową. Właściciele mieli wtedy oddawać gospodarstwa te ponownie do rąk włościan, przyznając tymże bądź to prawo dzierżawy terminowej, bądź to dziedziczne prawo użytkowe (§ 25) [437]. Podobnie, jak Schuckmann, uważali także Thoma i Plichta, że zastosowanie dzierżaw dziedzicznych według koncepcji Greveniza byłoby tylko posunięciem tymczasowym i przejściowym. Byli oni przekonani, że postępowanie takie na dalszy dystans okazałoby się niewystarczającym. Plichta zaczepiał projekt Greveniza, ze względu na to, że prawo dziedziczne miało być nadawane tylko włościanom, żyjącym już na wyższym poziomie kulturalnym. Akcentował on bardzo stanowczo, że prawo dziedziczne jako wynik reformy tymczasowej powinno stać się udziałem od razu wszystkich włościan [438]. Thoma podniósł w swej polemice z Grevenizem, że straty właścicieli przez nadanie włościanom prawa dziedzicznego byłyby nieznaczne. Włościanie natomiast uzyskaliby wtedy daleko mniej niż w razie natychmiastowego uczynienia z nich pełnych właścicieli. Nadanie prawa dziedziczenia bez prawa własności będzie zdaniem jego zawsze tylko posunięciem połowicznym. Wśród właścicieli majątków wzbudzi się przez krok taki tylko niezadowolenie, stronie drugiej natomiast nie wiele przez to się pomoże [439]. Neymann proponował, by nadawanie prawa własności miało miejsce jedynie w tych wypadkach, w których włościanie są tylko terminowymi użytkowcami swych gospodarstw. Względem włościan dziedzicznych stał on natomiast na stanowisku na-

[436] N. P. Z. Reg. I. Poznań, M. I. fol. 39—41.

[437] Tom I, str. 393.

[438] Rep. 87 B. Nr 18 A. vol. II. fol. 124—125.

[439] Über die Verhältnisse der bäuerlichen Einsassen, str. 134—135.

dawania prawa własności [440]. W wywodach Fischera zaznacza się tendencja dwojaka. W jednym miejscu wzmiankuje on o możliwości nadawania prawa dziedzicznego, mówiąc wtedy o tworzeniu dziedzicznych czynszowników i dziedzicznych dzierżawców [441]. W innym natomiast miejscu, odpowiadając na wyszczególnione wyżej pytanie ministerstwa spraw wewnętrznych z 19. XI. 1817, które dotyczyło celowości tworzenia dzierżaw dziedzicznych, jest on przeciwnikiem takiego postępowania. Sądzi, że gospodarstwa, które przy przeprowadzaniu reformy powinny być uwzględniane, są już częściowo w dziedzicznym posiadaniu włościan. Pozostałe zaś są posiadane, bądź to na podstawie kontraktów terminowych, bądź to bez takich kontraktów. Odnośnie do gospodarstw posiadanych bez kontraktów wskazuje Fischer na rozporządzenie z 6. V. 1819. W rozporządzeniu tym postanowiono, że prawa i zobowiązania włościan bezkontraktowych tudzież uprawnienia odnośnych właścicieli mają być oceniane na podstawie przepisów Powsz. prawa krajowego cz. I. tyt. 2. § 629. Możliwość wypowiadania tym włościanom i usuwania ich z gospodarstw została przeto ograniczona. Fischer zaznacza wobec tego, że stan przejściowy w pojęciu rozporządzenia z 19. XI. 1817 właściwie już istnieje [442].

Także w związku z projektem nadawania włościanom prawa dziedzicznego wypowiedziano różne pomysły w kwestii regulowania pańszczyzny, podobnie, jak to czyniono, wysuwając inne projekty częściowej reformy. Autorzy odnośni stali tu wprawdzie na stanowisku daleko idących zmian na korzyść włościan, nie wypowiedzieli się jednak w większości wypadków za absolutnym zniesieniem pańszczyzny. Starosta Randow żądał tylko, jakkolwiek w sposób bardzo stanowczy, zerwania ze stosowaniem pańszczyzny nieokreślonej. Jeżeli poza nadawaniem włościanom prawa dzierżawy dziedzicznej mogło by w ogóle jeszcze cośkolwiek przyczynić się do podniesienia ich zamożności, to wchodziłoby tu w rachubę, jak twierdził, tylko zniesienie pańszczyzny nieokreślonej. Prace nieokreślone są bowiem czynnikiem, który włościan najbardziej doprowadza do upadku. Dopóki one istnieją, nie dojdzie się do żadnego postępu, mimo dobrych chęci i usiłowań. W warunkach takich włościanie nie zdo-

[440] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. II. fol. 161vo.
[441] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I. fol. 140.
[442] Rep. 87 B. Nr 18 D. vol. I. fol. 136vo—137.

łają się dźwignąć, nawet wtedy, gdy o swe dobro będą się troszczyć jak najbardziej. Wyraźne określenie świadczeń włościańskich jest zresztą całkowicie możliwe. Nie ma potrzeby, by ktokolwiek ponosił straty, a co do obciążenia, to można zastosować stawki dla włościan zupełnie oględne [443]. Ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych mamy w rozporządzniu z 19. XI. 1817 wzmiankę, że w związku z tworzeniem dzierżaw dziedzicznych należy dążyć do ogólnego obniżenia ciężarów włościańskich. Sposób ujęcia tej sprawy, jaki tu miał miejsce, świadczy o tym, że według koncepcji tej włościanie byliby musieli odbywać pańszczyznę nadal, jednakże w zmniejszonym rozmiarze [444]. Z właścicieli poruszyli sprawę pańszczyzny Nieżychowski, Morawski i Chmielewski. U każdego z nich zaznacza się przekonanie, że istnieje potrzeba, by świadczenia w robociźnie były częściowo nadal świadczone, mimo że włościanie ewentualnie otrzymają prawo dziedziczne. Najciekawsze są wywody Nieżychowskiego. Wyjaśniają one pod niejednym względem, jakie czynniki przyczyniały się szczególnie do tego, że pańszczyzna była potrzebną. Odszkodowanie ze strony włościan uzyskujących prawo dziedziczne mogłoby, zdaniem jego, zależnie od warunków lokalnych być ustalone częściowo w czynszu a częściowo w robociźnie. Zaznacza on jednak, że nie można tu ustanawiać żadnych zasad, obowiązujących ogólnie. Majątek bowiem, położony niedaleko od miasta handlowego, nie potrzebuje tyle pańszczyzny, co inny, bardziej odległy od takiego miasta np. o 6 lub 9 mil. Tak samo wsie, nie posiadające własnego drzewa opałowego i oddalone od lasów, potrzebują daleko więcej pańszczyzny niż inne, które są zaopatrzone w drzewo opałowe lub w najbliższej okolicy mogą je uzyskać. W pierwszym wypadku można dzięki posiadaniu opału zaopatrzyć się lepiej.

W tym miejscu urywa się rękopis. Dalszy jego ciąg, tj. koniec rozdziału IV oraz rozdziały V—VIII uległy zniszczeniu. Od tego ustępu spis treści tomu II, zestawiony przez śp. M. Kniata, drukowano kursywą.

---

[443] N. P. Z. Sądy A. XIV. d. 3. fol. 25 i nast.
[444] N. P. Z. Reg. I. Poznań, M. I. 1. fol. 39—41.

SPIS TREŚCI